

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

310487

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

FIGLE I PSOTY  
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

19

POZNAŃ

33

---

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PSYCHOLOGICZNE



21  
LUDWIK JAKA-BYKOWSKI

FIGLE I PSOTY  
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

FIGLE I PSOTY MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

WARSZAWA  
WYDAWCA: WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY  
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



310487

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

FIGLE I PSOTY  
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

1 9

P O Z N A Ń

3 3

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PSYCHOLOGICZNE

EDWIK JAZA BYKOWSKI

FIGLE I PSOTY  
MĘDZIEZY SZKOLNEJ

Odbitka z »Kwartalnika Psychologicznego«  
Tom IV (1933)



310487

---

ROLNICZA DRUKARNIA I KSIĘGARNIA NAKŁADOWA  
SP. Z OGR. ODP. W POZNANIU, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 24

K. Nowo/b4

## FIGLE I PSOTY MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

### Uwagi wstępne.

Niema szkoły bez psot i figlów. Figlują dzieci w przedszkolu i szkole powszechnej, figlują gimnazjaliści i obywatele akademicy, ba — figlują nauczyciele na kursach doszkolających i poważni oficerowie w Wyższej Szkole Wojennej.

Niema ucznia, któryby kiedyś nie pofiglował, niema profesora, choćby najpoważniejszego, któremu by nie splątano figła, nie próbowano psocić. Są całe klasy wesołe i poważne, nawet nudne, lecz figle są wszędzie. Różnice tylko w ilości i jakości: są »specjaliści«, »nałogowcy« i przygodni. Tak było, jest i będzie.

W pracy naszej opieramy się na własnych wspomnieniach młodości i praktyki zawodowej, uzupełnionych dodatkami kolegów, oraz obfitych danych zebranych drogą ankiety wśród młodzieży Uniwersytetu Poznańskiego. Bogactwo ogromne, pomysłowość w tej dziedzinie, zda się niewyczerpana. A przecie w tym chaosie, jak we wszystkim, można dopatrzeć się pewnej prawidłowości, wprowadzić pewien system, wysnuć uogólnienia i wnioski.

Cel naszej pracy jest podwójny: po pierwsze teoretyczna analiza, powtóre rozważenie znaczenia figlów w wychowaniu wogóle, a w wychowaniu zbiorowem w szkole w szczególności.

Wywody nasze opieramy na poszczególnych objawach z życia, ilustrujemy też przykładami autentycznymi. Naukowej literatury prawie niema, zacieśnia się ona do traktowania przedmiotu jako anomalji, niemal patologicznego objawu, co, mem

zdaniem, nie wypełnia całości tematu, jest jego częścią i to drobną. Natomiast bogactwa przykładów dostarczają wspomnienia i pamiętniki, a w pewnym stopniu i utwory belletrystyczne. Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby Szanowni Czytelnicy zechcieli wzbogacić w tym kierunku moje materiały, ewentualnie też ocenić lub uzupełnić moje uogólnienia. Z uwagi na obfitość materiału i różnorodność zagadnień podzielimy całość na szereg rozdziałów. Wszystkim, którzy przyczynili się do opracowania tematu, a przede wszystkim Kolegom i Młodzieży zwłaszcza tym, którzy samodzielnie dostarczyli bądź to cennych zapisków, bądź charakterystycznych ilustracji, składam serdeczne podziękowanie.

## Rozdział I.

### Forma.

Rozpoczynamy od najłatwiejszej do uchwycenia, zewnętrznej strony. Tu wyraźnie zaznaczają się dwie grupy: figle dokonywane pojedynczo i zbiorowo. Różnica nie tylko ilościowa z uwagi na biorących udział, ale głębsza, związana z ich istotą.

#### 1. Jednostkowe.

W najbardziej pierwotnej formie są one wyrazem energii życia ujawniającej się w wzmożonych ruchach, w jakiegokolwiek czynności fizycznej. Rozmach wypadającego na pauzę sztubaka, albo pluskanie się w wodzie, zabawy i próby czasem nawet ryzykowne, koziołki na piasku lub murawie, gonitwa choćby w pojedynkę, aż do utraty tchu, ryzykowne wspinanie się po gałęziach drzew, lub wydzieranie gniazd, ale także »bezcelowe« i »bezmyślne« kręcenie się na lekcji w ławce, to są przykłady tych elementarnych, fizycznych czynności, które stanowią pierwszy szczebel figłów, gdzie pierwiastek psychiczny jeśli występuje, to w zaczątkach i bez znaczenia istotnego. A przecież jeśli podobną czynność spostrzeże czujne oko inwigilującego nauczyciela, jakże często robi się z tego sprawę dyscyplinarną.



Do tej grupy możnaby zaliczyć wykroczenie takie, jak jeżdżenie na lekcji szkolnej, chociaż z drugiej strony można zakwestjonować, czy w swej pierwotnej formie będzie ono figlem, czy tylko przestępstwem.

Wyraźniej w dziedzinę omawianą przechodzą czynności o podkładzie psychologicznym. Przedewszystkiem wystąpienie samych fizycznych ruchów ułatwia i wzmacnia ich siłę odpowiedni dodatni nastrój uczuciowy, jak zadowolenie, swoboda i t. p. Oto jeden z uczniów kl. II. gimn. samborskiego, jedyny wśród kolegów, potrafił dać dobrą odpowiedź na trudne pytanie z zoologii i dostał za to pochwałę. Pytany był w ławce, nie może więc biec i tańczyć w drodze powrotnej na miejsce, ale tu nim siądzie podskoczy w górę i z zadowoleniem wywinie pirueta. Ale i u starszych występują takie same objawy, tylko bodźce muszą tu być silniejsze.

Znów obrazek ze wspomnień jednego z kolegów z ławy gimnazjalnej.

Niezawodnie każdy z nas cieszył się, zdawszy egzamin dojrzałości: wszak skończyła się ta wstrętna szkoła, a zaczynał się nowy okres życia człowieka — »dojrzałego«. Lecz nigdy nie widziałem ani u moich kolegów, ani w czasie mojej długoletniej praktyki nauczycielskiej u moich uczniów tak żywiołowej radości z powodu zdania matury, jak u naszego kolegi St. Po ogłoszeniu wyniku egzaminu wypadł z kancelarii gimnazjalnej jak szalony, skakał niemal pod sufit, rzucał się na szyję wszystkim, kogo tylko spotkał, byłby cały świat przycisnął do wezbranej radością piersi. Płając pognął na pocztę, aby telegraficznie dać znać na wszystkie strony świata: »maturus sum!« Tyle w tej radości było szczerości, tyle siły, a przytem naiwnej, niemal dziecięcej prostoty, że obraz szalejącego z radości kolegi S. nigdy nie zatarł się w mojej pamięci. Czy też dziś jeszcze potrafiłby tak się cieszyć?

(*W. Szujski*)

Obserwowałem, jak jeden z moich dawnych uczniów, oficer i instruktor w szkole podchorążych w czasie urlopu wybrał się na wycieczkę do Hołoska. I tam zrzuciwszy mundur, nago na piasku rozpoczął harce, wywracał koziołki, stawał suchego dęba, jak ongiś w klasie czwartej. A w czasie zjazdów i jubileuszów w dziesięciolecia lub ćwierćwiecza matury nietylko odżywają wspomnienia, lecz czasem i rodzą się figle, jak w młodości.

Tu przewagę mają czynniki fizjologiczne i podświadome. Interesowany często nie zdaje sobie zupełnie sprawy ze swych czynności, jak bezmyślnie ktoś w salonie »bawi się« dewizką od zegarka, obraca rękawiczki, lub w czasie sesji gryzmoli na bibule.

Oto zali się przedemną niezbyt zaradny kolega, że mu siedzący w pierwszej ławce mój krewniak rozśmiesza całą klasę »zacierając głupowato ręce«. On nawet nie zwrócił mu uwagi, bo »boi się jeszcze gorszych pomysłów«. Wobec tego wołam winowajcę i powtarzam zarzut. Ten robi wielkie oczy, uważa to za uprzedzenie. Na drugi dzień jednak sam się zgłasza i tłumaczy: »Tak to prawda. Jak mi się co podoba, albo jak jestem zadowolony, to o tak sobie zacieram ręce«. — I pokazuje mi ten charakterystyczny mocny ruch po wsunięciu dłoni między kolana. »Nawet sam tego nie zauważyłem — ciągnie dalej, — dopiero wczoraj zacząłem się obserwować. Na grece, żeby się nie nudzić, zwykle czytam coś z fizyki, ostatnio Natansona, a jak jest coś trudniejszego, to gdy zrozumieć, albo rozwiążę zadanie, to sobie tak ręce zatrę. Koledzy to już podpatrzyli, a że p. H. się irytuje, więc się tem bardziej cieszą. Ale już będę na siebie uważał, skoro go to tak drażni...«

Zazwyczaj także ex post nie myśli się i nie pamięta o tych czynnościach, o ile nie wkroczy jakiś czynnik. Zwłaszcza częste takie »zapominanie się«, takie wyłączenie się mimowolne poza grupę klasową i jej pracę występuje w wczesnym okresie dojrzewania.

Oto przykład:

W klasie piątej w gimn. VIII we Lwowie na lekcji prowadzonej przez jednego ze wzorowych polonistów siedzący w pierwszej ławce uczeń zrobił sobie kulę z gazety, w którą miał owinięte śniadanie i zaczyna się nią bawić, jak piłką podrzucając w górę. »Tadziu!...« mówi z wyrzutem profesor. Zmonitowany oblewa się purpurą, wstaje, po chwili wolno szepcze: »Przepraszam...« Po lekcji podchodzi do profesora: »Ja bardzo przepraszam, ja się zapomniałem, ja sam nie wiem, proszę się nie gniewać...« tłumaczy się ze łzami w oczach. Tak, to nie komedia, on rzeczywiście chwilowo »się zapomniał«, jego myśl błąkała się gdzieś poza klasą, nawet interesujący przedmiot nie potrafiłby jej utrzymać na uwadze w tym okresie »burzy i zamętu«, ale wystarczyło jedno słowo poważanego i kochanego nauczyciela, by nietylko sprowadzić myśli na właściwe tory, ale wywołać szereg bardzo silnych refleksyj.

Cały szereg czynników psychicznych jest źródłem zjawisk, które zaliczymy do figlów, może psot złośliwych. Zwłaszcza winną tu jest fantazja lekceważąca rzeczywistość realną, izolująca »figlarza« od otoczenia, stwarzająca mu inny fantastyczny świat. Animizm, symbolizm, metamorfoza otaczających przedmiotów i samego podmiotu, który przestaje być tym umiejscowionym w ławce małym niewolnikiem, lecz czuje się inną istotą, czasem nie człowiekiem, ale jakimś wymarzonem zwierzęciem (np. żrebakiem na pastwisku, lwem na pustyni), albo znów jakimś bohaterem, Kmicicem, Achillesem, Robinzonem, czy też sobą, ale nie tym Jasiem sztubakiem podległym nauczycielowi w szkole, czy guwernerowi albo starszemu bratu w domu, lecz jakimś może »błędnym rycerzem słońca«, każe zapomnieć o szarej rzeczywistości i rzuca na »walkę z wiatrakami«. Staje się aktorem natchnionym, który przestaje być sobą, a zostaje osobą odtwarzaną przez rolę.

Czasem znów ciekawość, albo chęć stworzenia nowej sytuacji i to samodzielnie jest źródłem figlów i konfliktów z otoczeniem zwłaszcza starszych. Psucie zabawek, przyrządów, »niszczenie« przyborów, krajanie i rysowanie ławek, to z jednej strony ciekawość, z drugiej ów pęd twórczy.

Ciekawy przykład kombinacji różnych czynników, niestety nie zanalizowany dokładnie.

Jeden z moich starszych kuzynów, dziś już nie żyjący, jako uczeń niższych klas przyszedłszy wcześniej do domu, udał się do swego pokoju, rozebrał się do naga i całe odzienie pokrajał w paski, które potem zwinął i schował w piecu. Zapytany przez rodziców, co się stało, co zrobił z ubraniem, odpowiadał stereotypowo »ja nie wiem«. Dopiero późną jesienią przy pierwszym paleniu w piecu wykryła się tajemnica. Dokładniejsza anamneza, a tem bardziej psychoanaliza nie były znane, ojciec »winowajcy« ograniczył się do drastycznego, ale wówczas zbyt częstego zabiegu pedagogicznego wyrażonego w znanym hymnie do Ducha Świętego<sup>1)</sup>, dla nauki objaw nie został wyzyskany, a praktycznie... chłopak wyrastał dalej na coraz większego pustaka, aż dopiero na uniwersytecie się »ustatkował« i »wyrósł na ludzi«, doszedłszy z czasem nawet wybitnych stanowisk w państwie.

<sup>1)</sup> „Różdżką Duch Święty dziecięcki bić radzi...”

## 2. Zbiorowe.

Znacznie częstsze i bardziej rozmaite są figle wiążące się z życiem zbiorowym.

Tu może także tylko jeden osobnik prowadzić całą akcję, ale nie zamyka się w sobie, nie wyodrębnia się ze zbiorowiska, lecz owszem wciąga je w swoją grę, jednych robiąc ofiarą swych figlów, resztę zamieniając na widzów zwykle zadowolonych i aplaudujących, rzadziej przeciwstawiających się.

Czasem jednak figle są masowe, bierze w nich udział znacznie większa ilość, albo nawet ogół członków danej grupy. Jak w każdej akcji zbiorowej, tak i tu z reguły występują pewne jednostki przodownicze, dające inicjatywę, narzucające program, kierujące wykonaniem. Rola ich jest rozmaita, czasem oni są nie tylko inicjatorami, lecz i jedynymi wykonawcami całej zabawy, czasem dobierają sobie pomocników, czasem wciągają ogół do akcji. Stąd dalsze urozmaicenie form.

Oto kilka bardzo prostych przykładów ilustrujących ewolucję i bogactwo formy figlów.

a) Wesołek opowiada przed nadejściem nauczyciela jakąś rzeczywistą, tylko odpowiednio skoloryzowaną, albo wręcz zmyśloną historję, a klasa słucha z zajęciem i bawi się wesołemi epizodami. Tu mamy prawdziwy monolog, a współdziałanie zbiorowe jest takie, jak między artystą na scenie, a audytorjum na widowni. Interesująca treść pochłania w zupełności uwagę słuchaczy i każe im zapomnieć o powtarzaniu reguł przed grożącą zmurą matematyki lub gramatyki.

b) Bardziej typowym jest przykład, bo poprzedni jest raczej zabawą nie zawsze zasługującą na miano figla, gdy zostanie wciągnięta w tę grę ofiara znajdująca się wśród audytorjum, gdy wesołek przedstawi jakieś zdarzenie, którego bohaterem humorystycznym będzie któryś z kolegów.

Oto rymowany przykład z życia gminy im. Łomnickiego w gimnazjum VIII we Lwowie.

## Mała pomyłka.

Na balu raz,  
Gdy walca czar  
Mu w głowę wlał,  
Pijany tańcem patrzy wkrąg  
I aż się swej śmiałości zląkł.  
Pod ścianą jak trwożliwa lama  
Cudna dziewczyna stoi sama!  
W pamięci szuka czy ją zna,  
»Coś nie pamięta«! Wszystko dwa,  
Do tańca przecież prosić trza,  
Cóż tam nieboga stać tak ma.  
Więc rękawiczki nawdział białe,  
Obejrzał się, czy portki całe  
I jak to zwykle czynią zuchy  
Przeżegnał się »Ot dla otuchy«!  
I posuwistym sunie przed się krokiem  
Coś niby przodem, a zaś nieco bokiem,  
I ot już stanął przed cudnem zjawiskiem,  
Sklonił się grzecznie i... aż mlasnął pyskiem!  
»Pani się nudzi? Z samotności wnoszę,  
Czy mogę prosić?« »Owszem bardzo proszę«.  
Bonia oblały aż z radości poty.  
Już dziewczeczko w rękach Iskarjoty,  
Już drżących dłoni boskie widać sploty  
I walca wolne rozkoszne obroty!  
A wiatr za szybą śmiał się jak najęty,  
Gdy Bonio tańczył cały wniebowzięty,  
Jak spocony zawijał swą piękną dziewczyną  
A dyszał jakby był co najmniej parową maszyną!

\*

Lecz już muzyki echa przebrzmiały  
I stanął Bonio spocony cały —  
I z wdziękiem iście godnym Don-Juana  
Spytał »Czy bardzo ma dziewczynka, zgrzana?«  
»Ot tam siądziemy. Małemu Kotkowi  
Ja zrobię wachlarz — no niech Kotek powie!«  
A na to kotek tak mu odpowiada:  
»Jak pan zmynczony to naj sy pan siada  
A jak pan nabeżysz trochy siły świeży  
To zejdz mi pomagać obcirać talirzy!«

K. S. Ł.

Do utworu tego autor dodał następujący komentarz:

»Wiersz ten nie jest wymysłem oderwanym, tylko ma podłoże na historii, jaka się podobno w ósmej klasie istotnie przydarzyła Boniowi z tą jednak różnicą, że nie tańczył, a tylko przedstawiał się pokojowce jakichś państwa«.

c) Dalszy etap, gdy zamiast opisu wystąpi dramatyczna akcja, w którą »ofiara« zostaje wciągnięta i ubrana w rolę komiczną. Może to być kolega, może i przełożony, profesor, dyrektor<sup>2)</sup>. Oto jakiegoś niezgrabiasza wciągają do zawilszej gry ruchowej, albo zmuszają do wyczynów gimnastycznych. Nasza klasa np. na ostatniej wycieczce urządziła wyścig dwu największych flegmatyków. Ja byłem jednym z nich i... odniosłem zwycięstwo.

Przeważna ilość figlów dotyczy jednak nauczycieli. Pewne typy przedstawiają specjalnie miły obiekt figlów i psot, wychodząc na przysłowiowych »hamanów«, których słabostki umieją klasowe wesołki doskonale wyzyskać, ale nawet najpoważniejsi przy nadarzającej się sposobności stają się przedmiotem figlów, a przynajmniej prób żartów. Oto np. wprowadza w kłopot naszego groźnego filologa naiwna rzekomo prośba przy lekturze Wergilego o rzeczowy komentarz do słów »Livia Marte gravis«, dowcip niejednokrotnie zresztą powtarzający się w różnych klasach.

d) Dalszym etapem jest wciąganie do akcji szerszej publiczności, którego kresem będzie poruszenie całej »widowni«. Prosty przykład, niejednokrotnie stwierdzony, to »wędrówka

<sup>2)</sup> Przykład z Wyższej Szkoły Wojennej: „Wśród studujących jest stary major, silny fizycznie, ale nie zbyt bystry. Koledzy przezwali go „Bykiem“ albo zdrobniale „Bysiem“.

Otóż raz, jak zwykle, rozpoczyna „starszy“ (najstarszy stopniem kolega z rocznika) odczytywanie rozkazów i zarządzeń władz. W pewnej chwili jeden z kolegów podchodzi do niego z poważną miną i podaje do ogólnej wiadomości, że ma coś również do odczytania. Zaraz też z całą powagą czyta: „dnia... z rzeźni na Pradze wyrwał się byk i rozjuszony z ślepiami nabiegłymi krwią pędząc przez ulice miasta...“ — na sali zaczynają uśmieszki, a z ostatniej ławy porywa się nasz major „Byk“ i pędzi do katedry, by zmiażdżyć złośliwca, lecz potyka się o podstawione nogi i pada. Koledzy ubezwładniają szamocącego się „Bysia“. A tymczasem kolega z katedry z niezamąconym spokojem czyta: „...i pędząc ulicami miasta, wpadł do Wyższej Szkoły Wojennej, gdzie dopiero z trudem udało się go ubezwładnić na sali rocznika...“.

Powstaje ogólna wrzawa.

(Kpt. dypl. K.)

ławek« w przestronnych salach. Na dane hasło zaczyna cała klasa wraz z ławkami przesuwając się wprzód ku katedrze, lub przeciwnie wtył uciekać<sup>3)</sup>). Inny pospolity przykład, to chóralny śpiew, podczas lekcji, zresztą z różną siłą, bądźto całej klasy; bądź tylko poszczególnych ławek za nauczycielem zależnie od jego przechadzek po klasie.

Znacznie bogatszy program urządziła sobie ongiś kl. VI w Przemysłu ze swoim germanistą Ż. i to przez dłuższy czas. Oto przed lekcją zsuwano ławki w jeden kąt, a katedrę w ostatniej chwili wynoszono na korytarz. Z uderzeniem dzwonka i odejściem dyżurnego inwigilatora zamiast umieszczenia się w ławkach rozpoczynano huczne tany mazura, galopa, lub oberka, do którego porywano wchodzącego nauczyciela. Po pewnym czasie wypuszczano zdyszanego pedagoga i udawano zdziwienie, że »już po pauzie, już jest pan profesor...« Sadowią się w ławkach, które z hałasem wysuwają na środek, ale profesor nie ma gdzie usiąść, niema katedry... nie wiedzieć gdzie się podziała, ... może przy siarczystych hołupcach lub obertasach wyleciała przez okno, ... pan profesor z takim temperamentem prowadził mazura... Zniecierpliwiony germanista biegnie ze skargą do dyrektora o piętro niżej. Gdy zniknął na schodach, szóstacy cichaczem wnoszą katedrę i w grobowym milczeniu oczekują przybycia władzy.

— Gdzie katedra? — pyta groźnie radca P. popularnie zwany chińczykiem.

— Na swoim miejscu — odpowiadają chórem figlarze, udając niepospolite zdumienie.

— Ależ jej nie było — mówi płaczliwym głosem nauczyciel, a oni tańczyli, gdy tu wszedłem. (Do przymusowego udziału w tańcach nie przyznaje się wobec władzy.)

— Broń Boże! — mówi herszt całej imprezy — katedra była na miejscu, a my cicho w ławkach. pan profesor tylko drzwi uchylił, a potem się cofnął: musiało się Panu Profesorowi coś przewidzieć .. Miecio (najlepszy germanista) nawet zauważył, że Pan Profesor był jakiś nieswój, niezwykle zarumieniony...

— No, no, — kończy groźny radca — znam was, a ciebie specjalnie! Żeby mi się to więcej nie powtórzyło.

Po tygodniu gra się powtórzyła, za trzecim razem dyrektor odmówił interwencji. nie chcąc narażać na szwank swej powagi, a w roku następnym przeznaczył p. Ż. do klas niższych.

\*

<sup>3)</sup> W gwarze studenckiej zowie się to „wędrówką ludów“ albo w klasycznych gimnazjach „wędrówką Dorów“.

Innego rodzaju różnice występują z uwagi na skład grupy biorącej udział w zabawie z figlami. Najbardziej szczerze i naturalne są figle w swoim gronie, dobrze znanych i zgranych kolegów. Już inaczej rzecz się przedstawi, gdy towarzystwo jest mieszane. Jest rzeczą powszechnie stwierdzoną, jak »psuje się klasa« w razie złączenia dwu oddziałów, czy będzie to połączenie chwilowe na jedną lekcję, czy trwałe. Klasy dziczeją, instynkty pierwotne biorą górę, każdy oddział jakby się silił przedstawić się w świetle gorszym, zaimponować nowym kolegom w złem. Figle też stają się bardziej ordynarne, płaskie, dotkliwe i drastyczne.

Wyjątek od tej reguły stanowi zmieszanie różnych płci, zwłaszcza w zebraniach przygodnych, czasowych, np. wspólnych zabawach, nawet najbardziej rozruchani chłopcy starają się być uprzejmi i eleganccy, a w wieku młodszym przed pokwitaniem zachować poważny dystans.

Znowu inaczej, gdy mieszają się elementy różnego wieku. Młodszy starają się okazać doskonalszymi z reguły w ujemnym kierunku, starsi traktują mniejszych z pewną pobłażliwością. Wspólne figle są czemś wyjątkowym, psoty młodszych, przypominające figle wobec nauczycieli, spotykają się z natychmiastowem skarceniem, które wobec masowej reakcji z reguły jest bardzo skuteczne. Ten dystans powoduje, że nawet w czasie zabaw na boisku podczas pauz zazwyczaj tworzą się naturalne grupy, a wzajemne figle, jeśli występują, mają charakter międzyklasowych.

W tem wzajemnem ustosunkowaniu się widzę też powód, dlaczego praktykowane czasem wysyłanie na zastępstwo starszego ucznia do klas niższych nietylko nie prowadzi do konfliktów, lecz mimo braku formalnej egzekutywy u przygodnego zastępcy kończy się obopólnem zadowoleniem, a jakaś uwaga lub morał starszego kolegi robi większe wrażenie, niż nauczyciela nie uczącego w klasach wyższych.

Naturalnie odmienny charakter mają figle wobec przełożonych, więc rodziców, nauczycieli stale uczących, inny wobec osób nie mających władzy, przygodnych. Ważne znaczenie mają tu osobiste walory oraz usposobienie zwierzchnika. Poświęćmy temu zagadnieniu dalsze rozdziały.



## Rozdział II.

## Rodzaje i główne odmiany.

Oczywiście niepodobna wyliczyć wszelkich gatunków, podać treść figlów. Rozmaitość nie do ogarnięcia. A przecież w tym chaosie można jednak dopatrzeć się pewnych typów wspólnych, mimo całą rozmaitość szczegółów treści i wykonania.

Przedewszystkiem więc figle, w których treść nie ma właściwie znaczenia, bo istotę stanowi wyładowanie energii własnej, albo poddanie się suggestywnemu wpływowi przykładu bez zastanowienia się. Bezmyślne i nie rzadko szkodliwe psoty znajdują tu swe wyjaśnienie, wprowadzenie pierwiastka rozważli od razu hamuje wykroczenia. Bezcelowe niszczenie drzewek, palików, barjer, parkanów, podobnie jak swobodne hasanie, albo zapasy wzajemne, to wyraz nadmiaru energii, który może wyładować się i w inny sposób w postaci kopania piłki, wywracania koziółków, nurkowania itd. Czynności te mogą mieć charakter także psychiczny, gdy uzewnętrzną się wyraźnie, staną się dostępne dla postronnych, więc dla badacza, nauczyciela. Większość, to są rozmaite myśli i uczucia, z którymi na szczęście nie potrzebujemy się zdradzać, które możemy zataić dla świata. Czasem jednak bodziec jest zbyt gwałtowny tak, iż ujawni się mniej lub więcej wyraźnie. Może to będzie ledwie dostrzegalny uśmieszek, może »karygodne« wyrwanie się, nie wstrzymane dostatecznie silnym konwenansem, przysłowiem »ugryzieniem się w język«. Bazgroty, i rysunki bez treści na murach, parkanach, w błocie i piasku, to przykłady tych elementarnych przejawów prawie bezmyślnych, nieraz podświadomych.



Właściwy figiel wykazuje mniej lub więcej obfitą treść stanowiącą jego istotę specyficzną, zależną od właściwości i uzdolnień wykonawcy i okoliczności.

Wśród całej niezbadanej różnorodności tematów i przedmiotów pewna ilość powtarza się, przechodzi z pokolenia w pokolenie intuicyjnie lub drogą tradycji. Są to te najpospolitsze, ale i najprymitywniejsze figle i psoty, nie wymagające większej inwencji, a różne tylko w drugorzędnych szczegółach. One też najwcześniej występują i w pierwszych latach życia szkolnego wypełniają cały zakres tego zjawiska. Oczywiście dla dzieci są one czemś nowem, ale nawet i w późniejszych latach stanowią miłą rozrywkę, choć już były wielokrotnie powtórzone, jak bajka wielokroć słyszana i nieodmienna, nawet koniecznie nieodmienna, a przecież zawsze ciekawa, zajmująca i bawiąca<sup>4)</sup>, choć dla nauczyciela przedstawia się może jako do znudzenia oklepane. Ale nie ograniczają się one do czasów dzieciństwa, trafiają się i wśród starszych, nawet dorosłych<sup>5)</sup>, jakkolwiek oczywiście rzadziej i wśród szeregu innych, bardziej pomysłowych, zawiłych i oryginalnych. Mimo swej częstości i pospolitości w sprawozdaniach figurują rzadziej, rzecz to naturalna, że jako banalne, tradycyjne i szablonowe przedstawiają mniejszą wartość »historyczną«, może i mniejszą trwałość w pamięci, niż oryginalne, samodzielnie obmyślane, nieraz skrupulatnie i z trudem przygotowywane. Jeżeli o nich znajdują się wzmianki, to raczej dodatkowo, mimochodem, jako o rzeczach pospolitych i znanych, nie zasługujących na utrwalenie, a jedynie w klasach o mniejszej inwencji na tem polu zajmują

<sup>4)</sup> W swoim czasie ulubionem było opowiadanie Kiplinga p. t. „Słoniątko“ w wypisach M. Reitera dla pierwszej gimnazjalnej. Jeśli nauczyciel na zastępstwie zapytał, co chcą sobie przeczytać, wybór padał na słoniątko. „Już przecie trzy razy czytaliście o słoniątku“ mówi raz przyrodnik, przyszedłszy na zastępstwo do obecnej klasy. „Nic nie szkodzi. Przeczytamy czwarty raz“.

<sup>5)</sup> Opowiadał raz plk. dypl. K..., kiedy była mowa o „kawałach“. „Panie, za najlepszy kawał na naszym kursie (doszkolenia oficerów Sztabu Gł.) uznany był ten, kiedy pplk. sztabu generalnego, siedzący w drugiej ławce, wepchnął pióro w t.... plk. sztabu generalnego, siedzącemu w pierwszej ławce!“

(Kpt. d. P.).

pocześniejsze miejsce. One też stanowią prototyp dalszych, bardziej zawyłych, występujących z czasem i rozwijających się w miarę pomysłowości autorów i uczestników.

Do takich typowych, w pierwotnej formie nieskomplikowanych i tradycyjnych figlów, które chyba w każdej klasie, nawet najspokojniejszej, występują, zaliczam następujące:

1. Bójki między kolegami, stosowanie przemocy wobec słabszych, nowicjuszków, uczniów klas niższych, których nieraz wprost się maltretuje, znajdując w tem zadowolenie, jak w dręczeniu zwierząt. Niejednokrotnie spotkałem się ze zwyczajem »otręsin« nowoprzybyłych i przyjętych do grona w postaci plag,



„Pogrom pchły“.

nieraz w określonym miejscu w klasie lub podwórzu, z ustalonym, nie zawsze przyzwoitym ceremonjałem.<sup>6)</sup> Tak samo pospolity jest zwyczaj wciągania malców, zwłaszcza rezolutnych i wścibskich, do klasy starszej w celu wsypania na katedrze stosownej porcji »placków«. Jako sublimacja tej zabawy to np. pakowanie malców do kosza od śmieci, wysadzanie ich

<sup>6)</sup> W internacie lwowskiej politechniki w Dublinach istnieje tradycyjny obrzęd „chrzcin“ nowoprzybyłych, który bywał niekiedy przyczyną zatargów z Senatem akad., a nawet wywoływał interpelacje poselskie w Sejmie.

Zabawy tego rodzaju odbywają się i w Wyższej Szkole Wojennej. Oto przykład szczegółowy p. t. „Walka o Abd el Krima“. Rocznik dzieli się na dwie części i w tajemnicy przed jednym kolegą, nieumiejącym sobie dać rady ze złośliwością towarzyszy, postanawia zabawić się jego kosztem. Spędzając noc w koszarach w dwóch przylegających do siebie salach, na jednej z nich obierają upatrzonemu kolegę na swego wodza i dają mu głośnie wówczas imię Abd el Krima. Zaraz też powstają na tejże sali okrzyki „Abd el Krim nasz wódz! Nie damy Abd el Krima!“ Zebrani na sąsiedniej sali wpadają nagle, by porwać świeżo obranego wodza. Powstaje walka, w której obie strony wydzielają sobie wodza. Szamotany wódz zostaje wkońcu uprowadzony na drugą salę.

Rozpoczynają się długie rokowania, w czasie których torturują porwanego wodza. A własni poddani szykują nowy „kawał“, mianowicie wyjmują z łózek prawie wszystkie pręty, tak, że siennik ledwo się trzyma. Gdy wreszcie sterany przegodami, powracający z niewoli wódz pada na łóżko, to z wielkiem trzaskiem zapada się, dając powód nowej wesołości. (Kpt. dypl. K.).

na piec lub szafę, zamykanie w szafce na okazy, malowanie im twarzy atramentem, kredą lub farbami, wobec rówieśników zaś przeróżne zapasy, zawody fizyczne itp.

Przeciwnie znów psotą staje się, gdy chwyta się podstępę dotkliwego, jak np. zasypanie piaskiem oczu w czasie bójki, (o czym wspomina także Fr. Karpiński), w dalszym ciągu dokuczanie fizyczne np. klucie szpilką sąsiada na lekcji, szczypanie, łaskotanie, podkładanie pluskiewek i t. d. Forma ta jednak może występować nie tylko jako zwyrodnienie znajdujące przyjemność w dokuczaniu zwłaszcza silniejszym, ale i jako środek pośredni, dla wywołania ruchów komicznych, podskoków, okrzyków, przeszkód w lekcji. Znów odmienny charakter wobec koleżanek, gdzie wiążą się, czasem w dominującym stopniu, pierwiastki seksualne.<sup>7)</sup>

Normalnie bójki i bijatyki, w formie pierwotnej zwłaszcza, występują w szkole tylko między młodzieżą. W pojedynkę trafiają nawet wśród najbliższych kolegów i najserdeczniejszych przyjaciół, masowo, jako bijatyki, czy raczej »bitwy«, zachodzą między rozmaitemi grupami, więc równorzędnymi oddziałami, niezbyt różnemi wiekiem klasami,<sup>8)</sup> nawet za-

<sup>7)</sup> W zakładach koedukacyjnych dość często bywają psoty robione dziewczętom przez chłopców wykorzystujących swą przewagę fizyczną, a pewnego rodzaju skrępowanie czy zażenowanie dziewcząt. Do takich należy wyrzucanie części garderoby na piec, czy wysoką szafę, albo nawet zawieszanie kaloszy na haku pod sufitem, przywiązywanie warkoczy, przyszpilanie spódnicy powodujące nawet podarcie odzieży przy szybkim wstawaniu i t. p.

<sup>8)</sup> Obrazek takich walk pióra śp. Fr. Osmólskiego z kl. VII gimn. VIII we Lwowie, przedstawia nast. urywek:

A dzwonek szkolny niepokażnej tuszy

Drze się, jak malec targany za uszy.

Wnet na to hasło gmachu fundamenty

Zadrzały wrzaskiem i nóg tupotaniem,

Bo już do domu wracają studenty,

Ciężarni wiedzą i... „cwajcerów“ braniem,

Jak potok dziki, kiedy zerwie tamy,

Tak płyną oni po schodach do bramy.

I jak obyczaj nakazuje stary,

Wśród wrzasków, pisków, szturchańców, kopniaków,

Toczą się bitwy, wykańczają swary:

Tam jakiś „szóstak“ na stosie „pierwszaków“

Z rykiem zwycięstwa zatyka sztandary,

Krwiożerczem okiem szukając ofiary.

kładami<sup>9)</sup>. Niekiedy urządza się, zwłaszcza w kl. III i IV gimnazjalnej, gdy królują ideały rycersko-podrózniczo-awanturnicze, całe skomplikowane »wojny« wrogich »plemion indyjskich«, oczywiście już poza szkołą i w wolnych, albo »zwagorowanych« godzinach.

Trafiają się też natury zawadjackie poszukujące zaczepki także w pojedynkę nawet ze starszymi, silniejszymi, albo nawet całymi grupami kolegów. Z reguły są to osobniki silne albo bardzo zręczne, inaczej szybko na własnej skórze doświadczyłyby następstw dotkliwych swej agresywności.<sup>10)</sup>

Nauczyciele oczywiście tylko wyjątkowo bywają wciągani w tego rodzaju zabawy, czasem jednak sami spowodują jakieś zapasy lub walkę na śnieżki, albo udaną »pomyłkę« co do osób, mniej lub więcej dotkliwą. Wyjątek stanowi gwałtowne, niekiedy bolesne podnoszenie i podrzucanie (czasem nawet na podstawione szpilki) wybranych profesorów podczas jakichś obchodów, imienin, lub na wycieczkach.

---

Tak walczył Romek z rozwichrzonym włosem,  
Olbrzymiem uchem i spoconym nosem,  
Swoich do walki zagrzewając głosem,  
Ze schodów pięciu strąca jednym ciosem!

Zainteresowany bohater Romek, równie dzielny w parę miesięcy później w obronie Lwowa, któremu złożył w ofierze swe młode życie, zaprotestował gwałtownie przeciw temu, mówiąc, że często walczy, ale tylko z równymi, więc ze swoimi, albo najbliższymi, ale nigdy z „dzieciarnią“.

<sup>9)</sup> W Przemyślu w jednym budynku mieszczą się dwa gimnazja, polskie i ruskie. Za mego tam pobytu na II. piętrze sąsiadowały ze sobą na pograniczu t. zw. „Zaporożu“ klasy trzecie, które stale prowadziły ze sobą wojny, tak, że trzeba było wyznaczyć osobnych inwigilatorów, by zapobiec zbyt daleko idącym wybrykom.

<sup>10)</sup> Kolega J. Feuerstein przypomniał taki epizod: „Kol. Szeligowski, mały, krępy, lecz silny — zdaje mi się w 7-mej klasie zaczął mi raz dokuczać, bijąc mię ręką po łydkach. Ja mu wówczas przedstawiłem, że to jego sile fizycznej ubliża, by on — siłacz takiego, jak ja, cherlaka pokonał; niech spróbuje z Schindlerem. Posłuchał mię i zaczepił Sch., który był prawie dwa razy tak wysoki, jak on, lecz „dostał“ od niego dobrze, a wówczas zapomniał o mnie“.

\*

Natomiast kol. Stanisław Cyganiewicz zwan później Zbyszkiem, już w klasie III, kiedy z nami kolegowal, i w pojedynkę bywał groźny, nawet dla starszych. Raz w czasie zabaw zdobył sztandar, klasa IV, chcąc mu go odbić, hurmą rzuciła się na niego, lecz on, jak Longinus Podbipięta, „wstrząsnął się tylko i wszyscy napastnicy opadli z niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa“.

Natomiast częściej trafiają się, zwłaszcza po prowincji, bójki z postronnymi osobami i grupami, np. żydami, wprawdzie rzadsze i mniej krwawe, niż w dawnych wiekach, ale niekiedy dość jaskrawe. Czasem figlarze ograniczają się do straszenia np. strzałami z korkowca.<sup>11)</sup>

Pominąwszy wyższe pobudki ideowe, podobne podłoże mają przeróżne psikusy płatane przez młodzież akademicką swym wrogom ideowym ze starszego społeczeństwa, przedstawicielom mocarstw niesympatycznych, a także, co najczęstsze, służbie bezpieczeństwa. Oczywiście poza zakres psot i figlów wychodzą wielkie demonstracje grup i jednostek, mimo tych samych nieraz środków odmienne jednak co do motywów i celu. Czasem jednak i tu ma się do czynienia z psotą, gdy urząda się jakieś dywersje dla odciążenia uwagi od istotnego punktu.<sup>12)</sup>

\*

Uszlachetnioną formą pierwotnej bójki będą wszelkiego rodzaju zapasy i zawody fizyczne, które przestrzegając określonych prawideł mimo nieraz brutalności, jak w boksie, zachowują prawo obywatelstwa nawet u dorosłych, normalnie jednak nie mając charakteru figlów, lecz wchodzą w dziedzinę sportu. Jako figiel zachowują się tylko w pewnych okolicznościach, gdy odbywają się np. w wyjątkowych warunkach podczas toczącej się lekcji, albo biorą w nich udział specjalne jednostki budzące wesołość, albo sposób ich prowadzenia będzie

<sup>11)</sup> „Miałem kilku kolegów — pisze jeden ze studentów z Małopolski, — którzy z korkowcami w rękę wybierali się co wieczór na ulice. W braku innych ofiar straszili żydów“.

Głośny był wypadek we Lwowie w r. 1913, gdy nocą grupka wesołych akademików urządziła „zamach“ na przechodzącego posła z mniejszości, który przerażony wezwał pomocy policji i spowodował aresztowanie „zamachowców“. Na komisarjacie sprawa się wyjaśniła i skonfudowany p. poseł bojąc się ostatecznego ośmieszenia, zaprosił swych prześladowców na sutą libację.

<sup>12)</sup> Niewątpliwie figlem dla rosyjskiego konsulatu, a równocześnie dla pilnującej go policji austriackiej było wymalowanie w nocy w przeddzień urzędzonego przez lwowską „Czytelnię Akademicką“ „Festynu Japońskiego“ przed tymże konsulatem japońskiej flagi i zaproszenia. Dobroduszny konsul p. Puszczyński, nie pogniwał się, owszem przyszedł na festyn i brał udział w zabawie. Bardziej zdenerwowała się policja. Psotą dla policji bywały marsze pod konsulatem rosyjski, gdy miało się w istocie manifestować przed niemieckim, lub odwrotnie.

osobliwie wesoły, np. jak na załączonym rysunku boks z butami w miejsce rękawic i t. d.

Podobnie figlem mogą się stać wszelkie ćwiczenia gimnastyczne i zabawy ruchowe, jeżeli z rozmysłu prowadzone są w wyjątkowych okolicznościach, albo w sposób odmienny od przepisanego i budzący wesołość widzów czy uczestników, którą może spotęgować gniew i bezskuteczna interwencja kie-



rownika (nauczyciela). Figlem jest też wciągnięcie do zabawy jakiegoś niedołęgi, którego niezdarność potęgują nierzadko przeróżne wyczyny rozbawionych koleżków. Ofiarą padają »mami synkowie«, niezgrabiarze zwłaszcza otyli, a często także żydzi zwłaszcza w dziedzinie ćwiczeń wojskowych.

Objawem pewnego rodzaju dekadencji są przykłady psucia i niszczenia cudzej własności, zwłaszcza przynależnej do wrogiej czy lekceważonej osoby, z których najczęstsze obcinanie guzików i psucie twardych kapeluszy.

Innego znów rodzaju zwyrodnieniem jest bombardowanie najczęściej kulami papierowymi, ale też strzałami, nawet umazanymi atramentem, czy też kasztanami, pestkami, albo też

grochem (w tym ostatnim wypadku zwykle wyrzucanym przy pomocy rurek), lub wypuszczanie w kierunku katedry chrabąszczy, much czasem ozdobionych ogonkami z bibułki, nawet ptaków, jak wróble, gołębi.<sup>13)</sup> Ofiarą bywa niezdarny nauczyciel, ale często i koledzy lub koleżanki, w takim wypadku nie rzadko wprost staczane bywają całe batalje, częste na niższym stopniu i przechodzące w ekscesy wymagające stanowczej interwencji, gdy w użycie wejdą nawet kamienie. Jako objaw szczątkowy lub rodzaj ćwiczenia, to bombardowanie przedmiotów martwych, najczęściej czarnej tablicy. Natomiast znów jako uwznioślenie czy uszlachetnienie bombardowania, to obrzucanie samorzutnie umiłowanego nauczyciela lub nauczycielki kwiatami w czasie jakiejś uroczystości lub w dniu imienin. Niespodzianki te zwłaszcza częste w szkołach żeńskich, spotykamy wyłącznie w zeznaniach niewieścich.

Odmianą, która tylko częściowo może być zaliczona do figlów, bo w wielu szkołach zdobyła prawo obywatelstwa, o ile nie jest nadużywana, to obrzucanie się śnieżkami, a tak samo gonitwy i zapasy podczas pauz szkolnych.

Natomiast niewątpliwie figlem nawet psotą będzie umieszczenie nad katedrą bryły śnieżnej, która topiąc się opuszcza krople na nos, czy łysinę nieruchomo siedzącego profesora. Tak samo pakowanie grudek śnieżnych za kołnierz kolegom. Latem zamiast śniegu używa się wody. Rzecz charakterystyczna, że próby oblewania się częściej występują u dziewcząt. Chłopcy natomiast puszczają się na figle wodne raczej w czasie kąpieli lub łódkowania się, gdzie często i błoto znajdzie zastosowanie.

<sup>13)</sup> Przypominam sobie o wiele więcej figli, aniżeli psot. Na te klasa moja pozwalała sobie rzadko. Właściwie mógłbym wymienić tylko dwa wypadki bardziej złośliwe, czy ordynarne.

Pierwszy miał miejsce w kl. III na lekcji fizyki względem profesora absolutnie nie energicznego, o właściwościach śmiesznych. Wiek starszy. W pewnej chwili, gdy siedział pochylony nad stołem, posypał się z tylnych ławek grad twardych kulek papieru i kilka z nich trafiło, musiało być bolesne. Profesor oburzył się gwałtownie, lecz w efekcie wywołał śmiech. Zaczepiał i targał za włosy, uszy, ubranie itd. z gradem słów uczni, którzy byli zupełnie niewinni. Kilku zapisał do dziennika, dyktując sobie głośno długie, komiczne monita. Za to w pewnej chwili kilkanaście chrabąszczy (był właśnie maj) frunęło głośno w górę, objając się o szyby, ściany, szafę, katedrę, tablicę. W klasie momentalnie rumor, chwytanie owadów. Profesor znów wściekły, lecz bezsilny, wpada między ławki. Na to tylko uczniowie czekali: musiał szybko odwrót zrobić, bo pełno laziło na nim chrabąszczy. Wcisnęły się za kołnierzyk, do rękawów. Skończyło się znów na dzienniku.

(Ankieta Poznańska — Cz. K.).



Bójki i zapasy jako figle w typowej formie charakteryzują wyłącznie chłopców, w zeznaniach dziewcząt spotykałem je tylko wśród wychowanek szkół koedukacyjnych. Jedyne raz znalazłem przykład bombardowania skórkami z pomarańcz nauczycielki, która nie znosiła ich woni. Pozatem objawy degeneracyjne, jak klucia, przyczem w grę prócz szpilek i pluśkiewek wchodzi niewieście igły i druty do pończoch.

\*

Z opisanymi tu figlami łączyłyby się, jako również wynik imperjalizmu w szerokim znaczeniu złączonego z instynktem walki, rozmaite wyprawy po zdobycz, jak np. dyrektorskie owoce, kwiaty do bukietu, nie mówiąc o internatowych wyprawach do szpitali. Jest to popęd tak silny, że niekiedy wybucha bez uprzedniej rozważki tylko wskutek nadarzonej sposobności.

Przykład z »Kroniki kłaśnej« jednego z gimnazjów wielkopolskich.

»Na gimnastyce piłka, co się czasem zdarza, przeskoczywszy płot do stała się do ogrodu pani starościny Wincentyny (śliczne imię. — Prz. Red.). Met. więc i Gład. (jako że nie upośledzeni od natury w zmyśle płotoskocznym i innych tz. zaletach. — Prz. Red.) przeprawili się do ogrodu i piłkę oddali, a ruszyli zpowrotem. Met. jednak po drodze zabrał do czapki główkę kapusty (. . . swój do swego ciągnie, niby głąb kapuściany do głowy kapuścianej. Ten głąb i ta głowa, to jakby małżeństwo, stała cecha Met. Bisk. uwaga)«.

Ta główka posłużyła im znowu do dalszej zabawy zastępując piłkę nożną, aż do ostatecznego rozbicia, co znów było tematem dla rysownika. (Por. rys. str. 15).

Natomiast nie walką wręcz, ale podstępem będzie cichutkie związanie nóg profesora stojącego przy ławce, zastawianie sideł t.j. »polowanie na tygrysa« wzorowane na Żeromskim, przepalanie soczewką, przyszpilenie spódnicy nauczycielce, przyłakowanie brody profesorowi zajętemu obserwacją pod mikroskopem, przywiązanie warkocz, wyciągnięcie szpilek z fryzury, zerwanie peruki i t. p., z jakimi spotkałem się w zeznaniach młodzieży.

Wreszcie szczątkiem stanowiącym przejście do brudzenia, to wysypywanie śmieci do kieszeni sąsiada lub nauczyciela, albo na zwinięty warkocz koleżanki, a przy sposobności i nauczycielki.

\*



*Uroczycie protestuje,  
jakobym miał załasnę  
minę....*

2. Dysputa nie mająca jednak celów naukowych zdobycia prawdy, lecz jedynie logiczne pokonania lub przynajmniej zambarasowanie rozmówcy, może być uważana za atak natury psychicznej. Najczęstsze jest zaatakowanie ze strony intelektualnej,<sup>14)</sup> ale w pewnych wypadkach może chodzić o stronę etyczną,<sup>15)</sup> a czasem, zwłaszcza w odniesieniu do płci pięknej, estetyczną<sup>16)</sup>. I tak, jak walka fizyczna posługuje się atakiem wprost lub rozmaitemi fortelami, tak i tu jeszcze bardziej obok logiki i ścisłości rozumowania i perswazji, może wchodzić w grę wszelkiego rodzaju dyplomacja, gra polityczna, nawet sofisteryja, podstęp i macchiawelizm. Figiel i psota w tej dziedzinie, wyzyskanie mniejszej bystrości, czy innych słabostek przeciwnika

<sup>14)</sup> Zwłaszcza efektowne jest zwycięstwo, jeśli pokona się przeciwnika jego własną bronią, wychodząc z jego założeń. Oto dialog między okazałym wyglądającym katechetą stanisławowskim, a chuderlawym uczniem, udzielony mi przez kol. prof. Jana Nowaka:

„Widzisz lobuzie, jesteś chudy, jak szczapa, gdy ja „dobrze wyglądam“, bo żyję pocziwie, po bożemu, to i mnie Pan Bóg błogosławi“.

„A proszę Księdza! a dlaczego Ksiądz P. taki chudy?“

Powszechnie szanowany prałat P., nie zbyt dawno zmarły proboszcz stanisławowski, znany był ze swej wyjątkowej chudości.

Inny wypadek z własnych wspomnień: W klasie piątej na lekcji geologii egzaminowany zbalamuciwszy przedstawia poglądy błędne, dawno zarzucone. Przyrodnik przerywa: „Co pleciesz! Kto cię tych głupstw nauczył?“ Na to klasa z widoczną radością: „Profesor geografji!“ (właściwie historyk nieulubiany, któremu kazano uczyć geografji).

znajdują często pełne zastosowanie, stają się nieraz skuteczną bronią, lub przynajmniej łagodzą gorycz poniesionej klęski<sup>15)</sup>. Naturalnie bywają i formy przejściowe, także do walk fizycznych.

<sup>15)</sup> Opiekun klasowy robi wymówkę szóstakowi, że, jak doniósł inwigilator prof. S., ten rozmawiał w kościele podczas egzorty. Na to oskarżony powiada: „Tak, ale czekałem, aż p. S. skończy rozmowę z p. P.“.

<sup>16)</sup> W kl. V przyniósł nam nasz, zresztą bardzo lubiany, nauczyciel rysunków jako model gipsową głowę staruszki. Gdy któryś przymówił się o biust pięknej Heleny, profesor zaczął dowodzić piękna modelu przedstawionego, którym „prawdziwy esteta będzie się bardziej rozkoszował“. Na to ktoś odezwał się i zapytał półgłosem, dlaczego profesor na żonę wybrał młodą piękność, a nie staruszkę, co było tem aktualniejsze, że było to w niedługim czasie po jego ślubie ze znaną piękną miejscową.

Profesor nie dosłyszał, a może nie chciał słyszeć.

<sup>17)</sup> Jeżeli na wiecu akademickim jeden z gorących przedstawicieli opozycji z góralską ciupagą w rękę rzuca się na stół prezydjalny, to jest to brutalna walka wręcz z przeciwnikiem. Jeśli jednak „postępowe“ prezydium lwowskiej Bratniej Pomocy w obawie przed „narodowcami“ wyznacza termin walnego zebrania właśnie na dzień balu Czytelni Akademickiej, to był figiel o charakterze rafinowanego kontraktaku, który zresztą okazał się skuteczny.

Odplacili się za to narodowcy, dworując niemilosiernie z „prezesa-kauzyperdy“ bez przebierania w sposobach, wyszydając jego zarządzenia i wyrażenia, wygląd i niepokazną postać tak, że biedaczysko aż użalił się na zjeździe „Ogniwa“, związku polsk. Towarzystw akademickich. Oczywiście dało to asumpt do nowej serji żartów, drwin i karykatur ze stosownymi inskrypcjami (p. str. 24).

Użycie pałek i kamieni, co niekiedy bywa stosowane i na akademickich zebraniach, to wykroczenie, — rzucenie dymiącej petardy, może być jeszcze uważane za złośliwą psotę. Mniej złośliwą psotą będzie wyzyskanie lekkomyślności drobnej grupy organizującej zebranie przedwyborcze dostępne dla wszystkich bez wyjątku i opanowanie zebrania spokojnie przez większość dla przeprowadzenia uchwał przeciw zwołującym.

Gdy w r. 1903 St. Stroński jako prezes Czytelni Akad. wydał „Głos Młodzieży“ w sprawie propagandy zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu, wielu profesorów podniosło zastrzeżenia przeciw temu „Głosowi“ w rozmaitej, jednak zawsze wytwornej formie (jeden, zresztą wielki przyjaciel i honorowy członek Czytelni, żartobliwie zapytał, kiedy prezes skorzysta ze stypendjum na studja romanistyczne w Paryżu?). Natomiast bardzo namiętnie wystąpił profesor Baudouin de Courtenay, w którego odpowiedzi znalazł się i taki passus: „Przy każdym rozdrożu stoi drab z maczugą w rękę i woła: Idź tą drogą, a nie — to po pysku“. Spokojna i poważna odpowiedź pojawiła się w „Tece“, nie brakło jednak i rozmaitych żartów na ten temat i humorystycznych rysunków przedstawiających młodziutkiego i chłopięco wyglądającego prezesa, jako „draba z maczugą“ otoczonego przez uczonych (p. str. 26).

3. Hałas. W formie pierwotnej jest on celem sam dla siebie bez względu na treść. Zabawę stanowi wydawanie nawet nieartykułowanych dźwięków, krzyków, ryków i pisków, czasem nawet masowe kichanie wskutek użycia specjalnych proszków, tworzących nierzadko istną kakofonję. Strunom głosowym przychodzą w sukurs inne narządy, więc dołącza się klaskanie rąk i tupot nóg. Już wcześniej dołącza się do tego odgłosy sztuczne,



jak walenie książkami w ławkę, trzaskanie pulpitemi, strzelanie z papieru odpowiednio złożonego. Wreszcie jawią się specjalne przyrządy: blachy, sprężynki, druty, kółka, brzęczki, dzwonki, aż do wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych najnowszej techniki.

Na wyższym stadium nieobojętną staje się treść, zaznaczają się też swoistego rodzaju pierwiastki estetyczne. Może to być chóralna deklamacja jakiegoś zwrotu, będącego życzeniem, protestem,<sup>18)</sup> aluzją itd. Ale czasem przeciwnie nie zostaje w żadnym

<sup>18)</sup> Gdy raz w klasie VI filolog zarządził lekcję greki w miejsce łaciny, niezadowoleni uczniowie ustawili się w czasie pauzy w szereg i chóralnie skandowali przechodzącemu profesorowi „My nie chcemy teraz greki!” Usłyszał hałas ich opiekun i wyszedłszy z gabinetu pyta, co się dzieje. Na to chór ku oburzeniu filologa jeszcze głośniejsze powtarza swój protest.

związku z lekcją, a jest tylko miłą dystrakcją różnej siły, od głośnego chóru ogólnego do leciutkiego pianissimo lub mruczando w rozmaitych punktach sali. Podobnie »wędruje« czasem instrument muzyczny, albo większa ich ilość funkcjonując razem lub kolejno. W jednym z gimnazjów poznańskich w dniu imienin profesora powitano wchodzącego do klasy solenizanta salwą kilku korkowców, co zresztą ten przyjął, jak i przemowę, z dobrą wiarą i rozculeniem, na co jednak inaczej patrzył dyrektor zwabiony hałasami aż z sąsiedniego budynku.

Gdzieindziej umieszczono »nerwowej« nauczycielce pod podjum 12 budzików odpowiednio nastawionych tak, że co 4 minuty zaczynał inny swe trajkotanie. Podobny dowcip, to ukrycie w szafce, pod kaloryferem, lub za płaszczami gramofonu, niekiedy puszczanego w ruch specjalnie ad hoc konstruowanym mechanizmem.

Niekiedy używa się jeszcze pomocy zewnętrznej. Czasem dopomagają figlarze z innych klas, w których dany profesor nie uczy, co zapewnia większą swobodę i bezkarność, z pomocy pozaszkolnych najczęstsze jest zamawianie katarynki na określoną porę.<sup>19)</sup>



Tacitus.

<sup>19)</sup> Trafiają się czasem zabawne pomyłki lub nieporozumienia. W jednym prywatnym gimnazjum we Lwowie latem w czasie lekcji psychologii w klasie VIII zaczyna mi pod oknem wygrywać kataryniarz. W klasie widzę niepokój, sygnały w określonym kierunku, wreszcie wstaje jeden z uczniów i prosi o pozwolenie zamknięcia okna. Oczywiście godzę się, do okna podchodzi jednak nie najbliższy siedzący, lecz właśnie ów z odległego końca, do którego szły „depe-sze“. Ten zamiast zamknąć wychyla się nazewnątrz i woła do kataryniarza: „Ależ nie teraz, za godzinę!“ W klasie wybucha powszechna wesołość, ów odwraca się ku mnie z mocno strapioną miną i mówi: „Pan Profesor nas nie zdradzi! To na łacinę. Taka nudna“.

Znów co innego, to rozmyślne fałszowanie przy konieczności śpiewu jakiegoś nie ulubianego utworu narzuconego zgóry.

Innym rodzajem to hałaśliwy w ryk przechodzący śmiech z dowcipów profesora. Niektórzy nauczyciele nie tylko podobny objaw lekceważenia szkoły i siebie tolerują, ale nawet są z niego zadowoleni, nie umiając wyczuć różnicy między wybuchem szczerzej wesołości, a rykiem wyrażającym raczej drwinę z conceptów płaskich i nierzadko powtarzanych<sup>20)</sup>.

Dla dziewcząt charakterystyczny inny objaw. Niema tam ryków, natomiast bardzo częstym jest cichy chichot, z reguły bez określonego powodu, jakby epidemicznie rozchodzący się po całej klasie. Ten brak logicznych podstaw wesołości i to nagminnej, bo owszem taki chichot nierzadko wybucha i szerzy się w najpoważniejszym momencie lekcji, często działa ogromnie krępująco na młodych i niedoświadczonych nauczycieli, zwłaszcza przygodnie uczących w szkołach żeńskich, gdyż w męskich jest on nieznan. Tu zaś, podobnie jak łyż, może powstać na zawołanie, każdej chwili nawet najbardziej niestosownej. Sprawozdania studentek często wspominają o tem zjawisku i zakłopotaniu nauczyciela napróżno szukającego powodów wesołości, których zwykle obawiał się w związku ze swoją osobą.

U chłopców natomiast czasem zaznacza się objaw wprost przeciwny, mianowicie umówione poprzednio grobowe milczenie jako odpowiedź na dowcipy nauczyciela. Bywa to urozmaiceniem zwłaszcza u nauczycieli mało dowcipnych i powtarzających się, którzy nierzadko natomiast lubią głośną reakcję w postaci ryków klasy. Tu ten spokój znów mocno ich niepokoi i nierzadko wprowadza w zły humor, któ-

<sup>20)</sup> Tu także trafiają się czasem zabawne nieporozumienia, o których nie rzadko mówią wypracowania. Oto zwłaszcza w okresie karnawalu lub podczas upałów urządzają sobie uczniowie w dalszych ławkach drzemki. Często proszą uprzednio sąsiada, by go zbudził, gdy profesor powie jakiś „wic“, na który należy odpowiedzieć rykiem lub wyciem, w którym śpioszek jest specjalistą. Otóż czasem się zdarza, że profesor zamiast dowcipu wywoła śpiącego do odpowiedzi, a ten gwałtownie zbudzony przez sąsiada wybucha hałaśliwym śmiechem oczywiście zupełnie nie w porę. Nastęstwa bardzo różne, zależnie od usposobienia i humoru profesora.

rego nie potrafią ukryć. Stąd też taka cisza, jako niepraktyczna w życiu szkolnym, jest zjawiskiem epizodycznym i przejściowym, stosowanym z premedytacją w określonym terminie.

4. Humorystyka, satyra, karykatura we właściwej swej formie jawi się dość późno, wymaga bowiem i subtelności spostrzegania i podpatrywania i pewnej dozy artyzmu. Zaczątki jednak występują wcześniej u dzieci w formie opowiadań dla dzieci pociesznych — o co zresztą nie trudno — później jakichś epitetów przy nazwisku, lub dziecinnych rysunków, bez komentarza nawet niezrozumiałych dla starszych, ale budzących chwilową wesołość u rysownika i otoczenia.

Z czasem w miarę wzrostu zainteresowań rozszerza się też zakres humorystyki, prawdziwej satyry tak słownej, jak rysunkowej.

Przedmiotem mogą być osoby i zdarzenia z życia szkolnego i szerszego społeczeństwa (str. 31), mogą to być drobiazgi osobiste, zdarzenia historyczne i wytwory samej fantazji. Wspomniana »Kronika klasna« kl. VI jednego z gimnazjów wielkopolskich stanowi całą kopalnię takich wesołych opowieści i ilustracyj z życia klasy, ale też i zdarzeń wstrząsających całym społeczeństwem w pamiętnym maju 1926 roku.



I jak satyra w wielkim stylu, wedle słów Krasickiego »... prawdę mówi, względów się wyrzeka, wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka« — tak i humorystyka szkolna nikogo nie oszczędza, potrafi przypiąć łatkę nietylko nielubianemu satrapie<sup>21)</sup> lecz i szanowanemu księdzu katechecie<sup>22)</sup> i kochanemu kuratorowi gminy,<sup>23)</sup> nietylko przeciwnikowi z przeciwnej partji, lub rywalowi z obcej, może wrogiej, gminy szkolnej, ale i to częściej — serdecznemu druhowi i przyjacie-

<sup>21)</sup> Z przemówień ś. Mikołaja w Gimnazjum VIII. we Lwowie w r. 1919.

Dyrektor:

Tobie, jako Władzy, pierwszą dać radę wypada,  
A pamiętaj, że dobra nie zaszkodzi rada.  
Nie trzymaj się zbyt silnie twego paragrafu:  
On wprawdzie nie kłamie,  
Lecz za mocno ściskany, wreszcie się połamie.

<sup>22)</sup> Ksiądz:

Ty zaś księżę zacny, co nauczasz dziatki  
I troskliwą opieką zastępujesz matki,  
Nie potępiaj nikogo, a nawet wyklętych,  
Bo Darwina Pan wliczył w poczet swoich świętych.  
Tam on usiadłszy w niebie pośród chmur powodzi  
Nowe swoje teorie w umyśle wywodzi.

<sup>23)</sup> „Przemowa na „jajko święcone“ ósmej klasy napisana, z powodu jednak ciężkiej choroby mózgowej autora wygłoszona przez kogoś innego, t. zn. jakiegoś innego durnia lub „genjusza“.

Dziś gdyśmy się do uczy tutaj wraz zebrali  
Jedni ducha wielkiego, no a drudzy mali,  
Radością mając przepelnioną duszę,  
Chociaż słów parę wypowiedzieć muszę!

Więc Tobie najpierw dzięki kuratorze drogi  
Za Twe wieczne morały i sute przestrogi,  
Za to, że Twem gadaniem takeś nas wyorał,  
Ześmy się teraz stali niby jeden moral“ (?)

A zaś życzenie moje bardzo już malutkie —  
I tak, jak praca Twoja, skromne i cichutkie:  
Abyś dla swojej, świętej dla nas, głowy  
Kupił wreszcie na lato kapelusik nowy,  
Bowiem ten, coś go nosił był roku zeszłego,  
Pamięta ponoś czasy Józefa drugiego.

A teraz biorąc oto ten napój praczysty,  
Słusznie wodą nazwany, bo przecież wodnisty,  
Wznoszę toast, jak gdybym nektar dzierzył boski:  
Niech żyje nam Profesor i Doktor B.....!

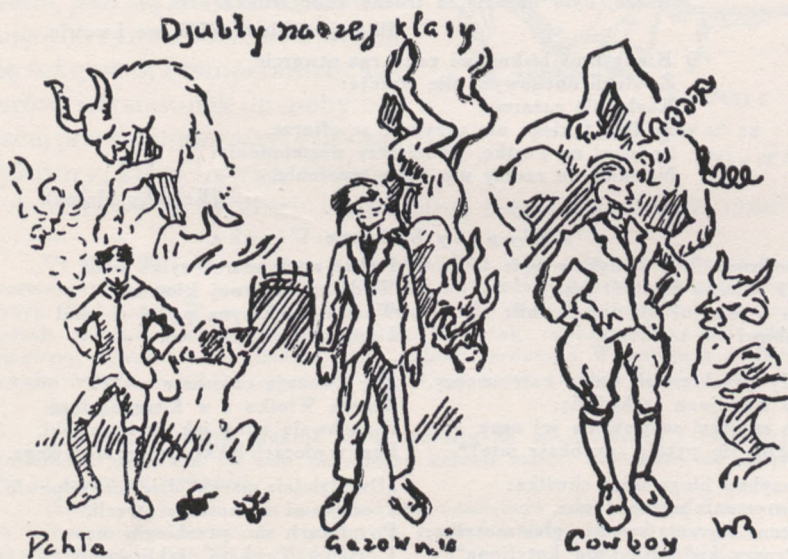
Podp. Kazik Berek, wieczny szalapat.





Pod XŁOSKĄ FSKORTĄ.

Ze wspomnień plebiscytowych na Warmji gminy im. Łomnickiego  
we Lwowie.



lowi<sup>24)</sup> (s. 31), nietylko woźnemu, lecz i kołu Matek<sup>25)</sup> podchwytując ich słabostki<sup>26)</sup> lub komiczne zdarzenia<sup>27)</sup> i sytuacje.

<sup>24)</sup> Pintaś (w VIII kl. wójt, exsierżant)

(Napisane na pamiątkę chwil spędzonych w kl. VIa)

Sztylet w rękawie, a pod ogromną płachtą peleryny,  
W dziurawej, wielkiej kieszeni, jak worek,  
Amerykańskiej tkwią szczątki maszyny,  
Szóstka na tramwaj i wielki szczyryk!

Bujna czupryna, jakby końska grzywa,  
Kiedy stajenny zgrzebla nie używa;  
Lecz w mózgu zato wykreślna się mieści  
I wstręt do słówek o angielskiej treści.

Gdy jest wesoly, to staje na głowie,  
Lub walca z Ziuńciem w przedpokoju tańczy,  
Lub krzyczy: „Do walki stanąć! Niechaj każdy to wie,  
Zem błędny rycerz ze wścieklej Lamanczy!“

Autor j. w.

<sup>25)</sup> Koło Matek.

Zebrane w kółko drogie Panie Matki,  
Co karmicie codziennie swe kochane dziatki,  
Chociaż w swojej podzięce już się długo ćwiczę,  
Jednak tak mi się płacze..., że... ot krótko żyję,  
Aby wśród waszej szafy żywnościowych pólek  
Więcej było herbaty, a trochę mniej ziólek.

Ś. Mikołaj w Gimm. VIII. we Lwowie.

<sup>26)</sup> Kiedy ktoś biskupowi ganil raz otwarcie

Ze służb duchowych nie strzeże:  
Kocha się zażarcie,  
Ze Bóg takiego nie przyjmie w ofierze.  
Spojrzał na Pestkę, wydał trzy westchnienia:  
Na mnie te rzeczy nie robią wrażenia.

(Kronika kłaśna)

<sup>27)</sup> Kłopoty balowe Wieśka.

Niedawno bal medyków był:  
Już Wieśko kontent jest,  
Bo o tem już od dawna śnił:  
Zabawi się tam fest.

I choć sześć marek tylko miał  
W dziurawej swej kieszeni,  
Wprost do kasyna pędzi w cwał  
I wieszka palto w sieni.

Gdy przebrzmiał walca czar uroczy,  
Do kotyljona szykuj się:  
On spojrzal smętnie na jej oczy,  
Jakby się pytał: „Zechcesz mię?“

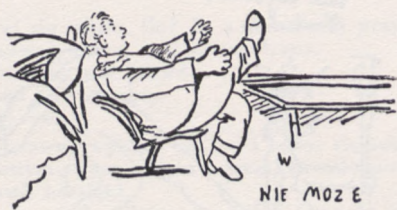
„Ile kosztują czerwone maki?“  
Zapyta Wieśko i w kieszeń sięga  
Z zuchwałą miną jak paskarz jaki,  
Lecz w plecach lekki dreszcz się wylęga.

I szybko błoga mija chwilka:  
Sentymentalny on i ona,  
Wtem z gracją szepnie głos motylka:  
„Proszę kwiatuszki do kotyljona“.

„Dwadzieścia marek“ dziewczę odpowie  
I oczętami rozkosznie strzeli,  
Po plecach mu przebiegło mrowie  
I myśli: „Niech to djabli wzięli!“

(Kazik Berek).

Właściwości i swoistości tak fizyczne<sup>28)</sup>, jak przede wszystkim psychiczne<sup>29)</sup>, istotne i przypadkowe, trwałe i chwilowe, przyrodzone i dekoracyjne — dalej urzędnicy, organizacje, przepisy<sup>30)</sup>, admonicje i zabiegi wychowawcze<sup>31)</sup>, uroczystości, obchody, odczyty<sup>32)</sup> i przygodne zdarzenia — nawet poglądy i teorie naukowe, specjalne wyrażenia i uwagi wszystko to może być przedmiotem humorystyki słownej, często rymowanej, lub plastycznej, rysunkowej (s. 34). Czasem powstają na tem tle całe »epopeje«,<sup>33)</sup> czasem następują repliki i jakby pojedynki rymowane, jeśli się znajdzie kilku wójujących rymotwórców. Ujawnia się też nastrój i temperament autorów, ich stosunek do osoby będącej przedmiotem satyry lub karykatury, które bywają złośliwe i dobrotliwe<sup>34)</sup>, życzliwe i niechętne, często słuszne, ale czasem



NIE MOŻE  
DOSIĘGNĄĆ DO  
TRZEWIKA.

<sup>28)</sup> Dziś W. brał udział w gimnastyce, lecz z powodu extraordinaryjnego rozrostu tak żywota, jak i plec, pękła mu na plecach kurtka. (Trzeba zaszyć. Przyp. Red.) Ale W. w obszerności swego ciała znalazł na żywotne obrażenie sposób. (Pewnie Senekową księgę czytał). Otóż tak: cudna pedlanka nie długą wzięwszy, żywot w....czy zaszyła. (Czy jednak serduszko W. czyste z pedlanej szwalni wyszło — a było to sam na sam — nie wiem. (Przyp. Red.).

Ogłoszenie:

Z dniem 1 marca wakuje u W. posada do zdejmowania i czyszczenia trzewików, albowiem on sam nadmierny kaldon mając, nie może się schylić, aby tę czynność wykonać.

(SzSz. pp. jak M. G. etc. zechcą mu nastreczyć jaką zgrabną dziewczeczkę do tej czynności ze swoich ogromnych gromad najróżniejszych concubin, narzeczonych etc. etc. Przyp. Red.) (Kronika kłaśna).

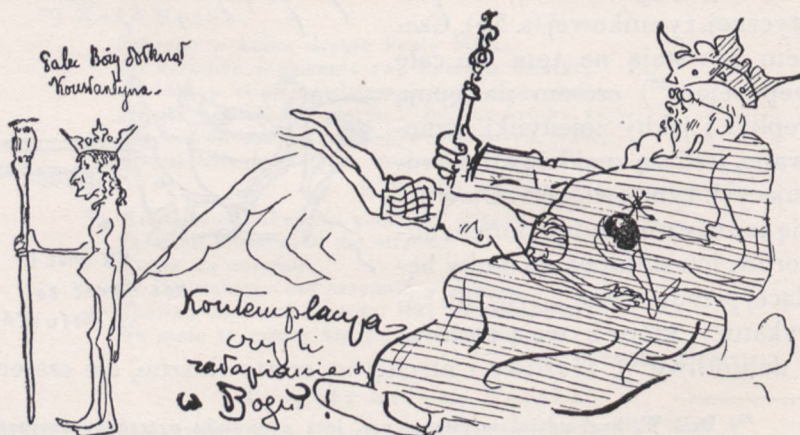
<sup>29)</sup> <sup>30)</sup> <sup>31)</sup> <sup>32)</sup> <sup>33)</sup> <sup>34)</sup> Przypisy na stronie 35 i następnych.



PROMOCJA -  
NA WŁOSKU



TELEWIZJA  
W KLASIE



Salek Boży dotknął  
Kontemplacyjna

Kontemplacyjna  
czyli  
zabawienie się  
w Bogu!



BYCZEK



POTOMSTWO BYCZKA  
NA ZASADZIE PRAWA TRIEDZICHOŚCI

i niesprawiedliwe, byle zawsze wesołe.<sup>35)</sup> Bo temperament poniesie autora za daleko, zbyt przejaskrawi swój obraz tak,

<sup>29)</sup> Ogłoszenia:  
Zakład monarch. „Powaga w purpurze“  
poleca po cenach miłych  
berła, korony, purpury i i. rzeczy,  
służące komendantom, królom i war-  
jatom.  
Wł. M. Cz. t. 1926.

Zakład Republikański „Radykał“  
wł. J. Sz...  
poleca pochwały republik od Aten, aż  
do bolszewickiej, i nagany monarchji  
od Egiptu, aż do Wilhelma  
(j. w.)

<sup>30)</sup> Drugie prześwietne postanowienie Rady ped. jest, że po pauzie odzywać się będą dwa dzwonki, jeden że uczniowie mają wracać do klas, drugi, że siedzieć spokojnie na miejscu, oczekując paukra. Jednak praktyka okazała, że nawet po drugim dzwonku są hałasy w klasach. G. też zaraz Gł. powiedział, że na ciebie trzeba pewnie trzeciego dzwonka. Rada ped. musi być dość naiwna, skoro sądzi, że dzwonek nakaże uczniom milczenie. Z tych rozporządzeń widać, że Olej nie śpi, lecz stale sobie głowę rozciera i mądre sentencje wynajduje. (j. w.)

<sup>31)</sup> Myśleliśmy, że i w klasie VI uczniowie wielką radość rodzicom sprawiają, bo b. chętnie chodzą na majowe nabożeństwa do klasztoru. Niestety nie na modlitwę tam chodzą, lecz na co innego. Oto tak przeszliśmy się po łąkach kościoła i ujrzeliśmy w jednym ciemnym zakamarku Pchłę z kowboym i niewidziani przystanęliśmy, przysłuchując się następującej rozmowie: — Chodźmy już, zaraz się skończy, na błogosławieństwo czekać nie trzeba, a oneby mogły z kim innym pójść.

— Masz rację. To chodźmy. Wczoraj się udało. Co? Ja o dwunastej przyszedłem do domu. A nikt w klasie nie zauważył, że taki zmarnowany.

— Dalej chodźmy. Dziś najlepiej do rajy, nie prawda.

Wyszli i zaraz na cmentarzu znaleźli swe objekty.

I tak odprawia się nabożeństwo majowe.

(j. w.)

<sup>32)</sup> A odbył się dziś w klasie VI ów sławny wykład Cz.; no i odbył się tak: Przed lekcją samą pedel z opuszczonym swym złotym wąsem, krzesło niosąc w rękę. A przyszedłszy krzesło zostawił i wsiadł.

A tu po chwili drzwi się otwarły wpuściły Oleja (dyrektor) i tego t. z. Goryła (polonista). Olej więc siadł na krzesło, a katedralne krzesło podał Cz. za wskazówką Oleja Goryłowi. No i rozpoczął Cz. on wykład, któren to był u nas pierwszy.

O tym wykładzie to, jeżeli o ogólną ocenę chodzi, to nazwałbym go dostatecznym może z minusem (wieszysz Cz., jak Cię ostro sądzą, nie zgódź się. Przyp. Red.).

A zaczął Cz. wykład o tem, że, aby eeeee porównać Kochanowskiego z Rejem eeee, trzeba zwrócić uwagę na eeeee, że to i owo i tak dalej i dalej i eeeee, że różnicę eeeee można widzieć, że różnicę eeeee da się zauważyć eeee w tem, że eee jest eeee obcym (Co więc? albo Niemiec albo Anglik. Uw. biskupa) a Rej, to rodzimy eee, — że Rejowi kazało pisać wysokie eeee wykształcenie, a Koch. brak eeee znajomości łaciny eeee. (Niby ładne pokręcenie pojęć. Przyp. Red.). No ale wykład się po mw. 17 m. skończył. (Obserwacje zegarkowe biskupie. Przyp. Red.), no i rozpoczęła się owa prześwietna dyskusja...

Olej nawet był dość zadowolony i powiedział, że P. Bóg zesłał Goryła pewnie, że tak mądrą rzecz zaprowadził. (Wszyscy więc twórzmy referaty, bo tak się podoba ostoi kultury zachodniej. Przyp. Red.).

Po lekcji oczywiście wszyscy Cz. dziękowali i przytem (według zwyczaju. Przyp. Red.) go boksowali, a Metel, nawet z nim potańczył (oczywiście sprośnie. Przyp. Red.).

(j. w.)

że sam uzna jego przesadę i niesprawiedliwość wprowadza poprawki lub uzupełnienia i zastrzeżenia.<sup>36)</sup>

<sup>33)</sup> Zakończenie dłuższego utworu,

Przeszła godzina. Już koniec udręki.  
Zapach obiadu ściga nas namiętnie,  
Każdy swe książki porywa do ręki,  
Już odgłos kroków w korytarzu tętni.  
Na samym końcu profesor się toczy,  
Za pupilami wodząc senne oczy.

Ale już w końcu tego korytarza  
Przy drzwiach zamkniętych kupi się gromada:  
Jeden z radości po ziemi się tarza,  
Wesołość huczy, jak wody kaskada.  
Pędzi profesor, krzyczy, co za śmiechy,  
Nie rozumiejąc przyczyny uciechy.

„Tercjan nas zamknął nie wiedząc nic o tem,  
Że dziś do drugiej naukę tu mamy  
I choć gmach cały wstrząsamy łoskotem,  
Nikt nie przychodzi, by otworzyć bramy.  
Na drugim piętrze, z łaski Pana Psora,  
Będziemy siedzieć głodni do wieczora!”

„Więc drzwi wywalić! — Bakchus zły zawoła —  
Ten łajdak wprowadzić za zamek zapłaci!”  
Słów tych wprowadzić w czyn nie można zgola,  
Kiedy przed sobą drzwi zbyt silne macie.  
Choć z profesorem drzwi z sił wszystkich pchają,  
Te z ich wysilków jawnie urągają.

Lecz wnet dojrzewa plan strategii wielki:  
Trzeba przez okno wyskoczyć na ganek,  
Lecz lekko, zgrabnie, bo spróchniałe belki  
Grożą ruiną co wieczór i ranek.  
Stąd już do domu droga niedaleka,  
A w domu obiad smakowity czeka.

Więc przeżegnawszy się przed strasznym skokiem  
Suną „gęsiego” po trzeszczącym ganku,  
A idą zwolna, lekko, krok za krokiem,  
Na pierwszym piętrze stanęli bez szwanku.  
Tu każdy pytał z głośnym rozhoworem,  
Co się też stało z Panem Profesorem?

On stał z rozpaczą zalamawszy ręce:  
Jego ciężaru ganek nie wytrzyma.  
Głód go szalony dręczy co raz więcej,  
Ale się próżno i dąsa i zżyma.  
Słychać, jak do drzwi wali z wielkim trzaskiem,  
To znów napelnia gmach donośnym wrzaskiem.

W spokoju poszli uczniowie do domu,  
Gdzie czeka obiad ostygły w „bratrurze”  
I ani słowem nie mówiąc nikomu,  
Że tam profesor zamknięty na górze.

Obok mistrzów pióra i ołówka występują też mistrze dykcji i mimiki: imitacja aktorska i dramatyczne przedstawienie osób czy zdarzeń znajduje pełne zastosowanie w figlach szkolnych. Bywają urządzone całe przygodne przedstawienia, wszelkie

A każdy w domu opowiadał matce  
O profesorze i dowcipnej klatce.

Jaki jest koniec tej smutnej powieści?

Jak się skończyła cała awantura?  
Różne krążyły po gimnazjum wieści,  
Ale nie wiedzieć, czy prawdziwa która.  
Kto wyratował profesora z biedy,  
Jakim sposobem, któredy i kiedy?

Jak niewiadomo jest również nikomu,  
Kto te drzwi zamknął, tercjan, czy siódmaczy?  
Rzecz ta nikomu nie przynosi sromu,  
Niechaj ją każdy tak, jak chce, tłumaczy.  
Mówią, że Bakchus prosił Bykowskiego,  
By mógł do drugiej nie mieć „angielskiego“.

*Fryderyk Osmólski, ucz. VII kl. gim. VIII we Lwowie 1914 r.*

<sup>34)</sup> Nasz profesor durnowaty  
Greki pyta wciąż na raty,  
A zadania z książki daje,  
Bo konceptu mu nie staje.

*Kl. V. Gim. VIII. we Lwowie 1912 r.*

Wielki głos, wielka swada!  
Mało myśli, dużo gada;  
Fanatyk i moralista wielki,  
Choć zagląda do butelki.

*Kl. VIII, pr. Gim. A. Mickiewicza we Lwowie 1913 r.*

(Fizyk).

Tobie zaś czleku, co tej samej używasz krawatki,  
Odkąd Cię adamowe pamiętają dziatki,  
Nic nie powiem i wstrzymam niebieską instrukcję:  
Wszakże myśli przechodzą także przez indukcję.

*S. Mikołaj, G. VIII. we Lwowie 1919 r.*

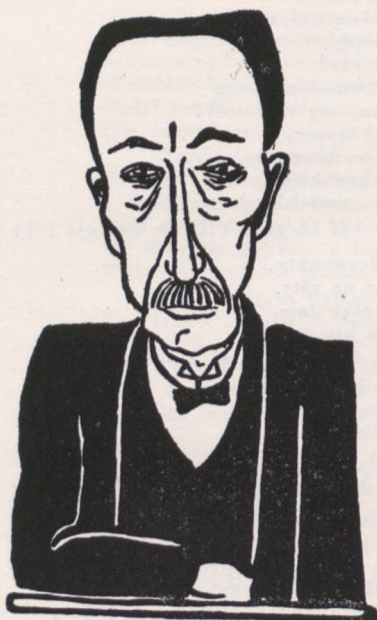
<sup>35)</sup> Jako specjalny rodzaj humorystyki występujący w niektórych klasach, to specjalne zapisywanie powiedzeń, dowcipów i moralów nauczycieli, czasem układanie ich w wesołe rymy odczytywane potem publicznie w klasie, a nawet wypisywanie na tablicy przed lekcją odnośnego nauczyciela, co staje się powodem nowych kazań i moralów i ....nowej humoreski.

Inny rodzaj, to komponowanie przeróżnych t. z. bigosów literackich, inny układanie bibliografji przyszłych dzieł.

Wreszcie przykład wyzyskania wesołego zbiegu okoliczności dla złagodzenia grozy sytuacji. Oto w klasie V w gimnazjum przemyskiem gospodarz monituje swych wychowanków (nb. wcale zdolnych i sympatycznych, ale i figlarnych), na których ktoś tam się poskarżył i kończy admonicję słowami: „źle chłopcy u was się dzieje“. Na to jeden z wesołków, wyzyskując nazwiska kolegów, mówi z całą powagą: „Jakżeż u nas może się dziać dobrze, jeśli w klasie Głód, Mróz, Zima i Bieda?“

<sup>36)</sup> Por. dodatek do wiersza „Mała pomyłka“.

śmieszności, ruchy specjalne i zwyczaje, maniery, powiedzenia i powiedzonka zostają wlot podchwyczone i zademonstrowane nierzadko w formie jeszcze jaskrawszej. Najczęściej dotyczą one nauczycieli,<sup>37)</sup> czasem służby



**Peter noater**



*Karykatury autora, dobrotliwe i złośliwa, przez jego uczniów.*

<sup>37)</sup> Powszechne było przedrzeźnianie mowy nauczycieli, postępowania, charakterystycznych ruchów, stereotypowych zwrotów i t. p. Nieraz jakiś z lepszych naśladowców pod nieobecność nauczyciela zasiadał na katedrze i prowadził jego lekcję w jego zastępstwie, oczywiście przedrzeźniając humorystycznie (S. I.).

W naszej klasie było zwłaszcza dwu takich znakomitych aktorów w klasie czwartej Gesio Markiewicz i Władek Nawojski, pierwszy w intonacji, drugi w mimice twarzy. Ulubionym ich wzorem był profesor fizyki i matematyki, Michał Urysz, sam zresztą bardzo dowcipny, a nawet złośliwy w satyrze. Szeroko imitowanym był równoczesny gospodarz klasy, filolog o przydomku „Paper“.



szkolnej, ale i koledzy czasem stają się przedmiotem wesołej imitacji, zwłaszcza jeśli wykazują jakieś słabostki charakterystyczne, stąd nadają się jako wzór przesadni eleganci, zmannerowani arystokraci, rozpieszczeni papinkowie, ale też czasem także fachowcy jednostronni; tem samem łatwi do pochwylenia i wyzyskania. Jak poprzednio satyra, tak i tu przedstawienie mimo humoru może być utrzymane w tonie pogodnym lub zgryźliwym, życzliwym lub niechętnym, dobrotliwym lub złośliwym.

Niekiedy, o ile stosunek do dyrekcji i grona jest serdeczny, bywają urządzone nawet publiczne wieczorki humorystyczne, w których znajdzie się satyra na stosunki szkolne w postaci deklamacji lub nawet udratyzowana, czasem pod jakimiś symbolicznymi nazwami i przenośniami. W sprawozdaniach studentów U. P. znalazłem wiadomość, że w jednym zakładzie dano tego rodzaju satyrę dramatyczną p. t. »Na Olimpie«, gdzie umieszczono radę pedagogiczną w postaci poszczególnych bóstw. Rzecz dowcipna i wesoła, bez zgryźliwości, podobała się ogólnie także i zainteresowanym.<sup>38)</sup>

<sup>38)</sup> W podchorążówce piechoty urządza się stale od r. 1923 t. zw. „Pogrzeb rekruta“.

Jest to wieczór na zakończenie „okresu rekruckiego“ poświęcony psotom i figlom. Tem ciekawszy, że uczniowie pewni zupełnej swobody i za wykroczenia tego wieczoru dokonane nie są pociągani do odpowiedzialności.

Przebieg pogrzebu jest następujący. Kukłę pozorującą zmarłego rekruta (uczniowie tego dnia dostają tytuł podchorążych) chowają — po długim pochodzie żalobnym po całej szkole — w budce suflera w teatrze szkolnym.

Przy okazji tego pogrzebu uczniowie opiewają czyny i okazują cierpienia zmarłego rekruta. Dostaje się wówczas instruktorom i wykładowcom szkoły za „znęcanie się“ nad rekrutem. Formy, w jakie ubierają uczniowie te żale pod adresem szkoły, są różne. Mają więc nieraz charakter mów nad trumną, to znów innym razem odbywa się to drogą przedrzeźniania wychowawców, których reprezentują uczniowie poprzebierani i do złudzenia umiejący naśladować swoich „wodzów“. Przyczem nie trzeba dodawać, że wszystko odbywa się w formie mocno skarykaturowanej.

Widzami są wszyscy oficerowie szkoły i starsze roczniki podchorążych, oraz uczniowie, niezaangażowani w pogrzebie.

Śmiech i ogólna wesołość panuje w czasie całej uroczystości, tem większe im bardziej pomysłowe i dowcipne są produkcje.

(Kpt. d. H. Piątkowski).

W szkole średniej nie natrafiłem na analogiczne przedstawienia kukiełek, które natomiast są częste wśród młodzieży akademickiej, zwłaszcza tam gdzie są wydziały lub akademie sztuk pięknych.

Czasem jednak nie trzeba przedstawienia, a wystarczy sama dekoracja, ażeby stworzyć satyrę nader złośliwą. Postawienie na katedrze kieliszka i butelki z napisem »czysta«, czyż we wiadomych okolicznościach nie wystarczy?



Władysław Czapliński Okład 1904 r.



Parnas z Czaplińskimi.

*Życzliwe i niechętnie rysunki humorystyczne prezesa i poetów lwowskiej Czytelni Akademickiej.*

\*

Z humorystycznym przedstawieniem w formie udratyzowanego monologu lub nawet scen wieloosobowych łączą się humorystyczne tańce<sup>39)</sup>, czasem zapasy atletyczne lub popisy gimnastyczne, nawet akrobatyczne. W dalszym ciągu zaliczyć tu wypada ad hoc wymyślane zabawy. Jedną ze studentek np. podała, że jakiś czas modną była w ich klasie zabawa w »pociąg«, mianowicie wbiegały do klasy po dzwonku w postaci gęsiora trzymając się jedna za drugą.

<sup>39)</sup> Powszechną zabawą humorystyczną były tańce komiczne podczas przerw, kiedy jedni z kolegów udawali „girls“ i baletnice, inni znów popisywali się tańcami szlacheckimi i ludowymi.

W innym znów gimnazjum modne były „tańce murzyńskie“, które dostarczyły tematu także rysownikowi.

Normalnie wszelkie tego rodzaju zabawy odbywają się na pauzach, lub na przełomie pauzy i lekcji, czasem jednak, gdy niedoświadczony nauczyciel to toleruje, trafiają się podobne sceny i na lekcjach, niekiedy nawet wciąga się nauczyciela w zabawę.

Z humorystyką łączy się jako jej »lewe« odgałęzienie pornografja. W ankiecie o figlach przeprowadzonej wśród młodzieży akademickiej w Poznaniu dość skąpe znalazły się materiały w tym kierunku, a w wypracowaniach niewieścich brak ich zupełnie. Nie sądzę, by tam nie było tych pierwiastków, lecz raczej konwenans towarzyski ich nie ujawnił tem więcej, że sam temat nie precyzował żadnych żądań w tym kierunku.

Pewne dane z tej dziedziny zestawimy osobno w związku z figlami o podłożu seksualnym.



Inną »lewą« odmianą humorystyki są rozmaite objawy impertynencji, traktowanej jako dowcip i figiel. Stanowi ona przejście do fizycznej bójki. W formie zresztą też wykazuje odcienie. Czasem uderza wprost, gdy np. na żądanie nauczyciela, by podał mu zdanie w trybie oznajmującym, egzaminowany z miejsca pali: »ty jesteś głupi«. Czasem posłuży się pseudonimem. Oto nasz filolog »paper« w czwartej klasie pyta figlarza o cztery nieprawidłowe imperatiwy, a ten zamiast »dic, duc, fac, fer« powiada »dic, duc, pa - per«<sup>40</sup>).

Czasem jednak impertynencja maskuje się, staje się wytworną, choć nie mniej złośliwą.

<sup>40</sup>) Złośliwszy wypadek zdarzył się w szkole realnej. Jeden z profesorów holdował zasadzie „kto smaruje, ten jedzie“ i nawet cynicznie wygłaszał ją w klasie. To też gdy raz zaczął narzekać na upadek moralności w społeczeństwie, ktoś z ostatnich ławek przerwał, powtarzając głośno ulubioną zasadę. Sroga minę zrobił profesor wobec takiej impertynencji i ostro zapytał, „kto to

Taką bardzo subtelną złośliwość pamiętam z własnych wspomnień nauczycielskich, może i jedyną. W klasie szóstej egzaminuję z matematyki nowo przybyłego ucznia, który na najłatwiejsze pytania daje odpowiedzi »kulą w płot«. Klasa tem się rozbawiła i co chwila wybucha śmiechem. Widząc tę bezmyślność pytanego, chcę go zreflektować i mówię: »Ależ myśl nim powiesz. Słyszysz te salwy śmiechu? Błazna klasowego ze siebie robisz? Cóż to jest?« Nato jeden z żartownisiów: »wesoly monolog«, zaś drugi złośliwie: »Nie djalog«. Wyczułem złośliwość i rozumiała klasa, nagle zapadła cisza, co będzie. Satyryk poczuł, że się zagalopował, ale nie widział możliwości odwrotu, więc poczerwieniał i spuścił głowę. Szczęśliwie znalazłem pogodne rozwiązanie. »Racja, djalog — mówię — rozmowa Króla Salomona z Marchołem«. Dopiero po maturze zainteresowany wrócił do tego tematu, usprawiedliwiając się, że mu się »wypsnęło«.

powiedział?« Strach padł na klasę, cisza zapadła, tymczasem po chwili niepewności pedagog dobrotliwie się uśmiecha i powiada: „Ktoś młody i bardzo niedoświadczony. Pamiętajcie, kto smaruje, ten stoi, — dopiero, gdy posmaruje, to pojedzie“.

Inny przykład: Oto jak w jednym z gimnazjów poznańskich urządzono imieniny niezdarneemu nauczycielowi w klasie 5.

Powitanie zaczęło się trzema strzałami korkowemi, poczem śpiew „Niech żyje nam“. Jako punkt trzeci przemówienie reprezentanta klasy, który mw. tak przemówił:

„Panie Profesorze, Ty jesteś baranem, który stado swych owiec wytrwale prowadzi do celu. Widzimy w Tobie szczerze nam życzliwego przewodnika, który nas tak prowadzi, że nie natkniemy się na żarłoczne wilki...“ i t. d. Mowa ta pełna podobnych wzniosłych porównań trwała 17 minut. Profesor ogromnie wzruszony dziękował. Nastąpiły znów wiwaty i na zakończenie oddano 9 strzałów, które aż dyrektor usłyszał.

Złośliwszy jeszcze kawał urządzono we Lwowie w podobnej okazji osławionemu „Piguła“. Właściwie zdecydował przypadek. Klasa wykaligrafowała piękne powinszowanie swemu opiekunowi, tymczasem ten niezadowolony z psotników, na których właśnie wpłynęła jakaś skarga, nie przyjął życzeń. Przykro zrobiło się chłopcom, szkoda pracy i pięknego powinszowania. Lecz smutek nie trwał długo, przypomnieli sobie, że przecie równocześnie obchodzi patrona p. Piguła. Szybko poprawiono nazwisko i dalej z wizytą. Piguła właśnie zaprosił znajomych i wcale obfity zastawił bufet. Uczniaki, którzy hurmem wybrali się, po wyrecytowaniu przemówienia i wręczeniu zwoju, nieproszeni rzucili się na bufet, szybko spałaszowali i wytrąbili, co było na froncie, poczem ulotnili się, serdecznie dziękując za „niespodziane przyjęcie i tak bogatą zastawę“, zostawiając oszołomionego Pigułę właśnie w chwili, gdy pierwsi goście zaczęli napływać.

Bo czasem nawet wielka złośliwość nie jest zamierzona i sam autor spostrzeże ją po niewczasie, albo nawet całkiem nie wyczuje<sup>41)</sup>.

Natomiast odmianą humorystyki »na prawo«, uwzniośloną, są miłe niespodzianki. Taką np. jakiś wesoły i dowcipny, ale pogodny i serdeczny wiersz, z dołączonym jeszcze np. bukietem, albo jakimś rysunkiem ofiarowany przy nadarzającej się sposobności ukochanemu wychowawcy czy wychowawczynie, czy choćby wspomniany już »deszcz kwiatów«.

Taką miłą niespodzianką będzie np. dla nauczyciela powinszowanie ozdobione własnoręcznymi rysunkami wiążącymi się z nauką jego przedmiotu i wykazujące głębsze wmyślenie się i przejęcie. Tak np. naszemu gospodarzowi filologowi ofiarowaliśmy w kl. VIII w dniu imienin powinszowanie ozdobione szeregiem ilustracji do pierwszej ody Horacego. Podobnie miłą niespodzianką bywa pamięć o profesorze lub koleźce rozmówianym w jakimś przedmiocie, gdy mu się z podróży przywiezie jakiś cenny okaz, lub choćby prześle kartkę wiążącą się z jego specjalnością.

5. Kłamstwo rozumiane w szerokim znaczeniu od niewinnego żartu przez bujanie, błagę, plotkę, aż do karygodnego oszustwa stanowi często treść bardzo licznych psot i figlów. Do tej kategorii da się ich podciągnąć bardzo wiele, oczywiście wyłączając kłamstwo właściwe dla niskich celów, oszustwa, wykręcania się od obowiązków i odpowiedzialności, jaki to rodzaj niestety jest u nas zbyt częsty w porównaniu zwłaszcza z młodzieżą anglo-saską.

Częstość wielka, a rozmaitość bardzo znaczna, lecz i tu można wprowadzić pewien system. Więc przedewszystkiem

<sup>41)</sup> Opowiadał mi śp. dyrektor Kurpiel następujący wypadek. Jest na lekcji jęz. polskiego w kl. II gimnazj. Czytano bajkę o stworzeniu wielbłąda, który powstał z pięknego konia, przekształconego według własnych aspiracji, a co jednak doprowadziło do odrażającego wyglądu. Pod koniec lekcji dyrektor proponuje uczniom, by wymyślili podobnej treści bajeczkę. Po chwili zgłasza się jeden i tak mówi. „Był w klasie dobry uczeń. Ale i on nie był zadowolony ze siebie i gdy Pan Bóg go zapytał, powiedział, że chciałby tak umieć łacinę jak X, a matematykę jak Y, i t. d. No i Pan Bóg go wysłuchał i zamienił w dyrektora“. Można przypuszczać wielką złośliwość, nawet impertynencję chłopaka, który odważył się, i to w oczy, zestawiać dyrektora z karykaturalnym wielbłądem, tymczasem dalsza rozmowa wykazała, że nie zrozumiał on sensu bajki, a jedynie niektórzy zdolniejsi uczniowie wyczuli komiczność sytuacji.

pewne zabiegi i czynności mające na celu wprowadzenie w błąd nauczyciela, bez jakichś dalszych skutków. Dostateczną zabawą jest omyłka profesora, który przecież powinien być »wszechwiedzący i nieomylny«. Takim bardzo częstym zabiegiem jest fabrykowanie okazów przyrodniczych zwłaszcza minerałów, na co dają się wziąć nawet tędzy fachowcy. Rzadziej komponuje się owady z rozmaitych okazów, albo je przemalowuje podobnie jak rośliny, wreszcie zmienia poddając działaniu odczynników chemicznych.

W klasie III jeden z naszych pustaków Kalikst O. podsunął spieszącemu ku wyjściu profesorowi Tonderze, dzielnemu przyrodnikowi, kawałek ostruganego rogu bydlęcego pytając, czy to rogowiec. Profesor spiesząc do innej klasy, nie wziął okazji do ręki, lecz rzuciwszy okiem tylko dał się wziąć na kawał ku wielkiej radości klasy.

Później w początkowych latach mej praktyki spotykałem się niejednokrotnie z podobnymi falsyfikatami nieraz mozolnie fabrykowanymi.

Pospolitym a niewybrednym figlem jest t. zw. »chamska grzeczność« polegająca na szurganiu nogami, niby udającym uprzejmość, gdy profesorowi spadnie np. pióro, notes czy ołówek, przy ostatecznem pozostaniu na miejscu czasem nawet wszystkich.

Częstym żartem, zwłaszcza na »prima aprilis« stosowanym, jest podłożenie kredy wystruganej z drzewa, a w szkołach żeńskich — charakterystyczna rzecz — z cukru. Rzadziej używano czarnych płatów smoły lub kauczuku, naśladowujących rozlany atrament.

Czasem proceder jest bardziej przebiegły. Filologów polujących na bryki zwodzi się ostentacyjnie lub z udaną nieostrożnością demonstrując kolorową okładkę, gdy wewnątrz zawiera inną treść, albo nawet złożoną gazetę lub czysty papier. Wobec księży w kościele modlitewnik zastępuje notes, lub co gorzej jakaś wcale nie budująca książka. Znane są też wypadki zapożyczania chwilowego książeczki do modlenia od przygodnych sąsiadek.

Ciekawych i natrętnych inwigilatorów wprowadza się w błąd obserwacją udaną np. drzewa lub jakiegoś zjawiska na niebie,

gdy zaś ten sam zacznie badać figlarze oddalają się, lub za-  
pytani dają banalne odpowiedzi w guście: »obserwujemy nor-  
malny bieg chmur«.

Tak samo prostym figlem jest zmiana miejsca, czasem klas,  
a w jednym wypadku nawet zakładów (męskiego z żeńskim  
i naodwrot), przyczem efekt uda się, gdy nauczyciel nie spo-  
strzeże zmiany i rozpocznie lekcję wobec obcej klasy, a nawet  
zacznie wywoływać do odpowiedzi i dopiero zczasem błąd  
zmiarkuje. Odmianą jest zmiana tabliczek nad salami, cho-  
wanie się pod ławkami lub w jakichś zakamarkach. Również  
»sztuką dla sztuki« są przeróżne, nieraz najbardziej fantastyczne  
i zawikłane opowiadania mające na celu »bujanie« słuchaczy,  
czy będą nimi koledzy czy także nauczyciel. W czwartej klasie  
mieliśmy kolegę, który z największemi szczegółami opowiadał  
nam i profesorom o swych pełnych przygód podróżach morskich  
do dalekich krajów, gdy faktycznie morze widział tylko na  
obrazku. Bardzo częste są tego rodzaju zmyślane opisy wypraw  
w tym wieku, czasem łączą się jeszcze opowieści myśliwskie,  
później zaś przybývają często zdobycze i przygody w dzie-  
dzinie erotyki. Oczywiście nie wchodzą tu w grę złudzenia  
częste w młodszym wieku, kiedy dzieciak o nadmiernej wy-  
obraźni nie odróżnia swych wyobrażeń wytwórczych od od-  
twórczych, fantazji od rzeczywistości.

Natomiast już bardziej zawiłem, jakkolwiek w środkach pry-  
mitywnem, jest przesunięcie zegara lub obłożenie śniegiem  
termometru, nie chodzi tu tylko o omyłkę profesora, jak przy  
sfalszowanym mineralu, ale przedewszystkiem o dalsze wnioski  
i wykręcanie się od lekcji lub jej skrócenie.

Tak samo udanie jakiegoś zajścia lub nawet wybryku w okre-  
ślonym punkcie może być stopniem do ostatecznego celu,  
jakim jest odciągnięcie inwigilatora, albo wyrwanie z opresji  
kolegi egzaminowanego czy strofowanego.

Ogłaszanie nieobecności wywołanego do odpowiedzi i spo-  
kojnie siedzącego, jeszcze zuchwalsze podawanie własnej nie-  
obecności w takiej sytuacji, ma na celu uniknięcie egzaminu,  
ale zwłaszcza w drugim wypadku istotę stanowi brak orjen-

tacji i znajomości swych wychowanków u nauczyciela. Natomiast odpowiadanie innego za kolegę przeważnie ma za cel uzyskanie noty dobrej, podobnie jak rozmaite szachrajstwa domowe w celu uzyskania nadliczbowej porcji wiktu mają na oku praktyczną korzyść, a nie samą tylko zabawę.

Za figiel możnaby też uznać i przeróbki i poprawki zapisków nauczycieli, ale tylko wtedy, gdy mieści się w tem jakiś dodatek humoru i dowcipu. Oto np. uczeń S. nie jawi się na pierwszej lekcji, więc zostaje zapisany jako nieobecny. Na drugą przychodzi i tu kończy swoje śniadanie. Nauczyciel, który miał dwie godziny, zauważywszy ten wybryk notuje poniżej »S. je na godzinie«. Po skończonej lekcji S. wymiarował, że wystarczy dopisać tylko dwie litery st do czasownika w drugim zdaniu, by wszystko było w porządku. Z pomyślnym rezultatem.

(A. P.)

Czasem kłamstwo ma dalsze ukryte cele, wymaga dla ostatecznego efektu dłuższego czasu. Oto w jednym gimnazjum uczniowie stwierdzili, iż jednemu z ich kolegów od listopada do maja umarło 4 dziadków, co wymagało koniecznej i oczywiście usprawiedliwionej absencji w szkole. Natomiast w innym zakładzie, gdzie nauczyciel »wydał zakaz chorowania« i zapowiedział nieusprawiedliwianie godzin oraz złą notę z zachowania, uczniowie ułożyli się w ten sposób, że naprzemian codziennie inna czwórka świeciła nieobecnością, wobec czego z końcem okresu klasyfikacyjnego wychowawca okazał się bezsilny i tylko się ośmieszył.

Niektórym profesorom aplikuje się wielokrotnie ten sam kawał. Oto np. urządza się imieniny i składa życzenia, by dać dowód swej sympatji i pamięci, a co ważniejsze wprawić w dobry humor i wykręcić się w ten sposób od surowej klasyfikacji i egzaminów. Zwłaszcza wobec Janów tak obfitych w kalendarzu figiel ten może być aż do znudzenia powtarzany. Niekiedy jednak i tego za mało i niezadarnym, a do brotliwym profesorom urządza się gdzieniegdzie imieniny niemal co tygodnia. Coś odmiennego to »dary« na imieniny w postaci bukietu z pokrzywy, lub suchej miotły przystrojonej gałgankami.

Złośliwszy żart w zakładach koedukacyjnych, to urządzenie podobnych owacyj imieninowych koleżankom cieszącym się



specjalną sympatią pewnych nauczycieli, którzy dają się »nabierać« i chętnie przyłączają się do hołdów (p. rys. poniżej).

Jeszcze złośliwsze pomysły, to korespondencja na tle erotycznym, nawet wyznaczanie schadzek, niekiedy nawet połączonych z dalszą podróżą. Rzadsze od listów przebieranie się w tym celu, przyczem chłopcy udają dziewczęta niekiedy z powodzeniem wcale daleko posuniętem.

Do tej dziedziny można zaliczyć szereg innych psot jak przyczepienie profesorowi kartki z napisem »szukam żony«, lub podrzucenie starej ale zalotnej nauczycielce flaszeczki z etykietą »niezawodne lekarstwo na męża«.

Czasem chęć psoty jest tak silna, że aranżerowie gotowi przedstawić się w ujemnem świetle, byle dokuczyć swej ofierze. Na tem tle wynikają często jałowe dyskusje naukowe, a zwłaszcza polityczne, wbrew własnemu przekonaniu, wbrew rozsądkowi, byle tylko naprzekór, byle

zirytować przeciwnika! W gimnazjum VIII we Lwowie jedna z najbardziej narodowo usposobionych klas na 1 maja ozdobiła swą salę a zwłaszcza katedrę czerwonymi bibułkami tylko dlatego, żeby podrażnić swego katechetę, który namiętnie walczył z socjalizmem.

Niekiedy, zwłaszcza w klasach średnich udają psotnicy głupszych lub niepojętych i domagają się w nieskończoność wyjaśnień rzeczy doskonale pojętych lub oczywistych. Inny znów posmak ma żądanie wyjaśnień jakichś drażliwych szczegółów, np. z życia płciowego lub polityki. Częste też w tych klasach zagadki lub rebusy o podkładzie humorystycznym, a czasem i drastycznym dawane kolegom, koleżankom a nawet profesorom.<sup>42)</sup>



<sup>42)</sup> Zapytano np. chemika, co to za połączenie  $\text{Ca}_2\text{O}$ , a gdy ten bezskutecznie się głowi, wyjaśniają wreszcie, że to przecie kakao. A znów szarada dla wybranej koleżanki: „Pierwsze-trzecie kotki dziecię, Drugie z tego syn Noego“.

Tak samo psotą mniej lub więcej złośliwą, stosowaną wobec niezdarnych i bezmyślnych, to fałszywe podpowiadanie zwłaszcza skrajnych absurdów. Zwykle kieruje psotnikiem sam komizm bezsensownej odpowiedzi, czasem nadto chęć podrażnienia nią nauczyciela, czasem jednak poważniej myślący chcą stwierdzić stopień bezmyślności, a humorystyka jest na dalszym planie.<sup>43)</sup>

Wreszcie najbardziej złośliwe, nierzadko karygodne, jakkolwiek czasem pomysłowe, to ośmieszanie nauczycielstwa wobec czynników pozaszkolnych np. w prasie, gdzie podaje się przeróżne humorystyczne lub nawet kłopotliwe ogłoszenia o danej osobie.<sup>44)</sup> I wewnątrz szkoły stosuje się takie figle, gdy podobne anonse wypisuje się na tablicy w klasie, wywiesza na kartkach wśród oficjalnych nieraz rozporządzeń, albo nawet przyczepia na grzbiecie ofiary. Czasem napisy są zastąpione przez kompromitujące rysunki, czasem ma miejsce kombinacja obu.

Tego typu są przeróżne figle polityczne, wprowadzające zamęt, mające na celu zdyskredytować przeciwnika, zdeзорjentować słabiej uświadomionych.<sup>45)</sup>

<sup>43)</sup> Tego typu psotę i ja mam na sumieniu. Był w klasie III kolega bardzo poczciwy i łatwowierny, ale zdumiewająco bezmyślny. Chcąc wypróbować stopień jego bezmyślności, gdy wypadło mu z pamięci imię W. Mistrza z pod Grunwaldu, podszeptałem mu przysłowiowego Kara Mustafę. Poczciwy Jasio powtórzył na cały głos i dopiero salwa śmiechu go zreflektowała i zaczął się tłumaczyć. Zaczynał nasz historyk nie zapisał mu złej noty, tylko upomniał, by więcej myślał, a do mnie rzekł: „podpowiadać — to niegrzecznie, a fałszywie — to gorzej, bo nieszlachetnie; nie spodziewałem się tego po tobie“. Mocno się zastydziłem: dostałem zasłużoną pokutę.

<sup>44)</sup> We Lwowie z początkiem wojny zjawiał się anons oferujący na sprzedaż młodego orangutana z podaniem dokładnego adresu. Cały szereg rosyjskich oficerów idących na front chciał zakupić towarzysza, a niektórzy nawet oburzali się, gdy właściciel mieszkania zapewniał o mistyfikacji. Wreszcie za poradą wywiesił kartkę, że orangutan sprzedany i w ten sposób uwolniony od procesji i ciągłych dzwonek. O podobnej psocie opowiada Kazuro w swym „Zubrewiczu“.

W ankiecie poznańskiej spotkałem się z relacjami złośliwych psot w postaci ogłoszeń, że dany profesor handluje kartoflami, spirytusem i t. d.

<sup>45)</sup> Wieczorem 18 marca 1931 roku mieszkający w pozn. Domu Akademickim w pokoju nad głównym wejściem członek „Strzelca akad.“ iluminuje pod wieczór w swym oknie okazały portret Marszałka Piłsudskiego, a następnie wychodzi na całą noc, zabierając klucz od mieszkania. W ten sposób ku oburzeniu „endeckiego“ zarządu Domu akad. przyłączył się do imienniczej manifestacji.



Karykatura „opozycji“ w lwow. „Czytelni Akademickiej“ z 1903 r.  
(rysunek współczesny jednego z „klik“).

Natomiast nawpół urzędowe są wszelkie »zwodzenia« na »prima aprilis« od szablonowego zapukania i rzekomego wywołania nauczyciela, aż do całych udanych dramatów, dyscyplinarek, przygód i wypadków przejmujących czasem grozą słuchacza, a niekiedy absorbujących całą lekcję. Tego typu jest figiel stosowany w żeńskich szkołach w tłusty czwartek, mia nowicie ofiarowanie pączków wypełnionych węglem w miejsce konfitury. Gdzieniedzie znów miejsce pączków prawdziwych zajmują wymalowane na tablicy kolorowymi kredami.

We Lwowie za naszych studenckich czasów podczas jakiegoś pochodu manifestacyjnego kilku silniejszych porwało lubianego zresztą komisarza policji p. Ł. pod ręce i poprowadziło ku ucieście ogółu w pierwszej parze. Z trudem udało mu się wyprosić, tłumacząc, że przecie c. k. urzędnikowi nie wypada prowadzić manifestacji, choćby się zresztą najbardziej solidaryzował.

6. Przewiska profesorów i kolegów w swej istotnej i głębszej formie są jakby stałym skrótem czy tytułem trwałej satyry związanej z daną osobą. Mimo całej swej różnorodności i bogactwa dają się sprowadzić do paru zasadniczych form.

Najbardziej prymitywny rodzaj, to przekręcenie brzmienia nazwiska, najczęściej jako skrót lub zdrobnienie. Ten rodzaj występuje najwcześniej, już w klasach elementarnych, ale nie obcy i uniwersytetom, a jest wyrazem najczęściej właśnie serdeczności przy zdrobnieniach, ale czasem i pewnej złośliwości, gdy otrzymana zmiana brzmi komicznie lub drastycznie. Dotyczy to zresztą tak kolegów jak nauczycieli.<sup>46)</sup>

<sup>46)</sup> Przykłady skrótów: Bąk — Bączalski i Bąkowski, Łazik — Łaziński, Olej — Olejniczak, Sidor — Sidorenko, Szuja — Szujski, Golas — Goliński, Twardosz — Twardowski i t. d.

Przekręceń: Jaxa-Bykowski na Byksa-Jakowski, z pominięciem później części drugiej, Fabian na Pawjan, Holubowicz — Holodryga, Lorkiewicz — Lorkie-Minorkie, Snopiek — Okłotek, Szarga — Szwaczka, Tondera — Todernik, Piątkiewicz — Pindus, a gdzieś indziej Sobotkiewicz, Urysz — Urwisz.

Zdrobnień: Bykoś, Dybuś, Kucio, Snopcio, Szumcio itp.

Czasem nastąpi połączenie paru systemów, a wtedy np. z Majchrowicza powstanie Majchrutio, a w dalszym ciągu Chrunio.

Nie tylko nazwisko, ale i tytuł czasem ulega podobnym przeróbkom: do-brotliwy dyrektor będzie diksem, dyrkiem, dyrciem, majestatyczny, to Rex, Jowisz albo Zeus.

Podobne znaczenie wobec profesorów ma używanie imienia zamiast nazwiska, przyczem odmienny posmak ma zdrobnienie zwyczajne, familijne, a inne z brzmienia lub tradycji mniej lub więcej komiczne: Bolek, Jasio, Tadzio, Władek, a Iwan, Petrunio, Maciuś, Wojtek, Hans, Mychajło itd.

Geneza staje się zawilsza i trudniejsza do rozpoznania ex post, gdy w grę wchodzi pośrednie ogniwo, albo jeszcze przygodne asocjacje. Był w swoim czasie we Lwowie wyświetlany film humorystyczny p. t. „Nauke i Pifke“. Nowo przybyły do zakładu nauczyciel o brzmieniu nazwiska podobnym do pierwszego, w chwili przedstawiania go przez dyrektora w klasie VIII otrzymuje przezwisko właśnie Pifke.

Takie samo zjawisko w stosunku do kolegów. Oto przykłady skrótów: Burak zamiast Buraczyński, Gąsior zam. Gąsiorowski, Maryśka zam. Marynowski, Studniarz zam. Studnicki, Wąs zam. Wąsowicz, — zdrobnienia: Jasio zam. Jasiński, Josik zam. Jossé, Lubcio zam. Łubieński, Łabcia zam. Łaba, Siałinio zam. Scheuring, Waluś zam. Walewski, Wąsik zam. Wąsowicz młodszy.

A znów przekręcenia: Bator, przechodzi w Bachor, Krzysik w Czyżyk, a raczej Cziżyk, Rzeszutko w Riszuto lub Reszetyło (nb. współczesny głośny na uniwersytecie ukraińiec), drobny wzrostem, a obcesowy wobec panien Maciułski zamieniony zostaje na Maciułski, Szydelski zlatynizuje się w Szydeliusa. Rzadsze są patronimika na sposób grecki uformowane, jak Pochmarides, albo ho tu Pochmareos (Pochmarski), czy Kawon Kawonides (Kawa).

Występują też kombinacje i ewolucje. I tak Grabowski przez Grabonia przejdzie w Bonia, który wyprze rywalizującego początkowo Grabcia, jak i do-

Czasem znów imię ulega ewolucji, przeróbce a nawet podstawieniu<sup>47)</sup>, przyczem nowo narzucone zupełnie nie musi się liczyć z płcią.

Geneza czasem da się dokładnie wysledzić, choć nierzadko początek idzie w zapomnienie.

Oto jak wspomniany krakowski geolog tłumaczy zamianę swego imienia Jana na Michałka:

»W pierwszej klasie gimnazjalnej mieszkałem »na Górcie« (kolejarskie przedmieście) w Stanisławowie. Rozczytywaliśmy się namiętnie w Trylogji Sienkiewicza. A ponieważ ja byłem maleńki, a odznaczałem się znaczną bitnością między batiarami z Górki, więc nazwano mnie na cześć Wołodyjowskiego Michałkiem. Innych ponazywaliśmy również stosownie do parcelacji bohaterów Trylogji. Bądźto jednak z powodu, że inni owe właściwości utracili, gdy ja je zachowałem, bądź z innych przyczyn, tylko moje przezwisko utrzymało się dotąd.«

mowego Toldasa powstałego znów z przeróbki imienia Witolda; Schreiber przez Szrajberka zamienia się w Berka, a Piątkowski, zrazu robinzonowy Piętaszek, zostanie ostatecznie Pintasiem. Koledze Trandzie przekręcono nazwisko początkowo na Trynda i Drynda, ale wnet uszlachetniono, podnosząc do godności Fiakra. Dziś może zaawansowałby na Szofera.

Znów czasem wchodzą i tu w grę uboczne, nawet przypadkowe okoliczności. Uczeń Hessel miał jakieś kłopoty przy zdawaniu sprawy z lektury Pana Wołodyjowskiego w związku z osobą Hasslinga-Ketlinga. Egzaminator przy tej sposobności rozszerzył jego nazwisko na „Hessel-Kessel“, a koledzy jeszcze dodali „herbu Kociołek“. Uczeń Katzenellenbogen otrzymał dwojakiego rodzaju zmianę w nazwisku: jedni uważali, że nazwisko jest jeszcze zbyt krótkie i powiększyli je o dwie zgłoski tak, że powstało Katzenputzenellenbogen, — inni za wzorem polonisty uznali, że łokcie wyszły już z użycia i zmodernizowali je na Katzenmeterbogen, które czasem w pośpiechu skracano do samego Metra.

<sup>47)</sup> I tak Kazimierz przez Kazińcia zostaje Ziuńciem, Nuchim przejdzie w Chuchim (po hebr. mądry), Stefan zostanie Tefciem lub Funiem, a Ludwik skończy na Winku, zaś Aleksander na Leniu. Podobne zmiany dokonywują się nie rzadko i w domu w rodzinie, tam jednak zakończenie nie zdąży do humorystyki, Aleksander będzie Lesiem nie Leniem.

Rzadziej zyska obywatelstwo drugie, czy dodatkowe imię, jeśli brzmi niezwykle. Jednego z kolegów Józefów, stale wołaliśmy Kalasantym, gdyż za patrona uważał nie tradycyjnego Oblubieńca z 19 marca, lecz założyciela zakonu Pijarów i obchodził imieniny 4 lipca.

Niekiedy znów wejdzie w użycie imię z gwary dziecinnej, jak Buluś zam. Gustawa, Ciapcio zam. Celestyna, Dadusia w miejsce Walerjana itp.

Wreszcie niekiedy przyczepi się czasem jakieś imię całkiem obce, tak np. znany krakowski geolog prof. Nowak w miejsce metrykalnego Jana znany był już w gimnazjum jako Michałko i to przybrane imię stale mu towarzyszyło nawet na katedrze profesorskiej przyjęte nie tylko przez dawnych kolegów, lecz i uczniów.

Nb. »parcelacja« sienkiewiczowskich bohaterów obdarzyła nie tylko kolegów przydomkami, lecz i profesorów, między innymi dyrektor Terlikowski został wtedy Burlajem, który przydomek podążył za nim do Lwowa. Prof. Lewicki, późniejszy wizytator we Lwowie, po zgoleniu bokobrodów z księcia Józefa został Bohunem.

Bywa i inaczej: W ósmym gimnazjum jeden z uczniów nazywany był stałe Maciek lub Maciuś, choć na chrzcie nadano mu imię Tadeusza. A początek zmiany bardzo prosty: oto przy spisywaniu listy na początku roku gospodarz klasy przesłyszał się i zamiast Tadeusz napisał Mateusz, inny nauczyciel na tej podstawie nazwał go Maciusiem i nazwa ta przyłgnęła na stałe, choć nieporozumienie wyjaśniono bardzo szybko.



Inny został znów »Małym Kaziem« w miejsce właściwego Romana, gdyż jego starszy brat znany szeroko w Gimnazjum, miał na imię Kazimierz.

W temże gimnazjum jeden z nauczycieli prócz innych przydomków, znany był wśród uczniów pod imieniem Mikołajka (faktycznie było mu Emil), gdyż tak mianował tych, co niezadowolili go odpowiedzią, dodając, że przy takiej nauce nie zrobi karjery w szkole i będzie »owcom ogony zakręcał« (nb. frazes przyjęty od generała Iwaszkiewicza). To imię narzucone było tak wśród uczniów powszechne, że raz wójt gminy klasowej w dobrej wierze próbował złożyć mu życzenia

imieninowe w dniu 6 grudnia, co skończyło się małą awanturką, ale gmina zemściła się, degradując go w karykaturze do roli diabła towarzyszącego świętemu, a w najbliższą niedzielę na ogólnej uroczystości św. Mikołaj tak doń przemówił:

A tobie, co udzielasz lekcji angielskiego,  
Dam radę trochę dziwną, lecz sensu dobrego:  
Pamiętaj, abyś nad młodzieżą zbyt nie zęcał,  
Bo w niebie będziesz owieczkom ogony podkręcał.

Obecni na zabawie profesorowie nie zorientowali się i trzeba im było potem komentarza, ale uczniowie i większość rodziców od razu uchwycili istotę dowcipu.

Chłopcy nierzadko dostają jako przezwiska imiona żeńskie: Kasia, Marysia, Magda, Małgosia, Zośka, a z jednego wypracowania niewieściego w Uniw. Pozn. dowiedziałem się, że ich polonista, oczywiście »młody i bardzo przystojny«, nazwany został Basią. U dziewcząt nie spotykałem się z podobnymi dodatkowymi imionami męskimi, nie rzadkie natomiast dorabianie końcówki męskiej np. Aniuś, Maryś, Wanduś, nie mówiąc o nazwiskach na - icz, jak panna — a teraz często pani Chodkiewicz, Kachnikiewicz, Stachowicz... Ale ten błąd gramatyczny to już nie figiel...

Inny rodzaj przezwisk wiąże się z właściwościami przezwananych, których charakteryzuje zwierzę. W wypadkach pierwotnych dotyczą one cech fizycznych, czasem sięgną głębiej obejmując też właściwości psychiczne lub psychofizyczne. Ulubione są porównania zoologiczne, nazwy zwierząt bywają przyznawane charakterystycznie wyglądającym kolegom już w klasie pierwszej i drugiej gimnazjalnej, kiedy prowadzi się elementarną naukę zoologii.<sup>48)</sup>

<sup>48)</sup> Oto przykłady: Brysko, Goryl, Hipopotam, Jamnik, Kaban, Kret, Malpa (nie małpa!), Małpeczka, Mops, Mopsie, Wole i Żabie oczko, Niedźwiadek, Oragutan, Pchła, Młody słoń, syn starego słonia, Wielbłąd jednogarbny czyli Dromedar, Żyrafa. Czasem bardziej stosowne wydają się nazwy obce, jak Corvus, Rebhun, nawet żargonowe, jak Cwajnos. Dotyczą tak nauczycieli, jak kolegów, dziewczęta — rzecz charakterystyczna, podały tylko jeden przykład tego rodzaju, mianowicie Euglena zielona zastosowana do nauczycielki lubującej się w sukniach tego koloru. Lecz i tu zaznacza się pewna (może przypadkowa) różnica, wszak ta nazwa zaczerpnięta nie z państwa zwierząt, lecz form przejściowych do roślin.

Ale zwyczaj ten w odmiennej formie znajdzie czasem oddźwięk i na stopniu wyższym. W jednym z gimnazjów wielkopolskich utalentowany rysownik w klasie VI przedstawił grono szkoły, jako zwierzyniec z dyrektorem o kształtach hipopotama na czele, a swych kolegów — ze sobą włącznie — jako konie różnych ras, wieku, przeznaczenia i odżywienia. Oczywiście trzeba znać odnośne osoby, by ocenić trafność spostrzeżeń i satyryczny humor karykaturzysty.

U starszych porównania z innych dziedzin, wyszukiwanie typów zawodowych, rasowych, nawet powoływanie się na postaci historyczne i literackie lub fantastyczne, określanie wedle cech wieku, wreszcie zestawianie z przedmiotami martwymi a nawet abstrakcjami, wreszcie przymiotnikowe określenie.<sup>49)</sup> Czasem i tu zaznacza się ewolucja i doskonalenie przydomków. Chińczyk bywa też nazywany dobrotliwie »Chinuśiem«, ale przez innych »Dzikim Mongołem«, a początek temu dały czarne obwisłe wąsy i żółtawa cera profesora. Za »Józkiem Mularzem« zaczną przy sposobności wołać »Podaj wapno«, co po czasie stanie się oficjalnem przewiskiem.

Czasem nie wygląd, lecz pewne ruchy, zwyczaje, manieri lub czynności nasuną porównania, w ten sposób przejdzie z morfologii w rejony fizjologii i psychofizjologii.

Tak np. stale spażniający się fizyk dostanie miano »elektryki«, pompatyczny klasyk zbyt majestatycznie się ruszający będzie »kiwonem«, okazały dyrektor łatwo jednak oburzający się, ale opanowujący się w granicach dystynkcji, zostanie »samowarem«, zwłaszcza że na galówkę ubrał się w cylinder. Kolega niezbyt mile działający na powonienie sąsiadów dostanie tytuł »generała artylerji«, a gdzieindziej nazwą

<sup>49)</sup> Przykłady w kolejnem następstwie: Boy (młody anglista), — Druciarz, Maszynista (dla długiej brody à la Napoleon III, powszechnej wówczas wśród maszynistów kolejowych w Galicji), Józko Mularz, Szewc (najczęstsze), Rzeźnik, Zgonnik (w ostatnich wypadkach czasem jeszcze realne nazwiska przedstawicieli tego fachu); — Chińczyk, Cowboy, Francuzik, Żydziak; — Napoleon, Książę Józef, ś. Krzysztof, Małgorzata Maultasch (w odniesieniu do kolegi), Don Kiszot, Franz Moor, Longinus Podbipięta, Bohun, Wilson, Bakchus, Mars, — Dziad, Dziadek, Dziaduś, Dziadzio, Kum, Wujko, Stryk (ze stryjek); — Balonik, Figurka, Globus, Guziczek, X. Samochód, Nędza, Brudasek, (w szkole żeńskiej), Połamanides, Laluś, Skoczek; — wreszcie niewieście: Baba Jaga, Herod Baba, Płaskorzeźba, Strach na wróble, Stodola, Stricktante.



go »gazownią«, mający zwyczaj ssania palców dostaje przydomek »Cycuś«, mały a dokuczliwy zostanie »pluskwą«, mocno jurny »ogierkiem« i t. p.<sup>50)</sup>

Podchwytuje się też cechy psychiczne, zwyczaje, upodobania, przekonania i odpowiednio charakteryzuje, albo przeciwstawia w przewisku. Określenia bywają ogólne np. dyrektor — władza, rex i t. d., profesorowie (zwłaszcza w szkołach akademickich) mistrz lub w mniej dobrym stosunku majster, albo mniej lub więcej szczegółowo wedle fachu<sup>51)</sup> np. Master i Misska (angliści), Łomentra (matematyk), Madame czasem gdy młoda z dodatkiem Butterfly (romanistka), a w ujemnym określeniu wprost Francuzica (w szkole żeńskiej), elektryka (nauczycielka fizyki), Żmurko (matematyk). Bywają też określenia wedle właściwości charakteru z reguły niestety ujemne, jak Detektyw, Szpicel, Ucho Djonizego, Plagier (ewolucja z blagier), Herod Baba, Ksantypa (obie żeńskie), Piła (stosowana do obu płci), Pilnik, nawet Przyjaciół używane bywa w znaczeniu przeciwnem.

Wchodzą w grę czasem i przekonania polityczne, społeczne lub religijne, jeśli są zbyt jaskrawo manifestowane.

Tu źródło przymiotników Biskup, Hrabia, Mason, Stańczyk, Strzelec, Turek lub Basza, Wicek Socjalik w znaczeniu właściwym albo jako kontrast. Tak np. Katolik z reguły oznacza bigota i obłudnika. Długi ale charakterystycznie złośliwy epitet wymyślono profesorowi politechniki lwowskiej znanemu działaczowi politycznemu obozu katolickiego zmieniając na żeńskie brzmienie jego nazwiska i określając jako »Święta... męczennica, niepokalanie poczęta«. Tytuł ten, tylko bez końcowych określeń, przeszedł na jego synów, którzy poświęcili się zawodowi profesorskiemu, choć jeden z nich wcale nie zdradzał dążności i przekonania wojującego katolicyzmu.

<sup>50)</sup> Inne określenie z tej dziedziny: Ciastuś, Marchoń (gruby a sprośny), Mechanik, Kanonier, (nosił stale na wycieczkach wielką puszkę botaniczną zwaną armatą), w odniesieniu do profesorów: Browarnik, Burlaj, Piernik, Szłuf, Szpuk (spluwający), Tambor-Major (chodzący z muzyką wojskową).

<sup>51)</sup> W uczelniach mniejszych, gdzie kontakt studentów z profesorami jest częstszy i bliższy i na tem polu większa rodzi się inwencja. Podaję parę przymiotników profesorskich z lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej: prof. chirurgji — rzeźnik, anatomji — rakarz, anatomji patologicznej — karawaniarz, hodowli (alkoholik) — szewc, farmakologii (kapitalista, wyzn. mojż.) — wekslarz, chemik — kanalarz, higienista — ksiądz (?), rektor — lew (salonowy). Przybyły zczasem nowy hodowca bardzo pewny siebie i górą się noszący otrzymał przydomek nosorożca, w myśl przywiezionej z Afryki przez prof. Czekańskiego i powtarzanej wówczas piosenki murzyńskich tragarzy, którzy chcąc uczcić swego pana, śpiewają mu: „On jest wielki, on jest wielki, on jest wielki, on jest lew, on jest lew, on jest więcej niż lew: on jest nosorożec...“. Ponieważ wspomniany pan nosił się jeszcze wyżej niż rektor—lew, więc został nosorożcem.

Podobnie i w stosunku do kolegów. Mogą być określenia ogólne jak Ciapa, Fujara, Hałas, Mól zasuszony, Rozpustnik, Ociec, Stary, Kajler (narwaniec) albo szczegółowe wedle upodobień naukowych np. Carabus (entomolog), Mały Darwin (przyrodnik), Inżynier, Skaczybrózdca (wybierający się na inżynierję lądową), Literat, ale też i sportowych i wyścigowych. Pytlasiński, Zips, (głośni w swoim czasie atleci), Kiczkarz, Totalizator, albo politycznych: Goniec Wielkopolski, Marks, Mussolini, Robespierre i t. p. I tu znów czasem dokonywa się ewolucja przezwisk. W gimnazjum stanisławowskiem nowy przybysz dla swego niezwykle wysokiego wzrostu dostaje odrazu nazwę Longinus Podbipięta. Po czasie koledzy uznają, że jednak jest za wąły i za mało muskularny, więc postanawiają go odróżnić i przezywają Podbinus Longipięta.

Warto wreszcie wspomnieć, że niekiedy dostają przezwiska od kolegów całe grupy młodzieży np. według nazwiska mistrza W uniwersytecie lwowskim słyszałem o Twardowszczykach, a później Grabszczykach, podobne objawy trafiają się czasem i w gimnazjach, gdzie znajdują się wybitniejsze naukowo i wychowawczo jednostki w gronie nauczycielskiem, w swoim czasie mówiono np. o Friedbergowcach w Rzeszowie. Częściej zjawia się natomiast w Uniwersytetach terytorjalne określenie, jeśli z danej miejscowości wejdzie w życie akademickie czynniejsza grupka młodzieży wybijająca się w pracy naukowej lub społecznej. Oczywiście sława ta jest zmienna, choć czasem ciągnie się przez szereg generacyj i zapewne wiąże się z właściwym kierownictwem i korzystnymi stosunkami w danym zakładzie, lub owocną pracą twórczej jednostki.

Trwale przezwiska otrzymują też nierzadko stałe ugrupowania, zwłaszcza ideowe młodzieży akademickiej. Za moich czasów obóz narodowy nazwany został przez jednego z kolegów semitów »Magistracko-kahalną kliką« i określenie to długi czas kursowało, natomiast postępowi »promieniści« i ich sojusznicy nazywali się »opozycją« bez względu na warunki, nawet wtedy, gdy byli w większości.

Tak samo dziś mówi się o »Obwiepolu«, »bebechach« i t. d.

Dalszem źródłem przerwisk są przeróżne powiedzenia, zwłaszcza jakieś ulubione zwroty, epitety, przysłowia, określenia, ale czasem przygodne osobliwe wyrażenie, albo przemówienie się.

Jeśli profesor używa jakiegoś przysłowia lub wyrażenia np. młodzieńcze, kochanku, aniołku, kotku, Mikołajku, serce, nie mówiąc o bezsensownem »panie bdiu«, staje się ono łatwo jego przydomkiem. Czasem spostrzegłszy się, nauczyciel może zarzucić przywyczkę, przewisko jednak bywa trwalsze, czasem zaniknie, częściej utrzymuje się na stałe. Co gorzej jeśli nauczyciel darzy wychowanków ordynarnymi wyzwiskami, nie tylko mogą z tego wyniknąć przykre konflikty zwłaszcza z uczniami dobrze ułożonymi,<sup>52)</sup> ale łatwo jedno i to z najso- czystszych wyrażen stanie się trwałym jego epitetem. Mielismy w klasie pierwszej matematyka, który przy lada sposobności sypał jak z rękawa przeróżnymi wyzwiskami, przemawiając do ogółu, najczęściej nazywał nas »bydło«, w pojedynkę sły- szało się często »psiawiaro«, »bestjo« lub »ośla pałko« z po- bożnem życzeniem »bodajś do wieczora nie doczekał!« Od- płacili się też wdzięczni wychowankowie przypinając mu jedno z jego soczystych wyrażen przypominające dźwięk jego na- zwiska. W klasie piątej podobnie się wyrażał nasz germanista, zyskiem było to, że wzbogacił nasz zasób słownikowy w ję-

<sup>52)</sup> W jednym z lwowskich gimnazjów prywatnych w klasie VII, gdzie była znaczna liczba uczniów z domów arystokratycznych, gwałtowny a gburo- waty filolog nie szczędził im wyzwisk przy byle jakiej sposobności. Do pasji doprowadzało go pogardliwe milczenie paniczyka, który zwiesiwszy głowę, czasem z lekkim uśmiechem patrzył od czasu do czasu z pod oka na pedagoga, czy furja już mija i można wrócić do tekstu. Aż oto raz „pękła bomba“. Pe- dagog pozwolił sobie użyć wyrażenia ubliżającego czci matki atakowanego. I oto rzecz niebywała: ironicznie spokojny hrabczuk poczerwieniał jak burak i krzyknął: „Nas wolno panu wyzywać, jak pan chce, ale od rodziców wara!“, poczem trzasnąwszy książką o ławkę, siadł i nerwowo się rozplakał. Profesor zbladł, bąknął parę frazesów, zwrócił się w innym kierunku i ostatecznie lekcja dobiegła końca.

Po południu ojciec zgłosił się do dyrektora z zamiarem odebrania syna, który „przecie obraził profesora“. Zdumiony dyrektor, znając chłopca jako wzorowego, sprawę odroczył, a po zbadaniu podziękował „pedagogowi“ za współpracę.

zyku niemieckim, coprawda bardzo jednostronnie. Nie przylgnął doń żaden z używanych epitetów, bo pociąg do alkoholu, a zwłaszcza narodowego piwa, dał asumpt do nazwy z tego zakresu: został przysłowiowym »szewcem« o »błękitnym poniedziałku«.

Niestety, jak świadczą zadania, a przecież rzecz ta tylko przypadkowo bywała poruszana, jako luźnie wiążąca się z tematem, i dziś trafiają się wychowawcy stosujący podobne wyrażenia jako zabiegi wychowawcze.<sup>53)</sup>

Czasem znów stanie się przewiskiem jakiś prowincjonalizm albo nawet przygodne wyrażenie się. Zdecyduje jego osobliwość, intonacja, czasem towarzyszące jakieś okoliczności. »Ta joj« lwowskie, »ojej« wielkopolskie, »zrozumiawszy« wileńskie, »da« poleskie w innych dzielnicach budzą szczerą wesołość i zwracając uwagę mogą się stać stałym epitetem bądź wprost, bądź po jakichś przeróbkach. Ale tak samo mogą nimi zostać całkiem zwyczajne wyrażenia, jeśli zwrócą uwagę uczniów.

Tu źródło takich przewisk, jak »hipoteka, nózka ambulakralna, lew z karabinem, z motyką na słońce«. Bardzo łatwo stają się nimi słowa dziwacznie brzmiące wskutek wadliwej wymowy ucznia, czy nauczyciela. jak łyпка zamiast rybka, cimeo zam. timeo, jasica zam. łasica, but zam. Bóg, oś zam. otóż itp. Czasem fantazja uczniów stworzy specjalny przydomek utworzony wedle zasad owej swoistej wymowy. Tak np. w gimnazjum stanisławowskim długoletni senior ksiądz greckokatolicki, który udzielał filologii klasycznej znany był powszechnie jako »ooo! pooop!« wymawianem w myśl jego prononcjacji i intonacji bardzo przeciągle i nosowo.<sup>54)</sup>

<sup>53)</sup> Pomijając wyrażenia wprost karczemnie ordynarne i nieprzyzwoite nie kwalifikujące się do uwieczniania, podaję parę epitetów stosowanych przez współczesnych wychowawców i to, wedle zeznań, nałogowo: matolek, tuleja, faja, cielę, osioł, bydłak, łotr, gałgan, drab, baciarz, półdjabie weneckie. W tej liście „koń Pana Jezusa“ ma przynajmniej posmak dowcipu i salonowości wyrażenia. Przypuszczam, że jednak ilość wychowawców posługujących się tego rodzaju środkami pedagogicznymi jest nietylko nie wielka, lecz maleje, a wtedy i przydomki profesorskie wybrane z tego słownika, jak chruń, faja, hycel itp. znikną z gwary uczniowskiej bez szkody dla szkoły.

<sup>54)</sup> Rozpowszechniona też przytem była imitacja jego ruchów. Miał on zwyczaj spacerowania po klasie, przyczem jednak chcąc mieć ciągle klasę na

Tą drogą powstają często przezwiska, których treści i genezy trudno się domyśleć ex post. Znany w gimnazjum stanisławowskim ze swego roztargnienia filolog, prof. S. ofiara tysiącznych figlów, psot i wybryków miał powszechnie używany przydomek »Paper« (czasem bardziej pogardliwie »Paprzak«). Słowo bez sensu, a powstało jako fonetyczna transkrypcja łacińskiego »pauper«, którem to określeniem bezskutecznie strofował skaczących mu po głowie psotników.

To samo dotyczy współkolegów. Syn prof. D. z gimn. VIII we Lwowie, trochę rozpieszczony, otrzymał na stałe przydomek »Chloran potasu«, gdy zasmakowawszy w chemii w klasie III i bawiąc się rozmaitemi efektownymi eksperymentami zapytał raz nauczyciela swym przeciągłym głosikiem »ile kosztuje chlooran potaasu?«. Rzecz ciekawa, że po czasie nazwa przeszła i na ojca. którego dla odróżnienia, jako starego, nazywano »chloran zwietrzały«. Znow przykład swoistej i ex post niezrozumiałej genezy przezwiska.

Inny uczeń tegoż gimnazjum powszechnie był nazywany wujem, gdyż zbyt często zbywał kolegów stereotypowem »Mów mi wuju«. Zastosowano się do tego w całej pełni.

Wśród »żelaznych akademików« lwowskich jeden otrzymał przezwisko »gutaperki«, od awanturki, iaką miał z damą z półświatka również tak nazywaną, gdyż gutaperkowemi dodatkami miała uzupełniać swe wdzięki.

Wreszcie źródłem przezwisk mogą być wszelkiego rodzaju przemówienia się i pomyłki. Jeden z uczniów dostał przydomek Drygalskiego, gdyż nazwisko tego uczonego przypiął do zupełnie obcych badań i poglądów. Tą drogą inny został Plometeuszem, inny Kletowiersza, znow inny Mokolobila, do jeszcze innych przylgnęło peritipatici i perdykauza. Rzecz charakterystyczna, że tego rodzaju jak ostatnie przezwiska okazują się z reguły mniej trwałe, przejściowe, po czasie, przynajmniej wedle moich spostrzeżeń, idą w zapomnienie, sądząc, o ile jest to objaw powszechny, że pozostawałoby to z przy-

---

oku, wracał do katedry, cofając się tyłem. Raz nawet, źle obliczywszy się z rozmiarami klasy, zawadził o podjum i wyrócił się nawznak. Zakładał przytem palec za kołnierz rewerendy lub kapoty i powtarzał swoje nosowe „Oaa“! Mówiono, że nie znosił, gdy kto patrzył na jego błyszczące buty i uciekał przed wzrokiem obserwatora, z czego korzystali egzaminowani, prosząc sąsiadów o obserwację butów i odpędzenie „poopa“, gdy zanadto się zbliżywszy, przeszkadzał „bratniej pomocy“. Oczywiście doskonale temat do zabawy dramatycznej, bez względu na prawdziwość twierdzeń.

padkowością i sztucznością ich powstania i braku naturalnego i logicznego związku.<sup>55)</sup>

Natomiast przeciwnie wielką trwałość okazują wszelkie określenia wynikające z właściwości przezwanego, albo jakichś zdarzeń lub ważnych wypadków. Uczony, który zorganizował i odbył naukową wyprawę do Afryki, zyskał popularną nazwę »Wobo afrykańskie« zacerpniętą z Sienkiewicza.

Zwyczajnie nadane przezwiska utrzymują się, a nawet wędrują za nauczycielem z zakładu do zakładu. Bywa czasem i inaczej, nazwa dawna zużywa się, idzie w odstawkę wyparta przez nowo ukutą.

Tak np. nasz długoletni poważny i uczony profesor historii, gdy zaczął nas uczyć w klasie II, był znany jako Lorkie-Minorkie, ale czasem, gdzieś od klasy czwartej, zaczęliśmy go nazywać Dziadziem i ta nazwa powszechnie się przyjęła. Autor tych uwag u wstępu swej pracy nauczycielskiej w Przemyślu dostał przezwisko »Dr. Ben Ali Bej«. Przyszło ono z poza szkoły, nadał je jeden z miejscowych tygodników przeciwnej orientacji politycznej, który wyniki mojej pracy pozaszkolnej chciał przedstawić jako jakąś sztuczkę czarodziejską i stąd wybrał miano popularnego wówczas magika. Nazwa rzucona w czasopiśmie przyjęła się tak wśród grona nauczycielskiego, jak młodzieży, a nawet szerszego społeczeństwa. Przyszła też za mną do Sambora, ale tu słabiej się rozpowszechniła, raczej ograniczono się do oficjalnego tytułu doktor, gdyż byłem wówczas jedynym doktorem filozofji w całym mieście. We Lwowie zrazu byłem »Bykosiem«, jakiś czas »Wszzechwiedzącym«, gdy dyrektor zasięgał mej rady, w miarę przybywania lat zostałem »Byksą«, a wreszcie przeszedłszy do szkolnictwa akademickiego zaawansowałem na »mistrza«.

To samo odnosi się do uczniów. Jeden z uczniów gminy szk. im. Łomnickiego w klasach niższych nazywany był »Żyrafą« dla swego wyglądu, w klasie IV został, nie wiem dlaczego, »Mahometem«, które to przezwisko zdrobniono mu ostatecznie i skrócono na »Mecka«.

<sup>55)</sup> Fatalna pomyłka zdarzyła się w klasie V jednemu z moich kolegów, zresztą wówczas bardzo dziecinnemu i będącemu przedmiotem drwin powszechnych. Oto na lekcji języka niemieckiego opowiadając o pracach i narzędziach rolniczych, między innymi o młocarni, przekręcił w niemieckiej jej nazwie (Dreschmaschine) dźwięk graniczny obu składników, tworząc arcyniesalonowe wyrażenie z radością wielką powtarzane wielokrotnie przez niewytwornego germanistę, a które się stało jednym z paru przezwisk biedaczka, wykazując, jak i inne wyjątkową trwałość. Najpospolitszem jego mianem było „Durny Jaśko“. Jeszcze inne, nadane przez satyrycznego matematyka w klasie czwartej, po jednej niefortunnej odpowiedzi, zawierało złośliwą aluzję do jego nazwiska. Brzmiało zbyt długo „Bohato-durnyj“, więc stosowane było rzadziej, rzec można, „od święta“.

Jeszcze rzadziej, gdy jedna osoba ma kilka przezwisk równocześnie. Zwykle jednak jedno wypiera inne. Przyrodnik, który przyszedł do naszego gimnazjum w drugim półroczu klasy pierwszej dla swej charakterystycznej brody był zrazu nazywany Kozia bródka, Don Kiszot i Maszynista, ostatecznie utrzymała się ta ostatnia nazwa jako najtrafniejsza, gdyż profesor miał zwyczaj wydymać policzki i sapać głośno. Miał on też zwyczaj żucia własnej brody, którą pakował do ust, lecz to nie zostało jakoś napiętnowane w przezwisku. Czasem jednak utrzymują się razem równorzędnie nie szkodząc sobie, tak np. w gimnazjum VIII we Lwowie był jakiś czas zajęty jako przyrodnik nauczyciel nazywany browarnikiem dla upodobań i orangutanem z powodu wyglądu. A osławiony »Piguła« miał jeszcze przydomek »Wujka«, który często zgodnie łączono z zasadniczym: »Wujko Piguła«.

Wszystkie podane powyżej przykłady rozklasyfikowałem opierając się na danych, które dokładnie pozwalają stwierdzić genezę i ew. rozwój danego przezwiska. Spotkałem się z całym szeregiem innych, których początek nie jest mi znany, ale z dużym prawdopodobieństwem można się go domyśleć i sklasyfikować. Do takich należą przezwiska profesorskie jak Apollo, Bies, Czarny, Brytan, Dziad, Faja, Fujara (z Mościsk), Kanciasty, Kuba, Maciuś, Kutwa (nauczycielka!), Pępuś, Pies, Siusiu-majtek, Szpak, Wół ryczący, zaś z koleżeńskich Babcia (dotycząca chłopca), Baron de Bruce-Brus, Byczek (czasem z dodatkiem »bez ogona«), Cićko, Cieliczka (znów chłopiec i to wcale rosły), Kubik, Lindwurm, Picuś, Purcel, Słoma-siano, Watykan, Żubr i i.

Pewną ilość jednak znajduję, które przedstawiają się niewyjaśnione, tylko współcześni świadkowie powstania mogliby podać źródło i genezę, tymczasem nie wypowiedzieli się w tym kierunku. Zresztą mogli już przyjąć nazwę w tradycji, albo zapomnieć źródeł powstania.<sup>56)</sup>

Nie sądzę jednak, by nie wchodziły one w zakres wymienionych już grup, sądzę więc, że klasyfikację przezwisk mogę uważać za zamkniętą.

<sup>56)</sup> Dla kompletu zestawiam je: Bambul, Bramaputra (nauczycielka w karykaturze jako krowa), Czeremis, Dziordzio, Giedymin, Kanarek (ksiądz), Haffio, Kitaj, Kokot, Kolumb, Mama (płci męskiej), Mok, Pagoda chińska, Pilat, Pipcio, Szubienica, Szwon, Ważny, a nawet powszechnie do księży stosowano Katabas.

7. Papierosy, czy fajka, hulanki, pijatyka, wogóle łamanie regulaminów szkolnych w pewnych wypadkach noszą też cechy figlów. Pierwsze wprost pospolite w miejscach ustępowych w tych szkołach, gdzie palenie tytoniu jest wzbronione, alkohol znajduje przywilej często na wycieczkach, czasem nawet w widocznym nadmiarze, albo w jakichś koleżeńskich zebraniach. Ale niekiedy, jako ryzykowne bohaterstwo, występują te figle, czy wybryki nawet na lekcjach.

Wybryki alkoholowe opierają się na zmyśle smaku i wiążą z popędem odżywczym. Z tym popędem wiążą się psoty, zwłaszcza u młodszych dzieci, polegające na psuciu towarzyszom łakoci przez niepożądane dodatki, podawanie, jako specjalia nieznaną całkiem nieapetycznych, nawet wstrętnych ingrediencji.

Do tej kategorii zaliczam też następujące zdarzenie między kolegami wyższego gimnazjum. Oto w klasie o rok starszej urządziła sobie grupa kolegów wspólną korepetycję, któremi kierował ich primus. Otóż raz towarzystwo postanowiło nabrać na kawał instruktora. Należący do kompanji syn aptekarza przyniósł pudełko pastylek przeczyszczających, pewną ilość usunięto, a gdy się wreszcie zjawił preceptor, gospodarz poczęstował go »czekoladkami«, tłumacząc, że inni raczyli się przed jego przyjściem. Temu zasmakowały tak, że mimo protestów kolegów porcję potroił. Koledzy wprost zaniepokoiili się o jego zdrowie, nie zdradzili się jednak z psotą, tymczasem nazajutrz zapewnił ich zainteresowany, że nie tylko noc miał całkiem spokojną, ale najmniejszych skutków nie zauważył, tak, że nie chciał wierzyć, by spożywał lekarstwo. Tajemnicą pozostało, czy jego organizm był odporny, czy w aptece dano pacjentowi środek niewinny.

Z wykroczeń przeciw paragrafom regulaminowym najczęstsze jest rozmyślne spażnianie się na lekcje, ucieczka z lekcji, a przynajmniej czasowe lub udane ukrycie się, rozmyślne »zapominanie« książek, zeszytów i przyborów. Wreszcie, gdzie to możliwe, przesuwanie zegara szkolnego w celu skrócenia lekcji.

Odmianę ucieczki jednostkowej stanowi chowanie się na lekcji pod ławkami, lub ubraniami, to ostatnie zwłaszcza częste w szkołach żeńskich, a w jeszcze jaskrawszych wypadkach



zgłaszanie własnej nieobecności w razie wywołania do odpowiedzi przez nierozpoznającego uczniów nauczyciela lub nauczycielkę. Już nie figlem, lecz wykroczeniem jest zdarzające się w szkołach wyższych zdawanie egzaminów przez kolegę, nie mówiąc o pospolitem odpisywaniu zadań czyli ściąganiu, podpowiadaniu i t. d.

8. Psucie, plamienie, brudzenie, a nawet niszczenie ubrania, przyborów, ławek i innych sprzętów i przyrządów. W formie pierwotnej jest ono celem dla siebie, gdy dzieciak plami lub maluje siebie czy ubranie swoje lub innych (także nauczycieli), czego szczątkiem będzie mazanie lub obrzucanie błotem w czasie kąpeli nawet u starszych. Tak samo pierwotnym jest rozmyślne darcie ubrań, smarowanie zeszytów, niszczenie książek. Zczasem uszlachetnia się, gdy np. na ławce wypisuje się nazwiska własne lub bogdanek, wycina symboliczne rysunki. W innej ewolucji z celu staje się środkiem dla dalszych figłów, np. osmarowanie kolegi lub nauczyciela,<sup>57)</sup> zawalenie tablicy lub mapy w czasie lekcji a zwłaszcza egzaminowania, upadek nauczyciela z nadwyrężonego krzesła i t. p. Te psoty występują u obu płci, w materjale ankietowym częściej wymieniały je nawet studentki (8,4<sup>0</sup>/o wobec 3,7<sup>0</sup>/o studentów).

Odmianą zwłaszcza stosowaną na tłusty czwartek, to smarowanie tablicy tłuszczem zwłaszcza przed lekcją matematyki lub gramatyki i uniemożliwienie pisania, a przez to nieraz — choć nie zawsze, egzaminowania. Natomiast raczej za wykroczenie, niż figiel czy psotę, uważam zniszczenie dziennika, tembardziej jego fałszowanie.

W pewnych okolicznościach tego rodzaju pęd niszczycielski może przybrać formy i rozmiary wyjątkowe.

<sup>57)</sup> Podwójną psotę urządził w jednym z lwowskich gimnazjów nałogowy pustak, obecnie poeta i nauczyciel gimnazjalny. Oto krótkowzrocznemu profesorowi, może do przesady poważnemu, nalał do kapelusza-melonika, złożonego na katedrze, flaszkę atramentu. Po lekcji profesor ze zwykłą powagą doniósł kapelusz do progu, a na kurytarzu włożył na głowę, urządzając niespodziewany tusz kolorowy. Psotnik poniósł jednak poważną karę, gdyż musiał opuścić zakład.

W jednym z wypracowań znalazłem sprawozdanie jak w klasie czwartej jeden z repetentów, który wobec ponownie ujemnego wyniku rocznej klasyfikacji wiedział, iż zakończy już swą karierę gimnazjalną w dniu rozdania świadectw rozpoczął bombardować piec w izbie szkolnej kałamarzami, a za nim poszedł szereg innych, nawet względnie spokojnych kolegów, co smutnie skończyło się dla całej klasy, nietylko bowiem nie otrzymała świadectw w terminie, ale prócz kar porządkowych musiała pokryć kosztą bielenia i zatarcia skutków swego barbarzyństwa.

Objawem znów wyrafinowania jest niszczenie lub plamienie ukradkiem ubrania jakimś wytwornie, lub nawet z przesadą strojącemu się koledze, albo nawet nauczycielowi, czy nauczycielce. Natomiast dość prymitywną, na niższym stopniu trafiającą się psotą, to nalanie atramentu koledze za kołnierz.

Niekiedy taka chęć psucia może dotyczyć nawet własnych przyborów. Może to, zwłaszcza w wcześniejszych latach, być tylko wyładowaniem energii, później bywa wynikiem ciekawości i chęci badania, jak psucie skomplikowanych zabawek, czasem jest przejawem ujemnych uczuć do przedmiotu lub nauczyciela, jak np. pospolite darcie zeszytu z ujemnie ocenionym wypracowaniem.

Tego rodzaju objawy uczuciowe niekoniecznie muszą być wyrazem chwilowego afektu, owszem czasem nawet długotrwałych nastrojów, a mogą dotyczyć młodzieży starszej. Tak np. miałem zamiar po zdaniu matury uroczyście spalić moją gramatykę grecką, która zatruwała mi niejedną chwilę w życiu gimnazjalnym. Ostatecznie zaniechałem tego całopalenia przekonany przez Matkę, że o wiele mądrzejszem i godniejszym »dojrzałego człowieka« będzie złożenie jej w darze bibliotece biednych uczniów ...

Sublimacją psucia i niszczenia można uznać schowanie utensyljów, śniadań, łakoci, koleżankom i nauczycielkom także pudru i grzebyków, dalej całych ubrań, albo wywołanie jakichś kłopotów z nimi. Wobec nauczycieli częstym jest stosowane schowania dziennika, a zwłaszcza przyborów do pisania, czasem jednak dotyczy to i wierzchnich okryć.

Ten ostatni figiel częściej jest stosowany wobec nauczycielek, nie wymawiają się w tym kierunku także i uczenice. W odniesieniu do

kolegów dotyczy to najczęściej czapek, co dawniej, kiedy chodzenie z gołą głową po ulicy nie było w zwyczaju, przechodziło nieraz w psotę. W czasie gimnastyki lub kąpeli częste chowanie całej garderoby lub też najpoważniejszych jej składników, albo komplikowanie pracy przy ubieraniu się przez wycinowanie rękawów, nawet ich zawiązanie, zapchanie obuwia papierami lub śmieciem, związanie wszystkich trzewików przy pomocy sznurowadeł, w jednym wypadku cały taki łańcuch bucików wywieszono na ulicę przez okno strychowe. Gdzieindziej podobny dowcip urządziło kilku »chorych« i zwolnionych wobec tego z ćwiczeń gimnastycznych, wywieszając łańcuch na boisko. Łańcuch ten porwali wstępniacy i rozwłóczyli po całym podwórzu ku utrapieniu bosych właścicieli.

Figle tego rodzaju występują i u dziewcząt, ale w mniej drastycznej formie, z których najjaskrawszą i najczęstszą jest zaszycie rękawów płaszczka. W jednym z gimnazjów koedukacyjnych chłopcy uzupełnili ten figiel, zastosowany podczas lekcji wobec niepopularnej siły nauczycielskiej, wkładając w zaszyte rękawy surowe jaja z jaskrawym skutkiem podczas usiłowanego ubierania się po godzinie.

Inny gatunek z tego rodzaju, to zdejmowanie przemocą ubrania z wybranej ofiary. Zachodzić tu mogą przeróżne odmiany. Odmiennego charakteru nabiera ten sam zabieg zdarcia odzienia u wygodnisia, któremu nie chce się fatygować, a którego w ten sposób zmuszają do udziału w zapasach, czy kąpeli, odmienny u arystokraty, który nie chciał się popospolitować, znów inny u świętoszka, inny u przesadnego eleganta dumnego ze swej dekoracji<sup>58)</sup> i t. d. Rzadziej zabieg odbywa się delikatnie, podstępem, w czasie snu,<sup>59)</sup> kąpeli, połowów wodnych lub bagiennych i t. p.

<sup>58)</sup> Przykład z „Kroniki klasnej“: Ponieważ wszyscy podziwialiśmy nowe „papatki“ Tefcia, więc ktoś rzucił myśl: zdjąć mu paputki. I w tej chwili cała gromada herosów rzuciła się jakby sprężyną popchnięta na biednego Tefcia, który aczkolwiek i głośno i pocichu imienia Hasi wzywał i mimo kopania nie zdołał dziełu przeszkodzić i chwilę potem paputki już latały w powietrzu, a Hasia na owym kominie stojąc, śmiała się z Tefcia, który strapiony w skarpetkach z księżycami stał na podwórzu. Oddano mu paputki dopiero na dzwonek.

<sup>59)</sup> Odpoczywającym i śpiącym na postojach w czasie wycieczek zdejmowano buciki i chowano, albo wiązano mocno sznurowadła, rozpinano, a nawet zdejmowano spodnie, wpuszczano za bieliznę jajka gotowane na twardo, albo pastylki czekoladowe.

(A. K.).

Odmienny znów charakter, z uwagi na przymieszkę elementów seksualnych, mają, jakkolwiek nie zawsze, podobne psoty chłopców wobec koleżanek w zakładach koedukacyjnych. Nie odbywają się one tak brutalnie, przemocą, owszem chodzi o delikatne, niedostrzeżone pozbawienie osłon.<sup>60)</sup> Dopuszczają się — wedle dostępnych mi materiałów — podobnych psot wyłącznie chłopcy. Natomiast w chowaniu rekwizytów,<sup>61)</sup> czy też zdjętej garderoby (np. dla gimnastyki) biorą udział bardzo często dziewczęta, owszem nierzadko wykazują tu znaczną dozę pracowitości, co pozwala im wypełnić lukę w zajęciach podczas hasania chłopców w czasie gier i ćwiczeń cielesnych.

Do tej grupy wypadałoby zaliczyć nietylko chowanie utensyliów szkolnych i sprzętów, ale ich przesuwanie i przemieszczanie, jako formę złągodzoną figla. Najczęstszem jest obra-

<sup>60)</sup> W jednym ze sprawozdań studenckich, czytałem, jak w klasie III „jeden z uczniów, „skończony urwisz“, podczas lekcji zajętej gorąco nauką koleżance delikatnie porozpinał guziki mundurka, czekając z ostatnim na chwilę wywołania jej do tablicy. W tej chwili — o zgrozo — mundurek opada! Śmieliśmy się wtedy okropnie, po lekcji jednak, mimo że nie byliśmy zadowoleni z koleżanek, których dawniej nie mieliśmy, postanowiliśmy po zastanowieniu kolegę tego w obronie niewiasty ukarać. Kara była bardzo dotkliwą, gdyż zaaplikowaliśmy mu ze dwadzieścia oblewanych“.

(K. K.).

Czy wchodziły tu w grę pierwiastki zmysłowe, czy tylko chęć zaambarasowania jednej z koleżanek, nie można rozstrzygnąć, raczej drugie przypuszczenie wydaje się słuszniejsze z uwagi na wiek i nastroje w klasie niechętne dla dziewcząt.

<sup>61)</sup> Jedna ze studentek zeznaje: „Chodziłam do koedukacyjnego gimnazjum... Koleżanki raz jeden wysiliły swoje mózgownice i zabrały koledze — „mamusinemu synkowi“ — poduszkę, jaką stale nosił dla wygody. Pomysł był dobry, jak dzisiaj uważam, ale przed pięciu laty tonęłam we łzach, gdyż ową poduszkę podsunęły koleżanki pod moją tekę.“

Kolega szukał wszędzie, mnie ominął, mówiąc:

„Tu szkoda czasu“.

Podczas lekcji mimowoli dotknęłam teki, a ta zsunęła mi się na kolana; wkładam ją pod ławkę i o zgrozo — wyczuwam nieszczęsną poduszkę. Krew uderzyła mi do głowy, łzy zakręciły się w oczach, wstyd i żal do koleżanek przechodził siły. Godzina trwała wieki. Z uderzeniem dzwonka, drząc cała z oburzenia, wyjęłam poduszkę i położyłam na brzegu ławki. Kolega domyślił się podstępny i z ukłonem podziękował mi za przechowanie niezbędnego dla przedmiotu.

Odeszłam szybko, nie mogąc znieść widoku rozbawionych figlem koleżanek i z płaczem opowiedziałam wszystkim w domu.

Tem zabawniejsze to, że przecież byłam już uczenicą VII klasy gimn.; na moją obronę dodam, że byłam najmłodszą i podobno najspokojniejszą w klasie“.

(W. J.).

canie stołu profesorskiego, zastępującego katedrę, albo jego przewracanie, oraz przesuwanie ławek, czasem na godzinie z większym lub mniejszym hałasem, albo przeciwnie najciszej.<sup>62)</sup> Inny rodzaj, to obracanie map lub obrazów a nawet dziurawienie barbarzyńskie podczas pokazywania miejscowości. Natomiast charakter brutalnej przemocy, wiążącej się z bójką, mają zatarasowanie wejścia lub wyjścia, gdy znów z kłamstwem łączy rzekomo przypadkowe zamknięcie, zagubienie klucza, wyjęcie klamki i t. p.<sup>63)</sup>

Przeciwnie uwzniośleniem jest ozdabianie sal, sprzętów, portretów, albo własnych postaci w sposób charakterystyczny. To znów wiąże się z kunsztem dekoratorskim względnie aktorskim. Celują tu dziewczęta, ale i chłopcy używają tych figlów przy nadarzonej sposobności. U dziewcząt samo przebieranie się jest już celem, chłopcy raczej uważają je jako środek do istotnego figla.<sup>64)</sup>

9. Straszanie nauczycieli, a częściej nauczycielek, z reguły przez chłopców najczęściej zapomocą broni, z reguły nienabitej lub białej, albo samych nabojuw.<sup>65)</sup>

Dość często spotykałem się w wypracowaniach z przykładami straszania nauczycieli rewolwerem oczywiście nienabitym, ale dużych roz-

<sup>62)</sup> W jednym z wypracowań znalazłem opis spiętrzenia przeróżnych sprzętów i pomocy naukowych w bezładną kupę przed lekcją filologii klasycznej pod koniec roku, co nazwano „Zburzeniem Troi“, przyczem dla wierności obrazu na szczycie umieszczono wydobytego z gabinetu rysunkowego drewnianego konika na biegunach.

Do tej kategorii zaliczyć należy koncept akademików lwowskich, którzy w czasie „gęsiora“ po komersie przyciągnęli na policję wóz meblowy, jako „znaleziony na ulicy“.

<sup>63)</sup> Znowu coś odmiennego, to „kradzież dla sportu“, jako dowód odwagi, zręczności, umiejętności zmylenia i podejścia czujnych strażników itp.

<sup>64)</sup> Jeden ze studentów podał żart podczas swobodnej majówki, kiedy jeden z kolegów przebrawszy się za Stańczyka, niespodzianie przysiadł się do profesorów i zaczął, korzystając ze swej roli, improwizować rozmaite aktualne satyry. Przebieranie się za św. Mikołaja w wielu szkołach ma już oficjalną aprobate.

<sup>65)</sup> „Jednego profesora straszono kulami karabinowymi, które jako rzekomo znalezione na podwórzu oddawano, składając na katedrze. Mówiono o nim, że uniknął służby wojskowej w czasie wojny światowej, że jest bojaźliwego usposobienia, to wszystko skłoniło nas do przedsięwzięcia tej próby, a skoro się udała, ponawiano ją często. W czasie każdej takiej lekcji zachowywał się on zawsze z pewną rezerwą“.

(A. P.)

miarów i głośno kłapiącym. W jednym z gimnazjów na dany znak klasa dała salwę z 40 korkowców, co spowodowało ucieczkę zaatakowanego nauczyciela. W szkole realnej we Lwowie jeden z uczniów przyniósł do szkoły myśliwską dubeltówkę nowszego systemu rozkładaną. Na lekcji dwu łobuzów z odległych kątów sali zaczęło mierzyć do płochliwego profesora jeden z łuf, drugi z kolby. Przerażony pocziwiec schował się pod katedrę monitując, że z bronią nie należy żartować, że może być nabita. Gdy wreszcie wśród powszechnej radości klasy uspokoiono go i próbowano wyjaśnić, że przecież rozłożone części nie mogą być osobno niebezpieczne, powtórzył swoje uwagi, dodając znane przysłowie: »Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści.«

Bardzo częste jest użycie żabek strzelających, mocno hałaśliwych, robiących nieraz skutek niespodziewany zwłaszcza na nauczycielkach, które czasem odchorowują podobne psoty.<sup>66)</sup>

Zawsze wybierają sobie za ofiary jednostki bojaźliwe, nawet chorobliwie tchórzliwe,<sup>67)</sup> wobec normalnych nie zaczynają po-

<sup>66)</sup> Na olbrzymią skalę psotę tego rodzaju urządzono ongiś w gimnazjum czwartym we Lwowie osławionemu „Pigule“.

Już z chwilą wejścia profesor poczuł się bardzo nieswojsko, w klasie bowiem wbrew zwyczajowi w miejsce rejwachu panowała głęboka cisza. Pigula już domyślał się czegoś niedobrego, ale rozpoczął lekcję. Rzeczywiście pod katedrą umieszczono mocną żabkę z długim lontem, który podpalił uczeń z pierwszej ławki — i ci byli zakonspirowani — w chwili wejścia Piguly do klasy. Po paru minutach, gdy ogień po lonce doszedł do żabki, rozległa się pod podjum huk, klasa napelnia się dymem, jeden z „senatorów“ z ostatniej ławy woła „bomba“, a równocześnie robi się ciemno, gdyż siedzący przy oknach opuścili firanki. Przerażony profesor rzuca się ku drzwiom, tymczasem chłopcy zatarasowują wejście, krzycząc jeden przez drugiego: „W takiej chwili my Pana Profesora nie opuścimy, mamy ginąć, to gińmy razem“. Napróżno Pigula się wyprasał, wołał, że ma żonę i dzieci, chłopcy byli nieugięci. Dziwnym trafem wybuch nie sprowadził ani dyrektora, który zdaje się był chwilowo nieobecny w zakładzie, ani żadnego z nauczycieli, któryby Pigulę wyprowadził z opresji. Dopiero po długim czasie uciszyli się chłopcy, uporządkowali salę i dali przyjąć do zmysłów przerażonemu Pigule. Zajście to znane było długo w zakładzie i opowiadane jako „Wysadzenie w powietrze Piguly“. (Dr. W. S. Ł.).

Podobną psotę urządzili chłopcy staromodnej nauczycielce, podsuwając, gdy rozsiadła się na katedrze, pod spódnicę rakietę, której wybuch mocno nastraszył i nie pozostał bez śladów w garderobie. (A. P.).

<sup>67)</sup> Ciekawy wypadek obserwowałem w Przemysłu. Oto jeden z uczniów klasy piątej mojżeszowego wyznania o bardzo urozmaiconej przeszłości, którego przyjaciel w Samborze odebrał sobie życie, próbował również samobójstwa rewolwerem i to w czasie wycieczki w oczach nauczyciela współwyznawcy. Kolezdy go ubezwładnili, odebrali rewolwer, ale nauczyciel widocznie się zdenerwował i przestraszył tak, że nawet nie chciał mieć odebranego rewolweru, lecz mnie go oddał. Usiłowanego samobójstwa nie widziałem, gdyż wtedy z grupą zamulowanych przyrodników zajęty byłem badaniami opodał w innej stronie.

dobnych prób, jako zgóry skazanych na nieudanie, a natomiast niemiłych zapewne w następstwach.<sup>68)</sup>

Niekiedy straszy się profesora samobójstwem. Pomijam wypadki raczej szantażu niż figla, co stosują nietylko uczniowie, lecz czasem i przemyślni rodzice,<sup>69)</sup> ale zdarza się, że czasem

Wezwany lekarz zastrzyknął morfinę niedoszłemu samobójcy, który się uspokoił tak, że mogliśmy go z powrotem przewieźć do Przemysła.

I tu zaczyna się ciekawa historia. Uczeń, którego usunięto (czasowo) z gimnazjum, zaczyna prześladować i straszyć nauczyciela współwyznawcę. Czekal nań, gdy ten wychodził z domu, ze szkoły, czy kawiarni z podniesionym kołnierzem płaszcza, patrzył nań z podoba, gdy ten obok przechodził, poczem jak cień chodził za nim w odległości kilku kroków, słowa nie mówiąc. Denerwowało to profesora, który ukrywał się w kawiarni lub u znajomych, ale uczeń umiał go zawsze wysledzić i po paru krokach jawił się jak zwykle w swym płaszczu mimo letnich upałów z podniesionym kołnierzem i rozchełstaną koszulą na piersi. Trwało to już parę dni, wreszcie zrozpaczony profesor zebrał się na odwagę, przystąpił ostro do prześladowcy i zawołał: „Dlaczego lażysz za mną? Co to znaczy? Jeśli natychmiast nie pójdiesz do domu, zawołam policjanta i każę cię aresztować!“ Prześladowca uklonił się, obrócił na pięcie i oddalił się. Profesor odetchnął: cień zniknął i to na stałe!

Rzecz ciekawa, że wobec mnie i trzeciego jeszcze kolegi, którzy w czasie całego zajęcia zachowaliśmy spokój i równowagę, zachowywał się bez zarzutu.

<sup>68)</sup> Dodatkowo podaję następujące zdarzenie: W jednym z miast prowincjonalnych żona profesora alkoholika organizowała przy pomocy służącej i współuczniów wyższych klas fingowane zamachy na męża i napady bandyckie na dom, by w ten sposób powstrzymać go od włóczenia się nocami po handlarkach.

<sup>69)</sup> Wyśmiało to poeta szkolny gimn. VIII we Lwowie śp. Fryderyk Osmólski, wówczas uczeń VII klasy, który w jednym ze swych utworów deklamowanym na wieczorku humorystycznym zakładu, tak napisał:

O nieomylnie nadchodzą wakacje:  
 Poznać to z nudów nieskończonej męki,  
 Poznać z „Pifkego“ ciągłej alternacji,  
 Z głośnych poziewań, że aż bolą szczęki,  
 Że... już nadchodzi błogi czas wakacji.  
 Siedzą mamusi w szkolnych korytarzach  
 I panów psorów z werwą atakują,  
 Z słodkim uśmiechem na stroskanych twarzach  
 Bronią swych synków przed śmiertelną dwóją.  
 Poznać to można z tych ciągłych napadów  
 Troskliwych matek, ich wędrówek mnogich,  
 Do krwi ląknących, dzieciózernych gadów:  
 Mam tu na myśli profesorów srogich.  
 Nadarmo „Wobo“ dąsa się i zżyma,  
 Bo oto matka rozpaczliwie woła:  
 Gdy go profesor jeszcze rok zatrzyma,  
 On się zastrzeli! Zabije go szkoła!

robi się z tego rzeczywiście figiel, by nastraszyć tylko profesora i poznać, jak się w tej sytuacji zachowa.<sup>70)</sup>

Inny rodzaj straszenia, zwłaszcza częsty wobec nauczycielek, to używanie zwierząt żywych, martwych, a nawet imitowanych, przed którymi dane osoby czują jakiś wrodzony strach lub wstręt. Najczęściej wchodzi tu w rachubę myszy, a tembardziej szczury, które w razie potrzeby zastępuje zdechły kret. Ale czasem służą do tego jaszczurki, węże niejadowite, żółwie, nietoperze, małpki, nawet pszczoły i osy, które wabi się wystawionym miodem. Wypuszcza się te zwierzęta żywe, albo umieszcza na katedrze, także ich imitacje, albo pakuje do kieszeni zwłaszcza płaszcz zawieszony w klasie na szaragach. Efekt bardzo rozmaity: od drobnego intermezzo w lekcji aż do panicznej ucieczki z klasy albo mdłości.<sup>71)</sup>

Wreszcie straszenie osobami naśladować głosem, ruchami dyrektora, czy wogóle jakąś władzę, robiąc fałszywy alarm w czasie jakichś »miłych grzechów«, np. palenia papierosów w jakimś ustroniu. Zwykle stosuje się to wobec kolegów, ale czasem

<sup>70)</sup> Oto w szóstej klasie kolega, popularnie dla swej gadatliwości przewany Hałasem, pod koniec roku odpowiada grekę. Srogi egzaminator niezadowolony kończy egzamin słowami „Przygotuj się na naukę przez drugi rok“. „Ja już się przygotowałem“ — odpowiada ponuro Hałas i dobywa z zanadza małą flaszeczkę. Profesor zbladł, a Hałas, ponieważ nikt nie pospieszył się odbierać mu flaszki, schował ją flegmatycznie z powrotem do kieszeni. Po dzwonku dowiedzieliśmy się, że w flasce była zwykła woda. „Dlaczegoś nie przyniósł rewolweru — zaczęliśmy wołać — byłoby ciekawsze, co on zrobi, jakbyś był dobył“. Posypały się domysły, oczywiście niesprawdzone. Figiel jednak się udał, Hałas wprawdzie dostał złą notę z zachowania, ale zabawił klasę, a co dlań ważniejsze, w następnym roku znalazł się w klasie siódmej.

<sup>71)</sup> Jeden z przykładów (z ankiety wśród stud. Un. P.):

Nauczycielka historii (w gimnazjum koedukacyjnym) bardzo się bała myszy. Fama głosiła, że kiedyś ktoś przyniósł mysz do klasy, a nasza histeryczka uciekła. Stare wiarusy urządziły rzecz na nowo. Do szuflady stolika, w którym leżał dziennik, włożono żywą mysz. Koleżanki dostały rozkaz, aby w odpowiednim momencie powskakiwały na ławy i głośno piszczały.

Figiel się udał: Kiedy nauczycielka wysunęła szufladę, mysz wyskoczyła. Nauczycielka wskakuje na krzesło i krzyczy: „Dziewczęta do mnie“, a te tymczasem na ławkach piszczą i drą się w niebogłose. Natomiast bohaterscy chłopcy rzucili się za myszą, w zamęcie wypadli na korytarz, gdzie mysz zdołała się ukryć i uratować. W ogólnem zamieszaniu ktoś niespostrzeżenie nalał wody na krzesło nauczycielki, czem ta, spostrzegłszy wilgoć, była ogromnie zawstydzona.



i nauczycieli<sup>72)</sup>, zwłaszcza, gdy i ci mają coś na sumieniu np. zajmują się na lekcji osobistymi sprawkami.

Czemś pośredniem między straszaniem a fizyczną udręką jest wpuszczanie owadów, zwykle chrabąszczy, pod ubranie np. za kołnierz, pod spódnicę, czy spodnie wybranej ofierze. Często ta psota w klasach niższych wobec kolegów, przy większej odwadze w klasach średnich aplikowana także nauczycielom, zwłaszcza nauczycielkom, w szkołach koedukacyjnych stosowana często przez chłopców wobec koleżanek, w tym ostatnim wypadku działają też pewne pierwiastki zmysłowo-seksualne, zadowolenie z zakłopotania ofiary lub udzielonej pomocy przy usuwaniu natręta.

Znów innego rodzaju straszanie w celu np. zwolnienia się z lekcji lub zapobieżenia katastrofie — to udawanie choroby. Młodzi na godzinie są znów specjalnością dziewcząt, choć i u chłopców, acz nie często, jednak czasem się trafiają. Inny posmak, już bezpośredniego niebezpieczeństwa, mają opowieści o zakaźnej chorobie w domu lub w sąsiedztwie, a znów inny, w razie wrażliwości na krew lub owrzodzenie, opowieści o jakichś strasznych ranach, które opowiadający gotów na poparcie swych twierdzeń zaraz publicznie zademonstrować. Jeden z moich kolegów zdobywał w ten sposób usprawiedliwienie absencji i zwolnienie z lekcji w celu pójścia do chirurga dla oczyszczenia ran, opowiadając o ich strasznym wyglądzie i próbując rozwinąć tuż przed lekcją grubo obwiązany, ale całkiem zdrowy palec. Wiedzieliśmy, że nasz stary gospodarz klasy czuł wstręt wobec ran, jak z drugiej strony nie uznawał migreny, jako »hrabiowskiej choroby«. Wyzyskiwali więc niektórzy »Papa«, czasem nawet bez dalszych celów ukrytych, lecz tylko dla samego figla. Znane są też wypadki wmaiwiania choroby u profesorów nawet na uniwersytecie.<sup>73)</sup>

<sup>72)</sup> Do ulubionych figli należało spóźnione wejście któregoś z nas po przerwie do klasy, ostro, głośno. Cała klasa, z profesorem na czele sądziła wtedy, że dyrektor wchodzi. Zdenerwowała się, czasem zrywała na powitanie, kończyło się na śmiechu.  
(A. P. — Cz. K.).

<sup>73)</sup> Kol. M. Broszko, obecnie profesor Politechniki Warszawskiej przypomina następujący kawał z tymże profesorem:

Innego rodzaju figle to groźby natury moralnej. Wspominałem już o straszaniu samobójstwem.

Przykład figla typowego, bez intencji zysku stanowi następujący kawał z gimnazjum VIII we Lwowie. Na lekcji łaciny w kl. II egzaminowany jest Roman Hayder, padły później w obronie Lwowa. Bardzo zdolny, ale lekkomyślny, nie nauczył się, co mu nierzadko trafiało się zwłaszcza w językach, i wreszcie siadł po skończonym egzaminie zaburmuszony, wichrząc jeszcze bardziej rozwichrzoną swą czuprynę. »On się zastrzeli« mówią koledzy. Profesor nader gwałtowny wybucha: na to potrzeba mieć odwagę! »Tak!« — woła Romek i zerwawszy się przykłada pistolet do skroni. Przeżony profesor rzuca się i wydziera mu ... korkowiec ku ogólnej wesołości całej klasy. »A jak mi serce biło! tak mnie gałgan nastraszył« relacjonował mi potem filolog.

Czysto moralny charakter miało straszanie przyrodnika, który jakiś czas pracował też w naszym gimnazjum w Stanisławowie, karą bożą za rzekome krzywdy i niesprawiedliwość.

Miał on wtedy synka jedynaka, który chodził do naszej klasy i był wielkim łobuzem i leniuchem. Wyzyskiwali to uczniowie »Gacka« i gdy ten któremuś zapisał złą notę, gdy próśby nie pomogły, zaczęli z innej beczki.

— Dobrze — powiada »skrzywdzony« — niech będzie! Ale Pan Bóg pokarże Pana Profesora za moją krzywdę! na dzieciach! zobaczy Pan Profesor; Tadzio wyrośnie na szubienicznika...

Prof. Paper miał niemily, a chytry zwyczaj przesiadywania podczas wypracowań piśmiennych w ławce uczniowskiej obok mnie. Uniemożliwiający mi przez to korzystanie z niedozwolonych pomocy, wyrównywał w ten pomysłowy sposób swoje porachunki ze mną za dużą ilość sadła, którą zalałem mu za skórę. Zmiarkowawszy, że zaszczytne, — ale niepożądane sąsiedztwo profesora przechodzi w system, musiałem pomyśleć o skutecznej obronie swej dotkliwie zagrożonej egzystencji. Zajmując miejsce pod oknem i wiedząc, że Paper panicznie bał się przeciągów, zaaranżowałem na najbliższym wypracowaniu scenę następującą: Dwu kolegów siedzących w pierwszej ławie tuż przed katedrą jęczało żałośnie, podwiązawszy sobie poprzednio gęby chustkami do nosa. Na zapytanie jego o powód jęków, odpowiedzieli, że zęby ich strasznie bołą wskutek przeciągów w klasie, idących od źle zaopatrzonych na zimę okien. Dla umocnienia wiary w prawdziwość zenania „chorych“ jeden z kolegów, umiejący po mistrzowsku imitować przy pomocy dziurawego zęba wycie wiatru w kominie, puścił jednocześnie na daną komendę „przeciąg“ w ruch. Siedzący zaś w przedniej ławie inny kolega o wybitnym talencie „adwokackim“ wmieszał się do rozmowy z „chorymi“ i zauważył, iż niedawno pewna znana mu starsza dama, mająca zły zwyczaj przesiadywania przy oknie, została knięta apopleksją wskutek przeciągów. Skutek tej akcji, podjętej przez kolegów w obronę moich najżywniejszych interesów był taki, że Paper zakutawszy się starannie w futro, przesiadł nieruchomo całą godzinę na katedrze dość odległej od okna. Oczywiście wygwizdywane na zębie „przeciągi“ trwały odtąd stale, unieruchamiając profesora na katedrze.

— To ty wyrośniesz na szubienicznika, mój Tadzio będzie porządnym człowiekiem!

— Nie Panie Profesorze! Pan Profesor zapisuje mi dwójkę, zem się w takim drobiazgu pomylił to krzywda! Pan Profesor sobie spokojnie pójdzie, a mnie życie łamie. Ale musi być sprawiedliwość! Pan Bóg pokarze Pana Profesora, na dzieciach! Do siódmego pokolenia będzie karać. Jaki jest Tadzio? niby nie wiemy? co z niego wyrośnie? Na szubienicy skończy! A to dlatego, że Pan Profesor jest niesprawiedliwy! Ja już nie proszę! Za mną Pan Bóg się ujmie i skarże Pana Profesora! Pan Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy! Sprawiedliwość musi być na świecie.

I z reguły pedagog cofał się przerażony temi wywodami, którym solidarnie wtórowała klasa wymyślając często przeróżne »autentyczne« przykłady. Czasem nawet bywały targi o lepszy stopień.

\*

Szerokie zastosowanie ma wyzyskanie zabobonności nauczycielstwa. Zdumiewajacem jest, by i w dzisiejszych czasach byli wśród ludzi inteligentnych tak naiwni. Zabobonni trafiają się we wszystkich fachach, nie wolni są nawet fizycy i biologowie. Również płeć nie stanowi różnicy, choć małą przewagę ilościową wykazują kobiety. Oczywiście wyzyskuje to młodzież urządzając sobie zabawę czasem bardzo prymitywnymi, czasem wysoce wyrafinowanymi sposobami.

Bardzo częste jest fabrykowanie jakichś straszydeł, duchów, upiorów. Służą do tego zazwyczaj płachty i prześcieradła, w które stroją się bądź osoby, bądź też manekiny sporządzone z żerdzi niekiedy z dodatkiem słomy, pakuł i t. p. Czasem używa się do tego kościotrupa wydobytego z szafki, albo nawet przemyślnie wyniesionego z gabinetu zbiorów; niekiedy ogranicza się do samej czaszki, natomiast w bardziej skomplikowanych wypadkach wieczorami posługuje się też efektami świetlnymi rzucając światła, także różnobarwne ręcznymi latarkami, lub umieszczając świeczki czy lampki wewnątrz czaszki, najczęściej w oczodołach. Innym wzmocnieniem efektu bywają przeróżne mechanizmy dźwigniowe i sznurkowe wywołujące ruchy manekina.

Imitacja ducha nie tylko bywa wizualna, ale czasem i wokalna, względnie skombinowana. Przesądne osoby straszy się pukaniem, udanymi jękami, jakie wydaje figlarz umiejętnie ukryty np. schowany w skrzynce, z której wyjęto szkielet. W internatach, jeśli dyrektor, czy któryś z jego pomocników jest przesądny, wszelkie figle tego rodzaju mają tem szersze pole popisu i zwykle są przenoszone na go-

dziny wieczorne lub nawet nocne. Z pospolitych figlów internatowych tego typu należy wymienić urządzenie katafalku i umieszczanie na nim imitacji nieboszczyka. Figle tego rodzaju występują nawet w seminarjach duchownych. Z tem też wiążą się psoty urządzone w czasie seansów medjumistycznych.

Ale czasem stosuje się bardzo prymitywne środki i niemi wywołuje zamierzony efekt. Wystarczy poruszać nitką obraz na lekcji, albo przed drzwiami narysować kredą wielkie koło z krzyżem w środku, by wzbudzić zabobonny strach i zakłopotanie.<sup>74)</sup>

Podobne straszenia dotyczą też i kolegów. Figle takie są zwłaszcza częste na stopniu niższym, gdzie często figlarze udają bandytów, niekiedy z takim przejęciem, iż doprowadzają do niespodziewanych wyników, bolesnego poturbowania napadniętych, czasem nawet poranienia. Częste jest też grożenie okaleczeniem, najczęstszą groźbą jest wyłupanie oczu, albo kastracja, przyczem niekiedy psotnicy nie ograniczają się do zapowiedzi słownej, lecz udają przeprowadzenie operacji na swej ofierze.

Oczywiście wiara w gusła i zabobony znajduje też pełne zastosowanie. Figle te częściej mają miejsce poza szkołą, pospolite w licznych stancjach, internatach, bursach itp. Ofiarą bywają prócz bojaźliwych kolegów lub rzadziej instruktorów, także panusie, służące lub też sąsiedztwo.

\*

<sup>74)</sup> Był... dziwny nauczyciel. Uczyl w wyższych klasach łaciny i greki. Chociaż był człowiekiem wykształconym nietylko w swym przedmiocie, ale i w szerszym zakresie, to jednak miał dziwne nawyki, dziwne, że tak się wyrażę, pozostałości z ludu, z którego pochodził. Wierzył między innymi w gusła i zabobony. Uczniowie poznawszy jego słabą stronę, postanowili ją wykorzystać w dniu 1 kwietnia... Jeden z pomyslowych młodzieńców... przed godziną łaciny nakreślił w klasie tuż przed drzwiami kredą olbrzymie koło w ten sposób, że, chcąc dostać się do klasy, trzeba było koniecznie w nie wejść. Wewnątrz koła widniał nakreślony duży krzyż. Otóż nauczyciel zjawia się po dzwonku w drzwiach. Przyglądając się znakom na podłodze, stanął zafrasowany, nie wiedząc, co robić. Uczniowie tymczasem, kryjąc się jeden za drugim, śmiali się niemilosiernie. Liczyli zresztą na to, że nauczyciel nie wejdzie w zaczerowane koło i lekcji nie będzie. Tymczasem filolog cofnął się kilka kroków na korytarz, nabral tchu i rozpędziwszy się, przeskoczył tajemniczy znak z takim impetem, że znalazł się tuż koło katedry. Można sobie wyobrazić miny uczniów... Ale nauczyciel mimo ośmieszenia nie wyrzekł się wiary w zabobony i przesady".  
(A. P.).

Za objaw szczątkowy uważam formowanie manekinów bez chęci straszenia. Zwłaszcza częste jest ubieranie szkieletu ludzkiego, nadawanie przytem kościom dziwacznych pozycyj, a przynajmniej wkładania między zęby papierosa. U dziewcząt częste jest formowanie manekinów czy lalek sztucznych, z ubrań i rozmaitych odpadków, wiąże się to zapewne z dziecinną zabawą lalkami.

Natomiast posmak humoreski lub karykatury (do których tego rodzaju figiel stanowi przejście) będzie miało przedstawienie krótkowzrocznemu nauczycielowi tego rodzaju lalki za nową uczenicę, (jak też przebieranie się dla niepoznania), albo przystrojenie szkieletu w kapelusz i mantylę starej, gderliwej nauczycielki, lub w czapkę i płaszcz dokuczliwego nauczyciela przed klasyfikacją.

\*

Odmianą znów jest drażnienie ofiary czemś, co dana osoba nie lubi i nie znosi, czy będą to żywe przedmioty (np. kot), czy martwe (pewne wonie), czy wreszcie pewnymi zasadami, osobami, pieśniami, symbolami i t. d.

W czasie wojny w klasie III uczeń drażnił kolegę »moskalofila« podsuwając mu pod nos portret cesarza Franciszka Józefa, co w następstwie wywołało »obrazę majestatu« i tragiczną dyscyplinarkę. I dziś drażnią się przeciwnicy »Pierwszą brygadą« i »Szczerbcem Chrobrego« lub portretami swoich »półbogów«. Gorzej, że i dziś z tego powodu bywają dyscyplinarki.

10. Zmysłowość wypływająca z popędu płciowego staje się również źródłem figlów o swoistym charakterze. Ankieta dwukrotna o figlach przeprowadzona wśród młodzieży akademickiej w Poznaniu dostarczyła z tej dziedziny nie wiele materiału zwłaszcza o ile chodzi o studentki. Konwenans towarzyski nakazywał dyskrecję w tym kierunku tem więcej, że sam temat nie precyzował żadnych żądań w tym kierunku. Materiału dostarczyły mi wspomnienia z własnej klasy, obfite spostrzeżenia z czasów pracy zawodowej w gimnazjum, dalej przygodne lub systematyczne zapiski i rysunki uczniów, jakie doszły moich rąk, wreszcie zeznania bliższych znajomych,

a po trochę i protokoły dyscyplinarnych śledztw szkolnych. Dane te dotyczą jednak wyłącznie młodzieży męskiej.

(Początek) stanowi ciekawość, chęć wiedzy<sup>75)</sup> potęgowana jeszcze w razie przesadnej pruderji, kiedy dorośli nietylko nie dają wyjaśnień na intrygujące zagadnienia, ale swem zachowaniem i nakazami jeszcze tę tajemniczość potęgują. Tymczasem rozmowy towarzyszy poruszające coraz nowe tematy zaciekawiają i podniecają coraz bardziej, wyobraźnia snuje przeróżne domysły, stwarza »hipotezy«, które domagają się sprawdzenia i wyjaśnienia.<sup>76)</sup>

<sup>75)</sup> Na tę ciekawość płciową zwracają uwagę Spranger i Baley; ten ostatni porusza pewne szczegóły wiążące się z omawianem przez nas zagadnieniem. „Nim przeżycia płciowe — pisze on w swej Psychologii wieku dojrzewania — zdołają uświadomić się wyjątnie w swojej specyficznej jakości, dusza przechodzi w wypadkach normalnych przez pewien okres przygotowawczy... Ten okres przedwstępny możnaby nazwać okresem ciekawości płciowej. Coprawda istniała ona także w poprzedniej fazie rozwoju płciowości, wyróżnionej przez Freuda. Tam jednak tyczyła się ona głównie kwestji przychodzenia dzieci na świat oraz genezy różnic płciowych. Obecnie sprawy te mniej interesują młodocianych, natomiast przedmiotem zainteresowania stają się same czynności płciowe łącznie z aktem zapłodnienia. Tem się tłumaczy, że u młodocianych w tym okresie, a więc np. w gimnazjum w klasie trzeciej wzgl. drugiej, natrafimy na „pornograficzne“ rysunki, przedstawiające części rodne, oraz sam stosunek płciowy. Zaczynają się cieszyć popularnością zagadki, których rozwiązanie wymaga intymnych szczegółów życia płciowego. Zaczyna się poszukiwanie po słownikach i encyklopedjach za znaczeniem pewnych wyrazów. Poszukiwani są „starsi“ koledzy, względnie koleżanki, którzy posiadają już odpowiednią wiedzę i mogą jej udzielić. Tworzą się specjalne „kluby“, których członkami mogą być tylko ci, którzy tę wiedzę już posiadają. A ponieważ dusza młodocianego w tym czasie objawia w ogóle skłonność do zajmowania się sprawami „tajemniczymi“, więc świat zagadek płciowych, tajemniczy tem bardziej, że starsi kryją się z nim przed młodszymi, zyskuje tem większą przyciągającą siłę. Do „uświadomienia“ od zewnątrz przyłącza się w pewnym stopniu i uzupełnia je uświadomienie od „wewnątrz“. I tak sen przynosi ze sobą niekiedy widziadło o seksualnej treści... Nierzadko zawiera w sobie elementy sadystyczne lub maochistyczne“.

<sup>76)</sup> Poległy bohaterską śmiercią pod Zadwórzem W. M. pisze w pozostawionym pamiętniku:

„Dlaczego — myślałem sobie — usuwają mię z pokoju, gdy ma się przeżywać moja mała kuzynka, dlaczego mi mówią: wyjdź stąd teraz, Mania to dziewczynka, więc się ciebie wstydzi“...

...Kiedykolwiek rodziło się w rodzinie małe dziecko, na zapytanie moje, skąd się ono wzięło, odpowiadano mi: „A fe! kto widział się o takie rzeczy pytać! — Będziesz starszy, to się dowiesz“. — To „a fe!“ pozwalało się domyślać w każdym razie: nic i bardzo wiele, pole do fantazjowania było otwarte i to w kierunku czegoś niby występnego, a słodko zakazanego, skoro było: „fe!“

Rozmowy na tematy związane z życiem płciowym zaczynają się bardzo wcześnie, już w niższych klasach szkoły powszechnej. Dziecko proletarjackie tak miejskie, jak i wiejskie jest z reguły bardzo wcześnie uświadomione, choć nieraz ma błędne o tem wyobrażenia, a o istocie rzeczy niema żadnego pojęcia. W związku z tem jawią się frywolne rozmowy, żarty, figle i wykroczenia, oczywiście skrętnie ukrywane przed starszymi. Dziecko z inteligencji chowane w zupełnej nieświadomości wszedłszy w to zbiorowisko szkolne odrazu zdradza się swym wyglądem i ułożeniem i staje się przedmiotem żartów, docinków i dokuczań, wśród których pierwsze miejsce zajmują różne dwuznaczniki,<sup>77)</sup> będące znów źródłem zaciekawienia niezaspokojonego, bo w domu poruszenie tych kwestji zwykle budzi wymówki, a w szkole nowe szyderstwa.<sup>78)</sup>

Pamiętam, że pod wpływem rozmyślań na temat tego „fe!“ robiło mi się przykro, że istnieję na świecie w ogóle, i wstyd samego siebie, skoro przyjdzie mej osoby na świat było połączone z jakimś: „fe!“

Oczywiście, jeżeli w innym domu podadzą dziecku bajeczkę o bocianie, wystarczy ona na czas bardzo krótki, a potem do wszystkich rozterek dołączy się u dziecka żal, że własni rodzice go oszukują.

<sup>77)</sup> Tenże W. M. pisze w swym Pamiętniku we wspomnieniach, kiedy przed egzaminem wstępnym troskliwa matka oddała go na parę tygodni do szkoły ludowej, „aby się przyzwyczaił do ławki szkolnej“: „całe moje zachowanie, wszczępione we mnie przez matkę t. z. „dobrem wychowaniem“, będące dumą jej tresury, było zawsze źródłem dokuczań i docinków ze strony kolegów. Niemal każde moje odezwanie się, im więcej uprzejme, tem więcej ich drażniło, a najwięcej lubowali się traktowaniem mię rozmaitemi dwuznacznikami, ciesząc się, gdy pytałem o ich znaczenie. Nic dziwnego, dla chłopców tych życie nie miało prawie żadnych tajemnic już prawie od szóstego roku życia“.

<sup>78)</sup> Jedną tajemniczość zachowuje proletarjat, jak inteligencja. Jakób Wojciechowski w swym Życiorysie opowiada, jak go gospodarz sfukał za poruszenie tego tematu i zagroził doniesieniem nauczycielowi, który „wyrznie ci po portkach“.

U W. M. znów czytamy następujące wspomnienie z początków klasy pierwszej gimnazjalnej: „Razu pewnego, w napadzie rozbrykania Jurek trzepnął jakieś niezrozumiałe dla mnie słowo. Zapytałem o znaczenie: — zaczął się śmiać i nic mi nie odpowiedział. Sam nie mogłem sobie odpowiedzieć, powtórzyłem więc to słowo przed matką i poprosiłem o wytłumaczenie. Przez twarz matki przebiegły wszystkie kolory od purpury do śmiertelnej białości: — „Kto ci to słowo powiedział?“ — zapytała tylko. — „Jurek“. — „Co to za jakiś Jurek, jak się nazywa, czem jest jego ojciec?“ — Dałem odpowiedź tak dokładną, na jaką mię stać było. — „Pamiętaj — rzekła groźnie matka — żebyś się nie ważył z tym Jurkiem więcej zadawać, nie wolno ci z nim rozmawiać, ani nawet ręki podawać!“ — Zdębiałem. — Co to może być za znaczenie tego słowa, które wkłada na Jurka taką anatęmę, za to tylko, że je raz wymówił?

W gimnazjum rozmowy na tematy seksualne zapoczątkowane zwykle przez starszych wiekiem repetentów, pozujących już na dojrzałość, prowadzone są w ukryciu, wśród zaufanych. Niepewnych, »malców i smarkaczy« nie wtajemnicza się, początkowo, jakby dla podniecenia ciekawości, spotykają się oni z niezrozumiałymi żartami, tajemniczymi słowami i dwuznacznikami, czasem przelotnie zasłyszą jakieś dłuższe niezrozumiałe urywki, lub ukradkiem zobaczą jakiś rysunek. Większość jednak pod koniec klasy drugiej i w ciągu trzeciej jest już uświadomiona oczywiście tylko o zewnętrznych czynnościach przez doświadczonych, często po solennem ślubowaniu tajemnicy. Znowu pole do badań i sprawdzeń wprost lub pośrednio w czasie zabaw i figlów.<sup>79)</sup>

Przemyślałem nad tem trudnem dla mnie zadaniem ciężkie godziny, a na jutrz w szkole, mimo zakazu matki, nie mogłem powstrzymać się, aby nie powrócić wobec Jurka do wczorajszej rozmowy. Opowiedziałem mu całą scenę w domu i poprosiłem jeszcze raz o wyjaśnienie. Ale Jurek zczzerwiał, namyślał się długo — w końcu rzekł niepewnie: „Wiesz, bo ja sam właściwie nie wiem, co to znaczy, słyszałem to na ulicy raz...“. To tłumaczenie oddziało na mnie, jak promień słońca na kawał lodu. Serce moje roztajało zupełnie pod wpływem jakiegoś nieokreślonego współczucia dla Jurka i wspólnoty doli. — Wydarzenie to przypieczętowało stanowczo naszą przyjaźń, która i tem gorętsza była, że miała urok zakazanego owocu“.

<sup>79)</sup> W. M. w swym Pamiętniku opowiada, jak w klasie II gimnazjalnej został „uświadomiony“ przez sąsiada w ławce i to na godzinie religii. Dowiedział się w jaskrawej formie o czynnościach płciowych, wtedy też po raz pierwszy usłyszał o różnicy w narządach rozrodczych, gdyż przedtem chowany przez matkę wdowę wyłącznie w otoczeniu niewieścim, wśród przesadnej prudencji, niczego nawet się nie domyślał. I oto teraz jawi się ciekawość naocznego stwierdzenia słyszanego od kolegi opisu. „Pożerała mnie ciekawość — pisze on — zobaczenia nagiej kobiety, bo i tu opis Jurka był niewystarczający, w miejsce przyjętych przezemnie pewników, otworzyło się szerokie pole fantazji.

W okresie takiego fantazowania wpadła mi do głowy myśl, jak mi się zdawało, bardzo szczęśliwa: — na podwórzu naszego domu bawiła się mała dwu albo trzyletnia córeczka stróża, która nieraz zachodziła do naszej kuchni. Było to bardzo wesołe i śmiałe dziecko, każdy w domu był do takich jego odwiedzin przyzwyczajony i nie troszczono się o nie wcale. Wracając raz ze szkoły, zastałem ją w kuchni samą, służąca nakrywała do stołu, a kucharka gospodarowała w spiżarni. Nie namyślając się długo, odłożyłem na bok książki i śmiejąc się i żartując z małą, zaczekałem na odpowiedni moment i w nim podniosłem jej sukienkę nagle do góry. Trwało to przez mgnienie oka, ale wystarczyło, wobec ciepłej pory roku i niedostatków w garderobie małej, abym zobaczył, com pragnął. Mała nawet nie zwróciła na moje tendencje uwagi i śmiała się, biorąc to za dalszy ciąg poprzednich figlów. Zaspokoili to moją ciekawość na bardzo krótki czas. Wkrótce zacząłem nagabywać nasze służące o podobne widowiska...“.



Równoległe z tem zaczynają się zabawy i figle o podkładzie zmysłowym. Występują niekiedy objawy dziecięcego narcyzmu,<sup>80)</sup> a częściej wzajemnego oglądania obnażonego ciała, niekiedy nawet dokładniejszego badania, nawet mierzenia poszczególnych narządów, a w związku z tem nowe zabawy, coraz liczniejsze w okresie burzy i przekory. W klasie czwartej i piątej frywolne rozmowy stają się coraz bardziej pospolite i jawne, niekiedy nawet bywają stosowane w postaci dwuznaczników lub naiwnych pozornie pytań wobec nauczycieli i nauczycielek.<sup>81)</sup>

<sup>80)</sup> W. M. opowiada:

„Z nastaniem zimy i karnawału wiele wieczorów pozostawiony byłem sam sobie, gdyż matka z siostrami uczeszczała dość często na bale, koncerty i do teatru. Służące wcześniej kładły się spać, korzystając z tego, to też ja czulem się wtedy wyłącznym gospodarzem mieszkania, swej osoby, a zwłaszcza swoich uczynków. Mogłem robić, co mi się żywnie podobało, nikt mię nie napędzał do spania, ani nie pilnował, co robię...

...Bawiłem się doskonale, odkręcając wszystkie światła w całym mieszkaniu i przechadzając się w tej powodzi blasku. W końcu przyszło mi na myśl, że i nagością swoją mogę się bez żadnej kontroli nacieszyć. Rozbierałem się więc zupełnie i chodziłem do lustra, przybierając rozmaite pozy, zarzucając na siebie od czasu do czasu rozmaite szale, suknie i prześcieradła w przeróżnych kombinacjach. Ewolucje takie podniecały mię bardzo i w następstwie tego prędko męczyły. Kładłem się do łóżka rozogniony, z głową pełną rozigranych lubieżnie obrazów. Zgasiwszy światło, marzyłem później jeszcze długie godziny, nie mogąc snu złapać, żyjąc oderwany od rzeczywistości, w bajkowych, fantastycznych sytuacjach i światach...

Marzenia te zaprzętały mię zresztą nie tylko nocami, w dzień też, kołysany niemi, popadałem w zamyślenia, z których powrót do rzeczywistości bywał trudny.“

Był już drugi etap. Na mniejszą skalę podobne zabawy urządził jeszcze przed pójściem do gimnazjum:

„Od małego dziecka wpajano we mnie, że nagość, to rzecz nie tylko nieskromna, ale wprost grzeszna i występna, a podobne nauki wyrobiły we mnie tak wyrodzone przekonania, że czasami wstydzilem się sam przed sobą i byłem bliski rozpaczy, gdy pomyślałem sobie, że ostatecznie ja sam, gdyby nie kupione w sklepach za pieniądze ubranka, byłbym takim, na piekło zasługującym grzesznikiem przez swoją nagość. Jednak po pierwszej inwazji ateistycznych myśli na moją głowę, wpadłem z jednej krańcowości w drugą. Zacząłem się lubować swoją nagością: zwłaszcza wieczorem, gdy ułożono mię wcześniej do łóżka i zostawiono samego w pokoju, wyskakiwałem z łóżka i stanąwszy przed lustrem i podniósłszy do góry nocną koszulkę, przyglądałem się swemu małemu ciałku, nie przezuwając jeszcze wówczas żadnej ukrywającej się poza tem zainteresowaniem tajemnicy“.

<sup>81)</sup> „W V klasie pewna grupa uczniów na lekcji polskiego pytała się z okazji pewnych ustępów w lekturze młodej nauczycielki o niesłychane rzeczy. Czynili to z miną poważną, niewinną. Chcieli wytłumaczenia takich wyrazów, jak: łono, pierś, dziewica itp. głupstw. Nauczycielka była nieraz w kłopotcie. Przypominam sobie dokładnie, że inicjatorami wszystkich „kawałów“ byli t.zw. weterani, uczniowie, którzy gimnazjum nieskończyli, albo z wielkim trudem“. (Cz. K.).

Rozprzestrzenia się też pornografia. Książki tego typu stają się coraz bardziej poczytne, w niektórych klasach nawet epidemicznie, jawią się też własne próby na tem polu.

Zdaje się że szczyt osiąga pornografia w najwyższych klasach gimnazjum, najczęściej — zależnie od wieku — w klasie VI i VII. Wtedy rozprzestrzenia się szeroko, staje się codzienną, jawną.

Mówi o tem pamiętnik śp. W. M., wyliczając przytem tematy rozmów w kl. VI.

»Koledzy moi w rozmowach swoich ustawicznie krążyli około przygód z kobietami, czy byłyby niemi przygodne znajomości, pensjonarki, służące, wdowy, mężatki, czy też dziewczki publiczne. Ustawicznie była mowa o jakichś spotkaniach, wyznaniach miłosnych, zakazanej korespondencji, całowaniach i więcej lub mniej drastycznych scenach«.

Tak samo niejednokrotnie o tem wspomina »Kronika klasna«<sup>82)</sup>; a ślady tych nastrojów i zwyczajów można znaleźć w rozmaitych gazetkach i jednodniówkach uczniowskich utrzymanych w wesołym tonie, choć nierzadko dużo tam przesady i przejawskrawienia.

O ile w klasach niższych nierzadko zadawano się samą koprolalją, albo ograniczano do niezawilych pytań czy sytu-

<sup>82)</sup> Parę przykładów:

Oburzeniem nam opływa wątroba i żółć wylewa się na Pchłę. Co za niezdolny dzieciak! Wczoraj kiedyśmy dążyli z ćwiczeń i maniebrów hufcowych, Pchła po drodze ciągle używała bardzo niekulturalnych słów, których wymienić nie możemy. Nie dość Pchle, że w klasie tyle głupstw i niedorzeczności plecie, musi jeszcze wobec całego hufca.

Pchła wspólnie w Cowboyem i Gazownią dziś... rysowali na tablicy takie świństwa, że dreszcze przeszłyby na ich widok samego djabła... i to się zdarzyło wśród ludzi kulturalnych w klasie szóstej wśród tych, którzy kiedyś mają na niwie ojczyznej pracować, co mają być świecznikami narodu. O wy trzej piekielnicy! Trądem cuchniecie przez one świństwa. W każdej częstce waszego ciała siedzi niezliczona moc djabłów, których w klasie rozrzucając, zło szerzycie, dusze kradniecie, djabłu na pastwę dając (p. rys. str. 31).

Pchła wyrabia w klasie straszliwe rzeczy. Tyle nieprzyzwoitych uderzeń czyni, że wprost trudno uwierzyć...

G. powiedział nam, że bawimy się, jak dzieci, że za jego czasów uczeń w klasie VI był już poważniejszym mężem, a nam się zachciewa jeszcze tak dziecinnych, jak np. żeby stukać przez mur do VI licealnej...

...ubodło nas, żeśmy jeszcze dzieci. Kto nam tak śmie powiedzieć? Kędyż on? Przeczek kilku z nas są już żonaci, a biskup już się szykuje na chrzty...

Było tak: Nasi nieraz gąbkę obficie wodą namoczywszy, lali na główki dam pod nami będących (Ach? Przyp. Red.) wodę. Damy te szanowne na nas naskarżyły. (Szlachetnie postąpiły, odpalając radykalnie amory pp. M. G. i in. Przyp. Red.). Swoją drogą małpy: zęby szczerzą, a potem skarżą. (Uw. biskupa).

acyj, tu coraz silniej i częściej zaznaczają się cechy artystyczne. Nietylko lektura odpowiednich utworów szeroko się rozchodzi, ale i własne utwory literackie obficie bywają przepojone pierwiastkami seksualnymi w jaskrawych obrazach. a wyrażenia bywają czasem rubaszne, lecz czasem w wyrafinowanej przenośni lub osłonie.

Tak samo rysunki, które dawniej były elementarne w treści, schematyczne i prymitywne w rysunku, stają się realistyczne, coraz bogatsze w treść, a nadto z cieniów ukrycia wychodzą na jasny świat. Te same tematy i sytuacje z życia szkolnego nasuwają teraz pomysły niespodziewanie drastyczne, które wyładowują się w kalamburach, dwuznacznikach, frywolnych utworach i rysunkach.

Przeżycia własne lub kolegów w dziedzinie erotyki i seksualizmu, doznane przygody, wybryki i anomalje dostarczają obfitych tematów do codziennych rozmów i prób artystycznych.<sup>83)</sup> Czasem dają się wciągnąć w te zabawy także nauczyciele,<sup>84)</sup> czasem nawet stają się inicjatorami w tym kierunku. Czasem dostarczy tematu jakaś opowieść czy anegdota, czasem

<sup>83)</sup> Przykładowo podaję rymowaną charakterystykę jednego z uczniów kl. VI napisaną przez przyjaciela:

W i e ś k o. (W kl. VIII, bakałarz przyrody). (Napisane na pamiątkę chwil spędzonych w VI a).

Wielki przyrodnik,	Miast do książeczek,
Zoolog, ogrodnik,	On do dziewczeczek
Wie nawet, co rodnik,	I do majteczek
To Wieśko jest.	Rwie się co tchu;
Zna psychologję,	Lecz że uczony,
I embrjologję,	Wie doświadczony,
Lecz fizjologję	Że bez „mamony“
„Obrabia“ fest.	Nie pójdzie mu!

Ostatnia zwrotka, będąca, jak autor pisze „przypomnieniem pewnego widoku“, daje drastyczny obraz wykroczeń z równoczesną złośliwą aluzją do gorącego patriotyzmu bohatera, któremu dał świadectwo w obronie Lwowa i potrzebie bolszewickiej.

Warto też zaznaczyć, że mimo niewątpliwej złośliwości utwór wcale nie zmącił koleżeństwa serdecznego między zainteresowanymi.

<sup>84)</sup> „Swawolne i, można powiedzieć, rozpustne były rozmowy doświadczonych na polu erotyki kolegów z... profesorem rysunków. Przyniesiony przez jednego z nas instrumencik imitujący słowika dał humorystyczny powód do rozmów o nocy, miłości i dziewczynkach, — znanych profesorowi i kolegom ze stosunków niedwuznacznych“.

(S. J.).

tekst czytanego utworu,<sup>85)</sup> czasem sposób prowadzenia lekcji i dobór drastycznych tematów, np. w historii rozwodzenie się nad obyczajami dworów monarszych, lubowanie się w opisach miłostek głów koronowanych.

Nierzadko wskutek tego sami prelegenci stają się zkolei przedmiotem dotkliwych żartów, satyry i karykatury u swych wychowanków. Bawiący się w poetę nauczyciel historii uczący



czasowo w jednym z gimn. we Lwowie, rozwodzący się szeroko nad wybrykami dworów monarszych i lubujący się w opisach miłostek monarszych, a zresztą bagatelizujący swe obowiązki, co tembardziej raziło, że miał poprzednika stawiającego swój przedmiot na bardzo wysokim poziomie, był przedmiotem przeróżnych drwin i żartów. Licznie kursowały jego karykatury, wyszydające jego aspiracje poetyckie, jak załączona, ale i zamięł-

wanie w pornografji, gdy rysownik przedstawił go złośliwiej jako starogrecki phallus.

Potęgujący się popęd nie zadowala się literackiem wypowiedzeniem się, czy plastycznym obrazem. Mnożą się rozmaite zabawy czynnie zaprzatające uczestników, tańce nietylko salonowe, ale i »murzyńskie« i szereg innych zabaw i figlów

<sup>85)</sup> Przeczytane przez filologa w klasie VIII wyjątki z utworów Anakreonta natchnęły klasowego rymotwórcę do następującej przeróbki skierowanej do profesora.

Przeróbka z Anakreonta.

Mówią panienki (głupia to mowa),  
Kochany Wojtku już jesteś stary,  
Popatrz do lustra, łysieję głowa,  
Nie tobie czerpać z Rozkoszy czary.

Druga niecenzuralna zwrotka w mocno pornograficznym sposobie robi aluzję do całkiem niefilologicznych marzeń i pragnień profesora, świadcząc zresztą o bystrej spostrzegawczości poety.

prowadzonych bądź w pojedynkę, bądź zbiorowo. O tańcach i »sprośnych uderzeniach« wspomina »Kronika klasna«, szerzej o tem mówi W. M. w swym Pamiętniku, gdzie figle i zabawy doprowadzają wreszcie do wykroczeń.<sup>86)</sup>

Figle stosuje się też oczywiście wobec drugiej płci, mogą one być naiwne i niewinne, jak wspomniane w »Kronice klasnej« wzajemne oblanie się wodą, mogą też być bardzo daleko posunięte. Normalne życie płciowe zaznacza się pod koniec gimnazjum coraz wyraźniej i wtedy występują figle bądź jako dodatek, bądź jako środek zdobycia.<sup>87)</sup> Z uwagi na

<sup>86)</sup> W domu miałem zupełnie oddzielny pokój, położony na końcu mieszkania w tym celu, aby mi w nauce nie przeszkadzano. To też, gdy Jurek do mnie przychodził, wygadaliśmy sobie niestworzone głupstwa i różne dziwolagi, zaśmiewając się nad niemi, a nikt tego nie słyszał, ani nie mógł widzieć, co robimy.

Od słowa do słowa, od żarciku do żarciku, powtórzyły się między nami podobne sceny, jak z Władkiem. Ale Jurek też był doświadczony w tym kierunku. Podniecaliśmy się na różne sposoby, a czasem drażnili tylko... Nie brak też było wszelkiego rodzaju „prób“, gdy np. Jurek zapragnął spróbować, jakie jest uczucie być kobietą w danej chwili, a następnie ja tego próbowałem...“.

<sup>87)</sup> Cytowany wielokrotnie W. M. opisuje swój figiel i nieudały podstęp dla zdobycia służącej, gdy atak wprost spotkał się z silną odprawą.

„Rozebrałem się w mig, a wskoczywszy do łóżka, zacząłem dzwonić na alarm. Niedługo czekałem, gdy ozwały się w przyległym pokoju szybkie kroki. Przymknąłem oczy i udałem zemdlonego.

Usłyszałem, że ktoś wszedł do pokoju i przez lekko rozchylone jedno oko zobaczyłem, jak pochyla się nademną troskliwie i z niepokojem.

— Paniczu, to panicz?...  
— .....

— Paniczu, co paniczowi jest?...

— Jezus Marja! — Paniczu!!!

Wtem nagle otworzyłem oczy, porwałem się z łóżka i gdy Helka najmniej się tego spodziewała, powaliłem ją na łóżko, przyparłem sobą i oplotłem gołemi nogami.

— Helka, zostań tutaj, nikogo niema w domu... nikt nie zobaczy... nikt nie będzie wiedział..

— Niech mię panicz puści!

Byłem wprost w szale, który wzmagało podniecenie.

— Helka! ty musisz... ty musisz....

Ale Helka nagle podniosła się i rzuciła się całem ciałem. Trzymałem się jej mocno rękami i nogami i nie popuściłem, ale zobaczyłem się powalonym na łóżko i ujrzałem nad sobą jej twarz roześmianą:

— No, a co teraz, paniczu?

Byłem oczywiście wściekły.

— Jesteś paskudna, wstrętna — na co ty sobie właściwie ze mną pozwalasz!

urządzenia i organizację szkoły ukrywa się cała ta dziedzina przed wzrokiem ogółu, a zwłaszcza grona pedagogicznego, rozgrywa się naogół poza szkołą, do której dochodzą tylko wyjątkowo stłumione oddźwięki tego życia.

Czasem wybuchnie »wielki skandal« doprowadzający do sprawy dyscyplinarnej, albo dyskretnego pożegnania szkoły, większość tych spraw zostaje poza zakresem wpływu i świadomości szkoły. Najwięcej jeszcze o tem wie lekarz szkolny, o ile stoi na wysokości zadania, niekiedy znów prefekt lub przyrodnik, o ile zdobyli pełne zaufanie swych wychowanków.

Dziedzina to bardzo obszerna, zasługująca na specjalne poznanie, nietylko ze stanowiska dyscyplinarnego, lecz przede wszystkim wychowawczego, wymaga badań bardzo gruntownych, a ostrożnych, w szerszym omówieniu wychodzi poza ramy niniejszej pracy. Tu poruszyliśmy ją według posiadanego materiału, o ile wiązała się ona z omawianym tematem jako przedmiot lub warunek jakichkolwiek figlów.

\*

Oczywiście nie wyczerpuje nasz obraz wszelkich możliwości i rodzajów figlów. Nierzadko też nie wystarcza jeden zabieg. Pomysłowość młodych stwarza całe ich szeregi wiążące się w całość i potęgujące efekt, niekiedy doprowadzający aż do niemilosierznego barbarzyństwa wobec niezdarnych nauczycieli, lub kolegów.

Oto autentyczny obrazek z klasy IV B gimnazjum stanisławowskiego z r. 1895. Byłem w oddziale równorzędnym, opis więc zestawiam na podstawie relacyj kilku kolegów, a głównie prof. M. Broszki i inż. K. Szeligowskiego: IV B była słynną ze swych psot i figlów, więc z tego

„Jakto — myślałem — ona opiera się mojej woli, to niesłychane“.

Przyszły mi na myśl pieniądze. Z trudem, przyciśnięty ciągle ciałem Helki, sięgnąłem ręką do szufladki nocnego stolika i wyjąłem z niego dziesięciokoronowy papierek. Wciskałem go silą do rąk Helce.

— Helka, ty musisz...

— Eee! co tam panicz właśnie gada!

Jednym ruchem ręki uwolniła się odemnie i poszła sobie spokojnie do siebie.

A ja zostałem na łóżku, prawie nagi z dziesięciokoronówką w ręce!“

powodu groźny dyrektor zwany »Bryśkiem« umieścił ją pod bokiem swej kancelarji. Nie pohamowało to jednak pustaków, zmuszało tylko do tem większej czujności i wyrafinowania. Nadszedł »prima aprilis«. Oczywiście główną ofiarą musi być prof. »Paper«, któremu nawet najspokojniejszy i najflegmatyczniejszy uczeń kiedyś musiał spłatać jakiegoś figla. Przygotowania zaczęto już przed lekcją. Więc przedewszystkiem rozsypano na podłodze pudełko »siarników«, jakie wówczas jeszcze bywały w użyciu, by szurgający nogami Paper zapalił je i narobił fetoru. To wstęp, który udał się znakomicie: trzask, blask, smród, oczywiście hałas w klasie, wietrzenie etc. Miał on zwyczaj siadłszy za stołem zadzierać głowę i zwykle wpadał w zadumę, jakby trans, szukając po omacku kluczem zamku szuflady. Teraz morduje się jeszcze dłużej: oczywiście, bo figlarny Broszko obrócił był stół. Po paruminutowych poszukiwaniach spojrzął w kierunku klucza i na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Było widoczne, iż wytrącony z zamyślenia nie mógł na razie zorjentować się. Myśl jego została skierowana na właściwe tory dopiero złośliwą uwagą jednego z kolegów: »Czego to teraz nie kradną! Jednemu pechowcowi to nawet dziurkę od klucza ukradli.« Paper oprzytomniał i wpadł w furję. Uspokojono go, tłumacząc zajście porządkami, jakie rano robił »Tijodur« (służący), obrócono stół. Profesor zabiera się do zapisania absencji. Tymczasem zamiast pióra ułożono gruby patyk, a butelkę zamiast atramentem wypełniono po czubek rozwodnionem czernidłem do butów. Gruby patyk z trudem mieści się w szyjce, co powoduje wytrysk czarnej fontanny, zostawiając wyraźne plamy w dzienniku i na palcach profesora. Pióro oczywiście nie pisze, dopiero wtedy Paper spostrzega psotę. Podejrzanie pada na »Mroczka«, tak bowiem w zdenerwowaniu przekręcał Paper nazwisko naszego największego psotnika w klasie. Ten, jak można się spodziewać, udaje niewiniątko, owszem czuje się pokrzywdzonym takimi podejrzeniami, nie wie, »czego Pan Profesor jego się czepia«, co powoduje spór coraz gorętszy i głośniejszy. Profesor miał zwyczaj przeciągać palcami wzdłuż twarzy i teraz w zaognieniu to robi i maluje sobie czernidłem oblicze, co wywołuje już niemożliwy ryk radości. Profesor wymyśla uczniom coraz silniej, wreszcie rozwścieczony rzuca dziennikiem i katalogiem w stronę najgłośniejszych łobuzów, krzyczy »aż ja nie mam co tu rrobić, ja llecę do dyrektora!« i wypada z klasy.

Zwyczajnie w takich wypadkach rzucała się za nim pogoń, która chwyciwszy za poły lisiurki przemocą wciągała go do klasy, gdzie następowały przeprosiny i solenne przyrzeczenie poprawy. Tym razem przeważała ciekawość, jakie który ma noty, otaczane wówczas straszną tajemnicą, zaczęto wydzierać sobie katalog i przeglądać zapiski. Po chwili jednak przyszły refleksje: »Ładny będzie teraz dla nas prima aprilis, jak nam Paper sprowadzi Bryśka!« Błyskawicznie

uporządkowano klasę, usunięto siarniki, ułożono czysty kałamarz i nowe pióro.

Tymczasem fortuna okazała się życzliwą dla czwartaków. Dyrektor wybrał się gdzieś na hospitację lekcji, oczywista, wobec takiego wrzasku byłby dawno sam się zjawił. Paper nie zastawszy go w kancelarji umył się i wrócił jak niepyszny do klasy, tem więcej, że ochłonawszy zdał sobie sprawę z całej grozy sytuacji, że »te gałgany mają w rękach takie sanctissimum, jak katalog«. Odzyskuje tu wreszcie »świętą księgę«, następują solenne przeprosiny, poczciwy profesor, jak zawsze dał się uprosić, »darował wszystko« i ostatnie minuty lekcji potoczyły się zwykłym trybem.

A jednak jeszcze »niedość słów ewangelji na dzień dzisiejszy!«

Odezwał się wesoły dzwonek na pauzę, chłopcy z gwarem wysypują się na korytarz, profesor uporządkował swe rekwizyta... ba, ale gdzie czapka? Szukają czwartacy, rozgląda się profesor, patrzą pod ławkami, niema i niema.

— Pewnie Pan Profesor w kancelarji zostawił, jak chodził po Pana Dyrektora, wygłasza przypuszczenie domyślny »Mroczo«.

Paper wypada, ale po chwili wraca jeszcze bardziej rozindyczony: czapki niema.

Barankowa czapka — chodził w niej i w futerku wedle przysłowia »do Świętego Ducha« — toż to majątek, coście zrobili, hultaje, który schował? A może który przez okno wyrzucił, jakże ja będę chodził z gołą głową jak warjat!... Zaczyna się na nowo poszukiwanie i buszowanie pod ławkami, a Mroczo najgorliwiej: czapki niema.

Nagle Mroczo trąca lekko profesora:

— A to co czarnego tam na haku? mówi wskazując palcem pod sufit.

— Aż ty hultaju, to ty tu figle robisz, tyś tam zawiesił, a teraz kpiny urządzasz...

— Gdzieżbym śmiał — mówi niewiniątko — to pająk na lekcji musiał podciągnąć, Pan Profesor wie, jak to pająk czasem numeru na loteryję podciąga,<sup>88)</sup> tak i tu czapkę, taki duży...

Papra na jakiś czas »zatkało«, słuchał niemy, patrząc nieprzytomnie oczyma, potem zaczął coś bełkotać, a wreszcie począł łkać. Żal się zrobił staruszka czwartakom i samemu Mrocze, postawiono szybko krzesło na stole i zdjęto czapkę. Otrzymałszy ją szybko wypadł z klasy, a potem przez parę dni nie przychodził do szkoły: zapewne odchorował tę scenę.

Czwarta B miała jednak szczęście, staruszek zapomniiał nawet zapisać nagany »Mrocze« w dzienniku, a po paru dniach wszystko puścił

<sup>88)</sup> Wedle zwyczaju ludowego wrócono sobie, wrzucając do słoja, gdzie zamykano pająka, malutkie karteczki z rozmaitemi numerami. Podciągnięte pajęczyną w górę obiecywały wygraną, zostawione na dnie, a zwłaszcza jeszcze omotane, zapowiadały nieszczęście.



w niepamięć. Uroczyste go przeproszono, by na tej samej lekcji coś nowego wymyśleć.

O ileż niżej czuliśmy się my z oddziału A, słuchając tych triumfów przed lekcją religii, która się wspólnie odbywała, my, którzy najwyżej odważyliśmy się na przewrócenie stołu, lub wypisanie na tablicy przed lekcją, ile to jego »Halusza« w posagu dostanie majtek, halek etc...

Takie wysoce pomysłowe i bogate w treść zabawy, tworzące całe łańcuchy figlów, występują często wśród rozbawionej młodzieży akademickiej, która potrafi do najpoważniejszych zdarzeń dodać beztróskiego humoru i przeciwników zwalczać ostrzem satyry.<sup>89)</sup>

A ile było pomysłów w związku z wyborami sejmowymi lub reformą ustawy akademickiej? Nie podaję przykładów nie chcąc nadmiernie obciążać szczegółami, tem więcej, że ciekawsze były niecenzuralne.

<sup>89)</sup> Latem 1929 r. doszło we Lwowie w związku z uroczystą procesją na Boże Ciało do zatargu między młodzieżą akademicką a żydami. W zaburzenia wdała się policja, w wyniku czego prócz zabiegów doraźnych na miejscu poważna ilość studenterji znalazła się w więzieniu śledczym. Oczywiście spotęgowało to jeszcze bardziej napięcie i podniecenie umysłów tak, że z trudem udało się dopiero władzom kościelnym i akademickim doprowadzić do uspokojenia umysłów. Tymczasem jednak odbywały się nie tylko poważne zebrania i demonstracje, ale miał miejsce cały szereg satyrycznych figlów skierowanych przeciw dyrektorowi policji. Urządzano przeróżne zabawy z drewnianym kłosem (podobieństwo brzmienia nazwiska), wożono na taczkach, usiłowano utopić w kanale, palono i wieszano na immunizowanym terenie uczelni akademickich, urządzano pogrzeby i ekshumacje, oddawano na sekcję w Akademii Medycyny Weterynaryjnej itd. itd., przyczem poszczególne uczelnie lwowskie przez szereg dni rywalizowały w wyszukiwaniu coraz nowych pomysłów. Jawiły się też całe serie aktualnych rysunków humorystycznych i satyrycznych.

Gdy w Poznaniu r. 1930 z powodu imienninowej Akademii 23 marca doszło do krwawego starcia z policją, odbył się poważny wiec protestacyjny, ale przedtem urządzili studenci „manifestacyjną przechadzkę“. W południe wyszedł z uniwersytetu korowód studentów — policyjny raport podał ich liczbę na 750 par — w grobowym milczeniu na miasto w kierunku województwa. Pierwsza para niesie świeczkę i talerzyk, na którym widnieje nieco musztardy (było to po znanym wywiadzie). Świeca zostaje w pierwszej parze, talerzyk cicho krąży nad głowami z przodu w tył od pary pierwszej do ostatniej i z powrotem. Województwo zaryglowane jak forteca, korowód milcząc przechodzi na rynek, stąd pod redakcję dziennika, który poprzedniego dnia opublikował artykuły przeciw młodzieży. Wśród niepokojącej ciszy deputacja idzie do redakcji, ale dowiedziawszy się, że niema nikogo „odpowiedzialnego“, wraca i prowadzi dalej „gęsiora“ na Plac Wolności. Tu na środku składają talerzyk, na nim świeczkę, a pod nim inkryminowany numer „Dziennika“, co policja zaraz skonfiskowała. W niezamąconej ciszy wrócił korowód pod uniwersytet, stąd pod „Dom Akademicki“, gdzie „solwowano“ manifestację.

## Rozdział III.

## Analiza i systematyka.

Zdaje mi się, że w przedstawionych kategoriach można zmieścić wszelkie figle nawet najbardziej wyjątkowe i oryginalne. Większość figlów powtarza się mniej lub więcej często, niektóre, zwłaszcza skomplikowane w szczegółach, w wykonaniu, wymagające większych nieraz mozolnych nawet przygotowań, są rzadkie, nawet może wyjątkowo spotykane. O tej wyjątkowości decyduje z jednej strony pomysłowość, z drugiej osobliwe warunki i okoliczności.

Farbowanie drastyczne marmeladą suszącej się po wypraniu bielizny profesorskiej np. może się dokonać przy sprzyjających warunkach małomiasteczkowych, — bezceremonjalne kąpiele słoneczne na dachu podczas nudnej lekcji — także uczenie — tylko przy właściwej konstrukcji budowlanej kamienicy wynajętej na szkołę i swoistego w niej ułożenia okien i dachów.

Zanalizujemy tedy rozpatrzone przykłady, by wyłowić pierwiastki wspólne, oraz oznaczyć wartość czynników warunkujących różnicowanie, i na tej podstawie móc dokonać usystematyzowania całości i poszczególnych zjawisk.

Niewątpliwie wszędzie wyraźnie zaznacza się strona uczuciowa, najczęściej zabawa własna a często i otoczenia, dalekiej ciekawość, obrona, popis, rywalizacja. Gdy brak tych pierwiastków wesołości związanych z zabawą, figiel traci na uroku, powszednieje, obojętnieje, lub nawet staje się czasem złośliwym wybrykiem.

Istotę jego stanowi walka z osobami i przedmiotami martwymi, ożywionymi, rzeczywistymi lub wyfantazowanymi, czy iluzorycznymi, ale także krępującymi zwyczajami, przepisami, zwłaszcza zakazami.

W wypadku najprostszym jest to atak wręcz »frontowy«, w pojedynkę lub zbiorowo. W formie pierwotnej wprost atak fizyczny, w wtórnej intelektualny.

Potrącenie i przewrócenie, może do błota, wywrócenie łódki na stawie, to przykłady takiej walki wprost, gdzie czynnik fizyczny jest decydujący. Jeśli jednak spotka ten sam figiel papinka lub przesad-

nego eleganta, dołączą się tu już czynniki o charakterze psychicznym, które mogą sam zabieg fizyczny usunąć na daleki plan. Atak fizyczny jest tylko wstępem, istotę stanowią czynniki psychiczne.<sup>90)</sup>

Oczywiście im więcej pierwiastków duchowych w ataku, tem wyższy poziom żartu, tem figiel subtelniejszy, choć może być w swem wyrafinowaniu tem przykrzejszy.

Oto np. w gminie szkolnej brudasa nie prowadzą pod wodociąg, lecz kupują mu... wonne mydélko. Tu należą rozmaite satyry, karykatury i humoreski podchwytnące i uplastyczniające, niekiedy nawet przejaskrawiające słabostki przeciwnika.

Atak nie zawsze jest frontowy, czasem jest flankowy, maskowany lub pośredni. Pozornie niewinna zaczepka wywoła

<sup>90)</sup> Na wycieczce nad stawem grupka rozbawionych przyrodników z średnich klas gimnazjalnych chwytą nienaturalnie poważnego zarozumialca, a przytem niewolnego od poważnych grzechów świętoszka, który uważał za obniżenie swego dostojęństwa wspólną kąpiel, a nawet połowy przyrodnicze, „których mógłby dokonać służący“, zdziera z niego ubranie i co gorsza wyrzuca je na wysoką sosnę. To pozbawienie go zewnętrznej dekoracji powoduje wybuch gniewu bezsilnego, więc tem bardziej komicznego, co staje się zachętą do dalszej psoty zaprowadzenia na bagno, gdzie protestujący i oburzający się coraz soczystszymi przezwiskami świętoszek nie zbierze wprawdzie żadnego okazji, lecz zato tem dokumentniej omaże się błotem tak, że kąpiel stanie się nieodzowna. Sytuacja stała się znów komiczna z chwilą hasła do odwrotu. Wszak w adamowym stroju nie można wrócić do miasta, a ubranie wysoko na drzewie. Nie pomagają groźby i wyzwiska, papinek próbuje wygramolić się na sosnę, co mu się nie udaje, budząc jedynie coraz częstsze salwy śmiechu rozbawionych kolegów. I oto krytyczna chwila: wszyscy gotowi zabiorą się za chwilę do odmarszu, a on zostanie chyba pod sosną, do wieczora, gdy jakiś pastuch przynagawszy bydło do pójła, dopomoże mu w zdobyciu odzienia. Dopiero to zmienia pyszałka, uderza w pokorę, ze łzami prosi swych prześladowców o pomoc. I oto zmienia się nastrój.

„Patrz, jaki z ciebie niezdara“ mówi główny aranżer prześladowań, a równocześnie wójt gminy klasowej i jednym zręcznym ruchem żerdzi od siatki do połowów zrzuca mu cały bagaż, ku nowej wesołości towarzyszy.

Natomiast bardzo podobny epizod nabrał odmiennego charakteru wskutek odmiennego zachowania się zaatakowanego.

Oto znów dla odmiany jednemu z przyrodników, gdy wlaższy w trzciny zajęty zbieraniem okazów, zapomniał o świecie, pozostali na brzegu psotnicy zakopują w piasku całe ubranie z wyjątkiem czapki i obuwia. W chwili powrotu podobna sytuacja jak poprzednio, ale przyrodnik nietylko nie traci fantazji, ale mimo dość gwałtownego usposobienia hamuje wybuch gniewu i niezadowolonia i postanawia wracać w stroju, jaki pozostał. Na złośliwą uwagę, że policja w mieście zaaresztuje go za publiczne zgorszenie, spokojnie powiada „usprawiedliwię się, wskazując, jakich mam dobrych kolegów“, poczem zebrawszy swe przybory, rusza spokojnie w drogę. Figiel spalił na panewce, po chwili jeden z psotników podrzucił mu wydobytą z piasku garderobę. Atak został odparty spokojem.

reakcję, która dopiero jest źródłem uciechy. Podobna metoda znajduje zastosowanie z reguły wobec zbyt silnego przeciwnika, którego »wyzwanie na ubitą ziemię« byłoby zbyt niebezpieczne. Do tego typu należą przeróżne »naciągania«, i »nabierania« profesorów na różne tematy zależnie od ich słabostek, by mieć pociechę z tych wywodów, albo odwlec egzamin, lub nowe zadanie, uratować pytanego kolegę itp. Z niezwykłą przenikliwością i zręcznością umie młodzież wynaleźć »słaby punkt« i wyzyskać go dla swych celów. Nierzadko można mówić wprost o zasadzce, o złowieniu we własne sidła,<sup>91)</sup> czego ofiara zwykle ani się domyśla.

W pewnych wypadkach figiel i psota ma charakter kontrataku. Przykrość doznana budzi chęć odwetu, stąd chęć dokuczenia czy ośmieszenia jednostek niemiłych, przykrych. Największy efekt, gdy uda się przeciwnika wciągnąć w własne sidła.

<sup>91)</sup> I tak wymowny dyrektor w ciągłej trosce o wysoki poziom moralny swego zakładu lubuje się w wygłaszaniu patetycznych, a długich kazań. Spobobności używają mu najodleglejsze zdarzenia, jakiś okólnik władz, albo list z sąsiedniego zakładu są punktem wyjścia długiej perory. Weseli wychowankowie w lot uchwycili tę właściwość, niech tylko Pan Radca znajdzie się na hospicacji z pewnością zostanie papierek na środku sali, co da mu asumpt do wymownych uwag na temat czystości i wzorowego porządku w Monachium, w przeciwieństwie do naszego niechlujstwa, innym razem pokaże mu któryś zabiłony ścianą rękaw, by spowodować wykład o oszczędności i rozrzutności, znów kiedyindziej ten z pierwszej ławki zbyt wygodnie się usadowi i da temat o manierach towarzyskich, albo innym razem o wzniosłości ćwiczeń ascetycznych, inny znów zademonstruje fantastyczny fontaż w krawatce, co wywoła uwagi o estetyce lub niezdrowej modzie, wreszcie któryś w upalny dzień rozepnie mundurek, a może i koszulę i niby chowając się za innych ściągnie na się baczne oko władzy, który pouczy znów o niemoralności dzisiejszej młodzieży i braku wytrzymałości, z wzniosłymi przykładami z własnych wspomnień, a czasem i historii.

Inny profesor znów lubi opowiadać o swych podróżach, tamten o sztuce, jeszcze inny o trofeach myśliwskich lub rybackich, a nawet o sukcesach lub strapieniach miłosnych. To wszystko figlarze delikatnie wyciągną, by zaaranżować zabawę już może nie z treści opowiadania, które słyszeli nie jeden raz, ale z samego pedagoga, by wreszcie wywinąć się od pracy lub odpędzić „patronkę szkoły“ — nudę.

Uwieczniony w „Nudzie“ profesor Plagier (osoba historyczna, jak i inne w tej epopei), morały swe zawsze wiązał z żywym przykładem swego jedynego brata, który przyjmować musiał na swe barki wszelkiego rodzaju przewinienia, umierał wielokrotnie, a zawsze z innej przyczyny. Małą cząstkę tych przykładów zawiera „Nuda“.

Oto nauczyciel strofuje wesołka niezbyt pewnego w danym przedmiocie i mając na myśli znane przysłowie »pokorne cielę dwie matki ssie«, pyta, czy zna przysłowie o cielęciu? »Ależ naturalnie, Panie Profesorze«, powiada z poważną miną wesołek: »zapomniał wół, jak cielęciem był«.

(*J. Nowak*).

Niekiedy istotę stanowi sama brawura, ryzyko niebezpieczeństwa. Zuchwałość objawić się może i w figlach. Z reguły nie chodzi wtedy o treść, raczej o okoliczności trudne, sama treść figla jest obojętna, nierzadko płaska i banalna.

Nauczyciel np. ma jedno oko szklane. Zabawa w niższych zwyczaj klasach, choć niekiedy na taki sam koncept wpadali i akademicy na uniwersytecie, polega na tem, by w odpowiednim położeniu wykonać gest nieprzyzwoity, oczywiście nie widziany przez kalekę.

Wdzięczniejsze pole, gdy wyzyska się nie defekta fizyczne, lecz jakieś braki psychicznej natury. We Lwowie był sławnym jeden z przyrodników z nieznamości swych uczniów. Nierzadko zdarzało się, że wywołany wstawał i mówił o sobie: »Jego dziś niema w szkole«. Mimo to profesor ten awansował zczasem na dyrektora, a wtedy nie poznawał nietylko uczniów, lecz nawet nauczycieli swego zakładu.

Większe bohaterstwo, gdy nie liczy się na ułomności czy słabostki przeciwnika, lecz wprost wyzywa niebezpieczeństwo, gdy np. pali się papierosy nie na ustroni, lecz w klasie, nawet podczas lekcji szkolnej.

Oto w czasie matury pisemnej chodzi o przesłanie zadania do drugiego oddziału, gdzie brak fachowców. Celujący wsuwa wypracowanie za grzbiet logarytmów i przesyła je koledze przez... samego dyrektora inwigilującego z całą surowością i nie pozwalającego na bezpośrednie skomunikowanie się abiturjentów.

Czasem ważną jest i treść, nietylko sama brawura. Lwowski epizod z czasów wojny, zamalowanie żółto tablic ulicznych z nazwiskiem austriackiego generała, to przykład takiej kombinacji.

Często na tem podłożu wynikają zakłady niekiedy bez sensu, niekiedy niebezpieczne, nawet szkodliwe.

W czasie wycieczki szkolnej lwowiaków w Kazimierzu w kąpieli jeden z uczestników zwraca uwagę na szerokość Wisły i podnosi trudność przepłynięcia na drugi brzeg. Na to inny puszcza się wpływ, mimo zakazu nauczyciela. Jakkolwiek dobry pływak, porwał się na zadanie nad miarę. Nie przebył trzeciej części, gdy wśród wirów zaczęły go siły opuszczać, szczęściem zauważył go rybak i wziął na swą łódkę.

Ten sam charakter mają zakłady wypicia niezwykłej ilości piwa, a nawet zwykłej wody, spożycia gruszek lub knedli i t. p. Podnieta

do tego rodzaju rekordów nierzadko szkodliwych ma charakter figla, nawet złośliwej psoty.

Mniej niebezpieczny, ale równie nie głęboki pomysł, gdy w klasie siódmej stanął zakład, że siedzący w ostatniej ławce uczeń w czasie lekcji rozbierze się do naga, a po oznaczonym czasie znów ubierze, nie zwracając uwagi egzaminującego filologa. Zabawa udała się w pełni z tym dodatkiem, że »bohater« w najkrytyczniejszej chwili został wywołany do dalszego tłumaczenia, uratował go jednak sąsiad, zawiadamiając, że jest nieobecny.

Niekiedy istotę stanowi solidarność. W akcji zbiorowej nierzadko porwane zostaną jednostki, które w pojedynkę nietylko nie poważyłyby się na podobny wybryk, ale nawet może nie są skłonne do jakichkolwiek figlów. Masowe »pukanie«, chóralne śpiewy manifestacyjne wciągają do współdziałania nawet najpoważniejsze jednostki.<sup>92)</sup>

Czasem i jednostkowo ktoś zostanie porwany do akcji poczuciem solidarności i koleżeństwa.<sup>93)</sup> Czasem decyduje los, częściej okoliczności.

Gdy klasa się czasem rozbryka ulegają »szałowi« nawet najpoważniejsi. Czasem sami potem sobie się dziwią, czasem ogół »czuje wyrzuty sumienia«,<sup>94)</sup> ale sugestia jest zbyt silna,

<sup>92)</sup> Zjawienie się nielubianego a przesadnego prof. L. powodowało naszą klasę do śpiewania marsza żałobnego, który go bardzo drażnił i często zmuszał do odwrotu. W chórze tym brali udział często i nieśpiewacy.

Prof. M., który sam nie odznaczał się uprzejmością i nie miał zwyczaju odkłaniać się, żali się przed naszym gospodarzem, że go nie pozdrawiamy. Dostaliśmy ostrą admonicję i bezwzględny nakaz oddawania honorów wszystkim profesorom. W czasie najbliższej inwigilacji tego pana rozstawiliśmy się wzdłuż długiego kurytarza i kłaniali ostentacyjnie przechodzącemu, a gdy ten nie zdjął kapelusza, robili głośno uwagi o grzeczności. W akcji tej wzięła udział niemal cała klasa siódma, nawet ci, którzy do innych figlów byli nie do użycia.

<sup>93)</sup> Oto wybuchowy filolog w klasie szóstej oburzony błędem gramatycznym porywa leżący na katedrze rozłożony cyrkiel i jak z dzidą rzuca się na winowajcę. Ten spokojnie oczekuje ataku, ale zaniepokojony sąsiad postanawia bronić przyjaciela: chwytając kalamarz i wstawszy, robi rozmach, jak granatem ręcznym. To działa ostudzająco na atakującego profesora, który „odłącza się od nieprzyjaciela“ i cofa wśród wesołości klasy „do fortecy“, za katedrę.

<sup>94)</sup> Opowiada mi raz jeden z dobrych i poważnych uczniów: Kiedyś figlowaliśmy na godzinie p. F. Prowodyrem, jak zwykle był Jasiek. Staruszek strasznie się zirytował, ale nie lajał nas, tylko powiedział z żalem „Jacy wy chłopcy niedobrzy, nie uważacie na starego, irytujecie mię, a przecie ja jestem stary, mam chore serce... Czego wy chcecie? Czy przyjemnieby wam było, gdybym ja

by mogły się jej oprzeć nawet samodzielne jednostki. W takich wypadkach jednoczą się nierzadko »nieprzejednani wrogowie«.

Walka skierowana może być nietylko przeciw osobom, ale i przeciw krępującym przepisom, zwyczajom.

Zbyt srogie, a bezmyślne zarządzenia i przepisy budzą reakcję w postaci figlów, a czasem mogą wyrodzić się nawet w niesforność i trwałą niekarność. Tu często źródło nocnych wycieczek, tajemniczych schadzek — zwłaszcza za czasów zaborczych — rozmyślne fałszowanie melodji lub podsuwanie innych słów, niszczenie obrazów i dekoracyj na narzuconych galówkach, choć niekiedy kończyło się to nawet tragicznie.<sup>95)</sup>

Niekiedy wreszcie figiel nie jest sam dla siebie ostatecznym celem, lecz środkiem. Ma, jak wspomniałem, odwrócić uwagę nauczyciela od egzaminowanego i wybawić go w ten sposób z opresji, przeszkodzić w zadaniu lekcji lub egzaminowaniu, rzadziej jest dla niektórych intelektualistów środkiem eksperymentalnym do badania następstw, co z tego będzie, przyczem oczywiście ofiara figlów i psot, najczęściej nauczyciel, jest tym »królikiem«. Nie koniecznie przytem ma się ujawniać w pełnej świadomości »zmysł badawczy«, czasem tylko zwykła ciekawość i chęć nowinek, choć czasem i chęć głębszej obserwacji.

\*

tak z irytacji dostał ataku i tu w waszej klasie padł trupem?«. Strasznie nam przykro się zrobiło, przeprosiliśmy staruszkę, mnie samemu strasznie wstyd było, że też dałem się wciągnąć. Jaśkowi po godzinie nagadaliśmy, postanowiliśmy być poprawni, dać mu spokój. Przez prawie dwie lekcje byliśmy bez zarzutu, aż się sam p. F. dziwił, ale na trzeciej Jasiek się zapomniał i rzucił koncept, a za nim inni. Nie wytrzymaliśmy. Cóż robić! Takie lekcje nudne...

<sup>95)</sup> Śpiewany w szkołach galicyjskich Hymn ludu po uroczystych nabożeństwach stale był bojkotowany lub fałszowany. Raz w jednym z gimnazjów lwowskich chór zamilkł, a darł się jedynie jeden z tenorów, zamiast jednak oficjalnych słów wyśpiewywał na różne tony popularne wówczas „hamaj kiciu“. Innym razem śpiewających na chórze dzieciaków z najniższych klas wraz z organistą zagłuszyło wyższe gimnazjum „Chorałem“ Ujejskiego.

Opowiadał mi Jan Kasproicz, iż w pruskich szkołach w miejsce hymnu cesarskiego „Heil dir im Siegeskranz“ śpiewano na tę nutę łacińską receptę na rzerzączkę. „Plumbum aceticum null coma zwei...“.

Gdy w czasie wojny nakazano nauczenie się wszystkim uczniom hymnu ludu i opiekunowie klasowi kontrolowali znajomość, jeden z trzeciej klasy, syn znanego artysty malarza, oddeklowywał nawet z przejściem się i odpowiednią gestykulacją całość, zmienił jedynie ku ucieście klasy a przerażeniu nauczyciela, zakończenie, zamiast: „Austria będzie wiecznie stać“ — mówiąc „spać“. Żart ten odpokutował relegacją, szczęściem tylko lokalną.

Zestawiając całość możemy większość figlów i psot wywieść z popędu ruchu i czynności, którym towarzyszą przyjemne uczucia. Jedne z tych czynności mają charakter przeważnie materialny, drugie psychiczny. Podstawę stanowi sam ruch swobodny, który przechodzi w walkę wręcz lub wysublimowaną, skierowaną przeciw osobom lub rzeczom. Najbardziej pierwotną i naturalną jest bójka we wszelakich odmianach, w formie uszlachetnionej przedstawia się jako zapasy i zawody, albo wyradza się w rozmaitego rodzaju dokuczliwości fizyczne, przeszkadzanie w normalnej pracy zapomocą silnych bodźców świetlnych, głosowych lub wonnych. W odniesieniu do przedmiotów nieożywionych przedstawia się jako niszczenie mechaniczne, a w formie coraz łagodniejszej jako psucie, brudzenie, modyfikowanie, chowanie i przemieszczanie.

Figle o przeważających pierwiastkach natury psychicznej opierają się na zaskoczeniu przeciwnika lub przekształcaniu rzeczywistości.

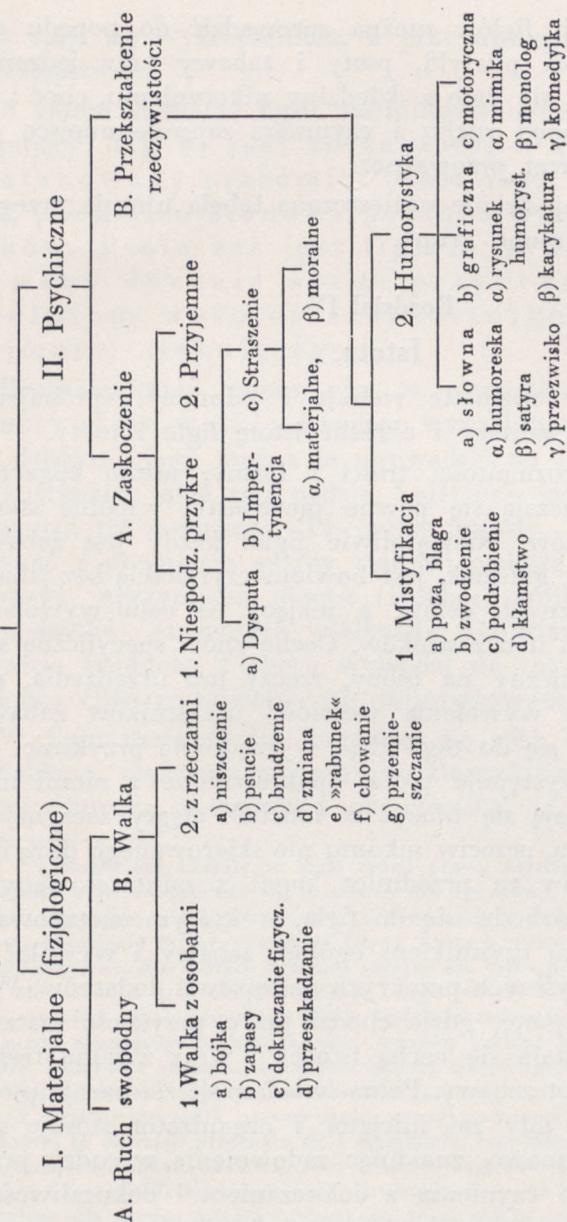
Te niespodzianki mogą być dla zaatakowanych przyjemne lub częściej przykre. Do tych ostatnich jako wiążące się z poprzednią grupą, wypada zaliczyć straszenie materialne lub moralne, jakoteż wszelkiego rodzaju impertynencje. Typowem przekształceniem rzeczywistości będą wszelkiego rodzaju mistyfikacje od pozy, błagi, zwędzenia (bujania), przez rozmaite oszustwa i falsyfikaty, do zwyczajnego, karygodnego kłamstwa mającego na celu nawet już nie tyle wzbudzenie wesołości, jak w figlu, lecz osobistą korzyść.

Ale pewnem wykoszlawieniem rzeczywistości przez jednostronne jej ujęcie jest też wszelka humorystyka. Może ona być słowna jako komedyjka, humoreska, satyra, a nawet przezwisko, — plastyczna w postaci humorystycznego rysunku lub karykatury — wreszcie aktorska, mimiczno-ruchowa.

Wiąże się z tem pornografja przechodząca w tereny popędu płciowego, który znów daje początek wszelkim figlom o podkładzie seksualnym i lubieżnym.



A. Figle oparte na popędzie ruchu i czynności:



B. Figle oparte na popędzie płciowym

C. Figle oparte na popędzie odżywczym

- a) jadło i napój
- b) narkotyki
- c) substancje szkodliwe i wstrętne

Mniejszy zasób figlów można sprowadzić do popędu odżywczego, jak np. pijatyki, psoty i zabawy przy jedzeniu. Z tem wiązałyby się figle z dziedziny nikotynizmu, choć i tu, zdaje mi się, popęd ruchu i czynności zajmuje miejsce poważne, może nawet przeważne.

Na poprzedniej stronie umieszczona tabela ujmuje przeglądowo wyszczególnione grupy.

#### Rozdział IV.

##### Istota.

Rozpatrzywszy rozmaite rodzaje i odmiany, spróbujemy obecnie dokonać syntezy i określić istotę figla i psoty.

Mimo całej różnorodności treści i formy, mimo bogactwa szczegółów zaznaczają się pewne pierwiastki wspólne stanowiące istotę figlów. Niewątpliwie figiel każdy jest zabawą, jako jej specjalny gatunek, jest bowiem czynnością bez jakichkolwiek praktycznych celów, a mający na celu wywołanie wesołego nastroju u uczestników. Cechę znów specyficzną stanowi atak psychiczny na osoby, rzeczy lub urządzenia, czy przepisy w celu wywołania wesołości uczestników zabawy, jeśli zaś dołączy się do tego chęć wyrządzenia przykrości zaatakowanemu, występuje psota. Spokrewnione z niemi inne rodzaje zabaw dają się ułożyć w łańcuch ciągły zaczynający się od niewinnego, przeciw nikomu nie skierowanego dowcipu, przez żart mający za przedmiot kogoś z zainteresowanych, czy obecnych, dochodzi się do figla, w którym zaatakowany ma być głównym czynnikiem ogólnej zabawy i wywołać ją, bez jednak rozmyślnych przykrych następstw i dodatków. Wyradza się on w psotę, gdzie chodzi już o przykrość zaatakowanego, która staje się cechą istotną i wraz z samą treścią stanowi przedmiot zabawy. Pełna świadomość zła nadaje psocie cechy wybryku; gdy zaś inicjator i organizator stosuje swą akcję celowo, planowo, znajdując zadowolenie w cudzej przykrości, mamy do czynienia z dokuczaniem i dokuczliwością. Gdy znów czynność przełamuje obowiązujące prawa i prze-

pisy staje się wykroczeniem, a przy uprzedniej premedytacji przestępstwem.<sup>96)</sup>

A zatem definicję figlu sformułowalibyśmy w sposób następujący: figiel jest to zabawa, w której zostaje zaatakowany przedmiot (osoba, rzecz, urządzenie, zwyczaj, przepis), co stanowi podłoże wesołości uczestników. Psota zaś jest figlem, w którym zaatakowany doznaje uczuć przykrych, a to jest podłożem wesołości uczestników lub przynajmniej atakującego.

Psychologicznie zatem oba te zjawiska opierają się na »instynkcie walki« i są jego wysublimowanym objawem. W dalszym ciągu można je sprowadzić do imperializmu w znaczeniu, jakie mu nadaje Seillière jako »tendencji do ekspansji na zewnątrz«. Ta cecha umysłu, którą można porównać z prężnością gazów, stanowi podłoże wszelkiej »chęci władzy«, »pragnienia mocy« (Hobbes) »miłości panowania« (Mandoville), »instynktu wielkości« (Gaultier) i t. p., z której w razie trudności i oporu wywodzi się instynkt walki i łatwiejsza chęć postawienia się, zaimponowania.

W figlu możemy też dopatrzeć się cech tak pojętego imperializmu, rządzenia w dodatnim kierunku nastrojami i uczuciami innych, opanowania przeciwnika, a w psocie nawet

<sup>96)</sup> Mogilnicki określa w myśl teorii prawa karnego przestępstwo jako świadomy czyn (pozytywny — działanie, lub negatywny — zaniechanie) człowieka, zabroniony przez ustawodawstwo obowiązujące pod groźbą kary. Dla pedagoga określenie to nie wystarcza. Czyny, których ustawy ogólne nie uważają za przestępstwa, dla których przepisy szkolne nie tylko nie przewidują żadnych kar, ale nawet o nich nie wspominają, mogą jednak być karygodne. Tak np. picie napojów alkoholowych w szkole będzie przestępstwem także w krajach, gdzie nie obowiązuje prohibicja, choć przepisy szkolne nie potrzebują o tem mówić. Podobnie rozpusta, kłamstwo, choćby nie przyniosło innym szkody itp. Bardziej odpowiadałoby ogólne określenie przestępstwa jako „czynu naruszającego ustalony porządek prawny danej grupy społecznej“ (A. Wereszczyński), do której to definicji przechyla się i Mogilnicki, rozważając je w oderwaniu od obowiązującego ustawodawstwa, jako „pojęcie względne, uzależnione od danego miejsca i czasu“. W tem rozumieniu „przestępstwo — to każdy czyn tak daleko szkodliwy dla danego ustroju społecznego, że aż należy go zabronić pod groźbą pewnych przykrych skutków dla jego sprawy“.

dotkliwsze jego poniżenie i wzbudzenie uczuć przykrych. Im jednak owo podłoże jest bardziej zamaskowane, im sam atak przedstawia większe uwznioślenie, tem wyższą wartość wykazuje figiel bez względu na jego treść i przedmiot.

## Rozdział V.

### Zróznicowanie.

Na treść i formę figlów wpływają pewne czynniki, powodując ich zróznicowanie. Przedewszystkiem wymienić należy wiek. W dzieciństwie są one czemś zupełnie normalnem i pospolitem, u starców występują chyba wyjątkowo, lub w towarzystwie dzieci, gdy np. dziadostwo bawi się z wnuczkami. Wśród ludzi dojrzałych figle są rzadkie, a organizują je z reguły tylko niektóre, specjalnie dysponowane jednostki, gdy wśród dzieci i młodzieży są zjawiskiem nietylko codziennem, lecz i potrzebnem. W pokoleniu dorosłym tylko niektórzy są komikami, czy humorystami, u dzieci niemal każde, byle zdrowe, być nim potrafi i zwykle chętnie gra tę rolę.

Ale nietylko częstość, lecz i treść i forma zmieniają się z wiekiem. U dzieci są one naiwne, niewyszukane, bez głębszej treści, szablonowe, nie dążą wcale do oryginalności, owszem wielokrotnie się powtarzają, niezmiennie w treści i formie. Psoty często mają charakter znęcania się fizycznego.<sup>97)</sup>

W szkole powszechnej są one wszędzie m. w. jednakie, bogactwo pomysłów stopniowo się rozwija, szczyt wypada na gimnazjum wyższe.

W okresie burzy i przekory zaczynają się figle o charakterze seksualnym, jawią się pornograficzne rysunki, zaczynają tłuste dowcipy, które stają się coraz bardziej modne, jako świadczące o dojrzałości. Na tem też tle jawi się alkoholizm,

<sup>97)</sup> Często np. klucie szpilką sąsiadów, albo umieszczanie pluskiewek na krześle profesorskiem. Z własnych wspomnień pamiętam, jak dokuczliwy sąsiad repentent w kl. I niepokoił nowicjusów na lekcjach mniej czujnych nauczycieli ołówkiem, pakując go nam do nosa lub do ucha.

nikotynizm...<sup>98)</sup> W tym też czasie zaczynają się często zбочenia seksualne i rozmaite żarty i figle z tem związane, jak później już w okresie właściwego pokwitania przesuną się w kierunku życia normalnego.

Równorzędnie jednak zaznacza się i wysubtelnienie i pogłębienie całego życia, więc i figle stają się bardziej uduchowione, strona psychologiczna zajmuje decydujące stanowisko, dawne pomysły wydają się dziecinne lub płaskie (por. rys. str. 100). Szablon nie wystarcza, owszem w oryginalności leży istota zabawy, nie chodzi tu o ilość jak gdzieś w kl. IV, lecz o treść. Szczyt tego rodzaju wypada na klasy VI i VII gimnazjalną, ósme zwyczajnie »poważnieją«, choć przecie i na uniwersytecie nie obejdzie się bez figłów nawet dziecinnych.

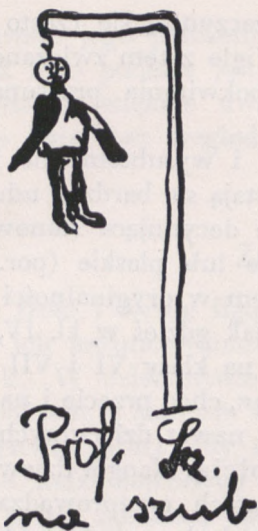
Innego rodzaju różnice związane z płcią. Naogół dziewczęta są mniej psotne i figlarne, w ankietach przeprowadzanych wśród młodzieży uniwersyteckiej nie znalazłem studenta, któryby nie miał jakichś wspomnień z tego zakresu jeśli nie własnych, to z pośród najbliższych kolegów, natomiast studentki niekiedy jakby z pewną dumą pisały, iż klasa ich była poważną, »wzo-

<sup>98)</sup> Jeden z uczniów lwowskich scharakteryzował siebie i przyjaciela w następującym wierszyku:

#### W e t e r a n i.

W klasie piątej w oślej ławce siedzi Ryśko  
I wędrowiec z brzeżańskiego „geminazjum“ Dyśko:  
Obaj starzy ex-ojcowie, jakich wielu  
Nie wynajdziesz w piątej klasie przyjacielu.  
Ci krętaactwa i szacherki znają wszelkie  
I nie czują również wstrętu do butelki.  
C. k. tytoń palą tani za trzynaście,  
Piwo piją podle, liche po dwanaście.  
„Wice“ lubią w szkole puszczać tłuste, „masne“,  
Jak przystało na ich głowy durne, ciasne.  
Gdy dostanie który dwóję, zaraz mruczy,  
A czasami, gdy w humorze, to i huczy,  
Albo grozi, że urządzi „mordobicie“,  
Lecz niestety z tego zawsze tylko „nici“.  
Mają wielki wstręt do książki, do zeszytów,  
A są zdania, że „sapientii“ — liczb — zenitów  
Już dosięgli, — że nauka, to rzecz marna,  
W ogóle niehigieniczna i niesanitarna,  
Ze nad książką tylko głupiec chce się męczyć,  
A uczniowie muszą umieć tylko kręcić.

By wspomnieć sobie brata po Chrystusie E. T.... napisał E. J., uczeń kl. V.



Rysunki z II i VI gimn.

rową«, a więc nietylko żadnej psoty, ale nawet figla przypomnieć sobie nie mogą. Wychowanki szkół koedukacyjnych często zeznają, że inicjatorami i aranżerami bywali chłopcy. Niekiedy nawet na tem tle dochodzi do wyraźnych nieporozumień.

Także i rodzaj figlów odmienny wykazuje charakter i to dość wczesnie, jeszcze przed okresem dojrzewania. U chłopców ma on charakter bardziej zamaszysty, czasem brutalny, u dziewcząt raczej dobrotliwy.

Bójki i »bitwy« w przeróżnych odmianach, »otrząsiny« nowoprzybyłych lub torturowanie malców, to specjalność młodzieży męskiej, w sprawozdaniach studentek nie spotkałem się z nimi ani razu. Podobnie podnoszenie i podrzucanie profesorów występuje tylko wśród chłopców, tylko w szkołach męskich znalazłem wzmianki o szerokich zabawach i libacjach, podobnie o rozmaitych pomysłach tytoniowych. Figle o podkładzie politycznym znalazły się również tylko w sprawozdaniach męskich świadcząc o większym zainteresowaniu w tym kierunku.<sup>99)</sup> Czy

<sup>99)</sup> P. Uziembłowa w pracy swej (dotychczas nieopublikowanej) stwierdza, że przy swobodnych pytaniach stawianych przez uczennice wyższych lat, także anonimowo, kwestje te są stosunkowo rzadko poruszane, na ogólną ilość 490 pytań z dziedziny spraw społecznych było tylko 19 t. j. 3,9%. Fakt ten tłumaczy autorka stosunkami domowymi, czy tylko? Czy niema tu głębszego naturalnego podkładu?

natomiast brak wzmianek z dziedziny pornografji w sprawozdaniach żeńskich świadczy o większej moralności pod tym względem, czy tylko o dyskrecji i wstrzeźliwości w zeznaniach wobec mężczyzny i to świeckiego?

Natomiast typowo dziewczęce to spazmy i mdłości (24<sup>0</sup>/<sub>0</sub> u dziewcząt wobec 0,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> u chłopców), korespondencja sekretnym alfabetem, malowanie się, płacz udany i prawdziwy, przeróżne żarty kulinarne, oraz zabawy w śluby (wyłącznie wśród dziewcząt). Znaczną przewagę wykazują wśród nich także figle z przebieraniem się i dekoracją, częsty też zwyczaj przyczepiania festonów lub kartek z żartobliwymi napisami, tak samo bierny opór w odpowiadaniu lub pisaniu. Odmienne też wygląda śmiech jako figiel: gdy u chłopców wybucha rozgłośnie przechodząc nierzadko i z rozmysłu wprost w ryk, u dziewcząt częstym jest cichy chichot, bez widocznego powodu i przez to denerwujący nauczyciela.

Natomiast znów ogromną przewagę wykazują chłopcy w nadawaniu przezwisk swym profesorom,<sup>100)</sup> a jeszcze bardziej kolegom; przezwiska koleżanek w szkołach żeńskich są czemś wyjątkowem.

Wreszcie szybsze dojrzewanie dziewcząt wprowadza też zmiany w różnaitości pomysłów, których szczyt wypada wcześniej, wcześniej też występują u dziewcząt pierwiastki wznioślejsze, duchowe.

Gdy znów zestawimy figle z wiekiem okaże się, że największa ich ilość wypada na okres burzy i przekory przed pokwitaniem,<sup>101)</sup> stąd najnieznośniejsze bywają często klasy czwarte, (wahają wdół lub górę w zależności od przeciętnego wieku i tempa rozwoju) ciągle psocące, a nie silące się nawet na oryginalność.

<sup>100)</sup> W ankiecie poznańskiej na 133 wypr. studentów znalazłem 36, t. j. 27,1%, a na 345 wypr. studentek 27, t. j. 8,1% przezwisk nauczycieli i nauczycielek. Nadto trzeba zaznaczyć, że studentki ze szkół koedukacyjnych zaznaczały niekiedy, iż nazwa pochodziła od kolegów.

<sup>101)</sup> Na ten okres wypada też największa ilość wykroczeń u młodocianych, która według Sikorskiego osiąga szczyt w wieku 13—15 lat, według badań amerykańskich zestawionych przez S. Halla 12—16, gdy w roku 17-ym życia spadają niemal do połowy poprzedniego okresu.

Gdy natomiast chodzi o pomysłowość sprawa przedstawia się inaczej. Zestawienie statystyczne figlów podanych w poznańskiej ankiecie według klas daje następujące cyfry procentowe:

Klasy	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII
chłopcy . .	3·2	6·5	13·8	14·6	20·3	21·2	15·9	4·9
dziewczęta .	0·6	4·5	8·4	29·7	31·2	11·0	8·4	5·8

Z tego widać że krzywa figlów chłopców przebiega łagodniej osiągając szczyt w klasie V i VI, gdy u dziewcząt jest bardziej stroma i szczyt osiąga rok wcześniej.<sup>102)</sup>

Odmienne jest też ustosunkowanie się do figlów w ogóle u obu płci. U chłopców często są przygodne, spontaniczne, u dziewcząt częściej wspólnie obmyślane, nawet drobiazg czasem przybiera pozory konspiracji z uroczystem ślubowaniem. Ex post dziewczęta są surowsze w etycznej i społecznej ocenie (w tem niewątpliwie wpływ innej atmosfery szkoły, zwłaszcza klasztornej, pod tym względem), w sprawozdaniach też więcej pierwiastków uczuciowych i subiektywnych.<sup>103)</sup>

\*

<sup>102)</sup> Szósta klasa — pisze jedna ze studentek — była bardzo przykra, w siódmej nieco lepiej, a w ósmej panował nastrój bardzo serdeczny, ale jakiś ogólny, niewytłumaczony smutek nas ogarnął. (A. C.)

„W klasie piątej, pisze inna, wszystkie miałyśmy zachowanie nieodpowiednie. Dziwna rzecz, że te same uczennice w klasie VI były naogół grzeczne. Od czasu do czasu trafiały się jeszcze dyssonanse, ale bardzo niewinne. W VII i VIII uchodziłyśmy za wzorowe“.

Podobne zmiany usposobienia niejednokrotnie zaznaczano.

<sup>103)</sup> Oto jedno bardzo charakterystyczne zeznanie niewieście z ankiety poznańskiej:

Pamiętam, jak raz przyszedł do klasy profesor polskiego i miał na nogach jeden bucik żółty, a drugi czarny i wszystkie strasznieśmy się śmiały. Był bardzo młody i strasznie się żenował, więc, jak chciałyśmy go potem zakłopotać, to patrzyliśmy mu wszystkie na nogi.

Raz chciałyśmy go koniecznie oblać wodą i przysięgłyśmy, że wszystkie się do tego przyczynimy, ale jak zaczęłyśmy pluskać, tośmy się same oblały najwięcej, a on mówił tylko: „jak mogły się tak panie zamoczyć?“ Ale raz przywiązałyśmy mu palto, które wisiało na kołku do gwoźdźcia i podarł sobie palto i to był eksces. Ale wogóle był on bardzo sympatyczny i przystojny.

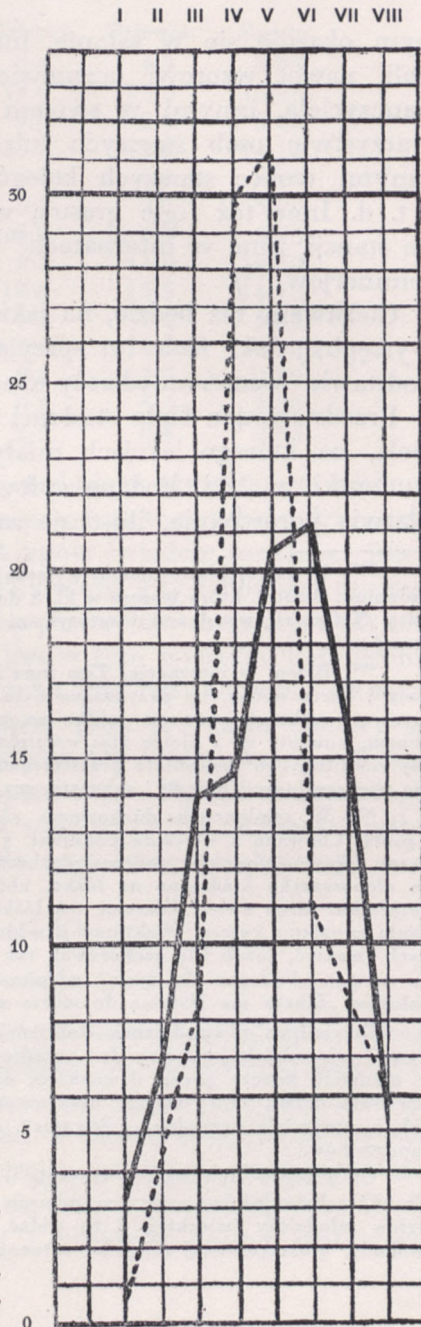


Zaznacza się wpływ rasy. Powszechnie znana jest gadatliwość Żydów,<sup>104</sup>) lekkomyślność i pomysłowość sarmatów (subnordyków), gwałtowność, bezceremonjalność i niewybredność przesłowian, u których nierzadko spostrzega się zawziętość i mściwość nawet w zabawie, — pogodę i swobodę małopolan (krakowiaków), — powagę, powolność i spokój wielkopolan, a zwłaszcza pomorzan, co przecież zaznacza się w tańcach i zabawach, a ujawnia i w życiu i obfitości figlów. Jak inaczej wygląda np. pauza w szkole warszawskiej, a poznańskiej.

Naturalnie nie bez znaczenia jest wpływ pochodzenia, a może raczej domowego wychowania: w związku ze zwyczajami i manierami jak formy obejścia, tak żarty, figle i psoty mogą być salonowe, kuchenne, karczemne, rynsztokowe.

A wreszcie wpływ warunków otoczenia. Ono czasem despotycznie zmusza do podporządkowania się, a czasem tylko upoważnia i rozgrzesza. Wszakże najlepiej nawet wychowany i ułożony panicz in-

*Krzywa liczebności figlów w poszczególnych klasach. Linja ciągła chłopcy, przerywana dziewczęta.*



nym okazuje się w salonie, innym np. w stajni wśród fornali, nawet wzorowi uczniowie innymi bywają pod okiem nauczyciela, innymi w swoim towarzystwie, innymi w towarzystwie osób starszych lub dam, innymi wobec służby, innymi wobec starszych kolegów, innymi wobec dzieciarni i t. d. Inne też figle grasują w szkole, inne w domu, inne na stacji, inne w internatach<sup>105</sup>) nie wyłączając duchownych seminarjów.<sup>106</sup>)

Ciekawem też będzie, na jakich przedmiotach częściej figle występują, jaki fach im sprzyja. Tabela niżej zestawiona na podstawie zeznań młodzieży akad. poznańskiej daje odpowiedź.

Przedstawiając figle studenci wymienili specjalność nauczyciela, na którego lekcjach miały miejsce w 188 wypadkach, studentki w 226. Podane cyfry ujmują rzecz procentowo, co ułatwia porównanie, ilustruje zaś wykres na str. 106.

<sup>104</sup>) W naszej klasie niemal wyłącznie żydzi byli strofowani za niewczesną gadaninę. Ostatni, który jeszcze w kl. 8 dostał się za to do dziennika, był też semitą. Natomiast wesołkami i satyrykami klasowymi byli dwaj sarmaci i jeden armeńczyk.

<sup>105</sup>) Byłem w internacie. Tam inne kawały. A więc zapalanie świeczek po nocy i harce nocne, bo przykazane było... spać od godz. 9. Wyprawy do spiżarni po wiktuały, czy po jabłka na górkę (strych), wychodzenie do kina oknem, powroty na I piętro via: weranda, balkon, okno. Żarty w czasie wspólnej modlitwy, bo przesadnie przestrzegano powagi w tym obrzędzie. Wyludzenie większej porcji obiadu i zakazane gry w czasie ciszy i nauki. (S. J.)

<sup>106</sup>) W seminarjum duchownem również urządzano najrozmaitsze figle i psoty. Chowano z wieczora poduszki, a potem trudno było je znaleźć. Urządzano fikcyjne pogrzeby podczas nieobecności kolegów w ich pokoju. Fikcyjnego nieboszczyka kładziono na łóżku, ubierano w komżę i zapalano, jak przy katafalku, kilka świec. Czasami też łóżko kolegi stawiano na krzesłach i dookoła zapalano świece. Niektórzy przebierali się jako duchy zmarłych, by innych straszyc. Jeżeli kto zachorował, tak jednak, że mógł każdej chwili wstać, to takiego „budzono do życia“ odśpiewaniem głośno przez kilkunastu naraz kolegów „Libera me Domine de morte aeterna...“.

Do miłych niespodzianek koleżeńskich w seminarjum należało „palmowanie“ w niedzielę palmową. Już przedtem starano się o porządne różgi i rano w niedzielę jeszcze przed dzwonkiem na wstanie gromada kolegów gwałtem otwierała drzwi, które zwykle były zatarasowane i mieszkańcom „zdobytego“ pokoju sprawiała porządne „zalewanie“, o ile nie zdołali obronić się i usunąć napastników. (Ks. K. R.)

Od kolegów studujących teologję wiem, że częstym terenem figlów i psot kleryków była łaźnia, przyczem pomysły ich nie różniły się od kąpielowych figlów młodzieży świeckiej. I tu widać, jak zrzucenie szat dawało poczucie swobody, niekrepowanej oficjalną sutanną.

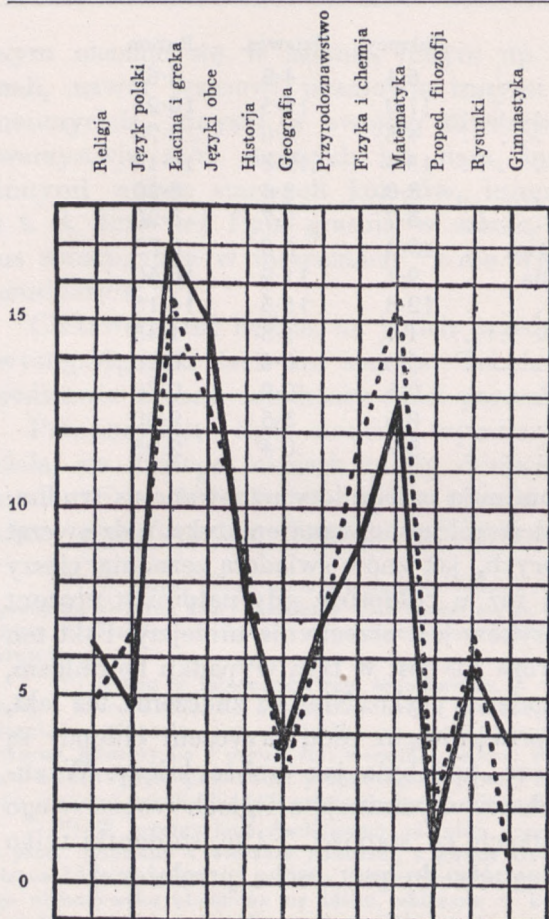
Przedmiot	Chłopcy	Dziewcz.	Razem
Religia . . . . .	6·4	4·9	5·65
Filol. klas. . . . .	17·0	15·5	16·25
Język polski . . . . .	4·8	6·6	5·70
Języki obce . . . . .	15·4	12·8	14·10
Historja . . . . .	8·0	8·4	8·20
Geografja . . . . .	3·7	2·7	3·20
Przyrodoznawstwo . . . . .	6·9	6·6	6·75
Fizyka i chemja . . . . .	9·1	11·9	10·50
Matematyka . . . . .	12·8	15·5	14·15
Proped. filoz. . . . .	1·1	1·8	1·45
Rysunki . . . . .	5·8	6·6	6·20
Roboty ręczne . . . . .	0·5	0·9	0·70
Śpiew . . . . .	0·5	3·5	2·00
Gimnastyka . . . . .	3·7	0·4	2·05

Jak z tego widać dominują przedmioty uznawane za trudne: języki obce, klasyczne i współczesne, i matematyka, u dziewcząt też fizyka, wśród których, jak znów świadczą zeznania, cieszy się mniejszą sympatją niż u chłopców, gdy natomiast procent figlów na lekcjach języków jest przeciwnie mniejszy. Fakt ten potwierdza tezę, że groza nie jest w tym wypadku hamulcem, a owszem rodzi pociągające ryzyko. Nie bez znaczenia też fakt, że i dyrektor bywa przedmiotem psot, przyczem chłopcy są i tu bardziej zawadający, podobnie jak wobec księży. W ankiecie poznańskiej studenci wspominają o figlach wobec swego dyrektora w 6 wypadkach co stanowi 3·2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, studentki tylko 4 razy cz. 1·8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wciągnęły do psot osobę przełożonej.

## Rozdział VI.

### Anomalje.

Kilka słów chcę jeszcze poświęcić anomaljom. Najpospolitszą jest nerwowość, nie pozwalająca na opanowanie pewnych przejawów, które przybierają charakter mimowolny, odruchowy. Znana powszechnie gadatliwość, a nawet krzykliwość żydów w szkole mieszanej staje się często powodem niezadowolenia nauczycieli, a czasem może się stać rzeczywistą przeszkodą w prawidłowym prowadzeniu i przybrać pozory złośliwych



Liczebność figlów na poszczególnych przedmiotach.  
Linia ciągła — chłopcy, przerywana — dziewczęta.

dliwiają się... brakiem siły turbowanych, czasem tem, że i oni byli dawniej ofiarami silniejszych.<sup>107)</sup>

<sup>107)</sup> W gimnazjum VIII we Lwowie przed wojną był warsztat szkolny pozostający pod stałą opieką jednego ze starszych uczniów, który miał też pewną władzę nad młodszymi pracownikami. Gdy w roku 1911 otrzymał tę godność uczeń VII kl. W. K., nie tylko ubrał się w zielony fartuch, ale jak prawdziwy majster rozdawał częste szturchańce swym podkomendnym, co zresztą robili i jego poprzednicy. Niestety w przeciwieństwie do tamtych mniej był silny i nie

psot, gdy faktycznie jest wyrazem jeśli nie osłabienia nerwów to różnicy uspoosobienia.

Gorszy objaw przechodzący w zwyrodnienie, to dokuczliwość, złośliwość, przechodząca czasem w okrucieństwo z rozmysłem, w sadyzm. W późniejszym dziecięctwie, a później w wstępnych fazach pokwitania spotykamy się, zwłaszcza u chłopców, z przykładami okrucieństwa planowego, pastwią się wtedy nad kotami, ptaszkami, żabami, chrabąszczami, a także nad słabszymi kolegami. Zwykle zapytani uważają to za rzecz naturalną, usprawie-

Jako sublimację sadyzmu można uważać dokuczliwość moralną, w postaci wyszukiwania słabostek, wyszydzenia braków lub błędów, nawet ich prowokowanie drogą namowy, zachęty, fałszywości (np. błędne podpowiadanie). Zwłaszcza częsty objaw u ułomnych, którzy jakby w ten sposób kompensują swe braki i mszczą się za swe kalectwo na niewinnych.

U wątlých znowu trafiają się objawy masochizmu, związane czasem z chęcią drażnienia wybranego prześladowcy, by wywołać jego nieraz brutalną reakcję. Zjawisko pospolitsze u dziewcząt również czasem bywa sublimowane.

Przeciwieństwem znowu zbytznego podniecenia jest odwrotnie apatia, obojętność, objawiająca się tak w braku jakiegokolwiek inicjatywy, jak reakcji na doznaną zaczepkę.

Za objaw anormalny, jakkolwiek nie rzadki, należy też uważać wszelkie te czynności, które przy zachowaniu formy figla przechodzą w zakres wykroczeń. Jak wspominałem, nie łatwo przeciągnąć granicę, nie dziw też, że to, co jeden nauczyciel bardziej wyrozumiały uzna za figiel, inny drażliwszy będzie uważał za wyraźne przestępstwo i domagał się represyj. W każdym razie wychowawca nim skwalifikuje jakiś czyn wychowanka jako przestępstwo, winien nietylko zbadać, czy »narusza on ustalony porządek prawny grupy szkolnej«, ale też, czy dokonany był z »pełną świadomością zła«, w pedagogii bowiem ma to znaczenie zasadnicze. Niewątpliwie mają tu znaczenie obowiązujące przepisy. To co w pewnej szkole jest dopuszczalne, może być zakazane w innej, a wtedy staje się karygodne. Zależy to od rozmaitych okoliczności. Kilka-dziesiąt lat temu ślizgawka była sportem zakazanym i surowo karanym, wyjście na boisko w stroju dziś zwyczajnie przy gimnastyce używanym jeszcze w czasie wojny byłoby uważane nietylko za jakiś figiel, lecz karygodny wybryk, natomiast

---

imponował wzrostem, więc choć jego kuksy były mniej dotkliwie, zainteresowani oburzali się, a wreszcie udali ze skargą do profesora zawiadowcy. Na zrobioną wymówkę „majster“ się zachnął: „Jakto, więc ja musiałem znosić kulaki i od B. i od W., a teraz będąc majstrem, nie miałbym dotknąć nikogo? Co za sprawiedliwość!“ Rzecz charakterystyczna, że na poprzedników, mimo że ich admonecje były dotkliwsze, skarg nigdy nie było. Imponowali siłą i postawą.

kąpiel bez kostjumu była szeroko rozpowszechniona, gdy dziś w otwartych miejscach jest zakazywana, zato wspólne plaże urządzi się nietylko nad morzem. Palenie tytoniu w jednych szkołach jest bezwzględnie zakazane, gdy w innych są osobne palarnie dla młodzieży. Sędzia wyrokujący opiera się tylko na obowiązujących przepisach, dla pedagoga to nie wystarcza, on musi się liczyć przede wszystkim z dobrem zbiorowem i wychowawczemi zadaniami swych poczynań. Pod tym kątem ocenia też figle i psoty jako niewinny żart, albo karygodny wybrzyk. Niewątpliwie komplikuje to sprawę i utrudnia ocenę.

Wreszcie wspominam czynności o pozorach figlów, a nawet psot, ale nie wykazujące cech istotnych, bo nie mające nietylko intencji dokuczania, ale nawet wzbudzenia wesołości. Mimo to dla swego zewnętrznego podobieństwa stają się źródłem nieporozumień, często wesołych, czasem jednak przykrych i to najczęściej dla niewinnych.<sup>108)</sup>

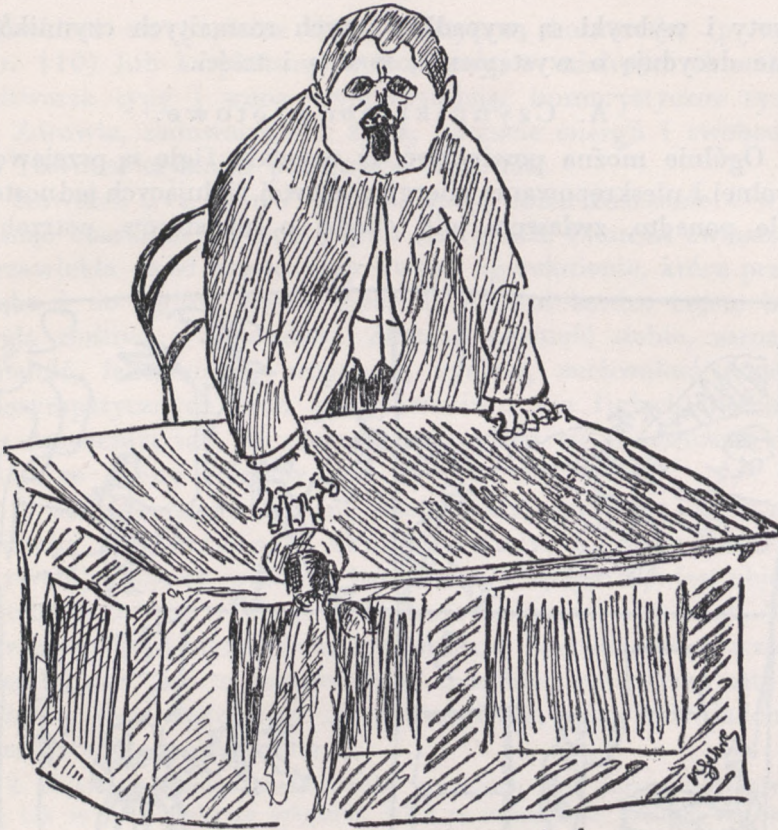
<sup>108)</sup> Oto w gminie szkolnej uczynny wójt codziennie w czasie dużej pauzy przynosił kuratorowi herbatę do jego gabinetu. Raz po drodze, kiedy szedł z pełnym kubkiem, donoszą mu o jakimś zajściu wymagającym natychmiastowej interwencji. Biegnie więc do swej klasy, stawia śniadanie na katedrze i rozpoczyna urzędowanie. Sprawa przeciągnęła się dłużej, skończyła się pauza, wchodzi na lekcję nauczyciel angielszczyzny, a widząc przed sobą pełny kubek, uważa to za niewczesny żart, z całkiem nieangielską gwałtownością wybucha gniewem, zrzuca wszystko na podłogę i t. d. I tak sam dopatrując się figlów, stał się powodem wesołej zabawy, której epilogiem był humorystyczny rysunek.

Inny przykład. Na rysunkach w kl. IV uczeń dostał jako model czarnego jamnika. Wymalował go karminem. Nauczyciel nie ograniczył się do słownej admonicji, lecz oddał „glupi figiel“ do dyscyplinarnego załatwienia. I oto wskutek przypadkowego wmieszania się przyrodnika, okazało się, że rzekomy figlarz jest daltonikiem nieodróżniającym barwy czerwonej od czarnej, a wtedy zapomniał swą paletę z odpowiedniami napisami.

I znów epizod z wypracowań studentów Un. Poznańskiego:

„Pierwszą psotę przypominam sobie z klasy trzeciej, gdy z gimnazjum wągrowieckiego przeniosłem się do Bydgoszczy. Zaraz w pierwszym tygodniu miała miejsce ta dla mnie historyczna awantura. Zawieszam stojąc na szafce w klasie mapę przed lekcją geografji, gdy po zawieszeniu nie było krzeselka koło szafki, by zejść, wsiadłem obok stojącemu koledze na ramiona, by w ten sposób zejść. Wsiadłszy jednak, przeraziłem się, ponieważ twarz, która na mnie popatrzyła, była groźnie zmarszczona, w binoklach i okolona siwym prawie zarostem. W jakim tempie znalazłem się na dole, nie wiem, w każdym razie bardzo szybko. „A to M., już po tygodniu dajesz się nam poznać — no bez karceru się nie obejdziesz“ — rzekł profesor geografji, a klasa zanosiła się od śmiechu.“

(J. M.).



DOBRE ŚNIADANIE!

Rozdział VII.

### Przyczyny i bodźce.

Jeśli chodzi o młodzież szkolną, to źródłem figlów są pewne dyspozycje podmiotowe oraz określone czynniki zewnętrzne. Jak całe zachowanie się młodzieży tak też jej wszelkie figle,

Oczywiście nie była to wcale „psota“, lecz niedopatrzenie i wesoła pomyłka. Inny przykład ze szkoły żeńskiej: Nauczycielka nie jawi się po dzwonku. Wedle zwyczaju jedna z uczenic zaczyna czytać głośno jakąś powieść. I oto w chwili, gdy patetycznie Janka woła: „O pójź luby w moje objęcia!“ — w drzwiach staje młody, „przystojny“ nauczyciel niespodzianie przysłany na zastępstwo.

psoty i wybryki są wypadkową tych rozmaitych czynników, one decydują o wystąpieniu, formie i treści.

#### A. Czynniki podmiotowe.

Ogólnie można powiedzieć, iż wszelkie figle są przejawem wolnej i nieskrępowanej energii życiowej figlujących jednostek. Ale ponadto, zwłaszcza jeśli chodzi o inicjatorów, potrzebne



*Mile złego początki....*

są specjalne zdolności wrodzone. Naturalny zdrowy humor, zmysł obserwacyjny, pomysłowość, zacięcie satyryczne, niekiedy nawet pewna doza złośliwości — to cechy urodzonych psotników. Nie bez znaczenia są i inne właściwości. Temperament i jego żywość, poczucie estetyczne i twórcze zdolności artystyczne wyznaczają rodzaj i przebieg figlów. Oto ten o życie poetyckiej ułoży wesoły wierszyk, rysownik utrwali zdarzenie



ołówkiem na papierze dając plastyczną humoreskę (p. rys. str. 110) lub karykaturę, wyposażony w zdolności aktorskie odtwarza typy i sceny wyolbrzymiając humorystyczne rysy.

Zdrowie, zadowolenie z życia, poczucie energii i swobody, to również czynniki potęgujące figlarność.

Również i pewne wady mogą mieć znaczenie i wycisnąć charakterystyczne piętno na figlach. Choroba zwłaszcza przewlekła rodzi często zgrzyliwość, zgorzknienie, które prześiąka i do figłów, znana rzecz, iż ułomni bardzo często bywają złośliwi i dokuczliwi. Zbyttnia pewność siebie, zarozumiałość, fanfaronada, arogancja, cynizm, zuchwałość dodają niesympatycznych cech postępowaniu i we figlach ujemnie się zaznaczają tak, że nierzadko spotykają się z zasłużoną reakcją ze strony kolegów.

Z drugiej strony czasem właściwości przeciwne, w szczególności nieśmiałość, skrępowanie, zawstydzenie wywołują objawy pozorne, bałamutne. Częstym np. jest objaw uśmiechania się w czasie odbierania zasłużonej admonicji. Nie zawsze to jest świadectwem cynizmu czy bezczelności, znacznie częściej nie jest to lekceważenie morałów, ani wyraz satyry i żartu, lecz następstwo nieporozumienia, albo podświadome maskowanie zawstydzenia.

Z objawem takiego maskowania śmiechem dość często spotykałem się tak w mej praktyce szkolnej, jak i w zeznaniach. Czasem ten sam objaw powodują jeszcze uboczne okoliczności. Oto robię raz wymówkę jednemu z wesołków klasowych za jakiś tam wybryk, który tak się tem przejął, że mu łzy w oczach stanęły. I nagle zaczyna się śmiać. »Cóż cię znowu tak rozbawiło?« pytam zdziwiony. »Śmieję się ze siebie, zem się tak rozczulił, jak baba«.

A przecież jak często nie wchodzi się w istotę, lecz odrazu wysnuwa ujemne wnioski.

#### B. Czynniki zewnętrzne.

Wśród tych należy rozróżnić pewne stany, zdarzenia i okoliczności, oraz osoby postronne, czy materialne przedmioty.

Jak wewnętrzne poczucie swobody tak i okoliczności wprowadzające swobodę stanowią bodziec figłów i wybryków. Wybryk może być tem gwałtowniejszy im silniejsze

i dłuższe było skrepowanie i przymus. Więc uderzenie dzwonka szkolnego może stać się hasłem głośnych i jaskrawych figlów. Więc godzina niedołęznego nauczyciela zrodzi jeszcze większy zamęt, jeśli poprzedzała ją ciężka atmosfera lekcji jakiegoś groźnego satrapy, jeśli ten i ów figlarz szczęśliwie uniknął katastrofy, a jeszcze inny ma już ją za sobą, co wywołuje w nim »humor szubieniczny«. Podniętą i zachętą będzie też poczucie bezkarności, albo pobłażliwość, jeśli nie wejdą jakieś inne czynniki hamujące np. zainteresowanie się przedmiotem, sympatja lub szacunek do nauczyciela, poważny nastrój ogółu, któremu figlarz musi się podporządkować.<sup>109)</sup>

Ale nietylko sama rzeczywista swoboda i zrzućenie więzów, ale sam pozór i symbol wystarcza do wywołania nastroju. Nieprzyzwyczajeni do lekcji pod gołym niebem wyprowadzeni choćby na dziedziniec szkolny lub do ogródka zachowują się nieraz zbyt swobodnie, próbują figlów. Zrzućenie ubrania nietylko przed kąpielą, ale podczas badań lekarskich lub antropologicznych, to także jakby symboliczne zrzućenie krępujących więzów i pobudka do przeróżnych figlów.

Nie bez znaczenia jest i treść pracy, jakość przedmiotu. Ćwiczenia praktyczne pozwalają na znacznie większą swobodę, niż lekcje w ławkach w klasie, stąd zwłaszcza w początkach baczyc należy na odpowiednie zachowanie się, by nie wpaść w rygorystyczną przesadę, ale też ukróćić chętkę nadużyć swobody. Zaciemnienie sali w czasie demonstracji przezroczy bardzo często daje pole do popisu figlarzom, jak i kino zachęca do rozmaitych ekscesów. W jednym z gimnazjów koedukacyjnych była dyscyplinarka z powodu niewłaściwego

<sup>109)</sup> W klasie szóstej syn profesora nadużywa swych przywilejów „rodowych“, staje się nieznośny dla większości nauczycieli, rozzuchwała się coraz bardziej. Wreszcie przebrała się miarka, gdy nie nauczywszy się lekcji zrobił awanturę chorowitemu historykowi, a następnie powszechnie szanowanemu i kochanemu katechecie, gdy ten z wyrzutem powiedział: „Czy liczysz na to, że ksiądz nie chcąc zrażać do religji, nie da złej noty na świadectwie? Są jednak granice! Uważaj, byś się nie przeliczył!“ Na to Tadzio zamiast uderzyć się w piersi i zabrać się do pracy i poprawy trzasnął książką w ławkę i zrobił zarzut „sekatury“. Wtedy my koledzy ujęliśmy się za sprawiedliwością, udzielili fizycznej admonicji i zagrozili ostrzejszemi karami, gdyby sobie pozwolił jeszcze raz na podobny wybryk. Oburzył się, ale klasie musiał się podporządkować.

wyzyskania amfiteatralnego ułożenia ławek w sali fizyki i podglądania paniczów pod spódniczki. Podobnie podniecająco działa hałas, co można również zaobserwować na odpowiednich lekcjach fizyki i chemji. Również na lekcjach gimnastyki lub podczas wolnych zabaw ruchowych należy baczyć, by nie nastąpiło zbytne rozluźnienie.

Ale też i odwrotnie czasem przeciwnie nadmierna groza jest bodźcem do wybryków i psot. Ryzyko ma silny urok zwłaszcza dla młodych. W naszym gimnazjum w Stanisławowie dużo psot musiał znieść profesor, który należał do najgroźniejszych, a nie imponował przytem bystrością umysłu, natomiast zrażał do siebie nie tyle egzekwowania lekcyj, jak przedewszystkiem nieuzasadnionem uprzedzaniem się i żyłką delatorską.

Kiedy w roku 1916 przewano we Lwowie ulicę Pańską imieniem Böhm-Ermollego »oswobodziciela Lwowa«, a kontrmanifestacja akademików nie udała się z powodu czujności policji, gimnazjaliści poprawili reputację młodzieży robiąc niespodziankę. Oto w ruchliwą noc sylwestrową pod okiem policji austriackiej i pruskiej zasmarowali nowo przybite tablice brzydki żółtym kolorem tak, że nazajutrz służba magistracka w pośpiechu musiała je usuwać. Ryzykowny figiel udał się w pełni, nazwisko austriackiego generała zniknęło bezpowrotnie.

Popęd ruchu i chęć pracy ujawnia się zwłaszcza w razie bezczynności, braku zajęcia, nudy. Występuje jako naturalna reakcja. Stąd też najwięcej figle dają się we znaki nauczycielom nie umiejącym zająć, nudziarzom (p. rys. str. 114).

Niekiedy figiel urządzany jest planowo jako środek dla innych celów, jak zemsta, obrona, jako eksperyment badawczy, albo popis, dowód odwagi...

Oto na filji gimnazjum VIII we Lwowie prof. P. nie zbadawszy dokładnie sprawy spowodował niezasłużoną karę ucznia Ż. Ten »zaprzysiągł« zemstę. I oto po paru tygodniach nadarza się sposobność. Spadł pierwszy obfity śnieg. Prof. P. ma inwigilację na podwórzu. Jego wróg na drugim balkonie przygotowuje odwet. Z całej galerji zbiera śnieg w olbrzymią bryłę, którą jak lawinę opuści na łeb wrogowi, gdy ten po dzwonku zdąży w bramę i znajdzie się w odpowiednim punkcie pod balkonem. Złośliwy figiel szóstaka udał się w zupełności i pozosta bezkarny, tłum przesuwających się chłopców uniemożliwił rozpoznani

sprawcy ukrytego wysoko. Satysfakcja tem większa, że działo się to publicznie na oczach całego niemal gimnazjum, nawet sztubaków drżących przed profesorem P.

Bardziej wyrafinowanymi okazali się ongiś stanisławowscy realisci i to wobec płci pięknej. Żyła tam uroczą panną X, która jak sienkiewiczowska Anusia Borzobohata »brała w jassy corda« i bawiła się bałamuceniem młokosów. Gdy raz jednemu z wielbicieli odpaliła



w drzwi i złośliwy sposób, koledzy postanowili ukarać »zarozumiałą kokietkę« i pomścić krzywdę zbolełego przyjaciela. Oto zdejmują w kilku nocą szyld akuszerki z wymalowanym dzieckiem w powijakach, biegły artysta malarz poprawia i upodobnia rysy bachora, przemalowuje złośliwie nazwisko, a przed świtem przybijają szyld nad domem nienawistnej pani, dla większego efektu dekorując go flagami i girlandami. Nazajutrz było święto i odpust w pobliskim kościele jezuitów, można sobie wyobrazić, co się działo i jakie tłumy rozbawionych gromadziły się przed oknami znanego powszechnie domu, jakie kursowały żarty i uwagi. Ojciec pani, znany i szanowany obywatel, tak się tym

figlem przejął, że do tygodnia wywioził córkę na stałe ze Stanisławowa. Realisci triumfowali: ukoił skrwawione serce skrzywdzonego kolegi.

Bardziej obronny charakter, niż wyraz zemsty mają ryki i płacz spazmatyczny po otrzymanej złej nocie. Mają one wzruszyć egzaminatora, względnie uniemożliwiając prowadzenie lekcji zmusić do ponownego pytania. Celują w tej grze zwłaszcza repetenci w klasach niższych; w klasach wyższych godność studencka nie pozwala się uciekać do takiego środka jak płacz zwłaszcza doświadczonym weteranom.

W klasie I kolega L. F., później sam nauczyciel gimnazjalny, wprost uniemożliwił swym rykiem prowadzenie geografji. Profesor kazał mu wyjść z klasy — bez skutku. Gdy zjawił się wezwany na pomoc tercjan, Luśko na chwilę się uspokoił, by po jego odejściu rozpocząć koncert ze zdwojoną energją. Powtarzało się to jeszcze dwa razy, aż wreszcie dzwonek zakończył tę budującą scenę.

W Przemysłu na mojej pierwszej posadzie gospodarz klasy III B ostrzegł mię wprost przed uczniem Mordką T., by go pytać na końcu lekcji, inaczej dostawszy dwójkę uniemożliwi pracę swym rykiem. Jak bąk hupało, którego tajemnicę ryków odkrył nasz Kazimierz Wodzicki, tak i nasz Mordko był rzeczywiście mistrzem w tem rzemiośle, co za niebywale odgłosy wydawał przybierając najprzeróżniejsze pozycje.<sup>110)</sup>

Bardzo charakterystyczny epizod w gimnazjum VIII we Lwowie. Do klasy ósmej na lekcję psychologii wchodzi dyrektor nie lubiany przez klasę i... nauczyciela. I oto po chwili jeden z najzdolniejszych uczniów, a przytem ostry satyryk, zaczyna żywą dysputę z nauczycielem nie krępując się w wyrażeniach, robiąc dwuznaczne aluzje pod adresem władzy. Dyrektor suchy rygorysta kręci się, wreszcie »nie chcąc być świadkiem skandalu, jak uczeń profesora w kozi róg zapędzą«, wynosi się zgorzszony. Właśnie profesor stara się podać bardziej przekonujący argument na poparcie swej tezy, natomiast »satyr« przyjaźnie się uśmiecha: »Szkoda słów i czasu Panie Profesorze, ja odrazu byłem przekonany przez Pana Profesora, a sprzeciwiałem się, by »ten« się zniecierpliwił i zgorzszył i wreszcie poszedł sobie. No i udało się...«

<sup>110)</sup> Znalazłem jednak bardzo proste lekarstwo. Oto po chwili ryków rzuciłem mu nowe pytanie. Naturalnie nie odpowiedział, a wtedy ja spokojnie mówię: „Widzisz, zamiast spokojnie uważać, przeszkadzasz innym, a ja chciałbym poprawić ci notę“. Uciszył się i „nie znając dnia ani godziny“ wzorowo siedział, czekając na dalsze pytania, które też rzeczywiście od czasu do czasu mu dawałem. Zmniejszenie ceremoniału egzaminacyjnego, usunięcie zapisywania not w klasie, egzaminowanie równoczesne kilku i powroty egzaminacyjne do tych samych, to najskuteczniejszy środek do podtrzymania uwagi, rozbudzenia zajęcia lekcją, wykluczenia psot i figlów.

Sama nowość sytuacji działa zachęcająco dla figlów. Nietylko złączenie dwu oddziałów, przybycie nowego ucznia, lub wejście jakichś gości może wywołać »popis« w postaci mniej lub więcej udatych konceptów, ale przeniesienie chwilowe do innej sali wywołuje podniecenie.

W roku 1909 na czas matury przeniesiono klasę II A w VIII gimn. lwowskim o jedno piętro wyżej. I oto klasa, która była aż do znudzenia spokojna, rozbrykała się na dobre tak, że trzeba było kilku przykładnie ukarać.

Chęć figlów i pustota bywa często zaraźliwe. Prawda czasem wystąpi przymus moralny, a nawet fizyczny zmuszający do współdziałania, a przynajmniej wykluczający protest. Częściej jednak występuje sugestia ogarniająca coraz szersze kręgi, towarzyskość wprowadza modę, czasem nawet jawi się popis, współzawodnictwo.<sup>111)</sup> Figle jednak mają charakter bardziej epizodyczny, stąd rzadziej przechodzą w epidemje i nie są tak groźne, jak inne zwyczaje i nałogi.

Często decydującym jest przypadek.

Oto żali się jeden z profesorów po lekcji w klasie VII. »Zacząłem lekcję, aż tu coś »hauka«. Nic nie mówię, myślę, może który z nich — oni do wszystkiego zdolni. Co mam się irytować! Zapisałem w dzienniku i wywołałem R. On tylko do figlów i błazeństw, ale nie do na-

<sup>111)</sup> Charakterystyczny przykład podał mi prof. K. Twardowski. Był on wychowankiem wiedeńskiego Theresianum, zakładu wzorowego z doborową młodzieżą. W swej klasie był on zawsze najlepszym uczniem, zdobywając stale pierwszą lokatę w postępach naukowych i zachowaniu. I oto koledzy zaczęli mu dogadywać, że dla swych odznaczeń nie potrafilby i nie odważyłby się splateć jakiegoś figla. Dotknęło to prymusa, który i na tem polu nie chciał się dać wyprzedzić i postanowił urządzić psotę i to surowemu filologowi. Stanął zakład, że obetnie mu guzik od surduta. Sprawa nie była trudna, bo profesor miał zwyczaj podczas egzaminu siadywać w ławce obok prymusa, fakt jednak, że ten odważył się na psotę wobec tak groźnego profesora, podniósł wysoko reputację u kolegów.

Nieco inny początek ryzykownej psoty, gdy w czasie wizyty Cesarza Franciszka Józefa w akademii wojskowej jeden z wychowanków wyrwał mu pióra z galowego kapelusza na pamiątkę dla siebie, a potem innych kolegów, aż niezręczny ruch wykrył »zbrodnię«, która szczęśliwie nie pociągnęła ujemnych następstw i jako wyraz dynastycznych uczuć po chwilowej konsternacji winowajcy skończyła się ofiarowaniem całego pióropusza do rozdziału na pamiątkę między akademików. Epizod ten przeszedł potem do czytanek w zaborze austriackim gwoli wzbudzenia habsburgskiego patriotyzmu i spotęgowania popularności »dobrotliwego monarchy«.

uki! Oczywiście nie nie umie. Chcę pójść do niego, żeby mu nie podpowiadali. Wychodzę z za katedry — aż tu jakieś psisko wyskakuje z pod ławki. Oczywiście jego. I ucz tu w takiej klasie, gdzie cię psami wyszczują!»

Naturalnie wychowawca prowadzi surowe śledztwo. Winowajca R. wypiera się, by z rozmysłu psa do szkoły przyprowadził, to nawet nie jego pies, tylko jakiś przybłęda, który się po drodze przyczepił. Być może...

W każdym razie przypadkiem, którego chyba nikt nie zakwestjonowałby, było wskoczenie do drugiej klasy przez otwarte okno kury z podwórza, co wywołało nie pozbawione figlów gonitwy i łowy.

Ostatnie przykłady przechodzą już w następną dziedzinę, gdzie bodźcem figlów jest materialny przedmiot jako taki, a nie jakieś zdarzenie.

Okaz mały staje się nieraz przedmiotem rozmaitych zabaw, szkielec ludzki niemal w każdej klasie bywa przystrajany za śmierć, obok rozmaitych innych pomysłów. Klasyczne rzeźby w szczególności Wenus Medycejska dostarczają tematu klasowym wesołkom i wierszokletom dla frywolnych utworów. W gminie Jędrz. Śniadeckiego staruszek łacinnik zrobił wymówkę, iż zbyt przyrodniczo i bez osłonek omawiają fakta, które lepiej zostawić w ukryciu lub przedstawić »sub figura.« I oto nazajutrz figlarni przyrodniczy poprzyszpilali na rozwieszonych przez klasyka obrazach bluszczowe listki. W okresie dojrzewania bardzo często najobojętniejszy przedmiot może stać się źródłem aluzji i pomysłów o charakterze seksualnym, ilość żartów i figlów o tym charakterze silnie wzrasta w tym okresie.

O wiele częściej źródłem figlów stają się osoby. Przedewszystkiem nauczyciele i koledzy. Niektórzy są wprost ofiarami swego losu. Z reguły są to »ofermy«, niedołęgi fizyczne a zwłaszcza psychiczne. Czasem jednak i inne osoby. Służba szkolna i ich połówce, jakieś osobistości miejscowe zwłaszcza pozostające w kontakcie ze szkołą i młodzieżą — w Stanisławowie za naszych czasów taką znaną osobą był właściciel ślizgawki popularnie zwany Łucio — paniusie utrzymujące młodzież na stancji, uczennice z zakładów żeńskich, funkcjonariusze publiczni o niesympatycznym zawodzie, jak rakarze, i t. d. zależnie od lokalnych stosunków. Więcej o nich w następnym rozdziale.

Jaki znów cel może przyświecać figlarzom w ich przeróżnych pomysłach? Z wypracowań akademickich na ten temat

wynika niedwuznacznie przewaga chęci zabawy, a usunięcia nudy. Najczęściej przyświeca dążenie do skrócenia lekcji, zwykle nudnej, ale czasem zwłaszcza u dziewcząt nawet i zajmującej. Często też mówi się ogólnie o chęci wywołania wesołego nastroju zbiorowego w klasie, rzadziej już o wprowadzeniu w dobry humor sympatycznego i lubianego nauczyciela.

Dalsze cele negatywne: chęć zrobienia komuś przykrości, więc niesympatycznemu koledze, czy jakiemuś przeciwnikowi, czy najczęściej nielubianemu przełożonemu, w szkole więc nauczycielowi. Niekiedy wyraźnie występuje pragnienie zemsty za doznane, lub urojone krzywdy własne, lub najbliższych.

Niekiedy celem figla jest chęć rozdrażnienia, »doprowadzenia do pasji i wściekłości« ofiary, której zachowanie się wówczas staje się źródłem powszechnej wesołości.

Oczywiście o ile dołączają się pierwiastki ujemne, chęć wywołania u kogokolwiek uczuć przykrych, ma się wtedy do czynienia już nie z figlem, ale wyraźną psotą.

### Rozdział VIII.

#### Inicjatorzy, wykonawcy, ofiary.

W figlach szkolnych nie wszyscy biorą jednak udział. Są jednostki poważne z natury, stroniące od pustych zabaw, sensacji. Ci z reguły są bierni, czasem nawet przeciwstawiają się psotom, a jeśli biorą udział, to z poczucia koleżeństwa lub przymusu.

Przeciwnie inni wybijają się na czoło, pełni pomysłowości w tym kierunku są inicjatorami przeróżnych poczynań. Jeśli takich kilku znajdzie się w klasie, utworzą niekiedy prawdziwy sztab, czasem wywiąże się między nimi rywalizacja przysparzająca dużo kłopotów gronu nauczycielskiemu, a zwłaszcza opiekunowi klasy.

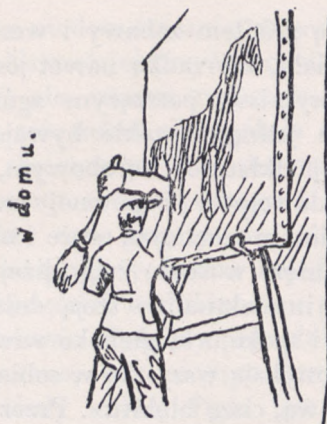
Z reguły są to jednostki o dużym zmyśle spostrzegawczym i bujnej wyobraźni. Można wśród nich rozróżnić dwa typy. Jeden spokojniejszy, sarkastyczny, ogląda świat jakby w krzywym zwierciadle i takim



go przedstawia. Satyryk, staje się źródłem zabawy i wesołości, ale sam nie bierze w nich udziału, nierzadko nawet jest melancholikiem, czasem nawet pesymistą, patrzącym zgóry na tych, którzy się cieszą. Zwykle jednostki takie bywają wybitnie uzdolnione, ale często o podkładzie chorobowym, słabe fizycznie. Z powodu ostrości dowcipów i pewnej rezerwy wobec kolegów są raczej przedmiotem szacunku, może i obawy, niż poufałej serdeczności. Zamknięte w sobie żyją bliżej tylko z niewielu wybranymi, którzy intelektualnie stoją dość wysoko, mimo pozornej obojętności i spokoju są głęboko wrażliwe, odczuwają silnie i trwale, ale zamykają wszystko w sobie, »dla obcych ludzi mają twarz jednakową, ciszę błękitu«. Przez szary ogół kolegów, jak i przez tuzinkowych nauczycieli, nie są zwykle rozumiani, a często należyście doceniani. Tem serdeczniejsi, choć bez manifestacji, i trwalsi w przyjaźni są wobec tych, którzy ich rozumieją.

Drugi typ, to jednostki żywe, wesołe, bawiące się wspólnie z innymi. Nie szyderstwo, lecz zabawa wspólna jest ich celem, z figłów cieszą się i śmieją i nie tają się ze śmiechem. Żartują z innych, żartują nieraz ze siebie (p. rys. str. 120). I oni umieją patrzeć i mają bujną fantazję, lecz patrzą na świat przez różowe szkła, beztroski humor jest ich główną cechą. Są serdecznymi kolegami, powszechnie kochanymi, bo też jeśli komu wyrządzą przykrość swym figłem, starają się ją naprawić, skoro spostrzegą. Często mniej głębocy i na obowiązki życia patrzą z wierzchu, dlatego mimo zdolności zwykle nie celują w naukach. Jeżeli jakiś przedmiot, lub nauczyciel zdobędzie ich sympatię, mogą doprowadzić daleko, częściej jednak zadowolają się niezbędnym dostatecznym. Fizycznie zdrowi, w figlach i psotach nietylko, jak poprzedni są inicjatorami, ale i głównymi wykonawcami. Czasem tylko, jeśli przez to efekt zabawy będzie większy, usuną się za kulisy, wysuną na czoło innych, nieraz bardzo poważnych, albo... niezdarów.

Naturalnie zależnie od uzdolnień i pomysły są bardziej wartościowe lub płaskie, autor wyrasta na humorystę lub błazna klasowego. Czasem dzięki swym zdolnościom, zwłaszcza, jeśli



w domu.

na drugi  
dzień w szkole.



Mała z w. opa i a c h z .



„Nie drogi, z tej marki chleba nie będzie”



Z cyklu .... bromias „dwój”

są kierowane przeciw »władzom ciemiącym wolność i swobodę«, wybijają się, choćby częściowo na stanowisko kierownicze w klasie, zwykle jednak funkcje te są rozdzielane: »hetmanów« klasowych cechuje powaga w postępowaniu, wesołki klasowe nie bywają traktowane zbyt serjo. Jeszcze w okresie »cielących lat« trafia się, że na czoło wypłynie nie »hetman«, ale »herszt« klasowy, prowodyr w figlach, psotach i wybrykach, zwykle jednak szybko się dyskredytuje i traci wpływy i władzę, albo zmienia się, poważnieje w poczuciu obowiązku, staje się innym człowiekiem.<sup>112)</sup>

Do cech wymienionych dołączają się jeszcze specjalne upodobania i uzdolnienia twórcze i artystyczne decydujące o bogactwie indywidualności.

\*

Nie zawsze jednak inicjatorami figlów w szkole są uczniowie, czasem promotorem może być i nauczyciel. Bywa świadomie, gdy będąc wesołego lub sarkastycznego usposobienia i mając odpowiednie uzdolnienia posługuje się sam udatnym żartem lub satyrą. Pośrednio staje się źródłem figlów, gdy dowcipy jego są nieudane lub szablonowo powtarzające się tak, że nie ich treść, lecz nauczyciel sam i jego maniera stają się źródłem wesołości. Wreszcie zacznem figlów, i to najczęściej, staje się nauczyciel nieświadomie i mimowoli, gdy jego dziwactwa wprost prowokują żywą młodzież.

W naszych wspomnieniach przechowaliśmy wszystkie te trzy typy. Takim urodzonym satyrykiem umiejącym najmniejszy brak u swych wychowanków podchwycić, wynicować i ośmieszyć skutecznie był profesor matematyki, fizyki i logiki M. U. o przydomku »Urwisz«. Jego lekcje skrzyły się żartami, klasa zaśmiewała się, gdy zwłaszcza wdał się w rozmowę z jakimś mało myślącym kujonem, albo natrafił na pyszałka. A przecież potrafił każdej chwili ukrócić wesołość, należał do najpoważniejszych profesorów, choć wygląd jego wcale nie dodawał mu powagi.

<sup>112)</sup> Dlatego uważam za zupełnie błędną ingerencję kuratora, gdy wybory nie wypadły po jego myśli i znoszenie postanowień. Autonomia staje się wtedy fikcją, usunięte jednostki doznawszy krzywdy niezasłużonej ze strony wychowawcy, wyrastają niepotrzebnie na bohaterów niezasłużonych, albo zniechęcają się, zrażają, często do gruntu wypaczają. Raczej zostawić swobodę i czekać na wymowę faktów.

Inny typ przedstawiał nauczyciel historii w najwyższych klasach A. M. zwany »szpakiem«. I on bywał wesoły zwłaszcza po dobrym śniadanku, on też budził wesołość uczniów, ale jej źródłem była nie treść, ale stereotypowość jego conceptów, które co roku powtarzały się w tych samych miejscach, które uwieczniono nawet w hektografowanych skryptach. Mimo swych słabostek i on umiał zapanować nad klasą.

Natomiast przykładem nauczyciela, który mimo gruntownej wiedzy nie umiał dać sobie rady z młodzieżą, owszem był przedmiotem ciągłych psot i figlów, od których, jak sam czasem się przyznawał, »aż mu się w głowie mąci«, był filolog P. S. czyli »Paper«. Każda klasa chodziła mu po głowie, nie było lekcji, któraby przeszła spokojnie, nie było chyba ucznia, choćby najspokojniejszego, któryby mu choćby drobnego figla nie spletał. A on sam oceniał się dydaktycznie wysoko, uważał, iż lekcje jego są wzorowe, a tylko zawiść psuje mu opinię w decydujących sferach. Na wołowej skórze nie spisałoby się tych przeróżnych psot, jakie mu w ciągu jego 40-letniej służby stroili jego wychowankowie. Takie typy są nie tylko inicjatorami, ale przedewszystkiem ofiarami figlów.

O roli wykonawców decyduje, jak w teatrze, z jednej strony treść »kawału«, z drugiej zdolności wykonawcze. Jak w teatrze są »soliści« i »statyści«. Z inicjatorów w figlach zbiorowych biorą poważniejszy udział wysuwając się na czoło zwykle typy wesołe, cieszące się samą akcją, typy sarkastyczne często zapoczątkowawszy nawet usuwają się dyskretnie, by z ubocza śledzić całość i może czasem w duszy szydzić i z ofiar i aktorów. Bywają też jednostki mniej pomysłowe, a jednak dostatecznie ruchliwe, które same nie wymyślą nic nowego, ale gotowe przyłożyć rękę do każdej psoty. Są inne, dla których może taka zabawa nie stanowi nawet specjalnej przyjemności, ale które w imię koleżeństwa mniej lub więcej chętnie biorą udział w każdej imprezie klasowej. Uzdolnienia »artystyczne« i tu się zaznaczają, są mistrze, są niezdary, które się z reguły bądź wyłącza z czynnego udziału, bądź rolę mocno ogranicza. Bywają jednostki specjalnie przeznaczone do określonych zajęć, np. klasowi mechanicy konstruujący czasem wcale skomplikowane przyrządy dla jakiegoś figla, albo osiłki, których mięśnie są niezbędne dla technicznych przygotowań, albo i samych mozolnych zabiegów. Ci ostatni zwyczajnie nie cechują się nadmierną pomysłowością,

ich figle i dowcipy bywają zwykle stereotypowe, opierają się na przewadze fizycznej, nieraz mocno dotkliwej dla ofiar.<sup>113)</sup>

Jeżeli chodzi o ofiary, to może nią być każdy. Jak satyra czy karykatura nie czyni wyjątków, tak figiel i psota swobodnie buja i wybiera. Ale pewne typy są częstsze, jakby umiłowane, są specjalnie pospolitym materiałem. Oczywiście jeśli chodzi o młodzież szkolną, to przedewszystkiem ofiarą stają się ci, którzy się z nią często niemal codziennie stykają. Więc poza domownikami współkoledzy, służba domowa i szkolna i nauczyciele. Ale-i wśród tych są jednostki uprzywilejowane, na których krupią się figle i psoty. Ogólnie można powiedzieć, że wspólną ich cechą jest jakiś defekt, jakaś wada czy słabostka, którą dowcipnisie i figlarze umieją wykryć i wyzyskać dla swych celów. Ataki potęgują się i mnożą, gdy zaczepiona jednostka zamiast odeprzeć atak tą samą bronią, więc żartem, albo zmienić się i brak wyrównać, czy wreszcie pokornie się poddać, używa niewłaściwych, środków, oburza się, gniewa, bezsilnie miota, szuka pomocy zwierzchników, a przez to ośmiesza się coraz bardziej i wzbudza jeszcze weselszą zabawę. Znow inaczey, jeśli dotycząca jednostka postępuje nietaktownie, tembardziej niesprawiedliwie, bo wtedy psota staje się już nie celem, ale środkiem obrony i zemsty.

Zresztą owe wady i słabe strony mogą być bardzo rozmaite. U dzieci nierzadko bodźcem stają się ułomności fizyczne, szybko jednak schodzą na plan dalszy, zwłaszcza przy wła-

<sup>113)</sup> Jeden z mych kolegów uniwersyteckich, mały, krępy, ale bardzo silny, znajdował specjalną przyjemność w braniu poziomo leżącego kolegi, o ile możności długiego, na ręce i wychodzeniu z nim na katedrę, gdzie dokonywał rozmaitych piasów. I oto raz, jak sam opowiadał, traci w czasie tych obrotów równowagę i leci ze swym na rękach towarzyszem tak nieszczęśliwie, że głową jego wali w piec. Uderzenie było tak silne, iż odłupał się potężny kawał tynku, a kolega nietylko dostał potężnego sińca, ale zemdlął. Zaczęto zlewać wodą, cucić i po chwili odzyskał przytomność. Siłacz uspokojony, że mu kolega nie zmarł, w obawie, żeby ten nie poskarżył się przed „belfrem“, stara się go udobruchać. „Ale ty masz łeb, niech cię kule biją! Toż innemu pękły czerep, a ty patrz: piec rozwaliliś“. Poczciwy kolega ucieszył się komplementem, chwycił się za zbolalą głowę, ale dobrotliwie się uśmiechnął. „Nie pofagasuje“ — pomyślał siłacz. I rzeczywiście na tem się skończyło, „belfry“ się nie dowiedziały, szybko uprzątnięto tynk, uszkodzenie pieca złożono na „przepalenie“.

ściwem prowadzeniu, natomiast istotę stanowią właściwości psychiczne, a zwłaszcza braki charakteru. U kolegów najbardziej drażniącymi i prowokującymi już nietylko do figłów i ośmieszeń, ale do psot i dokuczań są wszelkie grzechy przeciw koleżeństwu, w pierwszej linii lizusostwo i delatorstwo, które nawet zdobyły sobie specjalne określenia w postaci przezwiska »fagasa« i »skarżypyty«. Rzecz charakterystyczna, jak młodzież umie trafnie i subtelnie odróżnić i pociągnąć granicę między bezgranicznym niemal oddaniem się i zaufaniem, a niekoleżeńskim i niskim wkupywaniem się w łaski. Największy »ulubieniec« profesora może być równocześnie »ulubieńcem« klasy, jeśli potrafi przytem zachować godność i koleżeństwo. Tacy nie stają się nigdy przedmiotem przykrych psot i złośliwości, a jeśli z nich żartują i dworują, to są to czyste figle, bez zółci, nierzadko tylko przeciwstawiające i przejawskrawiające wobec jego zalet i potęgi, jakieś inne słabe strony.<sup>114)</sup>

Mniej dobrze nieraz orientują się w tych sprawach nauczyciele i w żartach czasem wyrządzą przez to niezaskuszoną przykrość.<sup>115)</sup>

<sup>114)</sup> W naszej klasie ulubieńcem gospodarza klasowego, groźnego filologa dr. M. Sabata był „primus“ Wł. Szujski. Ale on nietylko był najlepszym uczniem zwłaszcza w filologii, lecz i najlepszym kolegą i bezinteresownym instruktorem i interpretatorem ciężkiego Demostenesa, czy trudnego Sofoklesa, a choćby zajmującego Platona lub łatwego Homera, nietylko nigdy nie zniżył się do jakiegoś zausznictwa, lecz owszem niejednokrotnie umiał się „postawić“ w obronie klasy, czy pojedynczego kolegi. Podaję dla przykładu epizod z kl. VII. Robimy przygotowanie na obchód mickiewiczowski. Dobrotliwy kierownik zwolnił niemal trzecią część klasy. Gospodarz niezadowolony uważa, że nadużyliśmy dobroduszości staruszka i przynajmniej dwom nie usprawiedliwi godzin. Na to Władek: „A to proszę mnie nie usprawiedliwić, bo ja prowadziłem deputację i rozmawiałem z Panem Dyrektorem“. Zaimponowało to kolegom i... profesorowi, który ostatecznie udobruchał się, widząc piękne wyniki tak recytatorskie, jak dekoracyjne. „Lubiłem Władka zdawna — napisał w swych wspomnieniach jeden z kolegów. — Od tej pory nabrałem dlań także szacunku“.

Podobnym mirem cieszył się w gminie szkolnej im. Śniadeckiego energiczny wójt T. Weksler, mimo, że trzymał klasę żelazną ręką i tepił bezwzględnie wszelkie wybryki i zaniedbania. Ale też sam był wzorem, a w razie potrzeby umiał stanąć w obronie, przedstawić racje i... przekonać kuratora. Już mniejszą sympatią cieszył się jego następcą, tak dla wygórowanej ambicji, jak i wyraźnych grzeszków rzucających cień na jego zresztą wysokie walory.

<sup>115)</sup> Oto epizod z własnych wspomnień dotyczący tegoż kolegi Wł. Szujskiego. Zatrzymał go raz po dzwonku gospodarz klasy tak, że Władek wrócił już w toku pełnej lekcji, kiedy właśnie była mowa o H. Rzewuskim. Sarkastycz-

Równie niemiłosiernie wyszydzaną jest wszelka obłuda, a im wznioślejszych dotyczy rzeczy, tem jaskrawiej bywa piętnowana. Udany zapał naukowy, bigoterja i pruderja przy podejrzanej wartości wewnętrznej, fanfaronada i blaga to doskonały przedmiot żartów, satyry i szyderstwa, a w miarę możności nawet figlów i dotkliwych psot. Ostatnio wymienione wady zachęcają do figlarnych pomysłów nawet pleć nadobną, która w innych dziedzinach bywa powściągliwą.

Częstą ofiarą figlów są niezdary, niezgrabiarze i niedołągi. Wąтли i słabi, chorowici, podobnież ułomni, o ile nie występują u nich drażniące właściwości usposobienia, rzadko, zwłaszcza na stopniu wyższym, stają się przedmiotem żartów, tem mniej psot i dokuczań, natomiast spotyka to często t. z. »ofermy«, opasłych grubasów, niezgrabnych i nieporadnych, śpiochów i niechlujów »bojących się wody«, pieścuchów i wygodnisiów, których nietylko spotyka przezwisko »mamin synek« i częsta satyra, ale przy nadarzającej się sposobności dotkliwa psota.<sup>116)</sup>

ny nasz polonista powitał wchodzącego: „Ah! wrócił pan Rzewuski“. Nie zrozumieliśmy, więc profesor zorjentowawszy się, dodaje: „...od księcia Paskiewicza“. Klasa wybuchnęła śmiechem, ale poczuliśmy niesprawiedliwość porównania, więc jeden z nas sprostował: „Od księcia tak, ale nie Pan Rzewuski“. Uśmiechnął się wtedy profesor i załatwił umiejętnie sprawę, mówiąc do prymusa: „A to przepraszam. Tem lepiej“.

Natomiast niewłaściwem wysoce bywały objawy dogadywania uczniom zamilowanym w jednym przedmiocie i stąd przesiadującym nieraz godzinami w danej pracowni i dokuczanie im nawet przez nauczyciela innego przedmiotu, który nb. sam raczej tylko zniechęcał.

<sup>116)</sup> W jednej z klas był celujący nadmiernie wypasiony papinek. Jakkolwiek nie miał upodobań przyrodniczych, jako celujący brał udział w wycieczkach, ile możności jednak unikając praktycznych zajęć. Otóż niemal zawsze weseli przyrodnicy musieli mu splateć jakąś psotę i doprawdy trzeba było pilnować, by nie była ona zbyt drastyczna.

Nawet wartościowa jednostka, jeśli okazuje jakąś ekscentryczność, staje się przedmiotem figlów i psot nieraz dotkliwych. Oto w gminie im. Łomnickiego był esteta muzyk, literat i lingwista, nie rzadko bakałarz humanistycznych przedmiotów, szanowany i ceniony, wybierany wójtem, który jednak nie chciał brać udziału w „babraniu się“ podczas połowów, nawet nie brał udziału w wspólnej kąpieli. I oto raz podczas wycieczki na większy staw, gdzie były łodzie, dał się na nie zwabić. „Przyrodnicy“ postanowili dać mu nauczkę za jego lekceważenie ich pracy i na środku stawu wyrócili łódkę, zmuszając go, wśród ogólnej wesołości do kąpieli w ubraniu...

Bardziej decydujące są właściwości psychiczne, zwłaszcza zachęcają do psot złośliwość, opryskliwość, gniewliwość, niekoleżeństwo i separowanie się, przeciwstawianie lub choćby wyraźne odróżnianie się od ogółu. Stąd figle wobec arystokratów, jeśli ci zaznaczają swą wyższość, a choćby trzymają się osobno,<sup>117)</sup> stąd nawet niezawinioną ofiarą mogą się stać jednostki dystygowanych manier, albo zapalone naukowo wśród apatycznych średniaków, albo nawet etyczni abstynenci w klasach o bardziej poziomych ideałach. Różnice zwyczajów i upodobań doprowadzają też do wzajemnych żartów i figlów, na moich wycieczkach przyrodniczych nierzadko ofiarami bywali »literaci«, którym »przyrodnicy« stroili przeróżne psoty, ale przedmiotem żartów, zwłaszcza czasami po wyrobieniu się zespołu i stałych zwyczajów, bywały też jakieś słabostki i przywyczki wyjątkowe, jak tęsknota za piwem w czasie gorąca, nawet papierosy, gdy ogół je bojkotował po harcersku.<sup>118)</sup>

\*

Jeśli chodzi o nauczycieli, to niewątpliwie każdy bywa przedmiotem figlów, a różnice dotyczą jedynie częstości i jakości. Figiel bowiem może być wyrazem serdeczności stosunku i świadectwem sympatji i zaufania, ale częściej następstwem ujemnego stosunku, lekceważenia, niechęci. Oczy-

---

Natomiast nigdy nie widziałem, by dokuczano lub figlowano w podobnych okazjach z innym rzeczywiście bardzo delikatnym i chorowitym, który też przed ukończeniem gimnazjum uległ gruźlicy. Owszem niekiedy widziałem pewną opiekę i pomoc, podobnie wobec ułomnego, który mimo swych braków usiłował brać udział czynny w wycieczkach i pracy pod gołym niebem.

<sup>117)</sup> Odmienne widziałem traktowanie dwu hrabiów w gminie im. Śniadeckiego, z powodu odmiennych manier i temperamentu. Natomiast ksiązę dla swej prostoty w obejściu nie spotykał się z jakimś specjalnym traktowaniem. Zato niejedną pigułkę musiał znieść niejeden z pseudoarystokracji, lub innego zakładu, jeśli spróbował „górą się nosić“.

<sup>118)</sup> Na jedną z dalszych wycieczek dostał się uczeń innego gimnazjum z poparciem swego stryjecznego, zamiłowanego geologa. Nie dostosował się on do ogółu, po filistersku traktując wyprawę. Gdy admonicje stryjecznego nie okazały się skuteczne, a kierownik wycieczki nie chciał wobec „gościa“ stosować silniejszych argumentów, oburzony protektor zagroził kuzynkowi represjami ze strony kolegów.

Natomiast w innym wypadku, gdy przyjęto młodszego gościa z niższych klas, starano się przeciwnie ulżyć mu i dopomóc, tem więcej, że przyszło znieść niespodzianki aresztowe ze strony Prusaków podczas plebiscytu.



wiście odmienny charakter w każdym z tych wypadków okazuje figiel, gdy w pierwszym jest wspólną zabawą, stosowaną dyskretnie, rzadko i niejako za obopólną zgodą, w drugim przechodzi w psotę, nawet dokuczliwość czasem nieokiełzaną. Właściwie też tylko w tym drugim wypadku można mówić o ofierze w ścisłym znaczeniu, ofierze będącej czasem stałą pastwą swego losu.

Tu pierwsze miejsce zajmują nauczyciele nudni nie umiejący zająć, zainteresować przedmiotem, zapalić do pracy. Żywa młodzież unikając pustki duchowej zdobywa wtedy treść uboczną zabawą, której ośrodkiem staje się nauczyciel, jako ta naturalna ofiara, nie chroniona nawet stosunkiem koleżeństwa.

Ułatwia i potęguje zabawę ślamazarność i nieporadność, która wprost zachęca do psot i niekiedy zamienia wychowawcę na prawdziwe pośmiewisko, na przysłowiowego hamana, któremu wreszcie zacznie kołki ciosać nawet najspokojniejszy i najpoważniejszy uczeń. Dyrekcje chętnie pozbywają się takich »pedagogów«, nieraz zresztą o wielkich walorach intelektualnych, czasem, choć rzadziej, wybitnie pracujących naukowo. Sława jednak idzie z nim razem, a zresztą młodzież bardzo szybko, nieraz na pierwszej lekcji pozna się na przybyszu i z miejsca się ustosunkuje.<sup>119)</sup>

<sup>119)</sup> Osławiony we Lwowie profesor „Pigula“ wędrował po zakładach, gdyż każdy dyrektor korzystał ze sposobności i odstępował go nowej filji. Przywędrował tak do gimnazjum V i tu przeznaczono mu lekcje w klasie III. Chłopcy nie znając nowoprzybyłego, na pierwszej godzinie siedzieli wzorowo tak, że p. Pigula uznał za właściwe pochwalić ich po dzwonku, mówiąc: „Grzecznie siedzieliście, bardzo to ładnie, pamiętajcie, by zawsze tak było, bo ja nie pozwolę sobie ciosać kołków na głowie, jak w IV gimnazjum“. To już wystarczyło, na drugi dzień było „jak w IV gimnazjum“.

W Stanisławowie do szkoły realnej wprowadza dyrektor nowego profesora „pożyczzonego“ z gimnazjum. I oto na pierwszy widok doświadczeni szóstacy zmiarkowali, że będzie można używać na jego lekcjach; nie bacząc na powagę dyrekcji, jeden z weteranów powitał go słowami: A to co za maleństwo! I nie zawiódł się, po odejściu dyrektora „gacek“ „wyzwał go na kulaki“, ale zobaczywszy biceps przeciwnika, odłożył zapasy „ad calendas graecas“, dając pole drwinom i figlom.

A przecież okazała postawa wcale nie jest niezbędną. Gdy raz w pierwszym roku praktyki niezadowolona klasa spróbowała „pukać“ znanego K. Wojciechowskiego, ten założył ręce i uśmiechnąwszy się, rzekł: „I to jest młodzież dzisiejsza? To ma być pukanie? Toż jak ja ongiś pukałem, to szyby

Oczywiście wielką podniecię stanowi nieodpowiednia reakcja, zwłaszcza gniewliwość, albo mentorstwo nauczyciela. Tu już nie sama psota, jak raczej jej następstwa ze strony nauczyciela stanowią istotę rzeczy. Jeśli nauczyciel nawet w razie niemiłej psoty zachowa spokój i okaże obojętność choćby sztucznie na sobie wymuszoną, przestanie bawić i ciekawić, niech jednak obruszy się, wybuchnie albo zacznie gderać lub prawić kazanie, stworzy przez to nową zabawę, wprowadzi nowe urozmaicenie, a choćby odsunie grozę egzaminu i złej noty, albo zmniejszy wyznaczone pensum, a to młodzież uważa za »zysk« i z radością użyje tego sposobu. »Zagadywanie« nauczyciela, wyciąganie na różne dygresje nie związane z tematem, to przecież jeden z najpospolitszych »kawałów« szkolnych. Dobroduszność, nawet naiwność nauczyciela, jego wady i grzeszki, ciekawość i niedyskrecja, nałogi i pozory, nawyczki i maniery wszelkiego rodzaju rodzą żarty mające na celu wyszydzenie lub ośmieszanie braków.<sup>120)</sup>

Innego rodzaju przedmiotem figlów staje się nauczyciel złośliwy i dokuczliwy. Tu budzi się naturalna reakcja

z okien leciały!!<sup>14</sup> Kontrast tej opowieści z drobną postacią wesołego profesora wywołał odrazu burzę śmiechu, wśród której zapomniano o pukaniu, niechęć uleciała, a nawiązał się szczerzy stosunek na stałe. Jak wiadomo dr. Wojciechowski mimo pogodnego do śmierci usposobienia i drobnej postaci cieszył się wyjątkową powagą i sympatją tak w gimnazjum, jak w uniwersytecie.

<sup>120)</sup> Oto urywek ze sprawozdania jednej ze studentek:

Przez cały rok prowadziliśmy korespondencję z jednym profesorem. Wyznaczyliśmy sobie rendez-vous. Z korespondencji tej dowiedziałyśmy się o wszystkich jego miłostkach i marzeniach, oraz dlaczego przychodzi zawsze do klasy w złym humorze i stawia nam same niedostateczne. A ponieważ był chciwy na pieniądze, więc ściągnęliśmy go do Zakopanego. Po przyjeździe do Zakopanego spotkało go rozczarowanie, z czem połączona strata pieniędzy, chorooba itd. A listy jego do dziś dnia zalakowane i zamknięte w pięknym pudełeczku przechowane są na wieczną rzeczy pamiątkę. S. B.

W innym wypadku uczennice wywabiły nauczycielkę, starą pannę, a przecie pełną pretensji, na schadzki z nieznanym wielbicielem i radowały się, obserwując z ukrycia jej oczekiwanie, zniecierpliwienie i zawód.

U chłopców ta strona rzadziej się trafia, ale i tu znamy wypadek, kiedy jeden z uczniów przebrany w suknie siostry, udał się na zabawę tańczącą, skokietował obecnego tam nauczyciela — ale przezornie nie ze swej klasy — pozwolił się obcałowywać, odwieść do domu, wyznaczył schadzki, na której zjawił się już w zwykłym ubraniu w towarzystwie kolegów z równorzędnego oddziału: uczniów dandysa.

i chęć odpłacenia tą samą bronią, choćby z ukrycia dla uniknięcia następstw. Jeżeli przytem nauczyciel jest groźny, dołącza się do tego pewne ryzyko, a przytem pewien nimb bohaterstwa, które dla młodzieży są tem więcej pociągające wobec silnej przewagi materialnej »wroga«. Wobec takich figle są czemś wyjątkowem, na które pozwalać sobie mogą, albo mocno ryzykujący i lekkomyślni pustacy, albo zadekretowani skazańcy nie mający nic do stracenia.

Trafia się jednak, że figle dotyczą przeciwnie osób bardzo lubianych i popularnych.<sup>121)</sup> Pomijam jakiś przypadek, wyjątkowy zbieg okoliczności, jakieś *qui pro quo*, lub wybryk chwilowo niezadowolonego psotnika, albo jakiś na gorąco zrealizowany pomysł, którego sami wykonawcy nieraz żałują. Ale trafiają się figle rozmyślane i przemyślane, dokonane właśnie z powodu sympatji. Oczywiście nie miewają one charakteru złośliwego lub ordynarnego, lecz są wyrazem swobody i wesołości w formie niewinnego żartu lub dowcipu.

Więc przedewszystkiem jako dalszy ciąg, gdy nauczyciel sam posłuży się jakimś wesołym żartem lub satyrą. Czasem, gdy wychodzi ze strony zaatakowanego, odpowiedź może być rewanżem, u jednostek satyrycznych nieraz nie bez pieprzu, a nawet szpilki. Ale jest to reakcja, ofenzywa, która rozwinęła się z kontrataku i byłoby nietylko nie pedagogicznym posunięciem, lecz wprost nietaktem, gdyby nauczyciel, który swym żartem wywołał reakcję, wyciągał dyscyplinarne wnioski, a choćby okazywał niezadowolenie z powodu, że uczeń potrafił »znaleźć się w kropce«, a może nawet okazał się dowcipniejszym. Tylko tą samą bronią żartu można ten kontratak sparować lub osłabić, albo... z uśmiechem się poddać, gdy zabraknie konceptu.

<sup>121)</sup> Urządaliśmy psotę księdzu katechecie w kl. VI. Był niezwykle lubiany, nawet czczony. Wybryk był wynikiem momentalnej bezmyślnej złośliwości. Lubiał on wylawiać na lekcji karteczki, które uczennice (gimn. koed.) przesyłały sobie i odczytywał. Raz puściliśmy w obieg w sposób jawny kartkę z napisem: „Mądry pisze dla zabawy, głupi czyta, bo ciekawy“. Ksiądz ma się rozumieć kartkę zdobył, przeczytał. Zarumienił się tylko ...może pomyślał: „głupi żart“.

(Cz. K.).

Czasem bywa to wspólna zabawa, zwłaszcza w swobodniejszych warunkach np. na wycieczce, czasem wyzyskanie jakiejś okoliczności — jak św. Mikołaj, lub Prima Aprilis — i znaczenie właśnie serdeczności i zaufania.

U dziewcząt zdarza się jeszcze inny powód, mianowicie — jak stwierdziła moja ankieta — chęć zwrócenia na siebie uwagi sympatycznego nauczyciela, zdobycie w ten sposób okazji rozmowy z nim, zwłaszcza w cztery oczy, a nawet otrzymania z jego ust admonicji.<sup>122)</sup> Objawu tego nigdy nie stwierdziłem u chłopców, spotkałem go tylko w zeznaniach studentek. Jest to pewnego rodzaju sublimacja masochizmu, który, jak wiadomo, jest bez porównania częstszym u dziewcząt, niż u chłopców.

\*

Dzienniki klasowe wykazują, że, jak są specjaliści od figlów wśród uczniów, tak odwrotnie specjalne ofiary wśród nau-

<sup>122)</sup> Charakterystyczny przykład z wypracowań studentek Uniw. Pozn.:

„Pamiętam bardzo dobrze jeden wypadek, który się wydarzył w szóstej licealnej. Były to dziewczynki piętnasto-szesnastoletnie. Działo się w klasztorze SS. Urszulanek. Naturalnie klasztor z swojemi ciemnymi korytarzami (bo jeszcze nie było elektryki) był dobrem polem działania...

Jedna z moich koleżanek wybrała sobie wśród nauczycielstwa księdza, który udzielał matematyki, jako swój wymarzony ideał. Była ona specjalnie zdolna w matematyce, a i w innych przedmiotach nie stała w tyle. Każda dziewczynka w tym wieku miała swój ideał. Adoruje go i szuka sposobności spotkania i przebywania choć chwilę razem.

Otóż historia była taka. Istniał zwyczaj, że w środę po południu odbywało się kino i wtedy można było przyjść do klasztoru, który pozatem po południu był niedostępny. Aparatem zarządzał ów ksiądz, który po każdym wyświetleniu odnosił go do swego mieszkania na drugie piętro. Otóż raz koleżanka ta wyszła parę minut wcześniej i poszła na górę pod mieszkanie księdza. Było to zimą, więc w sieni stało wiadro z węglem na drugi dzień przygotowane. Ona je wzięła i postawiła przed drzwiami. Było tam całkiem ciemno, więc, ażeby ideał nie upadł na wiadrze, ustawiła ona zapaloną świecę. Były jednak pozory złośliwych zamiarów, więc gdy ksiądz po wyświetleniu wracał ze swym aparatem, zobaczywszy wiadro, strasznie się oburzył, podobnie i wszystkie siostry na taki zamach. Jedna z sióstr podpatrzyła i poznała koleżankę, która zresztą była znana jako figlarka, zacytowano ją do księdza, którego musiała iść przeproszać. A jej właśnie o to chodziło, była z nim przynajmniej pół godziny, słuchając moralów i zbierając burę porządną. Ale to, jak i inne kary były niczem dla niej, skoro mogła być chociaż pół godziny z tym, którego ona ubóstwiała“.

(H. K.).

czycieli, żalące się na zachowanie i bezskutecznie wypisujące grzechy swych wychowanków w dzienniku.<sup>123</sup>).

\*

Inny znów charakter mają figle wobec osób, które mimo swego stanowiska nie budzą dostatecznego respektu, a tem mniej grozy. W rodzinie często takimi są ciotki, zwłaszcza stare panny rezydentki, czasem też dziadostwo pieszczące ukochane wnuczeta. W szkole taką figurą jest zwykle główny woźny (pedel, tercjan, »kasztelan«), na ulicy policjant.

Wreszcie figle wobec postronnych osób lub grup. Z osób, które bywają przedmiotem psot zwłaszcza dzieciarni, wymienić należy żebraków oraz jednostki upośledzone umysłowo lub ułomne fizycznie, zwłaszcza jeśli są gniewliwe i opryskliwe.

W Stanisławowie za moich dziecinnych lat przedmiotem psot żaków był rudy o rachitycznych nogach upośledzony żebrak z pod kościoła ormiańskiego t. zw. »durny Grzesio« z powodu swej złośliwości, gdy natomiast drugiemu głuptasowi łagodnemu »Tońciowi« dawano spokój. Natomiast zabobonny przestרח nawet wśród poważnych maturzystów szerzyła ułomna, o kulach posuwająca się staruszka pani R., którą uważano za złowróżbną wiedźmę, ściągającą niepowodzenia w szkole i wobec której stosowano przeróżne psoty jako zabobonne antydotum.

I tu również te same czynniki, które warunkują wystąpienie psot i ich dobór w życiu szkolnem, mają znaczenie zasadnicze w pożyciu domowem: gderliwa lub ułomna sąsiadka albo służąca jest z reguły przedmiotem psot i żartów nieraz wprost niemiłosiernych. Wiek, rozwój intelektualny i wykształcenie psotników mają tu znaczenie drugorzędne:

<sup>123</sup>) Tak np. w gimnazjum VIII lwowskim przed wojną w r. 1912/13 w kl. VIII A znalazła się jedna ujemna notatka w dzienniku, w VIII B nie było ich zupełnie. Natomiast w kl. VI B znalazłem 14 zapisków dotyczących ujemnego zachowania się klasy, lub pojedynczych uczniów. Rzecz charakterystyczna, iż notatki te robi tylko dwu nauczycieli, na ośmiu zatrudnionych w tej klasie, z czego nadto przygniatająca większość, bo 12 na 14, przypada na filologa. Z 34 uczniów zasłużyło na uwiecznienie nazwisk 7, z tych dwu dwa razy, a jeden trzy. Dwa zapiski dotyczą całej klasy („wyprawia wrzaski przed lekcją“), jeden jest bezimienny („Mapa nie była przygotowana“). Z grzechów jednostkowych: 2 razy winowajcy zostali w klasie w czasie pauzy, 2 razy też zmienili miejsce, jeden jadł na godzinie, inny przeszkadzał, bez określenia sposobu. Winy pozostałe określono w słowach „X zuchwały“ (2 razy), „niesforny“ (1), wreszcie „gębaty!“ (1 r.).

gniewliwa kucharka we dworze na wsi jest przedmiotem drwin i szykan nietylko parobczaków, lecz i paniczów, przeciw gderliwej gospodyni w bursie lub na stacji zawierają nie-rzadko sojusz gimnazjaliści z kuchennymi dziewczkami. Dopiero powaga okresu młodzieńczego po pokwitaniu usuwa, a przy-najmniej hamuje wybryki z tej dziedziny.

\*

Źródłem figlów i przedmiotem ataków mogą się stać także pewne nie dość przemyślane lub nietaktowne zarządzenia władz, zwłaszcza zbyt krępujące, lub uważane za niesprawiedliwe.<sup>124)</sup>

Przecież wystarczy samo pojawienie się skonsygnowanej policji, by rozchodzący się po wiecu spokojnie do domów obywatele akademicy rozpoczęli burdy, nieraz nawet krwawo się kończące. Przeciwnie w najbardziej burzliwych czasach, jeśli komendant policji zastosuje się do wskazań czujnego, a powagą i zaufaniem przez młodzież darzonego rektora, i dyskretnie ukryje swe zastępy, utrzyma się porządek i powagę w czasie potężnych manifestacji. Bo wtedy działa potęga wychowania i zaufania, nie przemocy, przed którą wolni obywatele czują wstręt i... wzdargę.

Jeszcze inny czynnik to zróżnicowanie społeczne lub rasowe. Z historii znane są psoty i burdy żaków wobec mieszczan, »kołtunów« nietylko w średniowieczu lub epoce humanizmu ale i w nowszych czasach. Głośne bywały jeszcze w zeszłym stuleciu starcia studentów dorpackich z mieszczaństwem podczas majówek za miasto, niekiedy nawet krwawe. Zajścia takie są częste, gdy dołączą się różnice rasowe, językowe,

<sup>124)</sup> Tak np. zakład urzędza wycieczkę, około czwarta część uczeń (przykład wzięty z gimnazjum żeńskiego) nie może jechać dla braku funduszów. Dla tych urzędza się lekcje i w dodatku nudne, bo, jak napisała sprawozdawczyni, „ludzie żywi i weseli z grona nauczycielskiego wyjechali, a zostały tylko mumie i niedolegi“. Nie dziwota, że pozostawione w klasie, rozgoryczone swym losem, starają się umilić ten czas nudów, a równocześnie zabawić się kosztem swych ciemiężców.

Inny przykład z gimnazjum koedukacyjnego: Chłopcy idą na ćwiczenia za miasto, tymczasem dziewczęta mają trzygodzinne ćwiczenia fizykałne. Oczywiście czują się pokrzywdzone, bo chłopcom „upiekły się“ lekcje i nauka.

lub wyznaniowe, stąd często nawet i dziś przedmiotem takich wybryków są żydzi, od niewinnych żartów,<sup>125)</sup> aż do tragicznych starć z śmiertelnym wynikiem.

Przeciwnie, jeśli stosunek jest bliski i serdeczny może właśnie ujawnić się solidarność i jeden front przeciw wspólnym przeciwnikom. Wiadomo jak w Warszawie za czasów carskich ulica w obronie kochanych studentów brała na kawał znie-nawidzoną policję, jak nierzadko biedny robotnik ponosił ofiarę wciskając swoją czapkę na głowę ściganego ucznia, by w ten sposób zmylić tropiącą sforę. A w Krakowie i Lwowie miejscowa policja choć w austriackich mundurach czasem przez palce patrzyła na ekscesy polityczne przed wrogimi konsulatami, spóźniała się nierzadko dla ich obrony.

Odwrotnie za czasów polskich młodzież wiwatowała szarżując ją policję państwową po manifestacjach politycznych, albo wstrzymywała atak... hymnem państwowym.

## Rozdział IX.

### Reakcja.

Zwyczajnie figiel nie mija bez widocznego śladu, owszem budzi reakcję przedewszystkiem u zaatakowanego, ale także i atakującego jakoteż ew. świadków.

Największa różnorodność ze strony ofiary. Reakcja bywa dorywcza, albo przemyślana, w tym ostatnim wypadku jednostkowa, albo kolegjalna. Oczywiście odmienny charakter

<sup>125)</sup> Oto jeden z „kawałów“ pomaturalnych w prowincjonalnem mieście galicyjskiem wówczas dziesiątki kilometrów odległem od kolei. Po „bibce“ dobrze po północy kilku „najdzielniejszych“ wybiera się „na żydy“. Uzbrajają się w następujący sposób. Jeden bierze hak przeciwpożarowy na drągu, drugi wiadro z niebieskim lakierem, trzeci lakierniczy pędzel na żerdzi. Dostawszy się w dzielnicę żydowską, pierwszy silnie puka hakiem w okno na piętrze, wedle potrzeby kilkakrotnie. Po chwili ktoś z mieszkańców zdziwiony tak późnem stukaniem do tego na piętrze, uchyla ostrożnie okno i ciekawie wysuwa głowę. Wtedy figlarz chwytając hakiem za kark i przytrzymuje, a drugi umoczywszy kwacz w lakierze maluje ofierze gębę na niebiesko. Po skończonej operacji podnoszą hak i zwalniano ciekawego, by powtórzyć zabawę w następnej kamienicy. Zoperowano w ten sposób kilkadziesiąt osób, a rankiem jeszcze miano zabawę oglądając ślady malowideł na twarzach mimo mycia. (K. G.).

przybiera reakcja między równymi, odmienny, gdy dotyczy osób postawionych wyżej hierarchicznie.

Wśród kolegów, o ile u zaatakowanego wystąpi poczucie siły, jawi się chęć rewanżu, która zwykle przejawia się w formie »pojedyнку«, czyto słownego, czyto w razie braku ciętości dowcipu, fizycznego, który u natur brutalniejszych wyradza się w bójkę, a czasem nawet ordynarną zniewagę słowną lub i czynną. W razie dotkliwszego żartu u jednostek popędliwszych wybuchają niekiedy silne afekty wiodące do czynów gwałtowniejszych, budzących niesmak u widzów, a żal u samych sprawców po ochłonięciu.<sup>126)</sup>

Spokojni i opanowani chłodno też reagują na wszelkie zaczepki uczynkowe czy słowne. Jeśli są pewni swej przewagi fizycznej, spokojnie i z umiarem dają ją odczuć zwłaszcza wobec ataku fizycznego. Gdy ucznia z klas wyższych zaczepi rozmyślnie lub przypadkowo któryś z malców, godność i powaga nakazują nawet wybuchowemu pohamować się, ale nauce będzie łagodne »pomacanie« bicepsów »szkraba«, lub dobrotliwe »kłaśnięcie« po jego gluteusach. Spokój taki imponuje nietylko u profesora, ale i u kolegów. Stoicka cierpliwość rozbija nawet najbardziej napastliwych, można zapewnić sobie spokój mimo braków fizycznych i nie siląc się na przewagę dowcipem. Spokój, choćby sztuczny, imponuje, świadcząc o sile woli.

Podobną wartość ma wesołe poddanie się i wzięcie udziału w śmiechu i zabawie z własnej osoby, gdy przeciwnie wszelkie

<sup>126)</sup> Wspomnienie z czasów pracy w gimnazjum VIII we Lwowie. Dwu kolegów przyrodników z kl. VII. „po przyjaźni“ zaczyna sobie dogadywać. Utarczka zaczyna być coraz gorętsza, wreszcie chwytają się za bary i zaczynają szamotać tracąc panowanie nad sobą. Wreszcie jeden porywa lineał szkolny i z impetem łamie go na łbie przeciwnika. To ich reflektuje: odskakują i patrzą z podelba na siebie. Zwabiony niepokojem jawi się w tej chwili nauczyciel i tylko patrzy na ich potargane ubranie i roztargane włosy. Obaj zaambarasowani zaczynają się niby tłumaczyć i trochę oskarżać wzajemnie. Kilka spokojnych słów profesora zmienia nastrój: rzucają się w objęcia i wzajemnie przepraszają. Wreszcie spostrzegają złamany lineał. Ogromnie ich to wstydzi i, rzecz charakterystyczna, teraz każdy zapewnia, że to właściwie on sam właśnie winien, on rozdrażnił kolegę.

Podobną scenę przedstawia Z. Kawecki w swojej „Szkołe“, gdzie reflektuje walczących „starszy“ organizacji symboliczną „Czarną Różą“.



dąsania się, gniewy i boczenia rodzą kwasy wśród kolegów i... dalsze psoty.

Również nieskuteczne, a owszem mocno drażniące i zachęcające do dalszych figlów i psot są wszelkie wybuchy gwałtowne a bezmyślne, gniewy, wymyślanie. U dziewcząt częstą reakcją jest płacz, który u chłopców z reguły, już wcześniej jest postponowany, i od którego też, zwłaszcza wobec kolegów, wcześniej odwykają. Płacz robi wrażenie wobec rzeczywistej krzywdy, zwłaszcza moralnej, budzi nierzadko nie tylko współczucie, ale i pomoc, przy figlach jest wyrazem niezdarności i zwykle pociąga dalsze drwiny.

W pewnych wypadkach następuje reakcja zbiorowa, gdy za zaatakowanym ujmą się silniejsi mięśniami lub językiem koledzy, co zdarza się często przy występach zbiorowych, na zebraniach organizacji samorządowych, gdzie nierzadko zwalczają się stałe partie lub doraźne grupy.

Natomiast znów inny charakter ma wezwanie pomocy »z zewnątrz« w postaci starszego brata, instruktora, nawet profesorów. Zwłaszcza te ostatnie są w szkole bardzo źle widziane nawet w poważnych sprawach, a tem bardziej przy figlach. »Skarżypyty« też tylko w niższych klasach się trafiają, już na stopniu średnim w gimnazjum należą do rzadkości.

Bez porównania większą doniosłość posiada reakcja ze strony przełożonego, więc przedewszystkiem nauczycielstwa. Jak każdy zabieg jego, tak i ta powinna mieć cele wychowawcze na oku. Nie powinna więc być wynikiem afektu, lecz refleksji pedagogicznej. Niestety nie zawsze tak bywa, a w takim razie może ona stać się źródłem dalszych figlów, psot, a nawet lekceważenia i grubszych ekscesów, albo wzbudzić wrogie nastroje, wywołać poczucie niesprawiedliwości i krzywdy.

Niestety tak luźne wspomnienia, jak i dane ankiety dają dużo przykładów nie tylko bezpośredniej reakcji, ale nawet kolegialnych zarządzeń władz, które muszą budzić poważne za-

strzeżenia. Zbyt częste są przykłady niezadowolonia, urazy,<sup>127)</sup> co gorzej wybuchów gniewu, wymyślań nieraz wcale niewybrednych, co czasem budzi dalsze zajścia coraz mniej budujące.<sup>128)</sup> Równie niepedagogiczne są admonicje fizyczne w postaci szturchańców, klapsów, nawet plag »wskazówką do mapy«, targania za uszy lub włosy itp. szczęśliwie coraz rzadsze.

Inna reakcja, może nie gorsząca, ale zdaje się mało skuteczna, to moralizowanie, zwłaszcza długie, a szablonowe. Wszak często robi się najbardziej banalny figiel, by wywołać długie kazanie i wywinąć się od egzaminowania lub zadania nowej lekcji.

Oczywiście równie niepożądane jest przejmowanie się zbyt figlem lub psotą, co u kobiet zwłaszcza prowadzi do spazmatycznych wybuchów, mdłości, nawet poważnej choroby. Osoby tak przeczulone z natury nie powinny wybierać zawodu nauczycielskiego.

Można też mieć wątpliwości, co do wartości przeróżnych śledztw szkolnych. Wymaga się niekoleżeńskości i to od jednostek najbardziej wartościowych, albo urzęda masowe represje, wywołując nierządki wprost zamęt w głowach wychowanków i przeróżne niepotrzebne kolizje obowiązków. Bałamuctwo pojęć może wejść na stałe, w wypracowaniach uniwersyteckich zwłaszcza studentek spotykałem się z wzmiankami »fałszywej solidarności«, której musiały w swoim czasie się poddać,

<sup>127)</sup> „Gdy dyrektor wraz z polonistą i historykiem wchodzili do auli w pierwszym dniu pisemnej matury (czekaliśmy na nich przed aulą), jeden z nas powiedział głośno: „Ave Caesar, morituri te salutant“. Profesorowie się rozśmiali, dyrektor obraził“.

(Cz. K.).

Doprawdy ubolewać trzeba nad drażliwością tego dyrektora.

<sup>128)</sup> Z moich czasów wizytatorskich pamiętam jedną przykrą sprawę dyscyplinarną, gdy w klasie ósmej tuż przed maturą germanista, wzburzony niewłaściwym zachowaniem się ucznia, nazwał go Mistvieh. Ten nie rozumiejąc, informuje się u sąsiadów o znaczenie wyrazu, a dowiedziawszy się woła na cały głos: „Co bydlak? On sam bydlak!“ Na to nauczyciel, jeszcze bardziej wzburzony krzyczy po polsku: „A ty baciarz!“, a uczeń znów odrzuca: „To ty baciarz!“ I tak kilkanaście coraz soczystszych epitetów sypie pedagog, a uczeń, jak echo powtarza. Wreszcie nauczyciel pobiegł po dyrektora, a uczeń poszedł do domu i w ten sposób zakończyła się ostatnia lekcja niemieckiego w klasie VIII.

Bardziej wesoły epizod tego rodzaju podaje jedna ze studentek poznańskich w swem wypracowaniu. Wspomina tam o gburowatym nauczycielu, który niezadowolony wyraził się w klasie do jednej z uczenic: „Idź pani do djabła!“ — na co dostał spokojną replikę: „Nie znam adresu pana profesora“.

tak je bowiem zasugerowało grono nauczycielskie, gdy mojem zdaniem był to zdrowy objaw koleżeństwa, a sam figiel... wart dobrotliwego uśmiechu.

Źle bardzo, gdy całe kunsztowne śledztwo, czasem, niestety, i przy pomocy policji prowadzone, nie da rezultatu: obniża powagę szkoły i jej kierownictwa. A wprost niemoralną muszę nazwać »przyjacielską radę« jednego z pedagogów, by uczennice »coś skłamały, byle się uniewinnić przed dyrektorem«. Z takim zabiegiem na szczęście tylko raz się spotkałem.

Nierzadko reakcja nauczyciela jest istotnym punktem figla, a nauczyciel z ofiary staje się aktorem lub raczej marjonetką, bawiącą widzów swem zachowaniem. Obok beznaczelnych wybuchów gniewu,<sup>129)</sup> przeróżne chowanie się za katedrą, ucieczka z klasy, u nauczycielek piski a nawet mdłości, albo też nieudane poszukiwanie psotników, czy wreszcie zapominanie o lekcji, a wjeżdżanie na fale rozbijałe ulubionych tematów nieraz dalekich od szkoły, gdy filolog mówi o rybactwie, albo historyk o gatunkach win, na który to temat wciąga go się zręcznie przez nawiązanie do odbywanych podróży lub sławnych dzieł sztuki — to wszystko stanowi istotę zabawy, której wstępem tylko jest figlarny występ ucznia-inicjatora. Oczywiście zabawa jeszcze lepsza, gdy zainteresowany zacznie narzekać na grzechy i błędy młodzieży, czy wogóle społeczeństwa, od których sam nie jest wolny, gdy np. »śniadankiewicz« zacznie mówić o abstynencji i t. p.

Reakcja czasem nie ogranicza się do jednej osoby, zajmuje kręgi szersze. Już zapisanie do dziennika, lub poruszenie sprawy na konferencji, wciąga w krąg szersze grono pedagogów. Czasem wzywa się doraźnej pomocy, najczęściej dyrektora, rzadziej klasowego opiekuna, czasem i woźnych, a raz spotkałem wezwanie przez nauczycielkę na pomoc... męża, również w tej szkole uczącego.

Ze środków zastosowanych najczęstsze jest obniżenie noty z zachowania, karcer, surowa klasyfikacja(!), wykluczenie z wspól-

<sup>129)</sup> Nader często figlarze zeznają, że celem ich psot było „doprowadzenie do wściekłości“ nauczyciela, którego niepoczytalne zachowanie było najweselszym przedstawieniem humorystycznym.

nych zabaw lub wycieczek, usunięcie czasowe lub stałe ze szkoły, nawet rozwiązanie klasy. Zwłaszcza zakłady żeńskie nierzadko są przeczulone pod tym względem i widzą grzech w najniewinniejszych figlach młodości. Przytem panuje tu ogromna rozbieżność.<sup>130)</sup>

Innego rodzaju reakcja, to spokojna i rzeczowa ocena samego figla.<sup>131)</sup>

<sup>130)</sup> I tak za wyjście na wieżę w czasie lekcji, gdy większość koleżanek była na wycieczce, a uboższe musiały siedzieć w szkole — relegacja; za schowanie się w czasie paury do gabinetu fizykalnego — karcer czterogodzinny; za gremjalne „wianie“ chronicznie z lekcji całej klasy po drabinie z piętra — karcer jednogodzinny; — podarcie zeszytu z powodu ujemnej oceny zadania publicznie w klasie wobec nauczyciela pociągnęło tylko słowną admonicję „burę“, areszt za karykaturę, wykluczenie za napisanie przezwiska nauczyciela.

Jedno zeznanie studentki studjum wychowania fizycznego Un. Pozn. (E. R.), o ile zostało podane ściśle i dokładnie, wprost zdumiewa, jakie mogą wpływać konsekwencje pedagogiczne. Oto klasa, „która cieszyła się zawsze dobrą opinią“, chcąc dokuczyć profesorowi rzekomo zbyt surowemu ozdobiła klasę w przyniesione doniczki z kwiatami, chodniki, firany. Przy drzwiach ustawiono honorową wartę, a usiłującego wejść do klasy profesora powitano gromkim okrzykiem: niech żyje! Profesor tem przyjęciem zlekniiony, cofnął się, by wezwać pomocy dyrektora.. Wtedy wszelkie „ekspozaty“ tej wystawy zniknęły momentalnie wyniesione przez okno parterowej sali. Wszedł dyrektor, zrobiono rewizję, ale nigdzie nie znaleziono owych doniczek i dywanów. Na pytanie, kto był sprawcą, powstała cała klasa... Sprawa skończyła się rozwiązaniem całej klasy i dopiero na skutek interwencji rodziców ograniczono karę do obniżenia stopni z zachowania całej klasie“. Muszę wyznać, że całkiem nie widzę jakiejś zdrożności, a tem bardziej w takim stopniu, by obniżyć cenurę z zachowania, nie mówiąc o rozwiązaniu klasy.

Z drobiazgów tymczasem robi się tragedje. Oto inna (M. H.) zostaje przez panią przełożoną wydalona ze szkoły, „jako że przedsiębrała zamach na życie profesora, starego człowieka, który mógł nie zauważyć przewróconego krzesła i na nie się nadziać“. Dopiero interwencja zainteresowanego nauczyciela złagodziła karę. A cała wina polegała na tem, że figlarka przewróciła krzesło, gdy nauczyciel stał przy tablicy, tylko mniej zręcznie, niż wiele poprzedniczek, bo wyrzuciła przytem stół, a powstały rwetes zwabił przełożoną.

<sup>131)</sup> „Oto profesorowi fizyki urządzają muzykę zapomocą gramofonu ukrytego w szafie, a poruszanego specjalnem urządzeniem elektrycznem, kierowanem z dalszej ławki przez wynalazcę. Profesor zbadał pomysłowy mechanizm, poczem rzekł: „Dobry żart“.

Gdzieindziej na łacinie w czasie mrozów w klasie szóstej wyrysowano uciekającego ze szkoły Wergilego i dano poniżej łaciński komentarz. „Całą pauzę nad tem głowiliśmy się — pisze autor — by napis był jak najbardziej klasyczny. Profesor przyszedł, przeczytał, wskazał dwa błędy — kazał zmasać i... rozpoczął tłumaczenie Wergilego“.

(S. J.)

A znów młody uprzejmy profesor nie chcąc nadużywać rozkazów, używał często słowa „proszę“. I oto raz figlarze pokryli całą drogę od drzwi do katedry napisami kredą tego słowa. Nauczyciel zasiadłszy na katedrze, wywołał jednego z naszych pustaków, dobył gąbkę, uśmiechnął się dobrotniwie i rzekł, wskazując na podłogę: „Proszę zmasać“.

(M. S.)

Czasem znów inaczej. Dowcipny profesor podejmuje walkę, na figiel odpowiada satyryą, żartem, ironją. Zwłaszcza wartościową jest taka replika, jeśli się wiąże z nauką, z omawianymi przedmiotami, lub właściwościami i słabostkami figlarza. Broń to oczywiście niebezpieczna, ale jeśli nauczyciel pewnie i zręcznie nią włada, może być bardzo wartościowa i skuteczna. A gdy zawiedzie — wypada się poddać i nie gniewać się, owszem roześmiać się z całą klasą, choć się jest pokonaną ofiarą. I takie przykłady znamy i wykazują one, że przez to nie zmniejsza się autorytet wychowawczy, jeśli tylko broń ta nie będzie używana niezdarnie.

Czasem skuteczną okaże się doraźna, krótka admonicja,<sup>132)</sup> czasem obojętność,<sup>133)</sup> zignorowanie, lekceważenie rzeczywiste lub sztuczne. Bo czasem, gdy figiel jest nieudały, a nie można znaleźć stosownego załatwienia, lepiej go pominąć, przemilczeć, nawet może wyjątkowo »nie widzieć i nie słyszeć«.

Czasem znów można rozmówić się po lekcji w cztery oczy w rozmaitym zresztą tonie,<sup>134)</sup> czasem wznowić rzecz po czasie

<sup>132)</sup> W klasie szóstej podczas wspólnych rekolekcyj wyższego gimnazjum powstał niespodzianie przed wejściem księdza wyjątkowy hałas. Inwigilujący profesor wszedłszy, zwrócił uwagę, że pora nie nadaje się do śmiechów i hucznych zabaw. Wtedy nieostrożny nasz wesolek wyrwał się z uwagą: „nic nie szkodzi“. Na to profesor spokojnie mówi: „Ja się ciebie o to nie pytam“, potem kilkanaście razy powtórzył „Smarkacz“. Cała klasa nasza zawstydzona się za wesółka, wszakże był to despekt na oczach całego gimnazjum, ale i inne klasy spoważniały. Wesolek palił się ze wstydu, szczęściem wszedł ksiądz z nauką.

<sup>133)</sup> „Uczył jęz. niemieckiego od kl. III do VIII. Krążyły o nim najrozmaitsze anegdotki na temat jego starokawalerskich dziwactw. Podobno zamykał się w mieszkaniu, nikogo nie przyjmował, ani też nikogo nie odwiedzał. Trudno było do niego się dostać. W dniu 4 marca wypadła jego imieniny. Uczniowie kl. VIII dobrawszy kilku muzykalnych kolegów z seminarjum, wybrali się koło północy pod jego mieszkanie, by mu urządzić serenadę. Dość długo grali, ale zupełnie nie działało to na naszego nauczyciela. Jeden zniecierpliwiony, przerwał serenadę, wołając: „J..., ty śpisz?“ A z wnętrza mieszkania przez otwarte okno padła nosowa odpowiedź: „Śpię, chłopcy, śpię i wy idźcie spać“. Uczniowie rozeszli się“.

(A. P.)

<sup>134)</sup> W klasie piątej w czasie egzaminowania usiadłem raz w ławce obok jednego z moich najlepszych przyrodników. Ten nieznacznie wyspał mi do kieszeni łupiny z orzechów, jakie miał pod ławką. Udałem na razie, że nic nie widzę, po lekcji zaprosiłem go do gabinetu, co wobec jego zamilowania często się zdarzało i nikogo nie zafrapowało. Tu poważnie zwróciłem całą zawartość ze słowami: „Darów nawet od najbardziej wdzięcznych uczniów nie przyjmuję.“

przy nadarzającej się sposobności, może nawet odwrócić figiel, zwłaszcza jeśli się ma do czynienia z pyszałkiem.<sup>135)</sup>

Reakcje tedy mogą być trafne i chybione, trafne, jeśli stanowią obronę skuteczną, albo właściwy zabieg pedagogiczny, chybione, gdy wprowadzają nie zamierzone następstwa, a zwłaszcza niepożądane wychowawczo.

\*

Widzowie z reguły reagują przychylnie, weselą się, wtedy cel figla został osiągnięty. Jeśli reakcji tej niema, figlarz onieśmiela się, zniechęca, traci ufność w swe siły na tem polu, zaprzestaje swych występów, lub zamyka się w sobie. Nie koniecznie jest to dowodem, że pomysły są nieudane, owszem czasem właśnie audytorjum nie dorosło i nie zrozumiało istoty rzeczy. W »Nudzie« czytamy, jak bohater poematu Grzmi-grzmot, który swemi pomysłami i figlami bawi klasę, nie zostaje zrozumiany w jednej ze satyr, bo ta jest za subtelna dla kolegów. Trafia się to i w rzeczywistości.

Czasem jednak się zdarza, że audytorjum nietylko jest bierne, obojętne, ale owszem ustosunkowuje się niechętnie, nawet wrogo do dowcipnisia. Dzieje się to, jeśli koncept dotyczy jakiejś wybitnej osobistości otaczanej powszechnym szacunkiem, czy będzie to postać współczesna, czy historyczna. Kult może być tak silny, że może usunąć w cień groźne konsekwencje i spowodować reakcję nawet wobec przemożnego egzaminatora, jeśli ten posunie się za daleko. Tak samo poważną reakcję może wywołać naigrawanie się z jakichś idei i wydrwiwanie ich.<sup>136)</sup>

Proszę to zabrać!“ Stał chwilę niemy, nie wiedząc co począć. „Możesz odejść“ rzekłem. „Przepraszam“ rzekł cicho ze łzami w oczach.

Nie pytałem, czy rozmawiał o tem z kolegami; nie spotkałem się jednak później z podobną psotą nigdy, ani w tej klasie, ani w następnych.

<sup>135)</sup> W ósmej klasie zdolny pyszałek pozwala sobie na złośliwe drwiny z mniej bystrego kolegi. W parę dni wezwany do reprodukcji pamięciowej zawodzi. Poprawia go ze skutkiem ofiara drwin. Po skończonym egzaminie robię łagodną aluzję, pyszałek poddaje się pokornie.

<sup>136)</sup> Jedyne zatarg „międzynarodowy“ za moich czasów uczniowskich załagodzony przez katechetów powstał w klasie trzeciej, gdy jeden z kolegów Rusinów pozwolił sobie na niesmaczny koncept w odniesieniu do Kościuszki,

Niekiedy jednak stanie audytorjum, a przynajmniej jego część w obronie kolegi, gdy jest słabszy fizycznie, a wartościowy duchowo i powszechnie kochany, nawet szanowany.

Tak samo psoty wobec nauczycieli, którzy zdobyli sobie powagę i miłość, spotykają się z niechęcią, oporem, a nawet karą koleżeńską. Z odporem też spotykają się próby psot i figli, gdy lekcja jest zajmująca, gdy nauczyciel porwie za sobą klasę i wiedzie ją ku nowym prawdom, które ona z radością i rozkoszą ogarnia. Na takich lekcjach figle są niepotrzebne i niemożliwe, wszelkie próby dystrakcji są piętnowane niedwuznacznie. Reakcja zależy nieraz od zachowania się ofiary, jej takt lub nietakt może zdecydować o nastrojach.<sup>137)</sup>

Często też następuje podział uczuć i nastrojów wśród zebranych. Zwłaszcza w czasie polemik zawziętych dyskusyj tworzą się partje, z których jedna gorąco oklaskuje, druga oburza się i przeszkadza słownym harcownikom. Nie chodzi tu już o treść żartu, dowcipu, satyry, czy psoty, jak o osobę atakującą i atakowaną. Jak zwyczajnie w tłumie krytycyzm ustępuje, ten sam dowcip pod adresem przeciwnika będzie aplaudowany, gdy zwrócony w kierunku własnego człowieka spotka się z burzą, protestem. Tych samych środków opozycji, tych samych sztuczek wyborczych często używają obie partje, zwycięska niemi się szczyci, jako udałym figlem, zwyciężona protestuje, by na najbliższem zebraniu niemi się posłużyć.

Nietylko w zebraniach młodzieży...

Często zwłaszcza wśród młodzieży starszej o bardziej wyrobionych formach towarzyskich i smaku estetycznym przed-

---

znacznie drastyczniej zareagowano na uniwersytecie, gdy jeden z kolegów socjalistów pozwolił sobie na parafrazę swoistą jednej z pieśni narodowych.

Niedawno we Lwowie w jednym z gimnazjów wolnomyślny dowcip jednego z nauczycieli o katolicyzmie wywołał poważny sprzeciw ze strony uczniów.

<sup>137)</sup> Nie trzeba dowodzić, jak wielkie znaczenie pedagogiczne ma właściwe zachowanie się nauczycieli wobec figlarza i psotnika. Wspominałem o ukaraniu przez nas kolegi dokuczającego chorowitemu uczonemu historykowi i poważanemu katechecie. Takie zesolidaryzowanie się klasy z nauczycielem przeciw niesforenemu i niegrzecznemu koledze, zwłaszcza w swoim gronie, poza oczami nauczyciela, jak w naszym wypadku, to największy triumf dla zaatakowanego i świadectwo potęgi jego autorytetu.

miotem krytyki lub nawet sprzeciwu staje się treść figla jako zbyt trywialna, ordynarna nie na miejscu. Zresztą zależy to od wyrobienia i upodobań słuchaczy czy widzów. Za moich czasów akademickich dowcipy, z jakimi można się było spotkać na zebraniach »Bratniej Pomocy«, były nie do pomyślenia w sąsiedniej »Czytelni Akademickiej«, a gdyby tam ktoś z czemś podobnym się wyrwał, zostałby z miejsca przywołany do porządku.

Bywają i kombinacje obu czynników. Co np. jest dopuszczalne w towarzystwie męskiem, może być niewłaściwością w obecności koleżanek. Oczywiście figle pospolite wśród równych, na stopie koleżeństwa mogą być wykroczeniem wobec przełożonych, a choćby tylko starszych.<sup>138)</sup> Bywa i odwrotnie. Psota przygotowana przeciw przełożonemu będzie potępiona, gdy skutkiem zbiegu warunków zwróci się przeciw koledze.<sup>139)</sup>

Nie bez znaczenia są i uboczne okoliczności. Skrzywdzony faktycznie lub rzekomo, albo wybuchowy sangwinik ma większe prawa i przywileje, niż ktoś w warunkach pomyślnych o chłodnym i zrównoważonym usposobieniu.

Bardzo rzadkim objawem, gdy jakimś psotom, lub ich zamiarom przeciwstawi się drobna mniejszość, a nawet wyjątkowo odosobniona jednostka. Czasem jest to następstwo oportunistów, obawa, myśl o karierze, wtedy takie jednostki są zgodnie potępione przez kolegów, »zakrzyczane«, czasem nawet wyłączone ze społeczności koleżeńskiej, ale to rzadziej, bo oportuniści liczą się nietylko z władzą, lecz i »gromadą«, częściej natomiast przeciwstawiają się ideowcy, albo krytyczni sceptycy. W ostatecznym wyniku ci ostatni zwykle

<sup>138)</sup> W trzeciej klasie kolega strzelił z łuku i trafił nauczycielkę. Była młoda i tem zaskoczona. Zarumieniła się, zamilkła, nie zrobiła najmniejszej wymówki. Między nami wszyscy potępiiliśmy ten czyn: sprawca nie był bohaterem. (S. J.)

<sup>139)</sup> W jednym z wypracowań studentek czytam o ogromnym przejęciu się klasy lekkim skałeczeniem się próbówką koleżanki, gdy ta sama bolesna psota była przygotowana dla nauczycielki, w innym o zgorzeniu się skutkiem podrzucenia do kieszeni zdechłej myszy koleżance, co często robiono nauczycielec.

Jeden ze studentów zaznaczył, iż pisać może tylko o figlach w stosunku do profesorów, ponieważ między kolegami była doskonała solidarność i niechby się który ważył innemu co złego zrobić — „lanie“ od całej klasy. (J. M.)



zostają bierni, usuwają się w cień, natomiast walczący w imię zasad zwykle nie ustępują, czasem potrafią nawet przekonać większość, niekiedy jaskrawo się przeciwstawiają, nie bacząc na popularność.<sup>140)</sup>

\*

A wreszcie refleksje i reakcje po dokonanych figlu u samych inicjatorów i twórców.

Zwyczajnie; gdy figiel się uda, występuje zadowolenie, jak u aktora po dobrze zagranej roli, choć tu zwyczajnie niema oklasków, a czasem i śmiech radosny musi być przytłumiony, jeśli ofiara ma »władzę«. To zadowolenie jest tak silne, że może zniwelować wszelkie inne następstwa, nieraz dotkliwe kary<sup>141)</sup> lub bolesną odprawę zaatakowanych.

Zadowolenie to zwykle wyraźnie się ujawnia, figlarz cieszy się i śmieje z innymi — gorzej, gdy tylko sam — bywają jednak i satyrycy sensacji, którzy — przynajmniej zewnętrznie — zachowują spokój i gdy audytorjum pokłada się ze śmiechu, mają minę, jakby się dziwili, czego właściwie koledzy się cieszą. Bywają tacy satyrycy rzeczywiście melancholicy,<sup>142)</sup>

<sup>140)</sup> Przykład takiego przeciwstawienia się jednostki w imię sprawiedliwości całej klasie wprowadzić nie w psocie, lecz planowej i poważnej demonstracji przypominam sobie z pierwszego roku mej pracy nauczycielskiej w gimnazjum przemyskim. Mianowicie dyrektor, mając poważne zarzuty w pracy jednego z nauczycieli, nie dał mu zajęcia w klasie ósmej. Jego następca nie bardzo liczył się z rzeczywistymi poważnymi brakami w wiadomościach swych nowych uczniów, ograniczając się do sprawiedliwej, ale surowej klasyfikacji. Niezadowoleni z tego ósmacy postanowili urządzić mu hałaśliwą demonstrację i przez to zmusić do opuszczenia klasy lub szukania interwencji u dyrektora. I oto jeden z uczniów argumentuje, że niechęć kolegów do obecnego nauczyciela jest nieuzasadniona, że winowajcą jest poprzednik, który ich zaniedbał i że on w demonstracji, jako niesprawiedliwej, udziału nie weźmie. Dotrzymał: podczas manifestacji ostentacyjnie wyszedł z ławki i stanął obok katedry.

<sup>141)</sup> W klasie III mieliśmy język francuski u Ksantypy-Francuzicy. Pragniemy jej zrobić „kawał“, jak to się powszechnie mówi; otóż odmieniając czasownik *crier* — krzyczeć, przy pierwszej osobie plur. *nous crions* — my krzyczymy, cała klasa rozpoczęła okropny wrzask. Figiel udał się w całej pełni, a nagana zapisana przez Ksantypę do dziennika nie zdołała umniejszyć nam radości.  
(A. P.)

<sup>142)</sup> Wśród artystów teatralnych komicy bardzo często są poza sceną marzycielami, melancholikami lub nawet zgryźliwymi pesymistami. Takimi zwykle przedstawiają błaznów królewskich i wielkopańskich, jak nasz Stańczyk, Ostróżka, czy szkocki Nick.

częściej jednak ta powaga jest sztuczna, wyrobiona dla podniesienia efektu.

Czasem bywa jednak inaczej. U subtelniejszych satyryków zdarza się, jak z wielkim Fredrą, że zostają nie zrozumieni, lub zrozumieni fałszywie.

Niekiedy dają komentarz, częściej zamykają się w sobie zdobywając jedynie temat do nowej satyry, lub co najwyżej dzieli się wrażeniami z kołem najbliższych. A zdarzyć się może zasadnicze nieporozumienie, choć efekt humorystyczny zostanie osiągnięty, jak bawiła się Jowialskim publiczność, lecz nie tak, jak zamierzał Autor.

Gorsze, bo szersze następstwa wywoła nieporozumienie, gdy myśli opacznie pojęte staną się początkiem jakichś niepożądanych uczuć i nastrojów, które czasem z trudem dopiero zostaną wyrównane. Dotyczyć to może tak kolegów, jak jeszcze częściej przełożonych.<sup>143)</sup>

Inaczej znów, gdy figiel czy żart są nieudane i spotkają się z potępieniem nawet najbliższych. Autor nie zawsze to uznaje, a czasem uznając nie chce się poddać, brnie dalej. Znów inaczej, gdy z powodów nieprzewidzianych wystąpią niepożądane skutki. Wtedy jawi się wstyd, żal, niezadowolenie ze siebie, czasem wstręt, nawet przerażenie. Przecież znane są wypadki poparzenia kolegów »jeńców« (wspomina o tem, nie wiem czy jako o fakcie autentycznym, czy wymyślonym, nie mniej trafiającym się, Makuszyński), albo nawet zakończonego śmiercią powieszenia, a częściej utopienia towarzysza wśród figlów i zabawy, poczem sprawcy w prze-

<sup>143)</sup> W czasie jednej z egzort w gimnazjum zaczął katecheta mówić o „naszych kochanych socjalistach“. Na to jednemu z szóstaków dosłownie „wyrwało się“ słowo „hańba“, które zbyt często powtarzano wówczas na zgromadzeniach tej partji, że u wielu stworzyła się silna asocjacja słów. Wynikła sprawa dyscyplinarna, a choć stwierdzono, że obwiniony był wrogiem partji socjalistycznej, na co dał dowody swych poprzednich dysput, katecheta nie dał się przekonać i czuł żal do rady pedagogicznej, że ograniczyła się do nakazu przeproszenia przez delikwenta, a nie wymierzyła „przykładnej“ kary.

rażeniu zamiast wezwać pomocy starszych uciekają i chronią się dłuższy czas w jakichś kryjówkach.<sup>144)</sup>

Reakcja też bywa rozmaita, zależnie od przeróżnych okoliczności, warunków, właściwości inicjatorów, ofiar i widzów. Czasem usprawiedliwianie, przeproszenie, czasem sąd doraźny, czasem »sprawa honorowa lub sądowa«, czasem nowy figiel, który ma naprawić poprzedni nieudały czy wypaczony, czasem ogólna konsternacja...

## Rozdział X.

### Refleksje pedagogiczne.

Szkoła niechętnie odnosi się nietylko do psot, ale i figlów. Wprawdzie nie jest tak poważną, może ponurą, jak dawna i niedawna, ale jednak krzywem patrzy na nie okiem. Nierzadko przecież stosuje represje i kary dyscyplinarne, czasem nawet bardzo surowe, pozatem używa kazania, admonicji, choćby żalostnej czasem skargi — a wszystko z jednakim skutkiem. Więc toleruje się je jako zło konieczne i jako jeden ze skutków nieuniknionych niedoskonałości natury człowieka i urzędzeń ludzkich.

Inaczej ocenia figiel ogół młodzieży. Olbrzymia większość mówi wprost o nich z entuzjazmem.<sup>145)</sup> I to tak rozchukana

<sup>144)</sup> Jako mały chłopak bawiłem się m. in. z równolatką Petrykiem, sierotką wychowywanym we dworze. Często urządzaliśmy zapasy z różnym wynikiem, gdyż byliśmy jednakiej m. w. siły. Raz jednak w ósmym roku życia Petryk trzepnął mną o ziemię tak nieszczęśliwie, że trafiwszy głową o kamień, nietylko nabiłem sobie silnego guza, ale na chwilę straciłem przytomność. Przerażony Petryk uciekł i zaszył się w jakiś stóg słomy, skąd go dopiero wieczorem głód wywabił. Pamiętam, że miałem żal do towarzysza nie tyle za porażkę bolesną, ile za „zostawienie w nieszczęściu samego“, ale rodzice rozumieli zupełnie jego psychikę i nie ukarano go, a ograniczono się do uwagi pod adresem nas obu, byśmy byli uważni i baczyli na teren.

<sup>145)</sup> Oto przykłady określeń ze strony studentów Uniwersytetu Poznańskiego: „Fikle w wieku szkolnym są powszednim chlebem młodzieży“, „Fikle i psoty odgrywają w życiu szkolnym niesłychanie ważną rolę. Wesołość, radość, temperament, buńczuczność — to nieodłączne cechy wieku młodzieńczego. W figlach i psotach szkolnych objawia się ta odrobina zdrowej potencji psychicznej naszej młodzieży“.

„Bez psot i figli nie byłoby życia w szkole“.

młodzież męska, jak i najlepiej nieraz ułożona żeńska. Ba, z pewnem rozrzewnieniem wspominają o nich czasem i duchowne osoby, wspominając przygody z życia w seminarjach duchownych. Wśród ogółu badanych mężczyzn tylko 5 nie brało czynnego udziału w figlach zachowując opinię statecznych i poważnych, ale i ci wyrażają się o nich dodatnio, uważając je za objaw zdrowy, za »właściwe wyładowanie młodzieńczej energii«. Czasem nawet czuć żal u tych przedwcześnie poważnych.<sup>146)</sup>

„Figle w szkole stanowią jedyną rozrywkę młodzieży po, a nawet podczas nudnych lekcji“.

„Figle i psoty — to nieodłączna część życia szkolnego. Jeżeli coś, to chyba tylko żarty i figle są jednym z tych czynników, jakie przyczyniają się do rozweselenia i uprzyjemnienia życia szkolnego w ogólności, a toku lekcji w szczególności“.

„... one odgrywają dużą rolę w życiu uczniów“.

„Gdyby szkoła miała się ograniczyć wyłącznie do urzędowej strony (nauka, wychowanie), to życie szkolne byłoby bardzo nudne. Okrasza je humor, figle i psoty“.

„Humor w szkole jest zjawiskiem naturalnem, u młodych wesołość jest gwarancją normalności. Trudno wymagać, żeby młodzież była stateczna i poważna“.

„F. i p. szkolne wykazują wiele pomysłowości i świeżego, zdrowego humoru, jaki może się budzić tylko w młodych duszach“.

„Figle i psoty w szkole — to rzecz sama w sobie dobra...“.

Nie inaczej oceniają je w znacznej większości studentki:

„Figle i psoty, to kwintesencja lat młodych“, „...lepszy wymysł niż nauka...“, „wyładowanie przez młodzież żywości i ruchliwości...“, „dusza rwie się do nich, gdy przygotowanie lekcji — to męka“...

„Rzeczą bezwzględnie nieodłączną od szkoły są figle i psoty młodzieży, jeśli tak nie jest, to przyczyną jest albo anormalny stan zdrowia młodzieży, albo szczególnie ciężkie warunki psychiczne“.

„Najmilsze moje wspomnienia szkolne, to okres figli i psot“...

„Od zarania swego istnienia szkoła była, jest i będzie ogniskiem najrozmaitszych wybryków, wynikających czyto z żywego temperamentu wychowanków, czy też z ich lekkomyślności“...

Do wyjątków natomiast należą zeznania takie, iż „klasa, w której byłam, była za solidna, aby mieć mogły w niej miejsce figle i psoty i dlatego nic o tem powiedzieć nie mogę“.

Natomiast z potępieniem spotykają się psoty złośliwe i wybryki ordynarne zwłaszcza, jeśli dotyczyły osób wartościowych, szanowanych i kochanych, czy należały one do grona nauczycielskiego, czy współkolegów.

<sup>146)</sup> Jeden z odpowiadających na ankietę w r. 1930 zaczyna od takiego charakterystycznego westchnienia: „Niestety! Należałem do chłopców t. zw. grzecznych i poważnych, aż do znudzenia“.

Czy więc miałyby istnieć jakaś stała walka, jakaś »przed-ustanowiona dysharmonja« między szkołą, jej organizacją i wymaganiami, a życiem młodzieży? Czy też może zachodzi jakieś nieporozumienie organizacyjne, które w takim razie należałoby jaknajprędzej wyrównać?

Przecież figiel jest zbyt rozpowszechniony, by mógł być uważany za coś anormalnego, patologicznego. Czy jest może czemś złem ze swej istoty, jest grzechem?

Figiel uważam, jak ogół młodzieży, za objaw przyrodzony, naturalny i pospolity zwłaszcza w wieku młodym.<sup>147)</sup>

Jako taki jest on etycznie neutralny, a zabarwienia nabiera z powodu okoliczności. Może on stać się czemś niepożądanem, nawet zdrożnem z uwagi na swoją treść, gdy ta jest niewłaściwa, albo z uwagi na ilość, miejsce, porę, czas i inne warunki. Tak samo jak zwykłe czynności fizjologiczne etycznie są obojętne, a przyrodniczo użyteczne, a przecież mogą się stać niepożądane nawet szkodliwe wskutek specjalnych warunków. Nawet programowe i obowiązkowe zajęcia szkolne, których nikt nie kwestjonuje, mogą być czemś karygodnem wskutek okoliczności, w jakich się odbywają. Niewątpliwie koniecznem jest uczenie się wokabuł w związku z nauką języków obcych, a robienie doświadczeń przy chemji, jeśli jednak pierwsze odbywa się np. na lekcji historii lub matematyki, a próby chemiczne dokonywane są w celu wzbudzenia woni, która uniemożliwi odbywanie dalszych lekcyj, — pracowników i inicjatorów słusznie pociąga się do odpowiedzialności.

Podobnie sprawa przedstawia się z figlami. Bezwzględnie będą one nie na miejscu i godne potępienia w kościele, choć i tu trzeba odróżnić między figlem podczas nabożeństwa, a dostępnego tylko dla starszych kazania. Znowu zaś inny charakter ma np. rozmyślnie fałszowanie nawet w kościele śpiewu

<sup>147)</sup> Towarzystwo młodych, lub jakieś sprzyjające okoliczności, np. zjazdy koleżeńskie, mogą i u starych wzbudzić „psychikę młodzieńczą“.

hymnu cesarskiego za czasów zaborczych, lub podsuwanie innych nawet trywialnych słów.

Świątynia nauki, jaką jest szkoła, dopuszcza większą swobodę, ale i tu są pewne granice, których nie wolno przekroczyć. Niewłaściwe i karygodne są figle w czasie uroczystości w auli, czy będzie to uniwersytet, czy szkoła średnia, czy powszechna. Ale też nie drogą represji, lecz drogą odpowiedniego pouczenia zgóry i właściwego wychowania i trwałego prowadzenia trzeba wyrobić właściwe przekonania i nastroje u uczestników, by jakieś figle i ekscesy były wprost wykluczone. Jeśli się tego nie wyrobiło, nie zaczynać lepiej uroczystości. A ponadto w samych obchodach dobrać program stosowny do wieku i rozwoju młodzieży, inaczej wystąpi nuda, a z nią uboczne zabawy i figle. Nie wolno też, oczywiście, samemu obniżać programu i jego wykonania jakąkolwiek nieszczerością, obłudą, nieprawdą,<sup>148)</sup> a choćby sztucznie robionym entuzjazmem i patetycznym frazesem.

Ale w tej samej auli dopuszczalne, a nawet pożądane są figle kiedyindziej, jeśli w niej odbywa się wesoła zabawa towarzyska. Tak samo dozwolone są figle w czasie przerw między lekcjami, zostawionemi swobodzie i wolności młodzieży, owszem za niewłaściwe uważam, praktykowane już chyba wyjątkowo, jakieś regulaminowe przechadzki, czy przepisane zabawy w tym czasie. Nie można zrobić zastrzeżeń przeciw figlom podczas wycieczek w czasie, gdy uczestnicy nie są zajęci pracą naukową. We wszystkich tych wypadkach figle zasadniczo, jak każda zabawa, są dopuszczalne, baczyć jedynie należy, by ich treść i forma nie budziły zastrzeżeń. Jest rzeczą taktu nauczyciela, by niedopuszczyć do nadużyć w jakimkolwiek kierunku i wyzyskania większej swobody, czego mło-

<sup>148)</sup> Przykład z ankiety poznańskiej:

W VIII klasie wymalowano historyka, uciekającego z miasta, gonionego przez psy. Przytem wierszyk p. t. „Falszerzu dziejów“ treści „wynoś się“. Całość zawieszono na dziedzińcu przed zbiórką. Wszyscy ją czytali. Heca — dochodzenia! A nasza klasa przez delegację wyraża profesorowi żal z powodu wypadku, zapewnienie poważania itd. Niepoważny profesor miał „poważny dzień“.

(S. J.).



dzień próbuje zwłaszcza z początkującymi nauczycielami.<sup>149)</sup> Nauczyciel wienien liczyć się z wiekiem, warunkami, a w każdym wypadku sam ma być przykładem.

Zawilsza sprawa z figlem na lekcji. Naturalnie nie może on być normą, ale czasem, mojem zdaniem, ma pełne prawo obywatelstwa. Wszakże figlem posługują się niekiedy nauczyciele i to, z reguły, dobrzy nauczyciele. Figiel bowiem ma swoje wartości, które można wyzyskać skutecznie dla celów dydaktycznych, lub wychowawczych. Przedewszystkiem stanowi on wytchnienie i odpoczynek w pracy. Dlatego też, gdy zręczny nauczyciel zauważy objawy znużenia, niekiedy sam powie jakiś aktualny dowcip, albo nieznacznie dopuści do żartu któregoś z wesołków. Taka dygresja, normalnie jednak związana z tokiem lekcji i wywołany przez nią szczerzy śmiech w klasie, jest lepszym respirium, niż wprowadzone obecnie na sygnał »ćwiczenia oddechowe«, przerywające tok pracy zbyt często w najmniejwłaściwym momencie.

Co więcej: dobry żart, o ile wiąże się z omawianym tematem, jest doskonałym środkiem mnemotechnicznym. Nawet

<sup>149)</sup> W pierwszym roku mej pracy nauczycielskiej podczas wycieczki przyrodniczej poza miasto z kl. III paru „dojrzałych“ pyta, czy mogą zapalić. „Jak widzicie, ja nie palę — powiadam — na wycieczkach szkolnych niema zwyczaju palenia“. „Ja w domu palę“ — mówi jeden. „Jeśli ojciec pozwala, nie będę się sprzeciwiał“. „Mnie pozwala“ — oświadcza. „Twoja rzecz“ — zamykam sprawę. I ten jeden zapalił. W parę tygodni spotykam go z ojcem na festynie. Zaczynamy pogawędkę, po czasie ojciec częstuje mnie papierosem. „Dziękuję, nie palę — powiadam — ale za mnie Staś wypali“. Chłopak zczerniał, jak burak, wykręcił się na pięcie, ojciec zrobił wielkie oczy. Powiedziałem, niech u synka się poinformuje. Nazajutrz chłopak przyszedł i ze skruclą wyznał: „skłamałem“.

w tak poważnym przedmiocie, jak religja, posługiwał się nasz powszechną czią otaczany staruszek katecheta nierzadko anekdotą, żartem, satyrą, wesołem porównaniem, przez co utrwał nam w umyśle nieraz najzawilsze zagadnienia i zasady dogmatyczne. A jeśli podobna pomoc trafi się czasem ze strony młodzieży, należy ją wprzągnąć do swoich celów.

Ponadto żart z reguły aktualizuje, wiąże nieraz dawno przebrzmiałą przeszłość z bieżącą terażniejszością, szkole papierowej dodaje życia. Ot ta choćby drastyczna przeróbka Anakreonta, z jaskrawą aluzją do filologa, świadcząca o dużej spostrzegawczości autora i znacznej znajomości nawet dyskretnego życia swych wychowawców, ożywiła klasycznego autora tak, że po latach jeszcze wielu, acz niechętnych jeszcze filologii, pamiętało odnośny utwór, aż zwróciło to moją uwagę i doprowadziło wreszcie do wykrycia tych podpór psychicznych, warunkujących trwałość wrażeń. A czy przeróżne ilustracje, także satyryczne lub humorystyczne nie mają podobnego znaczenia?

Od autorów zaś wymagają z reguły, o ile mają być dobre i aktualne, bystrego zmysłu obserwacyjnego, umiejętności podchwytywania drobiazgów charakterystycznych, dalekiej szybkości orientacji, powiązania szczegółów w nowy sposób dla stworzenia oryginalnej kompozycji.

Stąd częsty objaw, że z pustaków i figlarzy wyrastają często wartościowi ludzie, że klasy zdolne zazwyczaj są »trudne«, że tam właśnie kwitnie w całym swym bogactwie pomysłowość w wynajdywaniu psot i kawałów, a przeciwnie klasy wzorowe pod względem zachowania zbyt często nietylko nie przodują w życiu zbiorowem zakładu, ale i w pracy naukowej są ledwie mierne. W mojej praktyce gimnazjalnej dwukrotnie spotkałem się z takimi wyjątkowo tępymi klasami, obie były wzorowe co do zachowania, aż do śmiertelnego znudzenia poprawne (w jednej na szczęście był jeden uczeń »mniej wzorowy«), a przecież z klas tych wychodziło się bez porównania bardziej znudzonym i wyczerpanym przy minimalnym efekcie pracy syzyfowej.



Nawet psota może mieć swoje dodatnie strony, jakkolwiek z reguły jest już zjawiskiem niepożądanem. Ale jeżeli ofiara ma swoje słabotki, których nie może przewyciężyć, może przykreść płynąca z psoty przyczynić się do poprawy, — jeśli kto inny zbyt wzrósł w dumę, może dotkliwa satyra i wyraźna psota przytrzeć rogów. Czy możnaby potępić koleżanki, gdyby wygodnemu papinkowi koledze nietylko schowały na parę godzin poduszczkę, jaką musiał sobie podkładać, ale nawet zniszczyły lub darowały jakiemuś biedakowi? A gdy przesadnemu elegantowi wójt klasowy obcina czapkę («baniaczek») nadmiernej wysokości do przepisanych rozmiarów, czy psota ta nie będzie zarazem zasłużoną karą o psychologicznym charakterze, która też okaże się skuteczną? Albo inny dumny ze swych lakierków będzie musiał boso z paury wracać do klasy.

Zdaje mi się, że nie można też żałować tych »wychowawców«, którzy, zmieniając swą rolę w detektywa, i podsuwając się dla wyłowienia grzeszków swych wychowanków pod okna prywatnych ich mieszkań, wpadają wieczorem do zręcznie maskowanych »wilczych dołów«. Albo przebrani nadto w obce szaty z przyprawioną sztucznie brodą »niepoznani« oberwą lanie od szpiegowanych pupilów, a chcąc uwolnić się z opałów, gdy wymienią swe prawdziwe nazwisko, dostaną nową porcję basów za »podszywanie się pod nazwisko naszego kochanego profesora, którego wszyscy czcią otaczają».<sup>150)</sup>

\*

Figiel więc, nawet psota, mają też swoje prawa. Muszą one jednak czynić zadość pewnym wymaganiom, tak co do treści, jak formy, liczyć się z czasem, porą, miejscem.

»Figiel, jak wyraził się jeden z dyskutujących na ten temat na seminarjum pedag. Uniw. Pozn. jest zjawiskiem w gruncie rzeczy zawsze nieprzewidzianem, w programie i toku lekcji nie mającym miejsca zgóry wyznaczo-

<sup>150)</sup> Fakt autentyczny, jaki się zdarzył przed kilkudziesięciu laty w jednym z gimnazjów galicyjskich, a podobno nie odosobniony w gimnazjach rosyjskich w Królestwie.

nego, nie mówiąc o tem, że rzadko który pedagog wogóle będzie miał chęć do wyznaczenia mu tego miejsca«. Nie powinien on naruszać, przynajmniej w sposób dotkliwy, normalnego toku lekcji, nie dobrze więc, gdy np. nauczyciel sam swą reakcją jeszcze go rozdyma, nie może też być wykroczeniem w sensie etycznym, w takim razie bowiem wymagałby ze stanowiska wychowawczego poważnych restrykcji.

Ale nawet taki niewinny, nie kolidujący z obowiązującą etyką, ani nawet regulaminem szkolnym, nieszkodliwy dla nikogo, nie przeszkadzający przebiegowi nauczania, a owszem może mu pomagający, nie może przekroczyć pewnych miar i granic. Wolno mu być tylko dodatkiem, ale nie wolno wypierać, a choćby nadwątlić istotnej pracy szkolnej.

Nauczyciel winien przysposobić swych wychowanków do życia, a życie przedstawia nietylko róże, lecz i ciernie, na które trzeba przygotować młodzież pokonywaniem trudów i przeciwności. Tu czasem i przymus jest potrzebny. Żeby się przysłużył młodzieży nauczyciel, gdyby usuwał wszelkie więzy i trudności, gdyby folgował wszelkim zachciankom, nie on kierował pracą, lecz pozwalał się wodzić wedle kaprysów, szukając tylko zabawy i przyjemności dla młodzieży oddanej jego pieczy. Wychowałby nietylko niedołęgów, nieprzygotowanych do walki z twardą rzeczywistością realnego życia, ale i zblazowanych filistrów, których wreszcie znudziłyby te ciągle przyjemności i same figle i zabawy.

Cóż więc zrobić, by znaleźć tę właściwą miarę, by nie dopuścić do nadmiaru, do wybryków? Wskazania idą w dwu kierunkach: negatywnym i pozytywnym. Poprzednio już zestawiliśmy, jakie czynniki forytują figle, jakie je hamują i usuwają. Do pierwszych należą przedewszystkiem nuda, oraz przeróżne wady i słabości nauczyciela, jego niedołość, nieuctwo, nietakty, gniewliwość, srogość i t. d. Przeciwnie czynnikami hamującymi i poskramiającymi figle i wybryki, to przedewszystkiem po-

ważne i szczerze zajęcie pracą, co w pierwszej linii jest uwarunkowane wzbudzeniem zainteresowania, oraz czujna opieka i właściwa kontrola. Dalej wzbudzenie i utrzymanie właściwego, dobrego ducha korporacyjnego w klasie i całej szkole, w czym znów pierwszorzędne usługi może oddać należycie funkcjonujący samorząd młodzieży.

Z kwalifikacyj osobistych nauczyciela wymienić należy powagę i autorytet, (gdzie znów warunkiem opanowanie i umiłowanie przedmiotu, a nawet twórcza w nim praca) przy równoczesnej pogodzie i równości usposobienia, a dalej umiłowanie i rozumienie młodzieży i poszczególnych swych wychowanków. Wymagania więc, jakie w ogóle kwalifikują do szaczonego zawodu nauczycielskiego.

\*

Jeżeli zaś chodzi o szczegółowe traktowanie poszczególnych wypadków, należy przede wszystkim ocenić je trzeźwo i bezstronnie, czy są niewinnym żartem, czy też mniejszym lub większym wykroczeniem.<sup>151)</sup> W wypadku pierwszym o ile nie zachodzą jakieś okoliczności, które czynią figiel niepożądanym i nie na miejscu, należy go traktować jako objaw zdrowego życia młodzieży, a o ile jest udały nie bronić wspólnej wesołości. W drugim razie traktować, jak inne wykroczenia, pamiętając o tem, że istotnym celem wszelkich zarządzeń i za-

<sup>151)</sup> Nauczyciel znajduje się w znacznie trudniejszym położeniu, niż sędzia wydający wyrok. „Dla sędziego i w ogóle praktyka — mówi Mogilnicki — zaliczenie danego czynu do kategorii przestępstw jest zależne wyłącznie od tego, jak się na ten czyn zapatrują ustawy obowiązujące... Skoro dany czyn jest zabroniony przez ustawę pod groźbą kary, będzie przestępstwem, choćby nie był dla nikogo szkodliwy, i odwrotnie: czyn najbardziej niepożądany, nawet wręcz szkodliwy, nie będzie przestępstwem, jeżeli ustawy karne o nim nie wspominają“. Dla pedagoga to nie wystarcza. On musi stanąć raczej na stanowisku ustawodawcy, który ma wprowadzić nowy kodeks, który ma więc rozważyć, co ma zaliczyć do przestępstw, nie opierając się na przepisach. Wychowawca, jak kodyfikator powinien rozważyć 1) czy dany postępek narusza ustalony porządek danej grupy społecznej (szkoły, klasy, gminy, towarzystwa, internatu)? 2) jeśli tak, to czy jest dla danego społeczeństwa tak szkodliwy, że powinien być wzbroniony? 3) czy, ze względu na potrzeby swobody osobistej jednostek, ich miłość własną i godność ludzką (uczniowską, studencką) zabronienie danej kategorii nie pociągnie za sobą gorszych skutków, niż tolerowanie?

biegów, więc i kar, ma być poprawa winowajcy.<sup>152)</sup> Należy więc, jak wszędzie liczyć się z wszelkimi okolicznościami, reakcję indywidualizować, różnicować, stopniować. Czasem, gdy chodzi o zbyt mały drobiazg, najlepiej zupełnie go zignorować, czasem wystarczy spokojne spojrzenie, niekiedy potrzebna rozmowa przyjacielska w cztery oczy, czasem konieczne będą surowsze środki. Ale zawsze muszą one być obmyślane i dobierane z rozwagą i namysłem, nigdy pod wpływem chwilowego afektu, gniewu, choćby złego humoru. Nie wolno wychowawcy traktować sprawy osobiście, urażać się, choćby figiel był przeciw niemu wymierzony, a tem bardziej nie wolno mu mścić się w jakikolwiek sposób, prześladować winowajcę lub mu dokuczać.

Oczywiście szablonu stworzyć nie podobna, ani nie można podać szczegółowych wskazówek, jak w każdym z tych tysiącznych wypadków się zachować, mimo, że z reguły trzeba decydować szybko i na miejscu, bo wszelkie szukanie zewnętrznej pomocy jest niepożądane, a zwyczajnie nawet na jakąś poradę niema czasu. Jak we wszystkich poczynaniach wychowawczych tak i w traktowaniu właściwym psot i figlów niezbędny jest wrodzony talent pedagogiczny, który w miarę pogłębiania w umiłowanym zawodzie tak teoretycznie, jak praktycznie, przy zachowaniu krytycyzmu wobec siebie samego i gruntownem poznaniu wychowanków z ich zaletami i wadami, potrafi w każdym wypadku wskazać drogę postępowania. Oby coraz lepszą!

### Zamknięcie.

Powiedział mi wesoło jeden z mych dawnych uczniów, któremu dałem przy sposobności do przeczytania urywki z rękopisu tej pracy, że przeciwnicy zrobią mi zarzut napi-

<sup>152)</sup> I tu znowu nauczyciel jest w trudniejszym położeniu, niż sędzia, który, opierając się na obowiązujących przepisach, ma jedynie baczyć, by „sprawiedliwości stało się zadość“. Pedagog musi baczyć, jakie skutki wywoła jego zarządzenie, czy doprowadzi do zamierzonego ideału, a przynajmniej doń zbliży. A trudność potęguje się jeszcze przez to, że podobnie jak w określaniu winy w przeważnej większości wypadków trzeba zdecydować od razu, bez możliwości „odroczenia sprawy“, wspólnej narady. Również apelacja zwykle jest niepożądana i niemożliwa.

sania »podręcznika psot i figlów«. Być może, że ktoś się zgorszy tem zestawieniem i mojemu osobistemu uwagami. Nic sobie z tego nie robię. Jako przyrodnik rozpatruję zjawiska przyrodniczo, jasno i szczerze dążę do prawdy bez obłonek, wierząc w jej wartość i potęgę także w kierunku doskonałości i dobra. Uważam też, że nieświadomość nie jest niewinnością, a owszem może właśnie torować drogę do jej utraty.

Pisałem rzecz dla wychowawców wszelkiej kategorii uważając, że tak częsty, a tak zaniedbany temat nietylko powinien zainteresować, ale dokładnie zanalizowany i poznany może i w praktycznej pracy wskazać właściwą drogę. A jeśli pracę przestudjuje ktoś z młodzieży, z tych pustaków myślących o figlach i psotach i znajdzie tam jakiś nowy pomysł do realizacji może na najbliższej lekcji nudnego profesora — to i dobrze: może właśnie coś nowego, zamiast oklepanego szablonu nietylko wypędzi choć na chwilę nudę, ale może rozweseli stetryczatego śledziennika lub przeczuloną histeryczkę, a to już będzie dużym sukcesem. Ileż bowiem przykrości i niepowodzeń uniknęliby pedagogowie, gdyby w praktyce pamiętali o harcerskim hasle »uśmiechnij się!«

## STRESZCZENIE — RÉSUMÉ

### LES FACÉTIES ET MAUVAIS TOURS DES ÉCOLIERS

Ce travail s'appuie sur les souvenirs de l'auteur et de ses collègues ainsi que sur des données recueillies parmi les étudiants de l'Université de Poznań.

1. Les facéties et les mauvais tours, si on envisage leur aspect formel, peuvent être divisés en individuels et collectifs, ces derniers étant de beaucoup les plus fréquents et les plus variés. Ils peuvent se présenter comme un récit joyeux dont le héros est une personne étrangère ou bien un membre de l'auditoire, ou encore comme une action dramatique qui embrasse des cercles de plus en plus larges de personnes participant au divertissement. La forme dépend de la composition du groupe des participants.

2. Malgré l'abondance extrême des facéties on peut introduire ici également une certaine systématisation et fixer certaines catégories essentielles dont quelques variétés se reproduisent sans changement, tandis que les autres sont le produit d'une invention particulière en ce domaine. Nous considérons comme catégories essentielles: 1. les rixes, 2. le tapage, 3. les disputes, 4. les railleries par la parole, le dessin ou la représentation dramatique, 5. les mensonges, 6. les surnoms, 7. abîmer, tacher, salir et détériorer les vêtements, les instruments du travail, les meubles, 8. le tabac, la débauche, la violation des règlements, 9. faire peur, 10. les facéties d'ordre sexuel, la pornographie.

3. A ces catégories essentielles, entre lesquelles existent des transitions, on peut ramener tous les cas particuliers, si variés et compliqués qu'ils soient. Les variétés sont produites par des différences d'exécution. Il se produit souvent un processus de sublimation, ou parfois de réduction ou encore de dégénérescence. Au point de vue génétique, ces faits se ramènent

ment à l'instinct de mouvement et d'action qui est de nature soit psychique soit physique; certains ont leur source dans l'instinct de nutrition, d'autres dans l'instinct sexuel.

4. Dans toutes les facéties et tous les mauvais tours on peut observer une attaque contre des personnes, des objets, des institutions, des règlements, des principes d'organisation, attaque soit directe, soit détournée et masquée, d'où naissent des sentiments spécifiques de caractère agréable. Nous définissons donc la facétie comme un amusement dans lequel est attaqué un objet, ce qui sert de base à la gaîté des participants. Le mauvais tour est une facétie dans laquelle la personne attaquée éprouve des sentiments désagréables et c'est cela précisément qui sert de base à la gaîté des assistants ou tout au moins de celui qui mène l'attaque. Psychologiquement ces deux phénomènes sont donc fondés sur l'instinct de lutte qu'on peut en fin de compte ramener à l'impérialisme dans le sens que donne à ce mot M. E. Seillière.

5. La différenciation est la conséquence de divers facteurs au nombre desquels les plus importants sont 1<sup>o</sup> l'âge 2<sup>o</sup> le sexe 3<sup>o</sup> l'instruction et l'intelligence 4<sup>o</sup> la race 5<sup>o</sup> l'origine.

6. Les anomalies se présentent comme l'expression d'un fonds maladif ou bien sortent du domaine de la facétie pour entrer dans le domaine des infractions, ce qui d'ailleurs est une conception relative qui dépend des règles en usage et de la coutume.

7. Les motifs et les excitants sont constitués par les éléments subjectifs de l'écolier facétieux ou par des facteurs extérieurs, à savoir 1<sup>o</sup> le sentiment d'indépendance 2<sup>o</sup> la rigueur qui encourage au risque 3<sup>o</sup> l'ennui et l'oisiveté 4<sup>o</sup> la curiosité 5<sup>o</sup> le désir de vengeance 6<sup>o</sup> événements fortuits. L'encouragement vient souvent des personnes qui collaborent à la facétie ou qui en sont les victimes.

8. Les initiateurs sont des individus particulièrement bien doués, inventifs, possédant beaucoup d'esprit d'observation et une imagination exubérante, joyeux ou moqueurs. Parmi les exécutants on peut distinguer les solistes et les choristes. Les

victimes se recrutent dans les milieux les plus divers, voisins ou éloignés; leur trait commun est quelque défaut physique et, de préférence, psychique.

9. La réaction aux facéties de la part de la victime est soit le dédain, soit une lutte avec succès ou sans succès, soit la revanche, soit la soumission, soit une réaction impropre qui provoque une prolongation de la plaisanterie, de manière souvent inconvenante. Il y a donc des réactions réussies et d'autres manquées. De la part des spectateurs l'attitude est généralement favorable, joyeuse, parfois cependant elle est malveillante ou même hostile. Quelquefois les sentiments sont partagés parmi les assistants. Chez les initiateurs l'effet de la facétie dépend de son succès et des conséquences qu'elle entraîne.

10. Au point de vue pédagogique nous considérons les facéties comme un symptôme normal ou naturel, tout comme l'apprécie l'ensemble des écoliers, contrairement parfois au jugement des autorités. Au point de vue moral les facéties sont neutres et se nuancent suivant les circonstances qui les accompagnent, en considération de leur contenu, du lieu et du temps. En classe elles peuvent même jusqu'à certain point être désirables, à condition qu'elles soient limitées qualitativement et quantitativement. Pour qu'elles ne dégèrent point, qu'elles ne dépassent point les limites permises il est nécessaire que les écoliers soient occupés et intéressés par leur travail, que le maître exerce une surveillance et un contrôle vigilants, enfin qu'un esprit corporatif convenable soit éveillé et maintenu chez les élèves. Parmi les qualités du maître il faut placer au premier rang l'autorité et le tact, avec une continuelle sérénité d'humeur, sans oublier l'amour et la compréhension des enfants. Ce sont les qualités qu'on peut exiger d'un maître. Il est impossible d'indiquer une règle de conduite générale; le tact naturel et l'expérience acquise indiqueront dans chaque cas particulier la route à suivre.

Ce travail est étayé et éclairé par une foule d'exemples particuliers empruntés à la vie réelle, ainsi que par des illustrations caractéristiques.



## TREŚĆ

	str.
Uwagi wstępne . . . . .	5
Rozdział I. Forma . . . . .	6
„ II. Rodzaje i główne odmiany . . . . .	15
„ III. Analiza i systematyka . . . . .	88
„ IV. Istota . . . . .	96
„ V. Zróżnicowanie . . . . .	98
„ VI. Anomalje . . . . .	105
„ VII. Przyczyny i bodźce . . . . .	109
„ VIII. Inicjatorzy, wykonawcy, ofiary . . . . .	118
„ IX. Reakcja . . . . .	133
„ X. Refleksje pedagogiczne . . . . .	145
Zamknięcie . . . . .	154
Streszczenie . . . . .	156



